

aż do  
**DNA**  
RENATA CHACZKO

RENATA CHACZKO

# AŻ DO DNA

---

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

---

Renata Chaczko

Aż do dna

ISBN: 978-83-7785-906-3

Copyright © Renata Chaczko 2016

All rights reserved

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna M. Damasiewicz

Redaktor: Witold Kowalczyk

**Zysk i S-ka Wydawnictwo**

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań

tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26

Dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90

[sklep@zysk.com.pl](mailto:sklep@zysk.com.pl) [www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.  
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

## *Spis treści*

12 maja 2014 roku (poniedziałek) 13 maja 2014 roku (wtorek) 14 maja 2014 roku (środa) 15 maja 2014 roku (czwartek), godzina 12.30 — zerwałam się z ćwiczeń... Ups! I did it again! 16 maja 2014 roku (piątek) 17 maja 2014 roku (sobota) 18 maja 2014 roku (niedziela) 19 maja 2014 roku (bolesny poniedziałek) 20 maja 2014 roku (wtorek) 21 maja 2014 roku (środa) 22 maja 2014 roku (czwartek) 23 maja 2014 roku (piątek) 24 maja 2014 roku (sobota) 25 maja 2014 roku (niedziela — oby nie ta ostatnia!) 26 maja 2014 roku (poniedziałek) 27 maja 2014 roku (wtorek) 8 czerwca 2014 roku (niedziela) 9 czerwca 2014 roku (poniedziałek) 10 czerwca 2014 roku (wtorek) 11 czerwca 2014 roku (środa) 12 czerwca 2014 roku (czwartek) 13 czerwca 2014 roku (piątek) 14 czerwca 2014 roku (sobota) 15 czerwca 2014 roku (niedziela) 16 czerwca 2014 roku (poniedziałek) 17 czerwca 2014 roku (wtorek) 18 czerwca 2014 roku (środa) 19 czerwca 2014 roku (czwartek) 20 czerwca 2014 roku (piątek) 21 czerwca 2014 roku (sobota) 22 czerwca 2014 roku (niedziela) 23 czerwca 2014 roku (poniedziałek) 24 czerwca 2014 roku (wtorek) 25 czerwca 2014 roku (środa) 26 czerwca 2014 roku (czwartek) 27 czerwca 2014 roku (piątek) 30 września 2014 roku (wtorek) — koniec wakacji, ale początek nowego życia!

*Dla Roberta*

12 maja 2014 roku (poniedziałek)

Jestem, jak to mówią, *perfect* dziesiątką. Laską, za którą wszyscy faceci oglądają się na ulicy. Mam lśniąco, długie, proste, naturalne blond włosy, błękitne oczy i doskonale proporcjonalne ciało. Jestem cudownie zgrabna, ani za gruba, ani też za chuda. Mam bardzo duże cycki, dość sporą dupę, długie do nieba nogi i przepiękną twarz. Wszyscy mi mówią, że wyglądam jak modelka i powinnam pracować w branży modowej. Może i powinnam, ale z tym moim metr siedemdziesiąt raczej mogę sobie o tym tylko pomarzyć. Niestety, bo świat zasługuje na to, żeby podziwiać moje doskonale cycki i kształtną pupę.

Mam na imię Roksana, choć nikt nigdy tak się do mnie nie zwraca. Wszyscy mówią na mnie Roxi, nawet moi rodzice. Moi rodzice... Jak ja ich nienawidzę! Mój ojciec to pijak, a matka nie ma mózgu. Brat to narkoman, a moja przyrodnia siostra ze strony ojca puszcza się, z kim popadnie. Ojciec całymi dniami pracuje i nigdy nie ma go w domu, a jeśli nawet jest, to zazwyczaj pijany. Matka całe dni spędza na wydawaniu forsy ojca u fryzjera, kosmetyczki, w SPA, ewentualnie na zakupach. Ciągle też lata na jakieś fitnessy, siłownię i jogę. Matka robi wszystko, aby zatrzymać czas i mojego ojca przy sobie. Bezskutecznie. Wszyscy oprócz mojej ślepej matki już wiedzą, że ojciec ma na boku inną kobietę, młodą kochankę, niewiele starszą ode mnie, która w tym roku robi licencjat. Chuj mu w dupę. Mam nadzieję, że zdechnie na zawał, jak będzie ją ruchał.

Tyle o mojej durnej rodzinie, bo wolę pisać o sobie. Mam dziewiętnaście lat (wiem, za rok dwudziestka i pierwsze kremy przeciwzmarszczkowe!) i jestem na pierwszym roku studiów. Politologia, a raczej: patologia! Niestety. Ku rozpaczy mojego ojca nie dostałam się na prawo, by kultywować rodzinną tradycję. Ku mojej rozpaczy również, bo miałam nadzieję, że dzięki studiom wreszcie wyniosę się z tego domu. Domu wariatów. Cóż... Widocznie nie można mieć wszystkiego. Aż ciężko uwierzyć, że gdy byłam mała, rodzice wysłali mnie rok wcześniej do szkoły, bo uważali, że jestem taka mądra. Taka genialna. No fakt, byłam wtedy takim małym geniuszem. Z naciskiem na „byłam”. Coś się ze mną po drodze stało — odkryłam imprezowanie. I teraz mam za swoje, za zabawę trzeba zapłacić. No więc nie dostałam się na prawo... Trudno! To był bardziej policzek dla mojego ojca niż dla mnie, bo trzy pokolenia wstecz w jego rodzinie wszyscy robili w tym szanowanym zawodzie. A ja? No cóż... Szczerze mówiąc, jakoś nigdy specjalnie do prawa mnie nie ciągnęło. Zdawałam na prawo, aby ojciec dał mi święty spokój. A teraz żadne z jego dzieci nie kultywuje rodzinnej tradycji prawniczej. Złe, niewdzięczne dzieci. Pewnie nie uwzględni nas w testamencie. Chuj. Chuj mu wiadomo gdzie. Przynajmniej ciągle trwa impreza! I na tym chcę się skupić w tym pamiętniku.

Mieszkam w dużym mieście, studiuje na prywatnej uczelni, niby najlepszej w kraju, ale w tej mojej elitarnej szkole mam łatwiejszy dostęp do wszelkich możliwych narkotyków niż dzieciaki ze slumsów. Tylko ze swojego roku znam cztery osoby, które dilują. Sama zresztą próbowałam już wszystkiego, choć dragi to nie moja bajka. Jestem tradycjonalistką i wolę alkohol. Morze alkoholu. Czy to już uzależnienie? Alkoholizm? Cholera wie, widocznie mam w genach słabość do procentów po tatusiu.

Mój najlepszy przyjaciel jest gejem, choć jeszcze nie był z żadnym chłopakiem. Jest gejowską dziewczicą i zarazem prawiczkim. Czy jakoś tak. Są jeszcze Ruda i Domi, moje najlepsze przyjaciółki. Nie tyle gadam z nimi od serca, ile piję z nimi od serca. To są moje siostry na imprezy. Obie z Domi straciłyśmy cnotę w tym samym czasie, a nawet w tym samym domu, tylko że pokój obok. Ba! Co więcej, wszystko zostało w rodzinie, bo Domi poszła na całość z Sebastianem, a ja zrobiłam to z jego ojcem. Jakoś za bardzo mnie nie bolało, bo ojciec Sebastiana nie mógł pochwalić się dużym narzędziem. Tak, starsi panowie...

Myślę, że mam kompleks tatuśka, bo podobają mi się właśnie starsi faceci, tacy co najmniej po trzydziestce. Ja na nich lecę, ale oni też jakąś magiczną siłą ciągną do mnie. Ale może już dość tego wprowadzenia, bo nie zaczęłam pisać tego pamiętnika po to, aby streszczać tu swoje dotychczasowe życie, ale żeby dokumentować przygody z facetami. Niech to będzie taki pamiętnik moich małych i dużych trofeów. I oby z przewagą tych dużych (no wiadomo, co mam na myśli!).

Dziś jest poniedziałek, 12 maja, ale zacznę swoją opowieść od ostatniej środy, 9 maja, gdy pierwszy raz poszłam sama do knajpy. Przysiadłam się do faceta o imieniu Dawid, choć naprawdę nazywał się chyba Damian. Koleś ewidentnie chciał mnie zaliczyć, bo miał trzydzieści osiem lat i minę zboczonego napaleńca. Ciągle zresztą gładził mnie po udzie, dlatego postanowiłam się z nim trochę podroczyć. Rozmowa była nawet okej, facet nie był głupi, tylko stary i obleśny, a ja tego wieczoru nie miałam nic lepszego do roboty. Zaczęliśmy od browarów, ale potem przeczuciliśmy się na łyskacza z colą. Colą light, oczywiście. Dbam przecież o linię.

Jakżeby inaczej, Dawid alias Damian za wszystko zapłacił. Koleś tak na mnie leciał, że gdy postanowiliśmy zmienić lokal, nie mógł odkleić się ode mnie w taksówce. Przyssał się do mnie tak nachalnie i wpychał mi język do gardła tak głęboko, że musiałam go od siebie odpychać, bo myślałam, że zwymiotuję. Nawet nie był zły ten Dawid. Wyglądał na typowego japiszona, co dopiero skończył pracę w korpo i postanowił wpaść do baru na jednego, zanim wróci do swojej roztyłej żonki i wrzeszczących bachorów. Trochę mu współczuję. Tylko praca, dom, praca, dom. Czasem może pojedzie na jakieś wakacje. I tyle ma z życia. Biedak. Ale to był jego szczęśliwy dzień. Postanowiłam nieco umilić mu jego rutynę i w taksówce zjechałam mu na ręcznym. Długo to nie trwało, nawet nie dwie minuty. Facet

doszedł tak szybko i tak intensywnie, że zachlapał mi całą sukienkę. Nawet z twarzy musiałam ścierać krople. Taksówkarz ciągle patrzył w lusterko i chyba się zorientował, co my tam wyprawiamy na tylnym siedzeniu, ale miałam to w dupie. Postanowiłam być altruistką i zrobić dobrze temu biednemu facetowi, który na pewno będzie wspominał mnie do końca swojego nudnego i uporządkowanego życia. Tego dnia byłam jego zwycięskim kuponem na loterii orgazmów. Gdy dojechaliśmy wreszcie przed inny lokal, taksiarz patrzył na mnie, jakby chciał mi strzelić jakiś wychowawczy wykład. Gdyby faktycznie to zrobił, wściekłabym się na tyle, że straciłabym ochotę na dalszy melanż. Na szczęście odpuścił.

Dawid mu zapłacił i ruszyliśmy do klubu, w którym mieli być jego kumple. Tam zaczęliśmy pić z nimi szoty. W trójkę patrzyli na mnie, jakby marzyli o *gang-bang* w kiblu. I może faktycznie do czegoś by doszło, gdyby nie to, że kiedy sama poszłam do toalety, to zatrzasnęły mi się drzwi! Wpadł jakiś dzyndzel w zamku i utknęłam tam na dobrych kilkanaście minut. Myślałam, że zwariuję! I, co było najśmieszniejsze, oczywiście zatrzasnęłam się w męskim kiblu, bo do damskiego była zbyt długa kolejka. Dopiero jeden z tych kumpli Dawida przyszedł akurat na siku i usłyszał moje krzyki z kabiny. Zawołał kogoś z obsługi i jakoś mnie stamtąd wydostali. Niby wszyscy się śmialiśmy, ale ja po tych piętnastu minutach w zamknięciu jakoś całkiem straciłam ochotę na dalszą imprezę i ku wielkiemu rozczarowaniu całej trójki wsiadłam w taksówkę i wróciłam na chatę. Nazajutrz miałam jakieś koło i musiałam się wyspać, a ci napaleni trzydziestoparolatki mogli tylko pomarzyć o tym, że zrobilibyśmy coś w czwórkę. Obłeśni starzy zbroceńcy! Ale nieźle się tam z nimi podroczyłam. Z jednym z tych kumpli Dawida tańczyłam tak, że non stop ocierałam się o jego krocze. Czułam, jak w pewnym momencie jego członek zrobił się twardy. Ale to ja byłam twarda! Nie dla psa kielbasa! Facet, gdyby tylko mógł, to zaliczyłby mnie na tym parkiecie! No, ci faceci po trzydziestce to naprawdę myślą już tylko swoim fiutem! Taka byle małolata może z nim zrobić, co tylko zechce. I nieważne, czy facet jest żonaty, czy dzieciaty. Albo jedno i drugie. Wystarczy, że jakaś małolata zamerda przed nim dupą, a on już ma wzwód. Mam nadzieję, że ja się nigdy nie zestarzeję i nigdy nie wyjdę za mąż! Nie chciałabym być żonką, której mąż zalicza panny niewiele starsze od jego córki. Nigdy nie chciałabym skończyć jak moja matka. NIGDY!

Gdy wróciłam do domu, byłam już dość dobrze zrobiona, więc znów zaczęłam wysyłać jakieś zbroczone SMS-y do Mr B. A, właśnie! Słówek o nim. Mr B. to mój wykładowca systemów politycznych. Piekielnie seksowny wykładowca, dodam. Oczywiście, nie wysyłam mu tych SMS-ów z mojego normalnego numeru, tylko z telefonu na kartę. Napisałam mu: „Misiu, może spotkamy się dzisiaj?”. I co odpisał? „Nie mogę, Misiu-Pysiu, bo już śpię”. No to ja dalej jadę z koksem: „Szkoda, bo chcę czuć Twój oddech na mojej szyi, Twój dotyk na mojej skórze,



Twój smak w moich ustach i Twojego...”. Wiem, wiem! Jestem straszna! No ale Mr B. tej nocy nic mi już nie odpisał.

Taką miałam środę. Później było jeszcze lepiej. W piątek poszłyśmy z dziewczynami (Domi i Rudą) do naszego ulubionego klubu. Skończyłyśmy nad ranem, gdy już świtało, bez fajek, bez kasy, ale za to z ochotą na dalszy melanż. Na ulicy zaczepili nas jacyś koleś. Gadka i takie tam. I co my, debilki, robimy dziesięć minut później? Pakujemy się do ich auta i jedziemy do... warsztatu samochodowego, w którym pracuje jeden z tych gości! I tam dalej impreza. Piwo, fajki, jointy, alko, wszystko, czego dusza zapagnie! Wróciłyśmy na chatę po ósmej. Ruda lizała się z jednym z tych koleśków, ale mnie i Domi żaden z pozostałych nie podpasował. Po prostu był to taki spontaniczny melanż, nawet nie miałam ochoty ani siły gadać z żadnym z nich. To były takie leszcze, a my jesteśmy superlaski, totalnie nie z ich ligi! Ruda chyba naprawdę za długo miała jakąś posuchę, bo zawiąło to desperacją. Oczywiście, jak wróciłam do domu, wysłałam Mr B. jakiegoś SMS-a, ale z niewiadomych powodów wykasowałam go i teraz za cholerę nie mogę sobie przypomnieć, co mu tam wyskrobałam. No ale byłam nieźle napruta po tym warsztacie, więc w sumie nie ma co się dziwić, że nie pamiętam. Najlepsze, że na dzisiejszych zajęciach chodził jakiś taki wkurzony na maksa. Czy to przez tego SMS-a?

W sobotę był mały meksyk na chacie, bo po dwóch dniach hardcorowego picia tak zaczął mnie napieprzać brzuch, że matka się przestraszyła i zostałam zawieziona na ostry dyżur. Po dwudniowej balandze wylądowałam w szpitalu! Ha, ha, ha! No, może nie w szpitalu, ale drama była. Tam wymacali mnie po brzuchu, dali ketonal na wynos i powiedzieli, że jak nie przestanie boleć przez weekend, to w poniedziałek mam pójść do swojego lekarza rodzinnego i zrobić badania, USG, prześwietlenia, inne bzdury. Nie chciałam powiedzieć matce, że to pewnie wątroba napieprza przez to picie!

Ale tak do końca nie jest mi do śmiechu, bo niedługo sesja, a baba od ekonomii ewidentnie się na mnie uwzięła. Wiem, powinnam się uczyć. Cholerka. Skoro cały rok bimbałam i w ogóle się nie uczyłam, to teraz muszę zakuwać, bo ta pieprzona pinda mnie udupi! Zazdrosna, stara prukwa, której nikt kijem nie tknął od lat. Jak to powiedział kumpel z roku, on może się poświęcić dla ogółu, założyć jej worek na głowę i bzyknąć za ojczyznę. Oby to zrobił. Może wtedy, gdy ktoś ją zaliczy, to ona zaliczy mi łaskawie ekonomię. Ale jestem dobrej myśli, jakoś to załatwię. Zawsze staram się myśleć pozytywnie. Tylko muszę się teraz uczyć, bo ojciec naprawdę wyrzuci mnie z domu, gdy się dowie, że zawałam nawet politologię. A ja nie mam motywacji do nauki, gdy wokół tyle okazji do baletów!

A dziś nawet myślałam o tym, czyby nie zmienić uczelni na jakąś zagraniczną i dzięki temu zmienić styl życia. Może wtedy skończyłabym z imprezami, fajkami i przede wszystkim z facetami. Z tym całym imprezowym

życiem. Bo czy impreza może trwać wiecznie? Może! Ale ja zawsze byłam taka dualistyczna. Jestem troszkę jak ten uwielbiany przez moją matkę polski malarz Jacek Malczewski, który ponoć przez kilka dni spał, z kim popadnie, pił, co popadnie, i ćpał, co popadnie, a później — przez następnych kilka dni — w ramach pokuty leżał krzyżem przed ołtarzem. Dosłownie, koleś leżał w kościele. I tak w kółko. Impreza, a potem wyrzuty sumienia. Ja mam dokładnie tak samo. Bo uwielbiam szaleć. Uwielbiam imprezy. Naprawdę kocham być w centrum uwagi. Kocham uwodzić i zwodzić (albo raczej wzwodzić) facetów, ale już po wszystkim czuję się jakoś dziwnie. Nie jest mi ze sobą dobrze. Mam dziwną ochotę odpokutować swoje grzechy. I to pewnie przez to katolickie wychowanie mojej matki, że seks to grzech i takie tam pierdoły. Gdy kobieta jest świadoma swojej seksualności, wszyscy się jej boją. I mężczyźni, i kobiety. Ja sama boję się swojej seksualności. Czasami jestem tak niewyżyta, że mam ochotę puszczać się na lewo i na prawo, a potem, jak ten Malczewski, leżeć krzyżem, aby odpokutować swoje myśli i czyny. Mam tak perwersyjne fantazje, że i mnie one przerażają. Jestem złą, złą dziewczynką. Zepsuta do szpiku kości dziwką! Grzech to moje drugie imię!

Poza tym myślę o zmianie uczelni, bo mam wrażenie, że moje notowania tam ciut spadły. Ale składam to na karb mojego kryzysu światopoglądowego, spowodowanego romanssem ojca z jakąś małolată. Mam nadzieję, że nadchodzące wakacje to będzie czas zmian. Dużych zmian. Mój plan jest prosty — zmienić się nie do poznania. I fizycznie, i psychicznie. Mam taki koncept, że wyrobię sobie rzeźbę, zacznę dużo ćwiczyć, będę się dobrze odżywiać i może nawet pochodzę z matką na jogę. Dla rozwoju duchowego będę dużo czytać i chodzić do kina. A po wakacjach wrócę na studia jeszcze piękniejsza, jeszcze chudsza, cudnie umięśniona, wypoczęta, odnowiona psychicznie i duchowo. Spokojna, dojrzała Roxi. Wszyscy mnie będą kochać. A Mr B. tak sobie okręcę wokół palca, że będzie wreszcie MÓJ! Obiecałam sobie, że dosiędę tego rumaka i będę go ujeżdżać jak na rodeo! Ihaaa!

A teraz muszę zadzwonić do matki, powiedzieć jej, żeby kupiła mi tampony, bo mam okres, i nic mi się nie chce. Ale poza tym jest okej. Serio. Może nie daję tego po sobie poznać, ale już się uspokajam. Już mija moja depresja. Byłam błaznem, teraz odpoczywam. Jak Malczewski. Już poszalałam, to teraz nastał czas pokuty. *Carpe diem, bon voyage, ciao*. Wszystko będzie okej, bo JESTEM BOGIEM!

Na zakończenie pierwszego dnia prowadzenia pamiętnika objawiło mi się siedem prawd głównych (a raczej grzechów!):

#### PRAWDA NUMER 1

Nienawidzę swoich rodziców i życzę im, by zdechli!

PRAWDA NUMER 2

Faceci po trzydziestce to stare, zboczone capy, które chcą tylko ruchać małolaty!

PRAWDA NUMER 3

Mimo prawdy numer 2 na takich właśnie gości lecę!

PRAWDA NUMER 4

Najlepiej smakuje alkohol, za który nie trzeba płacić samemu!

PRAWDA NUMER 5

Po co tracić czas na naukę, gdy w tym czasie można iść na dobry melanz?!  
PRAWDA NUMER 6

Na pewno zdam z ekonomii!!! Wierzę w to i powtarzam to jak mantrę!

PRAWDA NUMER 7

Jestem doskonała. Jestem ideałem. Jestem BOGIEM!

13 maja 2014 roku (wtorek)

Moje pokolenie. Generacja X. Młodzież XXI wieku. Przedstawiciele ery Internetu, iPhonów, iPadów, iPodów tudzież innych iSrodów. Zamiast książek czytamy Kwejka i Demotywatory, zamiast filmów oglądamy seriale: *Breaking Bad*, *Grę o tron*, *The Walking Dead*, *Czystą krew* (kocham Alexandra Skarsgård!), *Niepokornych*, *Dwie splukane dziewczyny* czy ostatnio kultowy wśród wszystkich lasek serial zatytułowany po prostu *Dziewczyny*. Moje pokolenie zostało wychowane na komputerach, telefonach komórkowych i tym wszystkim, co znajdzie w necie. Ale to niby my jesteśmy przyszłością narodu i to my mamy go kiedyś zreformować. Tylko jak my, do cholery, to zrobimy, skoro na razie nie potrafimy zreformować samych siebie? Współczesna młodzież jest zła. Zdegenerowana. Zadzumiona.

Mój brat jest narkomanem. Właśnie na ćpaniu polega jego zguba i jego sens życia. Mój brat jest zagubiony. Fakt. Czyta dużo książek, wysypia się, rano i wieczorem odmawia nawet pacierz. I co z tego?! Ja się pytam. On jest taki obłudny! Do jasnej cholery, nie dość, że uczestniczymy w tym pieprzonym wyścigu szczurów, to jeszcze człowiek człowiekowi wilkiem, a szczególnie tak zwani przyjaciele i rodzina. Co my robimy? Zamieniamy się w zwierzęta?

Domi i Ruda. Niby to jedne z moich najlepszych przyjaciółek, ale ta nasza przyjaźń polega głównie na udowadnianiu sobie nawzajem, która z nas jest lepsza, która ładniejsza, która ma fajniejsze cycki i która potrafi wyrwać więcej facetów. Mam już tego powyżej uszu. Mówię dość. Choć mam wrażenie, że to ja wygrywam walkę z Rudą czy z Domi i stoję najwyżej w rankingu naszej przyjaźni, jeśli chodzi o samcze trofea. Mam tego dosyć, bo właśnie przez swoje zwycięstwa staję się obiektem powszechnej nienawiści i zawiści. Co mogę z tym zrobić?

A zresztą, niech ta rzeka płynie, zobaczymy, co będzie dalej. Kiedyś czytałam, że wielu ludzi z bardzo wysokim IQ popełnia samobójstwo przed dwudziestym rokiem życia. Czy ja będę jedną z tych osób? W końcu mam bardzo wysokie IQ. Gdy byłam małą, rodzice wysłali mnie do psychologa na badania. Chcieli oczywiście sprawdzić, jak jestem genialna. Okazało się, że mogę śmiało startować do Mensy. Co się ze mną, do cholery, stało? Co się stało z tą genialną dziewczyną? Imprezy... Tak, one zabijają szare komórki i zdolność racjonalnego myślenia.

Uważam, że ten świat zmierza ku zagładzie. Patrząc na to moje pokolenie, nie wróżę nic dobrego. O tym, co się dzieje w gimnazjach, a później w liceach, wie każdy w moim wieku. Ale inni już nie wiedzą. Albo nie chcą wiedzieć. Dorośli nie chcą dostrzec tego problemu. Cholera, jestem z osób, które lubią stwarzać pozory. Lubię zamykać się w swojej skorupie. Być jak jeź. Mam kolce na zewnątrz, ale

w środku tak naprawdę jestem miękka. Słaba. Należę do osób, które nie tyle chcą szokować, ile prowokować. Przez to niektórzy myślą, że jestem degeneratką. Wampem. Puszczalską. Nimfomanką. Moja matka na przykład tak o mnie myśli. Mojego brata, mistrza pozorów i kamuflażu, w życiu nie podejrzewałaby o narkotyki. A mnie zawsze podejrzewa o wszystko, co najgorsze. Gdy byliśmy w sobotę na ostrym dyżurze, kiedy brzuch mnie napierdziałał, to matka wypaliła, że może powinni mi sprawdzić krew na narkotyki! Niech tak to sobie tłumaczy, że to przez ćpanie jestem złą córką. I żeby sobie czasem nie pomyślała, że to przez jej chujowe wychowanie jestem, jaka jestem. Że to przez jej błędy. Co za pieprzona hipokrytka!

Dlaczego ludzie oceniają po pozorach? Czy naprawdę istota człowieka tkwi w jego wyglądzie? Niby wszyscy powtarzają, że wygląd się nie liczy, że najważniejsze, jakim się jest człowiekiem, ale to gówno prawda. Są — jak wiadomo — trzy rodzaje prawdy: święta prawda, też prawda i gówno prawda. I to jest właśnie ta gówno prawda! Jak mam uwierzyć, że najważniejsze jest to, co człowiek ma w środku? Niby kto w to wierzy? Chyba tylko handlarze ludzkimi organami! Co za hipokryzja! Kiedy jesteś ładna, masz ładną buzię, duże cycki, zgrabne nogi, wszystko w życiu przychodzi ci łatwiej i szybciej. Wiem coś o tym, wiem to sama po sobie. Ludzie zawsze oceniają po wyglądzie, a reszta to bajki, którymi karmią się maskary między obżeraniem się kolejnymi chipsami i cukierkami. Tym, co człowiek ma w środku, jest zgnilizna. Czasem mam wrażenie, że jestem jedyną normalną osobą na tym świecie. Jestem ostatnim bastionem jako tako pojętego człowieczeństwa.

Myślę, że z racji tak zwanej „agresywnej urody” i imprezowego stylu bycia mogę wysyłać pewne sygnały, które ludzie gotowi są odbierać jako prowokację. Zachęte. Nie chcę się użalać ani nad tym rozwodzić, ale od facetów zaczynając, poprzez moich starych, a skończywszy na szkole, krążą o mnie dość nieprzyjemne opinie. *Myślę*: zachowuję się tak, bo chcę się wyróżniać. *Czuję*: zachowuję się tak, by jeszcze bardziej podkreślić bałagan, jaki mam w głowie, aby uzewnętrznić swój gorący temperament zimnej suki. A może tak właśnie wygląda zaprzeczenie równoważności? Jak w pierwszym prawie De Morgana: negacja koniunkcji jest równoważna alternatywie negacji. No dobra, wiem, że może piszę o bzdetach, ale staram się sobie ten świat jakoś racjonalnie wytłumaczyć. Zawsze najbardziej fascynowała mnie matematyka. Jak to więc możliwe, że mam problemy z ekonomią, skoro zawsze byłam najlepsza z matematyki? Sprzeczności — one całe życie mnie rozdzierają.

A może powinnam zwalić to wszystko na siebie? Może to moja wina? W końcu to ja sama stworzyłam wokół siebie aurę tej szalonej, drapieżnej, wyuzdanej, rozrywkowej, pozbawionej uczuć i hamulców Roxi? To ja siebie taką ukształtowałam. Zdefiniowałam. Nikt za mnie tego nie zrobił. Może nie ma sensu

zwalać winy na starych? Na innych? Może ja po prostu w pewnym momencie świadomie obrałam złą drogę, czyli drogę imprezowania i picia, a teraz ciężko mi zejść z tej ścieżki, żeby poszukać innej? Lepszej? Mniej hedonistycznej? A może tak naprawdę nie zależy mi na przyszłości i na tym, co ludzie o mnie myślą? Co jest tak naprawdę dobre, a co złe? Czy to źle, że nie zdałam na prawo? Mnie z tym źle na pewno nie jest. Czy źle mi z moim życiem? No, jest mi źle. Ale kto jest tak naprawdę szczęśliwy? Nikt!

Matka powtarzała mi, odkąd byłam dzieckiem, że kobiety z naszej rodziny są predestynowane do nieszczęścia, że począwszy od mojej prababki, poprzez babkę i ją — moją matkę — a na mnie jak na razie kończąc, byłyśmy, jesteśmy i będziemy nieszczęśliwe. I to właśnie przez mężczyzn. Że to mężczyźni niszczą życie kobietom z naszej rodziny, że genetycznie przyciągamy dupków. Choć matka użyła chyba słowa „tyranów”. Jak ktoś ci mówi takie rzeczy, gdy jesteś małą dziewczynką, to może trochę spacyć ci psychikę. To może zniszczyć dorosłe życie. Mój dziadek ponoć też był chujem, jak mój ojciec. I pijakiem nad pijakami. Nie wiem dokładnie, jaki był, bo go nigdy nie poznałam. Zapił się na śmierć, jeszcze kiedy mnie na tym świecie nie było. Nawet w formie zygoty. Ale ponoć równo i mocno lał moją matkę i babcię, aż musiały uciekać do sąsiadów albo chować się przed nim na strychu. A pradziadka nie znał nikt. Nawet moja babcia. Nawet z imienia. To ponoć jakaś straszna i mroczna rodzinna tajemnica, ale wiadomo o nim tyle, że był skurwielem nad skurwielami. Jakoś ciężko mi sobie wyobrazić, że ktoś może być gorszym chujem niż mój ojciec.

Matka mi kiedyś opowiadała, że jej ojciec, a mój dziadek podobno raz jeden jedyny w życiu okazał jej serce. Kiedy skończyła osiemnaście lat, wziął ją z tej okazji do restauracji, postawił przed nią kieliszek wódki i powiedział: „Człowiek w życiu ma dwa wyjścia. Pić albo nie pić. A teraz zdradzę ci sekret, moja córko. Życie bez picia to piekło. Napij się, a sama zobaczysz”. Moja matka do dzisiaj nie tknęła wódki. Wtedy, w tej restauracji, też się jej nie napiła, ale chlusnęła dziadkowi tym kieliszkiem w twarz. I wyszła. Cóż, ja widocznie nadrabiam za nią. Takie geny. Raz po dziadku, dwa po ojcu. No, jak tu nie pić? Nie da rady. Dziadek miał rację. Świat na trzeźwo to piekło. Alkohol trochę pozwala temu zaradzić.

Czasem się zastanawiam, czy życie jest piekłem. Czy tu i teraz żyjemy w piekle? Piekło dla mnie to świat bez szczęścia, a co ludziom tak naprawdę daje szczęście? Miłość? Dzieci? Praca? Pieniądze? Spełnienie marzeń? Uroda? Talent? Podróże? Rodzina? Co nas tak w ogóle definiuje? Co świadczy o tym, kim jesteśmy? Czy to nasz wygląd? Nasza praca? Status majątkowy? Wiedza? Dyplom? Mieszkanie w dobrej dzielnicy? Talent? Hobby? Nasz partner i jego atrakcyjność? Rodzina? Liczba zaliczonych facetów? Czy może to, jak wyglądamy w oczach innych ludzi? Co tak naprawdę czyni człowieka człowiekiem? Dochodzę do wniosku, że nie mam pojęcia. Niestety. I jak tak sobie o tym wszystkim myślę,

to aż mi się chce czegoś napić. Alkohol paradoksalnie pomaga świat widzieć trzeźwo. Mój dziadek miał rację, choć ponoć był skurwysynem.

Może usprawiedliwiam tu siebie, szukam sensu w tym wszystkim, piszę z pewną desperacją, ale nie stać mnie na to, by wykrzyknąć to wszystko na korytarzu swojej uczelni, a nawet jeśli bym zaczęła krzyczeć, to i tak nikt by mnie nie usłyszał. Wszyscy mają swoje życie, wszyscy mają klapki na oczach i zatyczki w uszach. Wszyscy mają swoje problemy. I przede wszystkim wszyscy mają wszystkich w dupie. Nie wiedzą, co się wokół nich dzieje i na czym rzecz polega. A rzecz polega na szukaniu sensu życia. Na szukaniu tego pieprzonego szczęścia. Choćby na dnie butelki.

Taka to refleksja przyszła mi dzisiaj na wykładach z myśli politycznej i zapisałam ją sobie, zamiast robić notatki. „Wszyscy są dobrzy, tylko niektórzy są zagubieni. Niektórzy zgubili swoją drogę. Nigdy nie należy oceniać innych ludzi, trzeba podchodzić do nich z otwartym umysłem, bez zawiści”. Ależ to mądre... I głupie. Ale tak jestem nastawiona do tej jędzy od ekonomii. Jak ona mnie udupi, to stary wygarbuje mi skórę i zrobi z niej pokrowiec na deskę sedesową. Muszę coś z tym zrobić, bo przez to nie mogę spać i mam dziwne sny. Ale już czuję przypływ energii, już czuję chęć do nauki. Zaraz przestanę pisać i zacznę zakuwać. Muszę jak najszybciej zrobić coś z tą ekonomią, bo będzie kaplica. Nic na razie nie mówiłam starym. Po co ich martwić, jak jeszcze jest szansa wyprostować sytuację?

To jest gra nerwów, to pieprzona rosyjska ekonomiczna ruletka. Albo ja ostatnio coś nerwowa się zrobiłam. Nawet o facetach nie mogę teraz myśleć przez te problemy na uczelni. Powinnam już w tej sekundzie zacząć się uczyć, a ja piszę o pierdołach! Niech mnie ktoś zmusi, bo sama nie mogę. Niech ktoś mnie w mordę strzeli, żebym wzięła się do nauki! Jezu, byle do wakacji. Muszę gdzieś wyjechać, dać sobie na luz. Domi coś mówiła, żeby zrobić sobie w tym roku babski wypad do Turcji. Ale starzy w życiu mnie nigdzie nie puszcza, jeśli będę miała poprawkę z ekonomii. Przysięgam tu i teraz, że w tym tygodniu koniec z imprezami! Ostatnie melanże były co prawda inspirujące, ale teraz jestem w takim położeniu, że muszę odpuścić i wziąć się do nauki.

Dziwne rzeczy się tu dzieją. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Odczuwam jakąś dziwną samotność. Otoczenie jest przytłaczające. Nie chce mi się uśmiechać. *Myślę*: nie za dobrze idzie mi z tej ekonomii. *Czuję*: samotność. Mój ekschłopak Filip (notabene studiujemy teraz razem) zawsze twierdził, że jestem pełna sprzeczności. Jest taka teoria Hegla, która mówi, że „z przeciwieństw wytwarza się synteza, która z kolei staje się tezą, a wtedy do niej przyłącza się antyteza — i tak trójrytmem rozwija się świat”. To jakby o mnie. Ciekawe, dokąd ten trójrytm mnie zaprowadzi. Wierzę, a przynajmniej chcę wierzyć, że cokolwiek się stanie, gdzieś ktoś wszystko nam ładnie zaplanował i będzie dobrze. I ja prawidłowo podążam za swoją gwiazdą, bo sama JESTEM GWIAZDĄ.

Albo skończoną idiotką...

Wnioski na dziś:

WNIOSEK NUMER 1

Nie chce mi się uczyć.

WNIOSEK NUMER 2

Wykładowcy to larwy.

WNIOSEK NUMER 3

Studenci są zadżumieni.

WNIOSEK NUMER 4

Ogólnie ludzie są nienormalni.

WNIOSEK NUMER 5

Mam taką straszną ochotę na imprezę! Aaaaaa!

WNIOSEK NUMER 6

Uczelnia to giełda, w której twoje akcje raz idą w górę, a raz spadają na łeb, na szyję. Teraz mam bessę, ale czekam na hossę. Czekam na nią jak na Godota. Alleluja!

WNIOSEK NUMER 7

Życie to piekło.

WNIOSEK NUMER 8

Życie to piekło bez alkoholu i innych używek.

WNIOSEK NUMER 9

To, co nosisz w genach, może cię zgubić.

WNIOSEK NUMER 10

Przyszłość kształtuje przeszłość (według mojej matki, ale ona lubi dramatyzować).



*14 maja 2014 roku (środa)*

Oczywiście wczoraj, zamiast się uczyć, siedziałam na jakimś czacie. Wiem, jestem powalona, nieźle trzepnięta! Bo zamiast zakuwać ekonomię, to do drugiej w nocy pisałam z jakimś facetem! Ale jakim facetem! Gościu mieszka na stałe w Monako i jest Żydem polskiego pochodzenia. Akurat teraz będzie przez kilka dni w Polsce i chce się ze mną spotkać! Wysłałam mu swoje zdjęcie i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Facet ma ponad czterdzieści lat i żonę w Izraelu, którą widuje raz na pół roku. To chyba jakaś niezła idiotka, że ani rozwodu z nim nie bierze, ani z nim nie zamieszka na stałe w Monako. Powaleni są ci dorośli. Naprawdę. Ja, będąc małą, mam więcej oleju w głowie niż niejeden tak zwany „dorosły”.

Jak tam czasami patrzę na swoich starych, to też nie mogę się nadziwić, czemu oni się jeszcze nie rozwiedli. Moja matka dalej jest atrakcyjną kobietą. Gdy oglądałam jej zdjęcia z młodości, aż jej zazdroścę, a sama przecież do brzydkich nie należę! Matka była jednak wręcz ideałem kobiety. Tak też ponoć miały i mają wszystkie kobiety w naszej rodzinie, że bardzo wyróżniają się urodą. Jak tu teraz nie dziękować za takie geny?! A mój ojciec? Swoje najlepsze lata ma już dawno za sobą. Wyłysiał, zestarzał się, roztył i rozpił. Twarz ma czerwoną jak największy pijak spod budki. Gdyby nie jego forsa, żadna normalna kobieta nigdy nawet by na niego nie spojrzała. Mój ojciec wygląda odpychająco, ale za to ma kasę. I to sporo! Nikt normalny by na niego nie poleciał, oprócz mojej matki idiotki, która — mam wrażenie — dalej kocha tego capa. Ta kobieta, zamiast wziąć się w garść i znaleźć sobie porządnego faceta, który by ją kochał i szanował, lata po tych fitnessach, po tych kosmetyczkach, a nawet już powoli i po tych chirurgach plastycznych, by się odmłodzić choć o rok i schudnąć chociaż o kilogram. Żaloszne! Doprawdy moja matka jest słaba i żaloszna! A ojciec i tak ma to w dupie! I tak ją zdradza z jakąś gówniarą!

Z moim Żydem umówiłam się na piątek w jednej z najlepszych restauracji w mieście. Dobrze się zapowiada. Zobaczymy, jak potoczy się nasza randka. Oczywiście, nie powiedziałam mu, że jestem na pierwszym roku studiów i że mam dopiero dziewiętnaście lat. Hi, hi. Niech ma niespodziankę, a co!

Z Żydem jeszcze w sumie nigdy nie byłam, więc może być ciekawie. Jeszcze nigdy nie widziałam obrzezanej kuśki. Jeśli chodzi o tych bardziej egzotycznych, to byłam raz z jednym Arabem, który miał takie piękne, czarne jak węgiel oczy. Gapiliśmy się na siebie w barze, w którym siedziałam z Rudą. Koleś co prawda miał obrączkę, ale był tak przystojny, że dla niego złamałam swoje zasady. Choć w sumie to często je łamię... No ale było warto. Szkoda, że on był tu tylko przejazdem, w podróży służbowej, bo chyba mogłoby wyjść z tego coś więcej. Jakiś romans. Ale on nawet nie dał mi swojego numeru telefonu. Do dziś czasem

sobie fantazuję, że to był jakiś bogaty szejik, który jeszcze tu po mnie wróci, dla mnie zostawi swoje pozostałe żony z haremu, których ma pewnie z sześć, i będziemy żyć razem długo i szczęśliwie. Albo przynajmniej uczyni mnie w haremie swoją metresą. I z dala od moich starych będę arabską księżniczką, która będzie się kąpać w szampanie, obwieszać złotem, wydawać służbie rozkazy i zwiedzać cały świat ze swoim seksownym Arabem prywatnym samolotem. A jeśli szczęście dopisze, to doczekamy się nawet własnego *reality show* i będziemy sławniejsi niż Kardashianowie. Serio, tak czasem fantazuję. Wiem. Jestem pojebana.

Nie chce mi się już pisać. Zaraz zobaczę, czy może mój Żyd jest na czacie. Całkiem fajnie mi się z nim gada. Kończę na dziś pisaninę i rozmarzam się o swoim Żydzie. Kto wie, może on będzie moim biletem na loterii orgazmów. Może on będzie moją bramą do lepszego życia? To byłoby spełnieniem moich marzeń! A ja zasługuję na wszystko, co najlepsze, bo JESTEM KSIĘŻNICZKĄ!

Choć nie arabską, ale może będę żydowską, hi, hi!

Lista postanowień (najkrótsza w życiu):

POSTANOWIENIE NUMER 1

Pouczyć się ekonomii, choć mam wrażenie, że to *mission impossible*...

*15 maja 2014 roku (czwartek), godzina 12.30 — zerwałam się z ćwiczeń... Ups!  
I did it again!*

Zerwałam się z ćwiczeń, ale miałam naprawdę dobry powód! Jutro ważne koło z ekonomii. Ostateczny dzień próby, wyzwolenia albo dzień zagłady. Muszę więc zakuwać. Ech... Mam nadzieję, że dobrze pójdzie. Założę na to koło jakiś worek pokutny, to może ta małpa mnie nie usadzi.

Kurczę, mam małą burzę w sercu. Non stop od kilku dni śni mi się Mr B. A tej nocy miałam sen z Wojtkiem. Wojtek to taki śliczny blondynek z drugiego roku. I, kurczę, jak go zobaczyłam dziś na uczelni, jakoś tak inaczej na niego spojrziałam. Niby to jest gówniarz, nie w moim klimacie, ale ma coś w sobie ten chłopak. Z kolei Mr B. może jest starym kawalerem, który ciągle mieszka z mamusią, ale jest taki dojrzały i ma taką seksowną dupcię w tych obcisłych sztruksowych spodenkach... I nie jest aż taki stary. Może ma około trzydziestu pięciu lat? Na pewno jest młodszy od mojego Żyda, z którym mam jutro randkę!

Myślę, że z Mr B. tworzylibyśmy szczęśliwą rodzinę. On, ja i nasza córeczka. Już to widzę. I już to widzę, jak on wdaje się w romans ze studentką. Yyy... Aha. Jasne. Nigdy w życiu, bo wygląda mi na faceta z żelaznymi zasadami. Chyba że poczeka, aż skończę studia, ale znając siebie, tak długo na pewno nie będę czekać. To może powinnam na serio zakręcić się wokół tego Wojtka? Poza Filipem nie byłam nigdy z gościem w moim wieku. Ale Filipa nie za dobrze wspominam. Niedoświadczony, niedojrzały, dziecinny, egoistyczny i do tego w łóżku słabiotko. Tragedia. A mi się nie chce uczyć faceta podstaw. Co ma robić, aby kobiecie było dobrze. Chłopcy w wieku Filipa myślą, że trzy minuty całowania się i trzykrotne zgniecenie cycka to doskonała gra wstępna i już może taki do środka pakować narzędzie. Bo w tym wieku oni sami za dużo czasu nie potrzebują, żeby im pałka stała twarda. No i szybko finiszują. Dzieci.

ADIDAS normalnie. *All Day I Dream About Sex*. Ciągle myślę o seksie. Chyba jestem jakaś zboczona. A może naprawdę pomyślę o jakimś stałym związku? Na przykład z Mr B.? Tak! Dokładnie! Potrzebuję dojrzałego faceta, który mnie utemperuje. Który mnie ujarzmi. Wychowa. Który będzie twardzielem nie tylko w życiu, ale i w łóżku. Facet, który jak mnie weźmie, to po seksie będę myśleć tylko o nim i o nikim więcej. Marzy mi się facet, który zaciągnie mnie do krainy rozpusty. Już widzę, jak mnie związuje i pieści całe moje ciało. Widzę, jak przypina mnie kajdankami do ramy łóżka. Jak zawiązuje mi oczy czarną opaską. Już to widzę, jak powoli mnie rozbiera. Wpierw ściąga mój podkoszulek, jeansy, skarpetki. Zostają tylko w samej bieliźnie i on droczy się ze mną, pieszcząc mnie przez cienki materiał. Aż powoli moje majteczki stają się mokre, a brodawki twarde jak kamienie. Błagam go, by mnie wreszcie dosiadł, ale on tego nie robi

i dotyka mnie tak długo, aż powoli moja nabrzmiała brzoskwinka zaczyna z tego wszystkiego boleć, bo nie może dojść. Aż z tego pożądania wycisnie z siebie wszystkie soki. Aż w końcu on ściągnie moje mokre stringi i zacznie pieścić mnie językiem, w tym samym czasie szczypiąc moje sutki. I ja dochodzę, intensywnie, eksplodując mu w twarz swoim sokiem. On wreszcie wyciąga interes, wchodzi we mnie i znów dochodzę, drżąc i krzycząc z rozkoszy, ciągle mając zasłonięte oczy i ciągle będąc przywiązana do łóżka. Aż normalnie mokra się w tej chwili zrobiłam na samą myśl!!! Takiego faceta chcę!

I co? I ja mam teraz tego wszystkiego uczyć jakichś małych? No chance! Dlatego wolę starszych i doświadczonych facetów. Oni nie uczyli się zadowalania kobiety, oglądając Red Tube'a ani innych kanałów z pornolami, gdzie laska dochodzi po pięciu sekundach po tym, jak jej facet włożył wacka, i to bez żadnej gry wstępnej. To znaczy gra wstępna polegała na tym, że laska zrobiła facetowi loda. No nie powiem, mnie się też zdarzyło, że byłam nieźle mokra po tym, jak gościowi ciągnęłam druta i nic tam później nie musiał ze mną robić, ale to był jakiś przygodny facet na imprezie, z którym bawiliśmy się w jego aucie. Och, stare, dobre czasy gimnazjum. W każdym razie w stałym związku to tak nie działa. Facet musi się bardziej wysilić podczas gry wstępnej. Ba! Nawet bardziej niż podczas seksu. Naturalne nawilżenie to podstawa! I każdy facet powinien to wiedzieć! Ale wracając do moich dylematów...

Co powinnam wybrać?

WYBÓR NUMER 1

Młodzieńczą miłość z niedoświadczonym rówieśnikiem (Wojtkiem, na przykład)?

WYBÓR NUMER 2

Gorący seks z żonatym Żydem?

WYBÓR NUMER 3

Przelotny romans z nauczycielem, Mr B.?

WYBÓR NUMER 4

Abstynencję seksualną?

WYBÓR NUMER 5

Stały związek z cholera wie kim?

WYBÓR NUMER 6

Bycie lesbijką?

WYBÓR NUMER 7

A może wszystko jednocześnie?

Wydaje się logiczne, że największe szanse mam na numer dwa, czyli gorący

seks z żonatym Żydem. I jutro okaże się, czy to był słuszny wybór! Nie jest to może facet, z którym chciałabym spędzić resztę życia ani którego mogłabym pokochać, ale myśląc realnie, na to w tej chwili mam największe szanse. I największą ochotę. Wiem, że z Mr B. mogę mieć tylko jakiś przelotny romans, bo stała relacja raczej odpada. Nie mogę teraz myśleć o niczym trwalszym, bo chcę korzystać z zalet studenckiego życia. Muszę sobie zostawić otwartą bramkę. Bez sensu kogoś przez to ranić. Muszę jasno mówić facetom, że nie szukam niczego na stałe. A Mr B. ma już tyle lat, że pewnie myśli tylko o stałym związku. A co złego, to nie ja. Będę teraz traktować wszystkich facetów tak, jakbym sama chciała być przez nich traktowana. Wierzę w karmę i wierzę, że dobro wraca. Podobnie jak zło. A co, jeśli Mr B. jest gejem? I teraz pytanie, jeśli jest hetero-, to czy on w ogóle coś do mnie czuje? Cholera jasna! Mr B. jest dla mnie pieprzoną zagadką! I zapomniałabym! Przecież Izka, koleżanka z roku, raz umówiła Mr B. ze swoją kuzynką i poszła z nią na to spotkanie, a Mr B. w ogóle nie gadał z kuzynką, tylko z Izką o zajęciach. Może więc jest gejem? W sumie to tak trochę wygląda na cieplaka...

Zaraz, zaraz. Skoro on się umówił z tą kuzynką i zarazem z Izą, to może ja zrobię taki numer z Rudą? Ruda w końcu ma już dwadzieścia pięć lat, więc czemu nie? I pójdziemy w trójkę na randkę! *I am a genius!* Już piszę Mr B. SMS-a z mojego normalnego numeru. Jestem taka podekscytowana! *O fuck!* Dobra! Wysłane! Zobaczymy, co odpowie! Ale jestem zryta! Naprawdę! Tylko pytanie, czy Ruda ze mną pójdzie, bo zaczęła się spotykać z tym gościem z warsztatu! Desperatka! A najgorsze, że nie wiem, skąd ten koleś ma mój numer telefonu, ale dostałam od niego takiego SMS-a: „Nie jestem silny jak Mike Tyson, piękny jak Tom Cruise [na marginesie: Tom Cruise wcale nie jest piękny, ale stary i obleśny!!! Blee!] i śmieszny jak Eddie Murphy, ale za to liżę jak Lessie!”. Co za oblech!!! Blee! Nie mogę uwierzyć, że Ruda spotyka się z takim prostakiem! Normalnie oblech z tego gościa! Dobra, aby już skończyć, bo muszę się wziąć do nauki. Oto, co napisałam do Mr B.: „Pokazałam mojej koleżance (dwudziestopięciolatce) zdjęcie profesora. Stwierdziła, że profesor jest «całkiem, całkiem» i chciałaby się z profesorem umówić. Więc pytam, co profesor na to”. Jak ja go lubię nazywać profesorem! Ach! To takie seksowne!

Ciekawe, co odpisze! Ja to jestem nieźle pogięta! Kto wie, może czeka mnie wkrótce wybór numer trzy, czyli przelotny romans z Mr B.? Byłoby *just perfect!* KOCHAM SIEBIE!

Co może odpisać Mr B.?

SMS NUMER 1

„Ja na to: kiedy i gdzie się spotykamy?”

SMS NUMER 2

„Ja na to: jestem gejem, więc dziękuję”.

SMS NUMER 3

„A Ty też myślisz, że jestem «całkiem, całkiem»”?

SMS NUMER 4

„Ja na to: weź się do nauki”. [I już w tej chwili się biorę!]

SMS NUMER 5

„Ja na to: przyjdź na następny wykład bez majteczek!” [Taki byłby najlepszy!]

SMS NUMER 6

„Chciałbym się spotkać z Tobą, a nie Twoją koleżanką... I przyjdź na spotkanie bez majteczek”.

SMS NUMER 7

„Nie jestem silny jak Mike Tyson, piękny jak Tom Cruise i śmieszny jak Eddie Murphy, ale za to liżę jak Lessie!”

16 maja 2014 roku (piątek)

Dzień sądu ostatecznego, a raczej weekend! Hurr! *It's fucking Friday!* Melanże! Randka z Żydem! I jeszcze coś! Całkiem dobrze poszło mi dziś na ekonomii! Co za piękny dzień! A najlepsze, że ten dzień jeszcze się nie skończył, a właściwie to dopiero się zaczął! Za kilka godzin będę sobie piła wino w jednej z najlepszych restauracji w mieście z napalonym, bogatym i przystojnym gościem! Ale, co jeszcze lepsze, nigdy nie byłem z obrzezanym facetem, więc wreszcie zobaczę, jak to wygląda!

A co Mr B. mi odpisał? Dostałam od niego takiego SMS-a: „Jeżeli koleżanka jest ładna, zgrabna, inteligentna, dowcipna, wyrozumiała, ugodowa, tolerancyjna, dobrodusznna i jest katoliczką, to możemy coś pomyśleć”. No takiej odpowiedzi to ja się nie spodziewałam! Odpisałam mu, zachwalając Rudą pod niebiosa. A co! Napisałam też do Rudej, czy pójdzie na naszą potrójną randkę. Zgodziła się, ale z oporem. Cholera, ale że aż tak mu zależy na katolicyzcie? Wszystkie wymienione przez niego kryteria spełniam oprócz tej pieprzonej katolicyzki! Kurde, tylko żeby on czasem mi nie poleciał na Rudą, bo zabiję! Ją, jego i siebie. W takiej kolejności. Może nie jestem katoliczką, ale na ślub kościelny mogłabym się zgodzić. Jeśli oczywiście miałabym stać przy ołtarzu z Mr B.

Dobra, zobaczymy, co wyniknie z tego rendez-vous. Czuję, że będą niezłe jaja! No, mam tylko nadzieję, że Mr B. nie okaże się jednak gejem. W dzisiejszych czasach niczego nie można być pewnym w tej kwestii. Ojciec Rudej jest tego doskonałym przykładem. Mój ojciec zdradza moją matkę przynajmniej z jakąś małolată, ale ojciec Rudej to poszedł o level dalej i utrzymuje jakiegoś młodego studenta! Nawet kupił gościowi mieszkanie w centrum! Ojciec Rudej przyjaźni się z moim ojcem od lat i zawsze miałam go za takiego macho, supersamca, co lubi piękne kobiety, szybkie samochody i na odwrót w każdej konfiguracji, a najbardziej piękne kobiety w szybkich samochodach. Bzykać, oczywiście, lubi. A tu proszę! Taka niespodzianka! Ojciec Rudej okazał się pedałem! Albo co najmniej biseksem. Matka Rudej, jak się o tym dowiedziała, ponoć niemal zwariowała. Strasznie się rozpiła i roztyła, ale rozwodu oczywiście nie chce. Patologia jakaś. Boże, gdyby mi ktoś jeszcze trzy lata temu powiedział, że stary Rudej spawa facetom miecze, to nigdy bym nie uwierzyła! A tu proszę! Świat jest naprawdę pełen niespodzianek! I żeby takiej niespodzianki nie wywinął mi Mr B., bo zwątpię w facetów. No kto podaje cechy takie, jak „wyrozumiała”, „ugodowa”, „tolerancyjna”, „dobrodusznna”? Kto? No kto? Tylko pedały. Normalny facet wpisuje przede wszystkim: „młoda”, „ładna” i „SEKSOWNA”!

Następny tydzień będzie bardzo intensywny. W poniedziałek mam jeden z ostatnich seansów z Krzyśkiem przed przerwą wakacyjną. Krzysiek to mój

psychoterapeuta i nawet nie chce mi się tu pisać, dlaczego starzy posłali mnie na psychoterapię. I dlaczego chodzę na nią, odkąd zaczęłam liceum. Takie tam skłonności depresyjne. I fobie. Na przykład panicznie boję się, że kiedyś wąż wyskoczy mi z kibla. I mnie zaatakuje. Serio. Najgorzej jest w nocy. Sprawdzam trzy razy, zanim usiądę na deskę. Pisałam już, że jestem dziwna i popieprzona? Boję się też latać samolotem, jeździć samochodem i tych węży. Nawet, jak je widzę w telewizji. Pisałam już, że jestem nie do końca normalna? W ogóle z kiblem mam jakąś dziwną jazdę i fobie. Nie wiem, skąd to mi się bierze...

Krzysiek jest jednak naprawdę spoko. Pozwala mi jarać fajki u siebie w gabinecie, gdy opowiadam mu te swoje wszystkie *sex story*. A opowiadam ze szczegółami. Czasem je specjalnie ubarwiam, żeby oglądać reakcje Krzyśka. Aż jestem ciekawa, ile razy podczas tych naszych spotkań Krzysiek miał wzwód. Raz go nawet zapytałam, czy to, co mu opowiadam, szokuje go albo podnieca, to powiedział mi dyplomatycznie, że bardzo kocha swoją żonę, a nie szokuje go to w ogóle, bo na przykład jedna z jego pacjentek zrobiła loda śmierdzącemu bezdomnemu, tylko dlatego, że ten powiedział jej, że ma koks czy tam metę i że się z nią podzieli. Oczywiście, jak się okazało po fakcie, nic nie miał. Słyszając takie historie, myślę, że ze mną wcale nie jest tak źle. Nie ćpam i nie zamierzam zacząć. Bzykać się z kim popadnie za działkę? Nigdy. Trzeba zachować poziom. Trzeba się szanować. Dziękuję za taki syf. Wolę już pozostać przy tradycyjnym i sprawdzonym alko. Może i mam kaca na drugi dzień, ale za flaszkę wódki nikomu loda nie będę robić. I nikomu nie muszę. A już bezdomnemu to jakiś meksyk! Patologia!

Krzysiek większość moich fobii i zachowań tłumaczy pamięcią genetyczną. Cokolwiek to znaczy. Co to za pierdoły, to ja nie wiem. Ale on jest strasznym fanem tej teorii, że człowiek dziedziczy po swoich przodkach nie tylko cechy fizyczne, jak kolor oczu, włosów czy karnację, ale także pewne zachowania, lęki, instynkty, odruchy, skłonności do nałogów czy depresji. Taki to jakiś *New Age bullshit*, którego wielką fanką jest moja matka. Nie wierzę, że człowiek może mieć w swoim kodzie genetycznym zaprogramowany popęd czy seksualność. Wierzę we freudowską psychoanalizę, w konflikt i wyparcie, których źródłem są urazy z wczesnych stadiów rozwoju psychoseksualnego. Ha! Bo taka jestem mądra. Wiem, że Freud, ten stary zboczeniec i megaloman, też wszystkiego dopatrywał się w seksie. Normalnie był moją bratnią duszą. Z nim mogę się jedynie zgodzić.

A ta pamięć genetyczna? Co to niby w ogóle znaczy? Czy pamiętam czasy moich przodków? Nie! Czy moje sny są odzwierciedleniem ich wspomnień „zakodowanych we mnie”? Nie! Czy mój irracjonalny strach, moje fobie, można tłumaczyć tym, że moja prapraprababka kiedyś została zaatakowana przez węża w wychodku? Nie sądzę! Dla mnie to taka sama abstrakcja jak reinkarnacja. To taka sama bujda. Ale niech sobie w to Krzysiek wierzy, niech sobie tym wszystko



tłumaczy. Mnie tam dobrze się z nim gada, więc reszta mnie nie interesuje.

No dobra, nie będę się dziś zbytnio rozwodzić, bo muszę zaraz zacząć szykować się na randkę, ale pewnie jutro będę miała sporo ciekawych rzeczy do napisania. Moje jutro zaczęło się dziś! Tak! To moja mantra! Pora się szykować i robić na bóstwo! Czuję, że z tym Żydem może być niezła jazda! Ostre harce na obrzezanej fujarce! Hi, hi, hi! Nie mogę się doczekać naszej randki! Życie to czasem jednak potrafi być piękne, więc CARPE DIEM!

Jak podkręcić Żyda?

WARIANT NUMER 1

Założyć jarmułkę i zapuścić pejsy na pussy!

WARIANT NUMER 2

Założyć seksowną kieckę!

WARIANT NUMER 3

Rozlać na siebie szampana w restauracji i powiedzieć, by go ze mnie zlizał!

WARIANT NUMER 4

W restauracji ściągnąć szpilki i pod stołem zacząć go dotykać stopą po klejnotach.

WARIANT NUMER 5

Powiedzieć mu, że nie mam na sobie bielizny i jest mi troszkę zimno...

17 maja 2014 roku (sobota)

Aaaaaa! Jestem pieprzoną seksualną wampirzycą! Ja, *femme fatale*, fałszywy akord brzmiący zgrzytem w niebiańskiej symfonii, napiszę najlepiej oddający wczorajszy wieczór fragment z *Przemian wampira* Charles'a Baudelaire'a:

*W wilgotnych moich wargach wiedza upojenia;  
Umieję w łóżu zatopić skrupuły sumienia;  
Suszę łzy; krwi stygnącej bić każę gorącej  
I starczym ustom uśmiech przywracam dziecięcy —  
A kogo do nagości mej dopuszczę łaski,  
Zastąpię mu księżyc, gwiazd i słońca blaski!  
Bo, mój mędrce, w pieszczotach ja tak wyćwiczona,  
Gdy owijam wybrańca w węzowe ramiona,  
Lub do hojnych mych piersi puszczam głodne usta —  
I skromna, i rozpustna, i groźna, i pusta —  
Że dla mnie za otchłanie takie upieszczenie  
Anioły by w niemocy szły na potępienie!<sup>1</sup>*

Mimo że chyba za bardzo wyskrobałam sobie wczoraj brwi przed randką, było bosko! Ale po kolei. Od początku. Odpieprzyłam się jak nigdy. Założyłam kieckę, którą kupiłam z mamą tydzień temu. Moja matka jest, jaka jest, ale zakupy to tylko z nią robić! Ma gust i nigdy mi nie żałowała pieniędzy. A kiecka jest po prostu boska! Elegancka i zarazem sexy! Ma całe otwarte plecy i zakryty przód. To miniówka, więc na randce grałam swoimi długimi nogami. Cycki poszły w zakrycie. Do tego oczywiście założyłam seksowne szpilki na superwysokim obcasie i wyprostowałam włosy. Makijaż, biżuteria, kopertówka i jak ten facet mnie zobaczył, to nie mógł oderwać ode mnie wzroku! Chyba od razu mu stanął. Gdy usiadłam, patrzył na mnie tak zachwycony, że zaczął od lawiny komplementów. Ale on za to wyglądał jakoś tak staro. Był na pewno starszy o jakieś dziesięć lat niż na zdjęciu, które mi przesłał. Facet dobiega już chyba pięćdziesiątki, ale i tak jeszcze się całkiem, całkiem trzymał.

Na kolacji opowiadał o swoim życiu, o swoim domu w Monako, mieszkaniu w Paryżu i domu w Izraelu. Patrzyłam na jego duże dłonie i wiedziałam, że zapowiada się fascynujący wieczór. To się naprawdę zawsze sprawdza. Duże dłonie równa się duży instrument. Nawet nie patrzę na facetów, którzy mają małe rączki. Fuj! Mój Żyd — jak się okazało — jest strasznie dominującym typem. Do kelnerki zwracał się niemal z pogardą, traktował ją jak służącą. Nie wiem czemu, ale bardzo spodobało mi się to, że był taki władczy. To było takie seksowne

i trochę mnie podnieciło! I chyba jeszcze przy przystawkach zaczął opowiadać historie, od których zrobiło mi się mokro tam na dole. Serio! Naprawdę, jak poszłam do toalety, to zobaczyłam, że mam całe majteczki mokre.

Raz tylko trochę mi temperament zmroził, gdy powiedział, że jego matka była w Auschwitz. Brr... Nic tak nie zabija pożądania jak obóz koncentracyjny. Mówił, że nie był jeszcze nigdy w Auschwitz i że w tym tygodniu tam jedzie. Pytał, czy ja tam byłam i czy może chciałabym pojechać z nim. Nie, nie byłam i nie, nie pojedę z nim. Nie mam takiej potrzeby. Mówię mu. Nie lubię się dołować. Po cholere miałabym tam jechać? Matka kilka razy próbowała nas tam z bratem zaciągnąć. Po co, to ja nie wiem. A ona ciągle o tym w kółko mówiła. Dalej czasem mówi. Jakby ktoś z naszej rodziny był tam więźniem w czasie wojny, to jeszcze bym może to zrozumiała. A przecież nikt nie był. Gdybym chciała się dołować, to wystarczyłoby, abym posiedziała godzinę z moją matką, słuchając jej wiecznych narzekań na ojca. Poprosiłam więc mojego Żyda, aby zmienił temat, bo — co by nie mówić — Oświęcim ani mnie nie kręcił, ani jakoś szczególnie nie interesował. Historia nigdy nie była moją mocną stroną. Mam ścisły umysł i pragmatyczne podejście do życia po ojcu, który zawsze powtarzał: „Co było, minęło, a jak cię w ogóle nie dotyczyło, należy o tym zapomnieć i do tego nie wracać”. I ja się z tym podejściem zgadzam. Na szczęście mój Żyd od razu zmienił temat.

Facet — jak się okazało — oprócz żony ma aż dwie kochanki! Jedna z nich to Francuzka z Cannes, a druga to Polka mieszkająca w Paryżu. Obie oczywiście niewiele ponad dwadzieścia lat i tak piękne, że spokojnie mogłyby być modelkami. Wiem na pewno, bo pokazywał mi ich zdjęcia. I zaczął mi opowiadać przy tym pysznym jedzeniu, co on z nimi wyprawia. Że on je uczy, jak się cieszyć seksem. Na przykład do tej Polki z Paryża wysłał jakiś tydzień temu profesjonalną dominatrix i to wszystko oglądał na żywo rejestrowane przez kamerę, mówiąc tej dominatrix dokładnie, krok po kroku, co ta ma robić z tą jego kochanką. I ta dominatrix robiła jej wszystko, serio, wszystko, tylko nie mogła zrobić jednej rzeczy. Nie mogła doprowadzić tej biednej laski do orgazmu. Pokazał mi kawałek filmu na swoim telefonie. Widziałam, jak ta biedna laska, ta jego kochanka, wije się przywiązana jakimś sznurem do kołka wbitego w ścianę, gdy dominatrix doprowadzała ją wibratorem do szaleństwa, jednocześnie palcem pieszcząc jej lechtaczkę tak, że laska błagała, by tamta pozwoliła jej dojść. Ale ta dominatrix była nieugięta. Laska nie doszła, choć normalnie cała się trzęsła, darła się wniebogłosy, wyzywając ją i tego Żyda. Nie wiem, co się stało później, bo ten facet puścił mi tylko ten krótki fragment, ale zapytałam go, dlaczego nie pozwolił jej dojść; że to bez sensu, że w seksie najważniejszy jest orgazm. Odpowiedział, że orgazm jest miłym skutkiem ubocznym i że w seksie chodzi o coś znacznie więcej i on tego więcej właśnie te swoje kochanki uczy. I wtedy zadał mi sakramentalne

pytanie, czy nie chciałabym zostać jedną z jego uczennic. Bo on widzi we mnie duży potencjał, bo jestem młoda, niezbyt doświadczona i otwarta na doznania seksualne. Powiedział, że nasz układ trwałby góra trzy lata i że zazwyczaj prowadzi dwie, trzy dziewczyny naraz. I wszystkie są mu później dozgonnie wdzięczne. Wszystkie je nauczył, jak się cieszyć seksem, jak czerpać z niego przyjemność i maksymalną satysfakcję. Przy płaceniu rachunku powiedział, że z chęcią zademonstruje próbkę swoich umiejętności w swoim pokoju hotelowym, a ja po wszystkim mogę zdecydować, czy chcę zostać jedną z jego uczennic, czy nie. Co ja na to? Oczywiście zgodziłam się na jego propozycję.

I poszliśmy do jego hotelu. Ja podniecona jak jeszcze nigdy w życiu! Już miałam tak mokre majtki, że czułam, jak z tego podniecenia normalnie zaczyna mi ściekać po udzie! Naprawdę! Weszłam do tego pokoju z nadzieją na niezapomnianą przygodę. I co się okazało? Cholera! Stary piernik dużo mówi, a mało robi! Dlatego tym biednym dziewczynom nie daje orgazmu, bo sam go mieć nie może, skoro fujara mu nie stoi! Albo viagry zapomniał wziąć ze sobą! Chyba z pół godziny próbowałam mu pomóc ręką. I nic! Flak! Oczywiście nie oszczędził sobie gadki w stylu: „Przepraszam, to zdarzyło mi się po raz pierwszy”. Idiota! Myślał, że jestem naiwną dziewczynką! Niedoświadczoną małolatą. Zmarnował tylko mój czas! No i jasne, dlaczego do tych dziuń wysyła jakieś dominatrixy! Bo jego pistolet nie strzela. Co za rozczarowanie! I nawet minety nie potrafił dobrze zrobić! A więc jak on niby chce te wszystkie panny uczyć przyjemności w seksie? Żalodne. Doprawdy żalodne. Aż mi się normalnie żal tego biedaka zrobiło.

Ale powiedziałam sobie, że kto jak kto, ale ja mogę doprowadzić do wzwodu każdego faceta! Każdego jestem w stanie doprowadzić do orgazmu. Nawet tego Żyda! Wzięłam się do roboty. Męczyłam się i męczyłam, aż coś koło piątej zaczęło mu wreszcie twardnieć. Coś koło szóstej sfinalizowaliśmy transakcję. Jak dochodził, to zaczął drzeć się wniebogłosy. Jęczał, dyszał, łapał mnie za włosy i zostawił tych swoich parę żalonych kropczynek na mojej twarzy i cyckach, po czym ubrałam się i wyszłam. A! Na koniec powiedziałam mu, aby nigdy więcej do mnie nie dzwonił. NIGDY. A najlepiej, żeby wykasował mój numer. A co! Taka już ze mnie sucz i seksualna wampirzyca! Niech spierdala do tego Monako i niech mi się więcej na oczy nie pokazuje! Powinien mi zapłacić dużo kasy za to, że w końcu ktoś postawił mu tego Dżyngis-chana!

Oj, będzie co opowiadać dziewczynom! Będzie beka z tego gościa przez co najmniej tydzień! Największa żenada roku! *Epic fall!* Wracając do domu, czułam się naprawdę zajebiście. Zupełnie jakbym zdobyła Mount Everest. Cóż, jestem tak, jak w tym wierszu Baudelaire'a — „w pieszczotach ja tak wyćwiczona”... Ja jestem po prostu w łóżku THE BEST!

Oto, jakie wnioski wyciągnęłam z tego spotkania:

WNIOSEK NUMER 1

Żadnych facetów powyżej czterdziestki!

WNIOSEK NUMER 2

Unikać facetów, którzy dużo gadają o swoich seksualnych podbojach. Tacy to niewiele mogą albo niewiele potrafią (albo mały pindol, albo miecz z gumy, albo zupełny brak doświadczenia i techniki)!

WNIOSEK NUMER 3

Obrzezany penis wygląda zdecydowanie lepiej niż ten w skórcie. Przynajmniej z estetycznego punktu widzenia.

WNIOSEK NUMER 4

Faceci z bardzo dużą kasą często są zblazowanymi zbrojeńcami, którym nie stoi bez viagry.

WNIOSEK NUMER 5

Nie umawiać się z facetami z czata.

Fragment w tłumaczeniu Bohdana Wydźgi (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

18 maja 2014 roku (niedziela)

Dlaczego zawsze w niedzielę jest taki zwał? Siedzę już chyba z pół dnia przed telewizorem i normalnie czuję, jak mi się mózg zwarzył. Jutro jakieś koło z liberalizmu, a ja nic nie umiem! Cholera! W ogóle mi się już nie chce uczyć! A niedługo sesja! *Damn!* Ale jeszcze tylko trochę ponad miesiąc i wakacje! Kurde, dziś mnie trochę brzuch napieprza, a właściwie nie trochę, ale tak bardzo, że biorę właśnie ketonal, który dostałam tydzień temu na ostrym dyżurze. Moja biedna wątroba... Cholera!

Ostatnio na wykładach poszła kartka z pytaniem, czy chcesz się zapisać do SSPA — Stowarzyszenia Samotnych Przyjaciół Alkoholu. Tylko Ziolo (ksywa wiadomego pochodzenia) może takie głupoty wymyślać! Zapisalam się, bo wszyscy się zapisali. Oprócz nerdów, oczywiście. No na chuj tym nerdom te dobre stopnie, skoro oprócz uczelni nie mają żadnego życia? Tylko książki i nauka. Zero wiedzy o świecie i normalnym życiu. Nie mówię, że mają tam zaraz zacząć ćpać, ale mogliby być bardziej *social*, pójść na jakąś imprezę, piwo po zajęciach! *C'mon!* W końcu tylko raz człowiek studiuje! Kujonki, które mają swój pierwszy raz dopiero na studiach, to jakiś dramat! Ciekawe, jacy zdesperowani faceci chcą w ogóle takim laskom zdjąć SIM-locka? Pewnie też jakieś pampersy, dla których, a jakże, będzie to pierwszy raz. Ja nie wierzę, że ludzie, którzy tylko zakuwają w gimnazjum, w liceum i na studiach, to później odnoszą sukcesy w dorosłym życiu. Chyba że pracują potem w firmach swoich rodziców. Ja nie wiem, niby po co i na co miałam w liceum wykuć na pamięć cały układ okresowy pierwiastków? Już nic z niego nie pamiętam, a przecież to mi się w ogóle w życiu nie przyda, chyba że planowałabym studiować chemię. A nie planowałam. Ten system edukacji jest do bani. Szkoły w ogóle nie uczą nas przedsiębiorczości, chyba że można nazwać tak dilerkę, bo do tego szkoła jest najlepszym miejscem. Oj, w liceum też znałam kilku, co dilowali całkiem spore ilości różnych gatunków. Nawet jeden taki był w mojej klasie. A to niby było jedno z najlepszych liceów w kraju, takie dla bogatych rozwydrzonych dzieciaków. Gówno prawda, że najlepsze. Najlepsze pod jakim względem? Najdroższe, to się zgodzę, bo czesne było tu absurdalnie wysokie. Gdy mój brat podchodził do matury, a rodzice wiedzieli, że to debil, to zafundowali w jednej z sal gimnastycznych lustra. I brat jakimś cudem maturę zdał. Choć to straszny lewus. I przygłup. A zdał, i to nie najgorzej. To musiały być dobre lustra.

Ale czy to w gimnazjum, czy w liceum, czy na studiach — wiem, że wszystkie kujony patrzą na nas, na normalnych ludzi, z wyższością, bo myślą, że oni zajdą dalej niż my. Mają szczęście, że na przerwach nie dostają wpierdol, bo przecież my, normalni ludzie, musimy mieć od kogo zrzynać. Takie kujonowate

laski czytają *Zmierzch* i mają mokro w gaciach tylko dlatego, że wampir Edek wreszcie pocałował Bellę. I to z języczkiem! Co za pornografia ten języczek! Takie laski nie mają i nie znają normalnego życia, myśląc, że wreszcie spotkają tego jedyne, tego księcia z bajki, który będzie je kochał do grobowej deski, nigdy nie zdradzi i będą to robić tylko w pozycji misjonarskiej, najlepiej przez dziurę w prześcieradle i przy zgaszonym świetle. Amen. Bo tak każe religia. Takie laski będą z wypiekami na twarzy czytać kolejne tomy *Zmierzchu* i inne tego typu badziewia, wciskając sobie kit przed lustrem, że ta kolejna porcja lodów, ta kolejna paczka chipsów i ten kolejny batonik, które właśnie pożarły, wcale ich tak bardzo nie utuczają. I ich waga nie jest w sumie tak ważna, bo ten jeden jedyny pokocha je za to, jakie są. A przecież są takie mądre, takie wyjątkowe, bo na świadectwie, a później w indeksie mają same piątki. Są takie fascynujące, skoro wyklepały na pamięć wszystko o kenozoiku i mezozoiku. To rzeczywiście czyni je lepszymi od innych. Lepszymi ode mnie. To i oczywiście jeszcze ich wieczna cnota. Że nigdy nie miały fiuta w gębie, że nigdy nie przeklinają, nie noszą się jak kurwy, chodzą do kościoła i odmawiają pacierz. Tak, one są lepsze od takich dziwek jak ja (w ich mniemaniu ja jestem dziwką) i powinny zostać poddane kanonizacji. Tak, tylko że takie laski, jeśli już w ogóle znajdą sobie jakiegoś faceta, to zazwyczaj podobnego do nich nieatrakcyjnego kujona. A i tak później mają problem z jego utrzymaniem przy sobie dłużej niż kilka tygodni, bo ten kujon, ten nieatrakcyjny facet zazwyczaj spławia je właśnie dla takiej „dziwki” i „kurwy” jak ja, o której ciągle fantazjuje, bzykając tamtą przy zgaszonym świetle, bo nie może patrzeć na jej tłuste włosy i wały tłuszczu. Nie może patrzeć na jej trzeci podbródek.

Faceci, którzy tylko zakuwają, są żałośni. Jak nie książki, to pewnie ich monotonne życie wypełniają rozrywki typu gry komputerowe albo dziecięce hobby, dajmy na to klocki Lego. Kiedy taki zobaczy tylko zarys sutka w obcisłej bluzce, od razu mu stoi. Masturbując się, fantazjują o swoich ciotkach albo kuzynkach, które widzieli na wakacjach w bikini. Choć z drugiej strony, w przeciwieństwie do kujonek, przynajmniej jadą sobie na tym ręcznym, dzięki czemu nie są aż tak bardzo sfrustrowani jak ich piątkowe koleżanki niewyжебki, dla których masturbacja jest jakimś zboczeniem. Ja nie wiem, jak taka może się nauczyć, co jej sprawia przyjemność, a co nie, jeśli się nie masturbuje. Naprawdę nie wiem. Stąd pewnie taka kujonka nie czerpie przyjemności z seksu. I nigdy czerpać nie będzie. Dlatego wystarczy jej do szczęścia i ekstazy ten aseksualny *Zmierzch*. A pewnie na starość będzie sama przypominać Kathy Bates z *Misery*. Ble!

A jacy są goście ode mnie z roku? No, Filip ma fujarę (choć nie wie, co z nią zrobić). Ziolo ma motor, Szkotu — ojca ambasadora, a Leszczu — swój zespół hip-hopowy. I to są goście, którzy rządzą na naszym roku. Którzy liczą się na tej uczelni. Nie rozumiem, kto w dzisiejszych czasach chce być pieprzonym kujonem.

To towarzyskie samobójstwo! Choć z drugiej strony, jak na to popatrzeć, to Filip ma kompleks ojca, Zioło za dużo pali i ma trochę zryty mózg, Szkotu jest kryptogejem, a Leszczu nie może się pozbierać po tym, jak rzuciła go laska z innego wydziału dla jego kumpla. Może i mają fajne maski, ale nie wiem, czy chciałabym być w ich skórze.

Jest też jedna taka dziewczyna. Przypadek ekstremalny. Ona ma chyba straszne kompleksy, bo tak w ogóle pochodzi z patologicznej i biednej rodziny. Jednak co chwilę wrzuca na Fejsa świetnej jakości zdjęcia. Zawsze ucięte, bez głowy. A to jak trenuje, a to z nową torebką marki Chanel, a to w nowych butach Diora. A to w nowej sukience Prady. Pokazuje, jak ma umięśniony brzuch, co zjadła na śniadanie, jakie wino pije do kolacji, a jakiego drinka na imprezie. A wszystko to ściema! *Fake!* Bo to nie ona! Wrzuca zdjęcia lasek od ramion w dół bez twarzy wygrzebane z netu, które mają, jak ona, czarne długie włosy i podobną sylwetkę. I ludzie, no nie ci od nas z roku, bo my ją znamy i wiemy, że nie stać jej na torebkę Chanel, ale ludzie — pewnie z jej wiochy — lajkują te zdjęcia, komentują, jaka to ona jest wspaniała, jak to się zmieniła, jaka jest wysportowana, jaką ma ładną torebkę, jakie prześliczne buty, jak jej to się w ogóle cudownie powodzi w dużym mieście. Aj! Ta dziewczyna wykreowała się na kogoś, kim nie jest. A raczej na kogoś, kim chciałaby być. A ja, jako że mam ją w znajomych, raz nie mogłam się powstrzymać. Po prostu nie mogłam. Prawy przycisk myszy i „Szukaj w Google”. I już mam źródło i stronę, z której to zdjęcie ukradła, nim umieściła jako swoje. I w komentarzu napisałam link do zdjęcia prawdziwej autorki tego wysportowanego brzucha. No i została zdemaskowana, kłamczucha! A laska chwilę później, po tym komentarzu, nie tyle wyrzuciła mnie ze znajomych, ile mnie zablokowała! Małpa! To naprawdę żalosne, jak ludzie są zdesperowani, by być lepszymi. Lepszymi od innych, ale też lepszymi od samych siebie! Od swojej realnej wersji. Obecnie wirtualny świat pozwala nam być, kim tylko chcemy, ale niewiele wspólnego to ma z rzeczywistością. Niektórym wystarczy do szczęścia ich bogaty wizerunek wykreowany w sieci! A życie na Fejsie czy tam Instagramie i życie w realu to są dwie różne bajki. W jednym jesteś królową, a w drugim kocmołuchem. W jednym masz wszystko, w drugim jesteś nikim. Zerem.

Liczy się tylko sztuczny image, który tak łatwo można wykreować za pomocą wyszukiwarki zdjęć. Do czego posuną się ludzie, żeby mieć chanel czy pradę, choćby wirtualnie? Przecież to żenada! To smutne! Ta laska ma świadomość, że na naszym roku jest totalnym pośmiewiskiem. Jest kosmitką, bo my znamy prawdę. Ale to dla niej nieważne, dla niej liczy się to, że ludzie z jej wiochy myślą, że jej się tak tu cudownie powodzi, że ma kasę, że stać ją na rzeczy, o których oni mogą tylko pomarzyć. Dzięki temu ona pewnie myśli, że jest lepsza. Lepsza od swojej biednej wersji i ludzi z tej jej wiochy. Bo o to tak naprawdę chodzi w życiu — by inni nam zazdrościli. Faceta, torebki, płaskiego brzucha,



cycków, lunchu na mieście, ocen... Szczęście ponoć nie polega na tym, że komasujesz więcej i więcej rzeczy, które mają dać ci spełnienie. Nie rozglądasz się za nowym partnerem, bo a nuż trafi się lepszy, bardziej seksowny, mądry i bogatszy. Szczęście polega na tym, że ty nic więcej już nie potrzebujesz do... szczęścia. Że ponoć wtedy jesteś szczęśliwszy, gdy budzisz się rano i myślisz, cholera, ja mam wszystko i już niczego więcej nie pragnę! Z jednej strony brzmi to jak oczywistość, a z drugiej strony to jakaś kompletna abstrakcja w XXI wieku, w którym w wolnej chwili, jeśli się nie uczysz ani nie pracujesz, to konsumujesz. I jak niby taka dziewczyna z biednej wioski ma być normalna, skoro widzi swoje wszystkie rówieśniczki w markowych ciuchach, jeżdżące śniadania na mieście, jeżdżące luksusowymi samochodami z przystojnymi facetami i ona też tak chce, a zwyczajnie nie może. Bo jej nie stać. Bo nie ma tego szczęścia, co ja, że jej rodzice mają kasę. Albo pozostaje jej sponsoring, albo fałszywe życie na Fejsie. Smutne, ale taka jest obecna rzeczywistość. Taka jest prawda. Jesteś tym, kim cię widzą, jak cię piszą, jak cię komentują i jak cię lajkują. To, że masz pieprzoną torebkę marki Chanel, pozwala ci grać w pierwszej lidze. Pieniądze są właśnie współczesnym synonimem szczęścia dla wielu, wielu ludzi... Może nie tyle pieniądze, ile to, co można za nie kupić. A można za nie kupić lepsze życie. Oto cała filozofia.

Jak o tym wszystkim teraz sobie myślę, to stwierdzam, że powinnam nauczyć się podchodzić do pewnych spraw nie tak emocjonalnie. Bez uczuć. Uczucia, emocje nie mogą zaburzać mojego racjonalnego osądu. Za bardzo się wtedy wkurzam i niepotrzebnie zaczynam stresować. Nieważne, co inni o mnie myślą. Muszę się nauczyć nie okazywać swoich słabości. Muszę być twarda. Muszę BYĆ JAK SKAŁA!

Co zrobić, żeby być jak skała?

POMYSŁ NUMER 1

Nigdy się nie zakochać, bo miłość tylko zaburza proces racjonalnego myślenia.

POMYSŁ NUMER 2

Nie pozwolić, by inni wiedzieli, co się dzieje w moim życiu i w moim umyśle!

POMYSŁ NUMER 3

Mieć w dupie to, co inni myślą i mówią na mój temat.

POMYSŁ NUMER 4

Być sobą i znać swoją wartość.

POMYSŁ NUMER 5

Nie nadstawiać nigdy drugiego policzka, tylko walić pięścią innych po ryju!

POMYSŁ NUMER 6

Być pieprzoną królową lodu i wszystko, i wszystkich traktować z dystansem!

POMYSŁ NUMER 7

Być wredną suką, bo jeśli jacyś ludzie mnie nie kochają, niech przynajmniej się mnie boją.

19 maja 2014 roku (bolesny poniedziałek)

*O, fuck!* Ból jest istotą cierpienia! *Myśle:* cierpienie uszlachetnia. *Robię:* herbatę i łykam ketonal. *Kończę:* z piciem i imprezami. Zapowiadam im definitywny koniec. Mam rewolucję w żołądku. A może to wątroba tak mi szaleje? Nie! Nie ulegnę. Oddam się cierpieniu, zanim ketonal zacznie działać. Stagnacja. Luz. Mr B. powiedział mi dzisiaj, że ładnie wyglądam, i tylko to się liczy! Przyznał, że coś w moim zachowaniu zmieniło się na plus — niby co? — nie mam pojęcia. To samo zresztą na sesji powiedział Krzysiek po tym, jak streściłam historię o Żydzie. Tylko nie wiem, czy chodziło mu o jakąś generalną zmianę, czy może o to, że stałam się altruistką. Ale dziś Krzysiek powiedział mi, że moja postawa wobec tych znacznie starszych facetów może sugerować, że nieświadomie chcę ukarać w ten sposób mojego ojca za jego romans z niewiele starszą ode mnie laską, a jednocześnie próbuję być całkowitym przeciwieństwem mojej matki, która przez całe życie kochała tylko jednego mężczyznę, czyli mojego ojca, najgorszą gnidę i świnię tego świata. Coś w tym jest. Fakt, moim najgorszym koszmarem byłoby skończyć tak jak moja matka. Zabiłabym się, gdybym stała się taka jak ona. Brr! A kysz!

Ale nigdy bym nie skończyła tak jak ona. Nie jestem tak durna. Znam swoją wartość i nigdy nie pozwoliłabym żadnemu facetowi traktować się tak, jak moja matka pozwala się traktować mojemu ojcu. Jak rzecz, która już się zestarzała i mu znudziła, więc on znajduje sobie nową, młodszą i lepszą zabawkę. Taki to właśnie jest mój ojciec. Liczy się tylko kasa i to, co można za nią kupić. Dotyczy to również żony. Ma kasę, więc stać go na lepszy i młodszy model, a moja matka jest tak ślepa, że albo tego nie widzi, albo nie chce tego widzieć! A szkoda, bo matka — mimo że z wyglądu jest całkiem inna niż ja — ciągle naprawdę się nieźle trzyma. Pewnie szybko znalazłaby sobie nowego faceta. Ale nie, ona ciągle kocha tego dupka. Kobiety to pieprzone masochistki! Idiotki! Ale to jej życie, jej sprawa. Mam nadzieję, że jak najszybciej wyprowadzę się z tego domu. Muszę tylko poznać odpowiedniego faceta. Z kasą, oczywiście. I własnym mieszkaniem.

Skoro zażegnałam już chyba widmo poprawki z ekonomii, to mogę się wreszcie skupić na wakacyjnych planach z Domi. Ta Turcja to dobry pomysł. Byłam tam ze starymi jakieś trzy-cztery lata temu i mam dosyć dobre wspomnienia. Starzy się jeszcze wtedy nie kłócili tak bardzo jak teraz. Mam nadzieję, że gdy przestanę pisać, ketonal zacznie wreszcie działać i brzuch przestanie mnie boleć. Może powinnam odżywiać się zdrowiej? Jeść więcej warzyw i owoców, odstawić kawę i w ogóle przerzucić się na produkty „bio” i „organic”? Słyszałam, że niezła jest ta dieta, w której je się tylko owsiankę. Owsiankę i nasiona chia. To ponoć wzmacnia włosy i paznokcie, a przy okazji

oczyszcza jelita ze złogów. Jelitka tobym z chęcią sobie oczyściła, a już zwłaszcza w tej chwili, bo czuję, że mam brzuch jak balon. Tak jestem wzdęta, że dziś już nigdzie nie wychodzę! Co za poświęcenie z mojej strony! Żeby jeszcze tylko ten ketonal zaczął wreszcie działać!

No dobrze, z Mr B. sytuacja nabiera tempa. Romans wisi w powietrzu! Żeby tylko czasem nie przerodziło się to w jakiś *danse macabre*. Plan jest prosty, a klucz tkwi w metamorfozie. W mojej metamorfozie, rzecz jasna. Otóż w październiku wracam z wakacji piękna, opalona, kilka kilo chudsza, umięśniona, odnowiona, zregenerowana, z piękną cerą, lśniącyymi włosami oraz z... wiedzą znacznie wykraczającą poza program nauczania! Żarcik taki z tym ostatnim. Ale tym sposobem na pewno zdobędę serce Mr B.! I zrobię coś jeszcze! Rzucę palenie! Od tych śmierdzących fajek tylko mnie boli głowa i z rana mam kaptcia w ustach. I kac jest dziesięć razy gorszy. Ale jakoś nie wyobrażam sobie wakacji bez fajek. Hmm... No nie wiem. Zobaczmy, jak pójdzie z tym jaramiem. Rzucić palenie jest zajebiście trudno. Moja matka chyba od dziesięciu lat średnio co miesiąc próbuje rzucić i słabo jej to wychodzi. Ale ja mam silniejszą wolę niż ona, to może mi się uda. Zatem będę jeść pięć malutkich, regularnych posiłków dziennie. Oczywiście, same zdrowe rzeczy, głównie owoce i warzywa. Do tego będę pływać, ćwiczyć, może nawet chodzić z matką na jogę, dorzucę jeszcze codziennie 15-20 minut joggingu! To jest świetny plan!

Inaczej wróżę sobie rychły koniec. Upadek. Jeśli nie dotrzymam tych postanowień, to gdy będziecie to czytać, ja już nie będę żyła. Depresja zbierze kolejne żniwo. Hi, hi, hi! Żartuję! Ale wy możecie być następnymi, więc, drodzy rodzice, nie ignorujcie sygnałów! Nie przymykajcie czasem oka, kiedy wasze dziecko wraca z melanzu nad ranem. Wiedźcie, że coś się dzieje, gdy wasza córka wali non stop wodą i trzyma w szufladzie kilka paczek kondomów. Jeśli twoje dziecko nosi się jak kurwizson, to wiedz, że interesuje się nim diabeł. Wiedz, że jest źle. Jeśli pije, pali, bierze narkotyki i czyta *Harry'ego Pottera*, to znak, że diabeł atakuje jak wścieknięty. Coś się w twoim dziecku burzy. I to pewnie są hormony... A teraz na serio, bo jest mały problem...

Ten koleś z warsztatu znów mi wysłał jakiegoś zбочzonego SMS-a, więc pokazałam go Rudej. I teraz Ruda nie jest wściekła na niego, ale na mnie, że niby chcę jej odbić faceta. Yyy, jasne, takiego paszteta widelcem bym nie tknęła. Koleś też wcisnął jej kit, że to niby ja pierwsza zaczęłam do niego pisać. Co za dupek i kłamca! Ale ja naprawdę mam coś takiego w sobie, że żonaci faceci albo ci, którzy już mają panny, lgną do mnie jak muchy do gówna. Ale nic. Zachowuję pozytywne nastawienie i dobrą energię. Ruda sama zobaczy prędzej czy później, co to za koleś, i wróci, przepraszając mnie. Tylko oby prędzej niż później, bo z kim będę imprezować na wakacjach? Mantra, mantra. Dobry pomysł. Ponoć jest tak, że kłamstwo powtarzane przed lustrem tysiąc razy staje się prawdą. O! Przypomniała

mi się historia z Mr B., której jeszcze nie opisałam. Kiedyś mieliśmy godzinę zwierzeń, gdy on miał przerwę, a ja zerwałam się z jakichś nudnych wykładów. Przyznałam mu się wtedy, że niemal każdy facet, którego spotykam, mówi mi, że chce mnie zerznąć. Że raz nawet poznałam męża nauczycielki ode mnie z liceum, który dobierał się do mnie chwilę po tym, jak się poznaliśmy w pubie, do którego poszliśmy z Rudą, niby to obejrzeć jakiś mecz piłki nożnej, a tak naprawdę wrywać starych, napalonych facetów. Ale tego o wrywaniu już mu nie opowiedziałam.

I co na to Mr B.? Że ja ich kuszę. Co za bzdura! Gdyby tylko faceci przestali myśleć głupią pałą, tobym nie miała z nimi żadnych problemów. Dlatego wolę się już zwierzać tylko Krzyškowi, bo przynajmniej on wie, że to nie ja mam problem z głową, tylko faceci z pałami. I Krzysiek podsunął mi dziś taką myśl, że filozofia może być dla mnie światełkiem w tunelu. Radził mi, bym na tych wakacjach poczytała trochę filozofii. Tak zrobię! Tylko chyba czasu mi nie starczy na wakacjach na to wszystko!

Zatem na kole z liberalizmu zrzywałam dziś jak dzika. I tyle. Zatem, wracając do mantry. Jak powinnam ją zacząć? Może od „to był wspaniały dzień, bo przybliżył mnie do 3×f (forsa, faceci, figura)”. A może „3×p (pieniądze, piękno, panowie)”? Bo do czego dążę? Do ideału psychicznego i fizycznego. Luz. Brzuch już mnie nie boli, więc spoko. Mam czas i mam słownik synonimów, więc zaraz wymyślę jakąś mantrę. Co symbolizuje mnie? Co symbolizuje zachłanną, pustą i zakompleksioną Roxi? No to teraz sobie pojechałam! Dobra, to teraz sram przymiotnikami: POWABNA, SEKSOWNA, INTELIGENTNA, NIESKAZITELNA, DRAPIEŻNA, ENERGIJNA, PIĘKNA, OTWARTA (jak sklep całodobowy! ech...), WRAŻLIWA. Nie no, zbyt wrażliwa to ja nie jestem. Mam pomysł!

I — INTELIGENTNA

D — DELIKATNA

E — ENERGIJNA

A — ATRAKCYJNA

Ł — ŁADNA

Jestem ideałem! W co ja się jutro ubiorę na zajęcia? Cholera! A może DELIKATNA powinnam zmienić na DRAPIEŻNA? Albo DEMONICZNA? A może DOBRA? Tylko w czym dobra? Chyba w łóżku. I taką będę mieć mantrę. Na imię mam Ideał, to będzie idealny dzień, bo idealnych ludzi spotykają idealne rzeczy. Wszyscy mnie kochają i wszystko jest idealne! Normalnie już czuję się lepiej! Już czuję się jak pieprzony ideał! Tylko mam być delikatna czy drapieżna? OTO JEST PYTANIE!

Lista postanowień:

POSTANOWIENIE NUMER 1

Zadbać o siebie! O swój rozwój psychiczny i duchowy. Czytać filozofię.

POSTANOWIENIE NUMER 2

Powtarzać swoją idealną mantrę kilka razy dziennie!

POSTANOWIENIE NUMER 3

Ćwiczyć i zdrowo się odżywiać!

POSTANOWIENIE NUMER 4

Nigdy nie pozwolić, abym stała się taka jak moja matka.

POSTANOWIENIE NUMER 5

Przestać odzywać się do ojca.

20 maja 2014 roku (wtorek)

Właśnie obejrzałam wiadomości. Niedaleko mojego domu znaleziono martwą zgwałconą dziewiętnastolatkę. Szok... Dziewczyna w moim wieku! Moja rówieśniczka! Kuźwa! Starzy przed chwilą zrobili mi pogadankę, że muszę uważać, że mam wracać do domu niezbyt późno, i dali mi gaz paraliżujący, który muszę nosić w torebce. Taki mały flakonik z napisem „NATO” i gwiazdką. Normalnie zaśmiałybym się im w twarz, ale po obejrzeniu tych wiadomości naprawdę jakoś nie jest mi do śmiechu, tym bardziej że wczoraj Domi chciała mnie wyciągnąć na party...

Szok, nasze osiedle cały dzień żyje tym newsem. Nikt nie zidentyfikował jeszcze tej biednej dziewczyny, ale sąsiad, który ją znalazł podczas spaceru z psem, mówił, że była całkiem naga i miała pociętą twarz. Brrr!!! A ja tu o jakichś pieprzonych mantrach piszę, gdy kilka metrów ode mnie dzieją się takie rzeczy! Starzy naprawdę spanikowali i powiedzieli, że zwiększają mi teraz kieszonkowe, żebym zawsze miała na taksówkę pod sam dom. Kurczę, jak ja sobie pomyślę, ile razy odwozili mnie na chatę jacyś obcy kolesie, których dopiero co poznałam w klubie czy jakimś barze, to aż nie mogę uwierzyć! Ja pierdolę... Pora się ogarnąć, by nie skończyć jak ta laska... Naprawdę. Tak serio.

Wyobrażam sobie teraz, jak ta dziewczyna, nieświadoma, że to ostatnie godziny jej życia, idzie sobie na jakąś imprezę, poznaje całkiem fajnego kolesia i kończą na oralu w jego aucie. Ona mu robi loda, a facet w pewnym momencie wyciąga nóż i zaczyna ciąć jej twarz, a potem wali jej tym nożem w brzuch kilkanaście razy dla pewności, że laska już nie żyje, by później kopulować z jej zwłokami. Brrr! Aż dreszcz przeszedł mi po plecach! No masakra jakaś! Szok, i to koło mojego domu! I to była laska w moim wieku! Biedna. Całe życie miała przed sobą, a jeden głupi facet, jedna zła decyzja, jeden drink za dużo i koniec. *Game over. Shit!* Ale historia! I to przed moim domem!

Ruda wciąż się nie odzywa. Domi mi powiedziała, że naprawdę jest na mnie wkurzona i nie chce ze mną gadać. Cała Ruda. Chce zrobić z siebie drapieżcę, ale nigdy jej to nie wychodzi. Prędezej sprawia wrażenie męczennicy. Ofiary. Tygrysem trzeba się urodzić! Ja mam naturę tygrysa, choć, mówiąc szczerze, wolałabym, aby było inaczej. Chciałabym mieć łagodniejsze i subtelniejsze rysy twarzy, bo ludzie oceniają po wyglądzie, stąd zawsze dostaję łatkę zimnej suki, co tak do końca nie jest prawdą.

Jutro idę na imprezkę z laską z trzeciego roku i z kilkoma jej znajomymi. Będzie tam jeden taki chłopaczek, który wpadł mi kiedyś w oko na uczelni, więc może wieczór okaże się całkiem udany. A skoro jestem śliczna i urocza, to na pewno go zdobędę. Mogę w końcu wszystko, bo JESTEM IDEALEM!!!

Co robić, by nie skończyć w kostnicy?

**PRZESTROGA NUMER 1**

Zawsze wracać do domu taksówką!

**PRZESTROGA NUMER 2**

Nigdy nie zapominać swojego gazu paralizującego!

**PRZESTROGA NUMER 3**

Zapisać się na lekcje samoobrony!

**PRZESTROGA NUMER 4**

Nie być tak ufna w stosunku do obcych facetów.

**PRZESTROGA NUMER 5**

Nie ubierać się na imprezy jak dziwka (tylko jak ja wtedy znajdę faceta?).



21 maja 2014 roku (środa)

No i wychodzi na to, że chyba prowadzę dziennik, bo jestem w tych swoich wpisach systematyczna jak w niczym innym! Codziennie wpis! To zaczyna być jak pacierz! Modlitwa jakaś! Może powinnam iść na polonistykę? Żarcik! Ale wszystko jest możliwe! W końcu ideał to ja!

Dziś po wczorajszej masakrze na naszym osiedlu rodzice kazali mi znowu iść do Krzyśka, by pomógł mi w zmaganiach z traumą. We wtorki nie chodzę na wizyty, więc najlepsze, że minęłam się z takim Tomkiem, który jest byłym chłopakiem siostry mojego eks, czyli Filipa. Trochę był zaskoczony, jak mnie zobaczył. Zapytał, czy chodzę tam przez alko czy przez dragi. Co za durne pytanie! Ale on od razu się przyznał, że musi chodzić na wizyty przez dragi, i spytał, czy z nim kiedyś gdzieś nie wyskoczę, bo zawsze mu się podobałam, a skoro już nie jestem z Filipem, a on z jego siostrą, to może coś by z tego wyszło. Dałam mu swój numer telefonu, bo czemu nie? Jest całkiem przystojny, więc na randkę możemy pójść i zobaczyć, co z tego może wyjść. Chociaż to gówniarz i niezbyt w moim typie, ale siostra Filipa chwaliła się zawsze, że Tomek ma duży narząd i nawet wie, co z nim robić. Może więc sama się przekonam, czy to prawda.

Krzysiek mówił mi oczywiście, że powinnam teraz przemyśleć swoje postępowanie, bla, bla, bla. Że muszę być ostrożna. Bla, bla, bla. Że muszę uważać na obcych facetów i nie być taka ufna. Starzy ciągle chodzą spięci po sytuacji z morderstwem, policja ciągle nie zidentyfikowała tej laski ani nie znalazła sprawcy, a sąsiedzi napisali nawet jakąś petycję o częstsze patrole policyjne w naszej okolicy. Wszyscy wariują przez to całe morderstwo. Ponoć wychodzą na jaw jakieś nowe, przerażające fakty, a mi się już o tym nawet słuchać nie chce, bo mam inne problemy na głowie.

Z tego wszystkiego pojechałam na zakupy, kupiłam nowy płaszcz, nowe buty i nową kieckę, więc jutro odwalę się na wykłady. Na zakupach jakiś stary facet przyczepił się do mnie, chyba myśląc, że jestem galerianką. Kazałam mu spieprzać i powiedziałam, że jeśli nie odwali się ode mnie, to zawołam ochronę. Ja nie wiem, jak to się dzieje, że takie staruchy zawsze się do mnie przyczepią?! Na czole mam wypisane, że specjalizuję się w geriatrici czy co?

Dziś party z trzecim rokiem, choć jakoś nie chce mi się iść. Zobaczę. Może pójde, ale nic na siłę. To już powoli mi się nudzi. Ruda, Domi. To bez sensu. Chyba lepiej znaleźć na te wakacje jakiegoś stałego faceta. Ale poza Mr B. nie widzę interesujących kandydatów na horyzoncie. Chyba przydałoby się jakieś nowe mięsko. Tak, to dobry pomysł. Sens życia to szukanie szczęścia. Myślę, że to szczęście nadchodzi. Że jest blisko. Coś się zmieni. CZUJĘ TO!

Co się może zmienić?

ZMIANA NUMER 1

Znajdę faceta i zakocham się z wzajemnością!

ZMIANA NUMER 2

Matka wyrzuci wreszcie ojca z domu!

ZMIANA NUMER 3

Wygram na loterii!

Więcej zmian nie potrzebuję i za wszystkie bardzo losowi dziękuję!

22 maja 2014 roku (czwartek)

Ha!!! (Dlaczego mam słabość do tego wykrzyknika?) No i udowodniłam sobie, że mam zajebiste powodzenie! Wczoraj poznałam twórcę plakatu „Locha na pasztet!” Okazało się, że to ten gość z trzeciego roku, który tak bardzo mi się podoba! O co chodzi? Locha to znenawidzona przez całą uczelnię babka od historii. Historii wszystkiego, więc praktycznie każdy rok ma z nią zajęcia. To największa i najbardziej upierdliwa sucz. Wszyscy jej nienawidzą. I ten gość z trzeciego roku zrobił taki kolaż, który powiesił na drzwiach wejściowych do naszego wydziału. Przykleił zdjęcie świni z twarzą tej lochy od nas z uczelni i zrobił z tego logo pasztetu. Na górze dał wielki napis „Locha na pasztet!”. Na uczelni wybuchł taki skandal, że nasz dziekan powiesił jakieś pisemko, w którym groził sprawcom i w ogóle — groził wszystkim. Ale wszyscy mieli to pisemko gdzieś. Teraz hitem na wydziale są kanapki z pasztetem, które studenci solidarnie jedzą na zajęciach lochy. Nic tak nie zbliża ludzi jak wspólny wróg. „Locha na pasztet!” No, to było genialne!

I tak łąziłam wczoraj z trzecim rokiem po różnych barach. Tak się odwaliłam, że pełno facetów zaczepiało mnie na ulicy. Mantra szybko zaczyna działać. Ponoć najbardziej atrakcyjna jest pewność siebie. Zarówno dla kobiet, jak i facetów. Jest w tym sporo prawdy! Mam coraz większe powodzenie, choć coraz bardziej myślę o tym, aby się ustatkować. Muszę koniecznie tak zaplanować wakacje, żeby jak najmniej oglądać swoich starych. Nienawidzę ich. Po co oni są jeszcze razem? Dziś podsłuchiłam, jak matka wypłakiwała się przez telefon mojej ciotce, że znalazła u ojca w marynarce kondomy, a przecież nie uprawiają seksu od miesięcy. Żaloszna jest moja stara, naprawdę. Niech się cieszy, że przynajmniej ten stary dureń się zabezpiecza. Wystarczy mi już jedno przyrodnie rodzeństwo. A ta małolata to pewnie chciałaby go zrobić na bachora. Pewnie to jakaś biedna studentka ze wsi, której trafiło się jak ślepej kurze ziarno. Tatusia na sponsoring sobie cwana ździra znalazła. Tak się zestresowałam teraz tym starym i jego młodą dupą, że muszę się napić browarka na rozluźnienie i iść spać, bo normalnie mam ochotę teraz kogoś zamordować. Albo mojego ojca, albo jego młodą utrzymankę!

Takie są, kuźwa, teraz czasy. Laska nie musi być mądra, wykształcona, nie musi mieć żadnego talentu ani nawet hobby. Wystarczy, że taka napompuje sobie wary jak pontony, robi sztuczne, wielkie, silikonowe cyce, doczepi sztuczne rzęsy i sztuczne kłaki i złowi sobie bogatego faceta, najlepiej jakiegoś gangusa albo starucha z kasą i z kryzysem wieku średniego, jak mój ojciec, no i już jest ustawiona. I już nie musi nic robić, o nic nie musi się już martwić. Może jedynie o to, że też się kiedyś zestarzeje i że koleś może wtedy wymienić ją znów na młodszy model, mniej zużyty, ale w sumie od czego są teraz botoks, liftingi i inne

tam zabiegi upiększające czy operacje plastyczne? I jak ja mam być normalna w tym świecie, w takim społeczeństwie, gdzie promuje się takie wzorce kobiecości? Sztuczna twarz, sztuczne włosy, sztuczne cyce... Ja nie wiem, co za faceci lecą na takie kobiety. Dla mnie to już nie kobiety, ale roboty. Mnie akurat natura hojnie obdarzyła, więc mogę sobie tak gadać, bo gdybym nie była piękna i młoda, to też może bym poszła pod nóż. Ta... chyba podciąć sobie gardło. W życiu nie skończę jak moja wiecznie zakompleksiona matka, która co pół roku lata na jakiś zabieg, aby tylko zatrzymać czas i mojego ojca. Czasu się nie oszuka. A ojciec i tak woli młodsze i nikt tu nie wygrywa, może poza chirurgiem plastycznym, który kosi za ludzkie kompleksy i ludzką głupotę niezłą kasę. Jedyne, co być może chciałabym zmienić w sobie, to nos. Ale niekoniecznie. Za to bardzo chciałabym mieć tatuaż. Coś nad łonem. Nie wiem, czemu akurat w tym miejscu, ale wydaje mi się, że to będzie wyglądało bardzo seksownie. A jak już nie będę chciała oglądać tego tatuażu, to zapuszczę sobie tam na dole włosy. I wsio. Chciałabym sobie wytatuować jakiś wyuzdany napis, coś w stylu *Don't stop* albo *Enjoy the ride*. To by było takie sexy!!! Faceci, którzy zobaczyliby ten tatuaż, mieliby pewnie bolesny wzwód! Ale jeszcze się zastanawiam, co tam sobie dokładnie wytatuować. Jeszcze to przemyślę.

Nigdy jednak nie chciałabym być z facetem, który jest fanem sztucznego piękna. Albo niech zaakceptuje mnie taką, jaka jestem, albo niech spierdala do takiej, która jest już dobrze zrobiona. A raczej dobrze uszyta. Kobieta musi się cenić i znać swoją wartość. Chyba że naprawdę wygląda jak pasztet, to wtedy powinna być mądra. Albo mieć jakiś talent. Zawsze znajdzie się jakiś adorator jej charakteru. Kto wie, może nawet będzie szczęśliwsza niż taka piękna dziunia, która całe życie musi żyć pod presją, by być zawsze śliczna i młoda. Może ci, co mają do zaoferowania temu światu coś więcej niż tylko swoją urodę, umierają szczęśliwsi? Bardziej spełnieni? Uroda przemija, ale talent i inteligencja są chyba wieczne... Idąc ulicą i widząc piękną dziewczynę, pewnie większość kobiet myśli: „Też bym chciała tak wyglądać, z chęcią bym się z nią zamieniła!”. Tylko nikt nie wie, co taka piękna dziewczyna ma w środku, a paradoksalnie ma niskie poczucie własnej wartości, często tam, w środku, czuje się pusta. Ludzie myślą o takiej zjawiskowej dziewczynie, że skoro jest tak piękna, to na pewno musi być głupia, bo przecież nie można mieć wszystkiego. Traktują ją jak rzecz, a faceci — jak zabawkę, jako dodatek potwierdzający ich status. Mam znajomą, rok ode mnie młodszą, która jest modelką. Lata po całym świecie i po wszystkich wybiegach. Jest piękna, młoda, robi karierę, a mimo to jest z facetem dokładnie dwa razy starszym od niej, bo on ma trzydzieści sześć lat, jest nieatrakcyjny, strasznie niski, ale za to kasy ma tyle, że spokojnie mógłby się w tym temacie ścigać z moim ojcem. Ona go nie kocha, ale on zapewnia jej życie na poziomie, o którym początkująca modelka może marzyć. Ciężko więc jej go zostawić, bo są już razem dwa lata, a człowiek w tym

czasie przyzwyczajają się do luksusowego życia, wakacji w hotelach Four Seasons, zakupów w Paryżu czy nowego mercedesa, którego dostaje na swoje osiemnaste urodziny. Zamiast — jak jej koleżanki z branży — jeździć na przykład do Madrytu na sesję i spać na piętrowych łóżkach z jakąś inną dziewczyną w malutkim pokoju załatwionym przez agencję, za które i tak muszą nieźle później zapłacić, ona śpi w pięciogwiazdkowym hotelu. Oczywiście dzięki swojemu bogatemu facetowi. Przepraszam. Sponsorowi. Ponoć miłość w dzisiejszych czasach to luksus...

Ludzie widzą mnie na ulicy i myślą: „Ale ona ma szczęście, że tak wygląda!”. A ja czasami rzeczywiście może czuję się najpiękniejsza na świecie, ale już za kilka godzin potrafię czuć się zupełnie na odwrót — jak brzydki potwór, bo jakiś koleś spojrzął na ulicy nie na mnie, ale na Domi czy Rudą. To taka ciągła presja, by być najlepszą i najpiękniejszą. A jeśli ktoś zwraca uwagę nie na mnie, tylko na moją znajomą, wtedy czuję się brzydka zarówno w środku, jak i na zewnątrz, przez to, że tak się właśnie czuję. Że chcę się podobać wszystkim. Brzydzę się wtedy sobą. Wydaję się sobie odrażająca. To taka wieczna huśtawka i ponoć to są właśnie kompleksy, gdy w jednej chwili czujesz się najpiękniejsza, a już w następnej — brzydka, a nawet odrażająca. Ponoć kompleksy nie polegają na ciągłym postrzeganiu siebie przez pryzmat wad, ale właśnie na tej huśtawce... I jak żyć? Jak?

Ludzie myślą, że jestem piękna, i mi zazdroszczą, podczas gdy ja mam zaledwie dziewiętnaście lat, a już odróżniam rodzaje własnego kaca. Jest kac przyjemny, mój ulubiony, bo w jego trakcie jestem całkowicie wyluzowana i nic mnie wtedy nie denerwuje ani nie stresuje. Jest kac bomba, czyli gdy budzę się jeszcze dość pijana, rozdrażniona, agresywna. Jest kac morderca, gdy prawie umieram. Głowa mi pęka, mam wymioty i nie jestem w stanie podnieść się z łóżka. Ten kac jest najgorszy. Cóż, takie są konsekwencje wiecznych imprez, picia aż do dna, do dna butelki, do ostatniej kropli, do rana i palenia przy tym zabójczej liczby fajek. A fajek to palę dużo, czasem nawet za dużo. Pamiętam, jak rok temu rzucałam palenie i nie mogłam zasnąć, bo tak bardzo chciało mi się jarać. Wtedy wymyśliłam taką genialną reklamę, którą chyba powinnam sprzedać jakiejś agencji reklamowej. Mężczyzna jest z papierosem rozmiarów normalnej kobiety (papieros musi być umalowany i dawać jasne znaki, że to kobieta) na randce w restauracji, gdzie jedzą obiad, a później są na randce w kinie, gdzie on obejmuje papierosa-kobietę. Później lądują w łóżku, biorą ślub, a w końcu kobieta-papieros rodzi dziecko-papieros. Później kobieta papieros leży w trumnie. Dziecko-papieros jest już większe i nie jest już papierosem, ale normalnym chłopcem. Gania po podwórku i nagle zaczepiają go koledzy, żeby ten z nimi zapalił. Chłopczyk zaciąga się i znów zamienia w papierosa. Wtedy pojawia się napis — „Palenie wpływa na całą rodzinę”. Dobrze, nie?

Nie wiem, czy już to pisałam, ale moja matka była kiedyś baleriną, z tym że

szybko przerwała karierę. Standard — poznała mojego ojca, zakochała się i błyskawicznie, bo po dwóch miesiącach ich znajomości, zaszła w ciążę. I jej kariera się skończyła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mojego ojca, a zaczął się pełny etat sfrustrowanej pani domu. Do dziś czasem przeglądam zdjęcia matki z tego okresu i nie mogę się napatrzeć i nie mogę uwierzyć, jaka była piękna, jaka zgrabna! Ponoć była też bardzo utalentowana. W końcu tańczyła od dziecka. Ona sama o tym okresie raczej nie mówi. A jeśli już mówi, to widać, że żałuje. Żałuje, że zaszła w ciążę z moim bratem, że poznała mojego ojca. Że przekreśliła dla niego swoje marzenia. Widać, że ma żal. Ma żal do życia, do losu, ale głównie do siebie samej i mojego ojca. Ma też trochę żal do nas. Do mnie i do mojego brata. O to pewnie, że istniejemy. Czasem szkoda mi jej, bo chyba ma świadomość, że przegrała swoje życie. Jedna zła decyzja i wszystko runęło jak domek z kart... Mój ojciec, pisząc dosadnie, ją udupił. Dosłownie i w przenośni. Ja nigdy do tego nie dopuszczę, aby jakiś facet zniszczył mi życie i moje marzenia. Choć w sumie jeszcze tak naprawdę sama nie wiem, jakie są te moje marzenia i co chcę robić w przyszłości. Kim chcę być w życiu?

Ostatnio mam wrażenie, że nigdy się nie zakocham, bo faceci to gnidy! Nigdy! Kręcą ich tylko zimne, materialistyczne, młode i piękne suki, bo są bezmózgowcami, co myślą tylko swoim przyrodzeniem. Dla nich liczy się tylko młoda i coraz młodsza dupa do łóżka z coraz ciaśniejszą cipką. Po co im żona i dzieci, skoro po pięćdziesiątce znów zachowują się, jakby mieli dwadzieścia lat? Po co mi taki mąż, który po dwudziestu latach małżeństwa zostawi mnie dla koleżanki naszej córki? Miłość jest dla słabych i głupich. Seks i zabawa są dla królów życia. A ja jestem KRÓLOWĄ LODU (LODÓW?)!

Plan na wakacje:

PLAN NUMER 1

Udać się gdzieś z Domi na babski wypad.

PLAN NUMER 2

Pojechać do moich dziadków ze strony ojca na południe Francji, by się trochę wyciszyć.

PLAN NUMER 3

Zadzwoń do mojej przyrodniej siostry, bo ona zawsze ma jakąś fajną robotę na wakacje, to i mi coś pomoże nagrać.

PLAN NUMER 4

Znaleźć fajnego faceta i spędzić z nim wakacje życia!

PLAN NUMER 5

Wszystko razem, czyli wyjechać gdzieś razem z Domi, odwiedzić moich dziadków, wpaść do mojej przyrodniej siostry i wyskoczyć gdzieś z jakimś

superfacetem!

23 maja 2014 roku (piątek)

Hurra! Z koła z ekonomii dostałam czwórkę, więc jest git! Uff, co za ulga! A było tak blisko! Mogę się teraz skupić na planowaniu wakacji. Myślę intensywnie nad planem numer trzy, czyli nad pracą na jachcie z moją siostrą. Moja przyrodnia siostra to naprawdę niezła agentka! To córka ojca z jego pierwszego małżeństwa. Jej matka zmarła na raka, gdy dziewczynka była malutka, i kiedy jej ojciec poznał moją matkę, był wdowcem. Moja matka szybko zaszła w ciążę, więc ojciec się z nią ożenił. Moja przyrodnia siostra jest starsza ode mnie o osiem lat i wychowała się z nami. Teraz mieszka i pracuje w Szwecji. Ma dwadzieścia siedem lat, sztuczne piersi i już się botoksuje, ale chyba tylko dlatego, że jej facet jest chirurgiem plastycznym. To znaczy on jest jej kochankiem, bo ma żonę i dwójkę dzieci. Wczoraj rozmawiałam z nią przez Skype'a i powiedziała mi, że daje mu ultimatum: albo ona, albo żonka i dzieciaki. Niech wybiera. I ten facet powiedział jej, że zbliżają się pięćdziesiąte urodziny jego i żony i potem wniesie pozew o rozwód i będzie z moją przyrodnią siostrą. Taaa... na pewno. Zawsze się coś znajdzie. Jak nie urodziny, to wakacje, to matura dziecka, to jakiś pogrzeb, to jeszcze coś innego. Ona oczywiście w to wszystko wierzy. Ja nie bardzo. O tym chirurgu plastycznym opowiada mi już od paru lat, właściwie odkąd wyprowadziła się do Szwecji. I on ją tak zwodzi i zwodzi, że się rozwiedzie, a kiedy ona już nie wytrzyma i chce od niego odejść, on robi jej za *free* jakąś operację plastyczną, której ona wcale nie potrzebuje, ale dzięki temu znowu się kochają. Patologia jakaś. Albo co najmniej brazylijska telenowela.

Moja siostra skończyła fizykoterapię i masuje w tej Szwecji bogatych staruchów. Na wakacje jednak zawsze podłapuje fuchę na jakimś wypasionym jachcie, gdzie masuje superbogatych facetów. W zeszłym roku pływała po Adriatyku z jakimś ruskim miliarderem, a w tym roku będzie masować na ogromnym statku szejka z Dubaju wraz z całą jego rodziną. Mówiła mi, że rozmowa o pracę na stanowisko tej masażystki wyglądała jak casting na modelkę. Same piękne dziewczyny o wymiarach dziewięćdziesiąt-sześćdziesiąt-dziewięćdziesiąt. Ona sama była zresztą w szoku, gdy zadzwonili z radosną nowiną, że to ją właśnie wybrał szejek. Jak to wczoraj skwitowała mi na Skypie moja siostra, pewnie tylko dzięki jej wielkim silikonowym cyckom. Powiedziała mi, że popyta, czy mają tam jakąś fuchę dla mnie, ale żebym się raczej nie nastawiała, bo lasek bez doświadczenia nie będą chcieli zatrudnić. No, chyba że do skrobania ziemniaków, ale mi nie o taką robotę przecież chodzi. Prawda? No, prawda.

Dopytywałam moją siostrę, czy oni naprawdę chcą tylko tych masaży

pleców, czy chodzi o coś więcej, a moja siostra powiedziała, że niby tak, choć zawsze znajdzie się na statku taki, co spyta, czy nie wymasowałaby mu jego mięska, w sensie że pindola, bo on myślał, że ona to tak z happy endem mu robi. Fuj! Mówiła, że raz za seks jakiś znajomy tego Ruska chciał dać jej pięć tysięcy euro, ale ona odmówiła. Kurde. Pięć tysięcy euro w gotówce. Nie wierzę, że się nie zgodziła. Znam dobrze swoją siostrę. Ona kocha pieniądze, ale jeszcze bardziej niż ja nienawidzi naszego ojca, więc od kilku lat nie wzięła od niego ani centa. W ogóle nie gadała z ojcem od kilku lat. Z moją mamą też nie utrzymuje kontaktu. A więc wiem, że ta kasa bardzo by jej się tam przydała i pewnie machnęła mu łodzika albo bzyknęła się z nim za te pięć koła. Ale to jej życie i jej sprawa. Oby tylko udało jej się załatwić coś dla mnie na tym statku! Byłoby super, bo też jej dawno nie widziałam!

Dziś jest taki upał, że wieczorem idziemy z Domi na imprezę przy basenie w jednym z bardziej ekskluzywnych hoteli w mieście. Jej kuzynka załatwiła nam wejście. Niby Ruda też ma tam przyjść, bo ponoć zerwała z tym gościem z warsztatu i chce zawieszenia broni między nami. Zobaczymy, co z tego wyjdzie, bo też jestem na nią trochę wściekła za tę całą sytuację. Zwaliła wszystko na mnie, że niby ja prowokowałam tego gościa. Żal mi jej normalnie. Ale dziś planuję się bosko bawić! Mam piękne bikini i już nie mogę się doczekać, gdy zanurzę się w basenie!

Słyszę teraz, jak starzy się kłócą, więc jak najszybciej chcę wyjść z domu! Muszę się tylko zrobić na bóstwo i leceć. Oczywiście żrą się o to, co zawsze. Matka mówi ojcu, że wie, że ten ma kochankę, a ojciec się zapiera. Niech zdechną! Niech mi dadzą święty spokój! Mam przecucie, że coś się zdarzy. Coś dobrego. Coś niezwykłego. Czuję, że nadchodzi czas zmian. Odczuwam jakiś dziwny spokój. A może to cisza przed burzą? Tak bardzo chciałabym stąd zniknąć. Odejść z tego domu. Może naprawdę trzeba pomyśleć o zmianie uczelni i wyprowadzce do innego miasta? Albo kraju? Mieszkać w akademiku i widywać starych raz na miesiąc. Lub raz na dwa miechy. Albo nawet rzadziej. Już teraz wiem, dlaczego moja przyrodnia siostra tak szybko uciekła z chaty. I to aż do Szwecji. Tu jest jakiś meksyk! Gdyby pojawił się książę na czarnym rumaku, w ferrari, który zabrałby mnie stąd raz na zawsze, to kochałabym go na wieki! Ja chcę stąd uciec, do cholery, jak najszybciej, tylko jak to zrobić? No i dokąd mam uciec?

Myślę, myślę i myślę i w swej mądrości na pewno coś wymyślę. Wiem, że będzie dobrze, bo zawsze najciemniej jest przed świtem. Wszystko zawsze w końcu się jakoś układa, bo życie to pieprzone wahadełko. Raz w lewo, raz w prawo, ale nigdy nie stoi w miejscu. Zatem sama muszę popchnąć je we właściwą stronę. To jest moje życie i ja mam na nie największy wpływ. Muszę tylko być silna i być egoistką! W tej dżungli PRZETRWAJĄ TYLKO NAJSILNIEJSZE JEDNOSTKI!!!



Jak uciec z domu?

UCIECZKA NUMER 1

ZmieniĆ uczelnię na taką w innym mieście.

UCIECZKA NUMER 2

Młodo i bogato wyjść za mąż.

UCIECZKA NUMER 3

Wyprowadzić się do Szwecji, do mojej przyrodniej siostry.

UCIECZKA NUMER 4

Zabić się.

UCIECZKA NUMER 5

Zabić starych. A przynajmniej ojca.

*24 maja 2014 roku (sobota)*

Boże, chyba się zakochałam! Wczorajsza impreza była najlepsza na świecie! Naprawdę! Nie wiem, od czego zacząć! Może od tego, że wczoraj przed wyjściem wygarnęłam ojcu, co o nim myślę! TAK!!! Nie wierzę, że to zrobiłam! Powiedziałam mu, żeby był facetem i nie traktował mojej matki jak sprzątaczkę, która ma zawsze czekać z obiadem i wyprasowanymi koszulami po tym, jak on łaskawie wróci do domu od swojej młodej kochanki. Widziałam, że ojciec najchętniej strzeliłby mi liścia w twarz, ale się powstrzymał. Normalnie pierwszy raz w życiu coś takiego zrobiłam! Tyle się wydarzyło w ciągu tych kilku godzin! Jakbym nie była sobą!

Ale to nic! Cholera! Pierwszy raz w życiu czuję, że się zakochałam! On jest moim ideałem! Przystojny, bogaty, inteligentny, wysportowany i nie taki stary, bo za dwa miesiące skończy dopiero trzydzieści lat, czyli jeszcze ma dwadzieścia dziewięć! Jest tylko jeden mały problem. On myśli, że jestem ciut starsza, już po studiach i mam lat dwadzieścia pięć... Ale spoko, jakoś to wyjaśnię. W końcu to tylko dziesięć lat różnicy. Jezu, dopiero teraz czuję, co to znaczy żyć! No co za impreza! Ale od początku.

Poszliśmy więc na to party w hotelu. Było naprawdę super. Szampan lał się strumieniami, a my pływałyśmy z Domi w basenie. Podeszło do nas dwóch takich facetów. I jednym z nich był on. Don. Taką ma ksywę. Od razu wpadł mi w oko. Nie chcieli z nami pływać, więc siedzieliśmy na leżakach, piliśmy szampana i rozmawialiśmy. Od razu był między nami taki klik, jakiego jeszcze nie miałam z żadnym facetem! Jest tak przystojny! Wygląda jak Hiszpan lub Włoch! Ma czarne jak smoła włosy i czarne jak węgiel oczka. Siedzieliśmy na tych leżaczkach i gadaliśmy, a później zaczęliśmy się całować! I nie mogliśmy się od siebie odkleić! Domi i ten drugi koleś zaczęli do nas krzyczeć, byśmy wzięli sobie pokój. A ja czułam taką ekstazę i byłam tak podniecona, że naprawdę z chęcią poszłabym z nim do tego pokoju na coś znacznie więcej, ale on nic takiego nie zaproponował... Hmm...

Wziął tylko mój numer telefonu i powiedział, że rano musi wcześniej wstać i jechać za granicę w interesach, ale wróci jak najszybciej, żeby jutro (czyli dzisiaj!) spotkać się ze mną wieczorem. Szok! To pierwszy prawdziwy dżentelmen, którego poznałam w swoim życiu! Nawet nie złapał mnie za pierś! No nic, poza namiętnymi pocałunkami, się wczoraj nie stało! Mimo że naprawdę chciałam i byłam tak podniecona, że zrobiłabym mu loda na tym basenie przy tych wszystkich ludziach! Nie wiem czemu, ale wiem, że ten facet to będzie moja zguba! Miłość życia! Jeszcze żaden nie działał na mnie tak jak Don!

Niestety szybko musiał się zmyć, by rano wstać, więc z Domi

postanowiłyśmy zmienić lokal. Pojechałyśmy do Rudej, która bawiła się na urodzinach jakiegoś kumpla. Tam się pogodziłyśmy, przeproszałyśmy nawzajem, wypiliśmy kilka mocnych szotów i bawiłyśmy do rana. Tańczyłam tam z takim jednym karkiem, który powiedział mi pod koniec piosenki, że teraz mogę go pocałować. Ryknęłam mu śmiechem w twarz i powiedziałam: „Nie, dzięki”. Boże, już tęsknię za Donem! Nie poznaję siebie! To takie wspaniałe uczucie! Czuję, że to z nim się chajtnę! Że to jest ten jedyny! To będzie mój przyszły mąż! To szalone, wiem! Czuję, że latam! Znam go dopiero od wczoraj, a już myślę o ślubie!

Ale jeszcze jeden numer zdarzył się wczoraj na imprezie. Poznałam gościa, który ma trzy restauracje u nas w mieście i który zaproponował mi, bym nie wracała do domu (było już widno), tylko pojechała z nim na śniadanie. No to zapakowaliśmy się do jego auta. On tak jedzie i jedzie, więc się go pytam, gdzie my, do cholery, tak długo jedziemy, bo myślałam, że zaprasza mnie do jednej z tych swoich knajp. Powiedział, że bierze mnie na romantyczne śniadanie na łące. Padłam! Buchnęłam śmiechem. Zatrzymał się po drodze w jakimś sklepie, kupił żarcie (kocyk już miał w bagażniku) i może jakieś piętnaście minut później rozkładał to wszystko na łączce. Facet z miejsca dostał ksywę Mr Łączka. Byłam jeszcze nieźle zrobiona, bo trochę mnie szoty z Rudą dobiły po szampanie w hotelu, więc normalnie powinnam srać po gaciach po tej historii z zamordowaną laską koło naszego domu, a mnie się tylko śmiać tam chciało. No, żadnej nauzki. Nic. Taki debil ze mnie i nieuk! Jakiś obcy facet wywozi mnie za miasto, a ja cieszę michę jak głupia i nadaję mu w głowie zabawną ksywę. Jestem powalona!

Ale na łączce, gdy usiedliśmy na tym kocyku, facet zaczął się do mnie tak chamsko i tak nachalnie dobierać, że naprawdę zaczęłam się przez chwilę bać! Wiedziałam, że mam gaz paraliżujący od starych w torebce i w razie czego psiknę mu w ryja, ale obeszło się, bo w swojej genialności powiedziałam, że mam bardzo silne uczulenie na użądlenie pszczoł (których pełno latało tam na tej łączce) i musimy szybko się z tej łączki ewakuować, inaczej za chwilę będzie musiał zawieźć mnie na pogotowie po zastrzyk. I facet się przestraszył! Naprawdę! Serio! A w aucie powiedziałam mu, że po tej całonocnej balandze jestem już taka zmęczona, że chcę wracać do domu i iść spać. Jeszcze trochę próbował do mnie zarywać, ale ostatecznie zrezygnowany zawiózł mnie przed samą chatę. No ja to mam fantazję z tymi pszczołami! A może to były osy? Już nie pamiętam. Zresztą, nieważne. To był mój ostatni szczeniacki wyskok. Teraz skupiam się na Donie!

Don napisał, że przyjedzie po mnie o dwudziestej i żebym mu podała swój adres. Powiedziałam, żebyśmy umówili się w centrum. Nie chcę, by starzy zobaczyli go na podjeździe. Jeszcze go o coś zagadają, a wolę, by Don sobie nie pomyślał, że jestem gówniarą. Ciekawe, jaką ma furę. Cholera, ten facet jest jak ze snów. Przystojny, miły, a jeszcze wczoraj w nocy wysłał mi trzy SMS-y! „Nie mogę zasnąć, bo myślę o Tobie...” Aaaaaaaa! No która kobieta nie chciałaby

takiego faceta?! Muszę zapalić, bo mam takie dziwne uczucie w żołądku! Normalnie chyba się denerwuję! Albo się zakochałam! Domi powiedziała mi, że ma silne przeczucie, że z tym Donem to będzie coś poważnego. Oby się nie pomyliła! Najchętniej zamknęłabym tego faceta w klatce! To chyba będzie BIG LOVE!

W co się ubrać na dzisiejszą randkę?

ZESTAW NUMER 1

Na luzie. Jeansy i T-shirt (koniecznie obcisły!).

ZESTAW NUMER 2

W jedną z moich zwiewnych, romantycznych lekkich sukienek. Może ta w kwiatki będzie OK?

ZESTAW NUMER 3

Seksowną mini z dużym dekoltem.

ZESTAW NUMER 4

Coś eleganckiego, co mnie nieco postarzy. Jakaś marynarka może?

ZESTAW NUMER 5

Może letni płaszczyk, a pod spodem nic oprócz pończoch z pasem...

Hmm...

25 maja 2014 roku (niedziela — oby nie ta ostatnia!)

Cholera, powiedziałam wczoraj Donowi, ile mam lat, i nie był zbytnio zachwycony... Jego pierwszą reakcją było pytanie, czy mam starszą siostrę podobną do mnie? Auć! No nic, trochę się zdystansował, ale dziś też mamy randkę na szczęście, więc muszę mu pokazać, że nie jestem jakąś tam pustą i durną małolatą, ale superidealną sexolatą!

I teraz news newsów! Jakim Don jeździ samochodem? No jakim? Lepszym niż mój ojciec, bo skubany ma maserati! *Fuck!* Zaraz ryknę takim płaczem, że chyba zdechnę! Don mi właśnie napisał, że się waha, czy to jest dobry pomysł, abyśmy się dalej spotykali! Że jestem strasznie młoda i to go trochę przeraża! Bla, bla! Nie chcę być w tym domu! Chcę odlecieć na inną planetę! Starzy znów się kłócą, a moja jedyna radość, czyli dzisiejsza randka z Donem, stoi pod wielkim jak stodoła znakiem zapytania. Kurwa mać! Chcę na inną planetę, gdzie nie ma życia, nie ma powietrza! Nie ma miłości! Oczy już mam za mgłą i naprawdę zaraz się rozplączę! Spotkałam swój ideał, a on musi być prawdziwym rycerzem, co nie chce spotykać się z małolatami. Co za pieprzony pech!

Przystojny, bogaty, dobrze zbudowany, umięśniony, zabawny, mądry. Mr B. do pięt mu nawet nie dorasta! A do tego mogę się założyć, że Don jest doskonałym kochankiem... Cholera, nie chcę stracić takiego faceta! Co mu odpisać? Co mu mądrego odpisać, by jednak zdecydował się dzisiaj ze mną spotkać? By dał mi szansę... Nam... Już wiem! Piszę! Wysłałam. „Wiek to etykieta, taka sama jak kolor włosów, kolor oczu, skóry czy waga. Możesz się o tym sam przekonać albo pozwolić etykiatom wziąć górę nad człowiekiem. Twój wybór. Nie lubię szuflad i tym bardziej nie lubię ludzi, którzy szufladkują, więc może faktycznie lepiej dajmy sobie spokój”. A co! Jaka ja, kurczę, jestem czasem mądra! Czekam, czekam... Jest! Odpisał! Cała drzę! Czy to już koniec, czy też początek czegoś pięknego?

Juuuuuupi! A jednak! Początek. „Masz rację, choć inaczej wygląda to z Twojej perspektywy, a inaczej z mojej. Przyjadę dziś po Ciebie do domu, dobrze? Podaj mi, proszę, adres”. Podałam. **JESTEM NAJSZCZĘŚLIWSZĄ KOBIETĄ NA ZIEMI!**

Dlaczego jestem najszczęśliwszą kobietą na Ziemi?

POWÓD NUMER 1

Don!

POWÓD NUMER 2

Don, Don!

POWÓD NUMER 3

Don, Don, Don!

POWÓD NUMER 4

Don, Don, Don, Don!

POWÓD NUMER 5

Don i jego maserati, a co!

26 maja 2014 roku (poniedziałek)

O czym myślę? O wszystkim i o niczym. Osiągnęłam spokój. Harmonię. Mimo że strasznie jestem śpiąca, bo wczoraj prawie w ogóle nie spałam, a dziś pogoda jest zjebana na maksa, czuję się cudownie jak nigdy wcześniej, bo wczoraj działo się! Oj, działo! Wpierw Don zabrał mnie na kolację, a potem do kina. Taka prawdziwa randka, której nie miałam od czasów Filipa i której lepiej bym sobie nie wymarzyła. Jedynie gdy poszliśmy do kina, a ja pokazałam legitymację studencką, by dostać zniżkę na bilet, widziałam, że Don się trochę skrzywił. Ale co się w tym kinie działo! Seks na sali! Siedzieliśmy koło jakiegoś ojca z synkiem, który w ogóle nie patrzył na ekran, tylko na nas. A już zwłaszcza wtedy, gdy w pewnym momencie Don włożył mi rękę między nogi, a ja zaczęłam troszkę pojękiwać. Ten ojciec, podniecony, gapił się cały czas, a jak zakryliśmy się troszkę moją kurtką, to wtedy opieprzył nas za to, co robimy w kinie przy dzieciach, i zmienił miejsce. Jak sobie poszedł, to się dopiero zaczęło. Gładziłam Dona po udzie i przesuwalam rękę wyżej i wyżej. Ciężko oddychał, aż w końcu rozpięłam mu rozporek i wyjęłam jego przyrząd. Mój Boże! Doskonały! Duży, ale nie jakiś zmutowany gigant. Idealnie gruby i długi, a do tego cały ogolony. Nawet jajka miał idealnie gładkie.

A że siedzieliśmy sami w ostatnim rzędzie, wzięłam przyrząd Dona do ust i zaczęłam bardzo delikatnie ssać. Przestaliśmy oglądać film, ja ssałam, a Don patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem, rozpinając mi sweter i obnażając moją pierś. Delikatnie zaczął szczypać mój sutek. Czułam, jak momentalnie robię się bardzo mokra. Zaczęłam więc ssać go mocniej, a palcami szczypałam jego jądra. Długo nie musiałam czekać, kiedy Don doszedł w moich ustach. Nie było wyjścia. Połknęłam jego nasienie i popiłam je colą light. Gdy zapinał spodnie, patrzył na mnie bardzo czule. Zapytał mnie szeptem, czy chcę zostać w kinie do końca filmu, czy wolę zobaczyć jego mieszkanie. Sekundę później już opuszczaliśmy salę kinową. I tak widziałam tylko urywki z tego filmu, a byłam tak podniecona, że jak najszybciej chciałam się znaleźć w mieszkaniu Dona i w jego łóżku. I chciałam, żeby Don jak najszybciej znalazł się we mnie.

I to był najlepszy seks w moim życiu. Gdy tylko Don zamknął drzwi wejściowe od swojego mieszkania, od razu obrócił mnie, przyparł do drzwi, kazał mi się rozkraczyć, wyciągnął moje ręce do góry, które mocno trzymał swoją dłonią, a drugą ręką ściągał moje mokre majtki. Myślałam, że odlecę, gdy wsadził we mnie swoje dwa palce. Wyszeptał mi do ucha pytanie, czy chcę to zrobić analnie, powiedziałam mu zgodnie z prawdą, że jeszcze nigdy tego nie robiłam, więc dalej szeptał, że może nie dziś, ale kiedyś chciałby być moim pierwszym, który pokaże mi, jak czerpać przyjemność z seksu analnego. Ciągle staliśmy przy drzwiach, gdy tak pieścił moją lechtaczkę, że aż pierwszy raz doszłam w pozycji stojącej, trzęsąc

się przy tym i jęcząc jak na torturach. Osunęłam się po orgazmie na podłogę, a w tym czasie Don założył kondoma i wziął mnie na podłozie szybko, mocno, po czym skończył we mnie w pozycji na pieska.

Krzyczałam jak jeszcze nigdy wcześniej z żadnym facetem. I, co najważniejsze, pierwszy raz w życiu miałam orgazm pochwowy! To było takie zwierzęce! To była taka namiętność, jaka zdarza się raz w życiu. Boże, ten facet tak na mnie działa i tak mnie podnieca, że mam ochotę spróbować z nim wszystkiego! Nawet tego seksu analnego. Co on mi zrobił? Jestem tak szczęśliwa, że zaraz chyba eksploduję od tej wybuchowej mieszanki hormonów, feromonów i endorfin! *I love my life and I LOVE DON!*

Za co kocham Dona?

#### POWÓD NUMER 1

Jest bardzo przystojny, bogaty, mądry, zabawny, męski, czuły, wspaniały w łóżku, seksowny, namiętny, ma piękny przyrząd, jest trochę tajemniczy i strasznie mnie podnieca! Czy więcej muszę pisać? *I don't think so!* I, co najważniejsze, Don uczynił mnie najszczęśliwszą kobietą na Ziemi!

#### POWÓD NUMER 2

Właśnie napisał mi SMS-a! „Nie mogę zasnąć, bo myślę o Tobie”. Boże, co to za facet?! Ideał! Ale będę twarda i nic mu nie odpiszę! A co! Niech mnie, kurczę, zdobywa! O, kolejny SMS! „Nie mogę zasnąć, bo ciągle czuję Twój zapach na swojej pościeli...” Rozpłynęłam się w tej chwili... Tam na dole, oczywiście...

#### POWÓD NUMER 3

No tak, jego pościel pachnie mną. Kochaliśmy się dwa razy. Po podłozie przenieśliśmy się na jego łóżko, gdzie seks trwał, nie przesadzając, z godzinę! Aż mnie boli teraz cała pochwa! Ale to jest tak cudowny i wręcz przyjemny ból, który tylko przypomina mi o Donie i o tym, jak nam było cudownie. Wariuję ze szczęścia! Przy Donie każdy mój eks i każdy facet w ogóle wydaje się tak nieatrakcyjny i tak dziecinny! I do bani w łóżku! Don to demon seksu! Coś mi się wydaje, że chyba się od niego uzależnię! Co on potrafi... Jak on na mnie działa! Chyba jestem stracona! Aż robię się liryczno-romantyczna. A przy tym rozpustna niczym prostytutka będąca jednocześnie seksoholiczką! Co on mi robi? Co on ze mną robi? Bo wczoraj... Ach... No, seks jest powodem numer trzy!

#### POWÓD NUMER 4

Don niczym płonący ogień rozpałał mnie mocno i szybko, wypełniając każdy milimetr mojego ciała nektarem rozkoszy. Drżałam dotykana i płonęłam, dotykając jego. To naprawdę było jak ekstaza! Moja seksualność jeszcze nigdy nie była w takim rozkwicie! Przez pierwsze minuty w łóżku upajał się zapachem mojej cipki, by następnie zatapiać się w moim bezpruderyjnym spojrzeniu, a później



penetrować językiem całe moje ciało! Nie było mężczyzny, którego bym pragnęła bardziej! Byłam niczym kamień rzucony w wodę, a Don zataczał wokół mnie coraz szersze kręgi. Cała drżałam! Cała! Naprawdę całował mnie milimetr po milimetrze i skończył, rzecz jasna, tam, na dole, doprowadzając mnie do takiego orgazmu, że naprawdę zobaczyłam boga! Gdy znowu wszedł we mnie, kochaliśmy się ponad godzinę we wszystkich możliwych pozycjach. I przez cały czas ciągle byłam mokra. Teraz jestem mokra na samo wspomnienie. Naprawdę mokra... Muszę szybko zmienić majteczki, bo zaraz Don po mnie przyjedzie. Dziś jedziemy na kolację do mojej ulubionej restauracji, a potem na deser do niego...

#### POWÓD NUMER 5

Chyba zakochałam się w Donie... Naprawdę!!! Po raz pierwszy w życiu chyba naprawdę się zakochałam! I zakochałam się w tym uczuciu. Zakochałam się w tym, jak się przy nim czuję! Jeszcze nigdy nie czułam się tak pięknie i tak wyjątkowo przy żadnym facecie, jak czuję się przy nim. On sprawia, że wszystko inne przestaje istnieć, wszystkie problemy przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Odpływam przy nim w krainę hedonizmu oraz rozkoszy. Odpływam i rozpływam się tam, na dole, odradzając się na nowo! Kocham to uczucie!

I chyba naprawdę kocham Dona...

27 maja 2014 roku (wtorek)

O ja pieprzę! O ja pieprzę! A raczej chcę się pieprzyć z Panem Perfect! Poznałam go wczoraj na pokazie mody, na który wkręciła nas Domi dzięki swojej ciotce, która pracuje w PR. Pokaz Pana Wielkiego Projektanta to cała historia. Po pokazie były darmowe drinki. Szybko z Domi zrobiliśmy się tymi drinkami. I tak siedzimy sobie spokojnie, gdy podchodzi do mnie Pan Wielki Projektant, gej, *of course*, i pyta, czy może mieć do mnie prośbę. Pytam jaką. A on pokazuje mi palcem na jakiegoś łysego, spasionego, ponadpięćdziesięcioletniego obleśnego starucha i pyta, czy mogłabym porozmawiać z jego przyjacielem, który jest także sponsorem jego pokazów. Że on byłby mi dozgonnie wdzięczny. Patrzę na starucha, powstrzymuję odruch wymiotny, ale kiwam głową i mówię: „Zgoda, ale chcę za to niebieską kieckę z twojej nowej kolekcji”. A co! On z uśmiechem kiwa głową i macha do starucha, żeby do nas przylazł. Spaślak idzie więc ociężale i siada tuż obok mnie. Przez chwilę siedzi też z nami Pan Wielki Projektant i gadamy we trójkę o dupie Maryni. W sumie bardziej to o dupie.

Stary Spaślak zaczyna opowiadać, gdzie on to nie był, ile to on nie ma pieniędzy i jaki to ma wypasiony jacht zacumowany w Skiathos. Ekstra, kiwam głową. No to gratulacje. Gada tak i gada, a ja ziewam z nudów. Tym bardziej że Domi wyrwała ślicznego modela z pokazu, z którym obmacywała się i lizala przy barze, a ja tu siedzę z czymś takim... W końcu miałam dość i powiedziałam, że przykro mi, ale on jest dla mnie za młody. Na to facet zaczął licytację... „Zafunduję ci cycki”, powiedział. Po mojej przyrodniej siostrze wiem, że nie tędy droga, więc podziękowałam. No to dalej wyliczał. Wakacje na Malediwach, mieszkanie w centrum, ciuchy, futra, biżuterię, buty marki Jimmy Choo, bajery-buzery (cokolwiek to jest). A ja twardo dziękowałam za te wszystkie propozycje, powtarzając mu w kółko, że jest dla mnie za młody. Co on sobie myślał? Raz, chyba zakochałam się w Donie, a dwa, NIE DLA PSA KIEŁBASA! Pogadał sobie jeszcze chwilę i odszedł w końcu zrezygnowany, gdy mu powiedziałam, że ja już mam jednego tatusia. No sorry, dziadku, ale nie szukam sponsoringu. Mam tylko nadzieję, że dostanę obiecaną kieckę od Pana Wielkiego Projektanta! No co za stary oblech! Co on sobie myślał?! Choć w sumie ta perspektywa własnego mieszkania wydała mi się całkiem kusząca, jak sobie pomyślałam, że mogłabym wreszcie wyrwać się z tego domu wariatów, czyli od moich starych. Ale sponsoring nigdy nie był moją bajką. Choć taka Ruda pewnie by i poszła na to, nawet z takim obleśnym staruchem...

Ale za chwilę znów ktoś się przysiadł. ON! Pan Perfect. Pan Bardzo Sławny z TV. I już jakby mniej myślałam o Donie, bo między nami było takie przyciąganie, taki klik, że przysięgam, myślałam, że gościa zgwałcę tam w kiblu!

Gdy przysiadł się do mnie, nachylił się i wyszeptał mi do ucha: „Nie pal tak papierosa, bo to strasznie podnieca faceta”. I tak na mnie patrzył, że miałam gęsią skórę na całym ciele. Gadaliśmy tak chwilę, wziął ode mnie numer telefonu i na do widzenia pocałował mnie w szyję. Fakt, że zaczynam coś czuć do Dona, ale ten facet to rozbudził moją wyobraźnię na maksa! No, mam na niego cholerną ochotę! Liczę, że zadzwoni! Jeśli nic nie wyjdzie z Donem, to Pan Perfect zajmie jego miejsce! Szesnaście lat starszy, blondyn, zielone oczy, w których MA TO COŚ! No kurczę, muszę go kiedyś zerznąć! Kojarzy mi się z piratem w potarganej, białej koszuli i obcisłych skórzanych spodniach. Wygląda jak stuprocentowy facet, rasowy zwierzak rodem z Harlequina. Samiec taki, że gacie opadają. Facet ze snów normalnie. Moich erotycznych fantazji. Z nim mogłabym przeżyć swoje dziewięć i pół tygodnia. On jest *JUST FUCKING SO PERFECT* (do wiadomych rzeczy)!

Dlaczego Pan Perfect jest troszkę lepszy od Dona?

POWÓD NUMER 1

Jest sławny.

POWÓD NUMER 2

Jest troszkę starszy niż Don, więc bardziej doświadczony.

POWÓD NUMER 3

Strasznie mnie kręci! Może bardziej niż Don!

POWÓD NUMER 4

Jeszcze nie wiem, jaki jest w łóżku, ale strasznie chciałabym się przekonać!

POWÓD NUMER 5

Ma największe dłonie, jakie widziałam w życiu, a to wiele obiecuje...

8 czerwca 2014 roku (niedziela)

Wiem, nie pisałam prawie dwa tygodnie. Zabawne. Odkąd zaczęłam prowadzić ten pamiętnik, przez dwa tygodnie pisałam codziennie, a potem pojawił się Don i odleciałam na inną planetę (Pan Perfect po pokazie już się nie odezwał). Nawet nie miałam kiedy pisać, bo każdą wolną chwilę spędzałam z Donem. Poza tym byłam tak szczęśliwa, że wolałam to kontemplować niż opisywać. Ale...

Ale coś się spieprzyło. Jednak od początku. To były tak intensywne i tak piękne dwa tygodnie w moim życiu, że myślałam, iż Don to ten jedyny. A teraz po wczorajszym weselu Przemka i Joli (Don był świadkiem Przemka) coś się tak spieprzyło, że nie wiem, czy to czasem nie jest koniec między Donem i mną. Tylko teraz pytanie, co się takiego spieprzyło. Co się takiego tam stało? Przecież nic nie zrobiłam, do cholery, więc czemu on się dziś tak dziwnie i oschle zachowywał w stosunku do mnie? Okej, ale po kolei.

Przez dwa tygodnie byłam w niebie. Nawet napisałam Donowi list, w którym wyznałam mu swoje uczucia. I to chyba był błąd. To było głupie z mojej strony! Boże, jaka ja byłam głupia! Tak robią tylko małolaty i desperatki. Pokazałam mu, że mi na nim zależy i że nie chcę go stracić. A on się pewnie wystraszył! Cholerna idiotka ze mnie! Co mu napisałam?

*Drogi Donie,*

*na granicy pewnego razu, pewnych uczuć i emocji, po setnej zgniecionej kartce papieru, gdy już nie wiesz, co powiedzieć. Pijacki bełkot, talent do przelewania uczuć na papier, jak chcesz to nazwać, może spontaniczność. Jestem pijana z tego wszystkiego, jestem pijana Tobą lub inaczej, upijam się Tobą. Największa kara to lewitować w nicłość. Boję się tego i boję się, aby powoli nie wypaliło się to, co jest między nami. Czy to namiętność? Czy coś więcej?*

*Zanim poznałam Ciebie, czułam się pusta w środku, wypalona. Nagle olśnienie! Pojawiasz się Ty, Twoje ciało, Twoja ręka, Twój palec, Twoje włosy pachnące jeszcze porankiem. Ten Twój smak, Twój dotyk, Twój zapach, Twoje pocałunki... I czasami myślę, że mogłabym być nikim w oczach wszystkich, jeśli tylko jestem wszystkim w Twoich oczach...*

*I myślę o samotności. Pragnę jej i jej nienawidzę. Boję się, zbyt wiele razy zostałam zraniona. Kobiety to pieprzone aktorki, zapamiętaj to! Ale pojawiaasz się Ty. Jesteś całkiem inny od reszty facetów i niczym mój wybawiciel ratujesz mnie od zagłady i autodestrukcji. Nie wiem, czy w ogóle będzie jutro. Nasze jutro. Zastanawia mnie to. Martwi mnie to. Jung by powiedział, że chyba jestem chora z namiętności. Bo jestem...*

*Jestem, bo jaka dziewczyna byłaby gotowa ściągnąć buty i bosa stanąć*

*u progu Twoich drzwi, bezwstydnie mówiąc Ci, czego chce? A chcę Ciebie i tylko Ciebie. Potrzebuję Cię bardziej niż powietrza. Ty jesteś moim powietrzem. Dzięki Tobie nauczyłam się tak naprawdę oddychać.*

*Dziękuję Ci za to, że jesteś, i proszę Cię, byś został w moim życiu jak najdłużej. A najlepiej już na zawsze.*

*Twoja Roxi*

I co Don na ten list? Opowiedział mi o swojej eks. To jest jakaś tragiczna historia. Poznali się w liceum i zakochali w sobie od pierwszego wejrzenia. Dorota, bo tak ma na imię ta eks, po liceum poszła na inne studia i do innego miasta niż Don. Tam poznała gościa, dla którego zostawiła Dona po pięciu latach. Chajtnęła się z tym gościem, no i po studiach zamieszkała w tym samym mieście co Don. W końcu skontaktowała się z nim i zaczęła mu się wyplakiwać, że jej mąż okazał się psychopata. Don w tym czasie był już z taką Magdą. No ale widocznie ciągle kochał Dorotę, bo zostawił Magdę i wrócił do Doroty, która rozwiodła się z tamtym gościem. Zamieszkali razem i przez prawie pięć lat było niby-sielsko-anielsko, dopóki Don nie odkrył, że Dorota wali go po rogach ze swoim byłym mężem. Sic! Teraz Dorota znów jest z tym swoim eksmężem psychopata, a Don nie utrzymuje z nią żadnych kontaktów. No cóż, niezła historia, nie powiem. Tylko co ona niby ma wspólnego ze mną i z tym moim listem? Ech... Idiotka ze mnie!

Cholera, chce mi się palić, a nie paliłam przez pięć dni. Rzuciłam dla niego. Don nie pali i nie za bardzo lubi zapach papierosów. I to jego maserati... Boże, no jestem pieprzoną materialistką! Ale co my tam w tym jego maserati raz wyprawialiśmy w lesie! Szyby zaparowały, normalnie jak w *Titanicu*! Chyba całą *Kamasutrę* przerobiliśmy w tym samochodzie! Wpierw on mnie doprowadził ustami, potem ja jego. Później przez co najmniej godzinę kochaliśmy się w kilku przedziwacznych pozycjach, a parę razy mijały nas jakieś auta, które trąbiły. Ludziska domyślali się pewnie, co my tam w tym aucie wyprawiamy! Choć przez te zaparowane szyby oczywiście nic nie mogli zobaczyć!

No ale dobra, tyle się wydarzyło, że muszę to jakoś uporządkować. Jakoś chronologicznie to opisać. W zeszłą niedzielę miałam potrójną randkę z Rudą i z Mr B. Odkąd poznałam Dona, w ogóle już nie myślę o Mr B. i mam go gdzieś, ale nie mogłam się z tej randki już wykręcić. To jednak nic. Tam rozegrała się cała akcja. Don w sobotę pytał, co robimy w niedzielę, więc odpowiedziałam, że już mam plany i spotykam się z kumpelą, więc umówiliśmy się na wieczór. Umówiłam się z Mr B. i Rudą w takiej fajnej knajpce niedaleko naszej uczelni. Godzina piętnasta, wchodzę do tej knajpki i kogo mijam w drzwiach? Dona, który zdenerwowany zderza się ze mną i widzę, że jest w jakimś pośpiechu. Pytam, co on

tam robi i co się stało. Powiedział, że wpadł na lunch z kumplami i gdy chciał zapłacić, okazało się, że nie ma portfela i ten portfel zostawił na aucie, kiedy pakował zakupy do bagażnika na parkingu supermarketu. Bla, bla, bla. No i pojechał z portfelem na dachu, więc teraz szybko wraca do tego supermarketu, bo może ten portfel jakimś cudem jeszcze tam będzie. Hmm... Nie wiedząc czemu, nie uwierzyłam w jego historię, no ale okej. Całuje mnie oschle w policzek, wsiada do auta i rusza z piskiem opon. A ja wchodzę do lokalu i widzę tam kilku znajomych Dona, których poznałam już wcześniej. O nich też tu muszę napisać. Macham więc tym znajomym i widzę, że Rudej jeszcze nie ma, ale jest już Mr B. No to przysiadam się spokojnie do niego i wtedy zaczyna się jakaś masakra. Podchodzi do nas dwóch kumpli Dona, witają się ze mną i pytają wprost: „Co to, Roxi, za przydupas?”. Ja robię się cała czerwona i mówię, że to mój wykładowca z uczelni. Mr B. patrzy na mnie takim wzrokiem, że najchętniej schowałabym się pod dywan albo stamtąd uciekła. Mówię im, że czekamy na moją koleżankę, którą z nim swatam. I wtedy oni, że skoro tak, to w porządku, bo myśleli już, że jestem jak Dorota i kręcę coś na boku. Wtedy zaczęli się śmiać, że Don zostawił swój portfel na dachu maserati i teraz będzie go szukał po całym parkingu. No to może Don mówił jednak prawdę z tym portfelem. Już sama nie wiem.

Ale gdy koledzy Dona odeszli, Mr B. popatrzył na mnie zdziwiony i zapytał: „Maserati? No nieźle, nieźle”. Zaczęłam się tłumaczyć, że to długa historia, i wtedy na szczęście przyszła Ruda. Ale gadka strasznie się nie kleiła. Mr B. siedział wściekły jak osa, Ruda miała straszego kaca po jakiejś wczorajszej imprezie i niezbyt chciało jej się gadać, choć później z każdą lampką wina była coraz bardziej ożywiona. Wypiłam więc szybko jedno piwo i zmyłam się po niecałej godzinie, zostawiając ich samych, bo atmosfera była dziwna i tak gęsta, że można było ją kroić nożem.

Po tym dziwnym spotkaniu pojechałam prosto do mieszkania Dona, który był w jakimś złym humorze, mimo że znalazł ten swój portfel, i obejrzelśmy jakiś film w telewizji. Ale potem nie chciał uprawiać seksu, tylko odwiózł mnie pierwszy raz przed północą do domu i nic nawet nie napisał mi na dobranoc. A zawsze dotąd to robił. To była bardzo dziwna niedziela, ale poniedziałek był jeszcze bardziej hardcorowy.

Na zajęciach Mr B. kazał zmyć mi tablicę. Podeszłam do tablicy, a on wkurzony pyta mnie przy wszystkich, czy już wolniej nie mogę tego robić. I ciągnie, że moje rączki nie są zharowane pracą, bo dla mnie liczą się tylko faceci z drogimi autami i z kasą, więc wiem, jak się ustawić, żeby nie musieć w życiu pracować. WTF? Szok! Powiedział tak przy wszystkich! I wszyscy zaczęli się ze mnie śmiać! Zrobiłam się cała czerwona i było mi tak głupio, jak nigdy! Ale to jeszcze nie koniec...

Z tego wszystkiego zapomniałam swojej torebki, gdy wychodziłam z zajęć.

Pięć minut później biegiem wróciłam po torebkę. W sali siedział Mr B. Sam. Zobaczyłam go i się wściekłam. Postanowiłam, że już koniec z nim. Nie będę się do niego więcej odzywać. Oczywiście poza sprawami związanymi ze studiowaniem. Zobaczył mnie i zaczął coś tam mamrotać pod nosem, ale ja go twardo ignorowałam. Znalazłam torebkę i już otwierałam drzwi, by stamtąd wyjść, kiedy on szybko do mnie podbiegł i zamknął mi je przed nosem. A potem przekręcił klucz w zamku i oparł swoją prawą rękę na drzwiach tuż przy mojej głowie, a następnie spytał, nachylając się nade mną, czy między nami wszystko jest okej, bo ma jakieś wrażenie, że coś się zepsuło. Boże, to świr normalnie! Stwierdziłam trochę przerażona, że wszystko jest okej, a on coraz bardziej się nade mną nachylał. Przybliżył się do mnie na tyle, że czułam jego oddech. „Przecież wiem, Roksana, że to ty piszesz mi te SMS-y”. Powiedział to prawie szeptem i podszedł jeszcze bliżej, a mi zrobiło się gorąco i mokro tam na dole. Czułam to erotyczne napięcie i to było silniejsze ode mnie. „Zaprzeczysz?” Nachylił się nad moją twarzą, a moje całe ciało zeszytywniało. „Czego ty chcesz? Czego chcesz ode mnie?” Szeptał mi już prosto do ucha: „Droczysz się ze mną?”. Koniuszkiem języka przejechał po mojej małżowinie. Jęknęłam i zagryzłam wargę. Rozpłynęłam się. Odleciałam w nicość. Tego bym się po nim nigdy nie spodziewała! Gdy wreszcie odsunął się od mojego ucha, które płonęło w dzikiej ekstazie i pożądaniu, popatrzył mi prosto w oczy. Głęboko. Napięcie między nami sięgnęło zenitu! Trwało to może chwilę, a może całą wieczność, aż nasze usta złączyły się w namiętym pocałunku. I co mogę powiedzieć? No jestem popierdolona i to nieźle. Ale naprawdę nie mogłam się powstrzymać! No i okazało się, że Mr B. zajebiście całuje! Na tyle, że ciągle teraz myślę o tym, jaki jest w łóżku... Jestem pieprzoną dziwką! Ale te jego pocałunki... Boże, i znów jestem strasznie podniecona na samą myśl o nim! I przynajmniej okazało się, że nie jest gejem! Wygrałam więc zakład z Rudą! Boże, czy ja jestem normalna? Czy może jestem popieprzoną gówniarą? Rozwydrzoną i rozerotyzowaną małolatą?

Ale przecież Mr B. od dawna mi się podobał! Odkąd go pierwszy raz zobaczyłam, to cholernie mnie pociągał! No kuźwa! Wzdychałam do niego przecież od kilku miesięcy!!! Odkąd zaczęłam studia. To musiało się tak skończyć! Chciałam, żeby to tak się skończyło! Ale teraz, kiedy jestem z Donem, czuję, że to nie fair. Że to zakrawa na zdradę. Że to jest złe, co się stało między nami. Mimo że z Donem jeszcze nie zdefiniowaliśmy, kim dla siebie jesteśmy... Mam mętlik w głowie i nie wiem, co robić. Z jednej strony chcę mieć ciastko, z drugiej je zjeść! Tak trudno jest mi czasem zrozumieć pewne stany. Stany rzeczy, myśli, uczuć, chwil i emocji. Łatwiej czasem odciąć się od tego wszystkiego, niż to zrozumieć. Łatwiej upić to, przespać i zapomnieć. Łatwiej uciec, niż zostać, czasem nawet łatwiej jest zostać, ale nie robić nic. Bo co ja mogę zrobić? Powiedzieć Donowi o tym, co się stało? Przecież on zabije Mr B. i będzie skandal na całą uczelnię...

Ale się, kurde, wkopałam...

Tego samego dnia dostałam też SMS-a od tego Żyda z Monako, żebym przyjechała do niego, że kupi mi nawet bilet lotniczy. Napisał: „Roxi, nie martw się o kasę!”. Co za idiota! Powiedziałam mu przecież jasno i wyraźnie, żeby wykasował mój numer. Ale że tego dnia po tej całej sytuacji z Mr B. nawaliłam się wieczorem z Domi jak głupia świnia, to odpisałam mu, że przemyślę jego propozycję. Sama nawet nie wiem, dlaczego tak mu odpisałam. Może lepiej czasem nie palić za sobą mostów? Ale to było tydzień temu. A to był jakiś megazakręcony i intensywny tydzień. No szalony!

A to, co się działo wczoraj... Spaliśmy z Donem w tym samym hotelu, w którym było wesele. Don w sumie rzadko pije, ale wczoraj nawalił się porządnie. Tak bardzo, że dziś nawet nie pojechaliśmy na poprawiny, bo cały dzień przerzygał w kiblu. No cóż, każdemu się zdarza. Ale jak był tak bardzo nawalony, to coś mi powiedział. A raczej wybełkotał. Mówił, że chce być teraz sam, że ma barierę psychiczną, że za mało czasu minęło, odkąd rozstał się z Dorotą i bla, bla, bla. A we mnie coś pękło. Załamalam się normalnie. Ryczałam sama w kiblu przez pół tego wesela. Jak bardzo silny musi być smutek, żeby ciało zaczęło go materializować? Bo aż dostałam jakiejś wysypki na nogach z tego wszystkiego...

Kiedy Don powiedział mi pierwszy raz o Dorocie, przegrzebałam mu całą chatę w poszukiwaniu jej zdjęć. Nie znalazłam żadnych, ale natknęłam się na jej listy... Don miał wtedy wrócić późno wieczorem, więc miałam kilka godzin, aby poznać wroga. I co się okazało? Powinnam chyba umawiać się z Dorotą, a nie z Donem! Ta babka myśli tak samo jak ja! A przynajmniej kiedyś myślała tak jak ja, bo te jej listy pochodziły z czasów liceum! Dorota pisała je do Dona, właśnie kiedy miała dziewiętnaście lat. Tak jak ja teraz. Nie mogłam oderwać się od tych listów! Wiem, że to, co zrobiłam, było głupie, złe i szczeniackie, naruszyłam jego prywatność, ale naprawdę długo walczyłam ze sobą, by tego nie robić! I szok, kiedy okazało się, że Dorota jest tak cholernie podobna do mnie! Podobna z charakteru. Przynajmniej tak wynika z tych listów. Ba! Nawet jeden list był bardzo podobny do tego, który ja napisałam Donowi. W listach Doroty było tyle desperacji, niepewności... A zarazem tyle uczucia, ciepła. Kochała go. Wiem, że pewnie bym ją polubiła. I teraz ciekawość mnie zżera jeszcze bardziej, jak ona wygląda...

Ale Don jest stworzony dla mnie, do cholery! Aż muszę zapalić! A, cholera, tak mi dobrze szło z rzucaniem fajek! Dla Dona jest za wcześnie na nowy związek... I teraz mi to mówi, gdy ja już się na maksa zaangażowałam?! Prawie nie rozmawialiśmy ze sobą od tego jego wyznania na weselu. Choć dziś głównie dlatego nie gadaliśmy, że większość dnia spędził w kiblu, a jak już się w miarę dobrze poczuł, to od razu chciał odwozić mnie do domu. Nie protestowałam. Ale pieprzę, piszę mu teraz SMS-a: „Mały Jasio chciał śliczną nową zabaweczkę



(nieważne, czy była droga, czy nie) i ją dostał. Bez problemu i wysiłku. Przez dwa tygodnie bawił się nią namiętnie, aż w końcu zabaweczka mu się znudziła. Odłożył ją w kąt. Przypominał sobie o niej tylko od czasu do czasu i wtedy na chwilę wyciągał ją z kąta, by się przez chwilę pobawić. Czy tak właśnie ma to teraz wyglądać?”. On na to: „Rozumiem, że Jasio to ja, a ty jesteś zabaweczką?”. Odpisałam, że tak właśnie. „I jak ta przypowieść się kończy?” — zapytał. Odpowiedziałam więc: „Zabawka pewnego dnia znikła. Inny chłopiec docenił jej piękno i wartość i po prostu ukradł zabaweczkę Jasiowi”. I co dostałam w odpowiedzi? „Znam już taką historię, nie pierwszy raz ktoś mi sprzątnie moją «zabawkę», Roxi”. Rrrr! I znowu o tej Dorocie! Aaa! Najlepsze jest w tym wszystkim, że w jednym z listów Dorota napisała do Dona coś bardzo podobnego, że on ma ją za zabawkę i jak znudzone małe dziecko ciągle odkłada ją na półkę... Niezła historia. Naprawdę z tego się zaczyna robić jakaś tragifarsa albo po prostu Don wszystkie laski traktuje jak jakieś pieprzone zabawki, że my wszystkie się tak czujemy, gdy z nim jesteśmy. A już zwłaszcza te dziewczyny, na których mu zależy...

A może tego się właśnie przestraszył? Że jestem bardzo podobna do Doroty? Może boi się, że znów historia się powtórzy? Że ja go zdradzę i zostawię dla innego? Ale ja nie jestem Dorotą, choć czytając jej listy, miałam wrażenie, że czytam właśnie o sobie... Boże, jakie my jesteśmy do siebie podobne! Faktycznie! Albo tak Don działa na kobiety... Potrafi swoje laski doprowadzić do podobnej obsesji. I Dorota też obserwowała Dona, jak ten śpi. Ja też ciągle tak robię... Uwielbiam to robić. Uwielbiam patrzeć na niego, gdy on śpi. Tyle mam z nią wspólnego. Tyle jest między nami podobieństw!

Jezu, powiedz, że to nie miłość! Błagam! Jaka jestem wściekła! Mam dość! Jestem śpiąca, rozdrażniona i chce mi się palić! No i mam złamane serce... Dupa! Don bawi się mną. A, i jeszcze powiedział mi na tym weselu, bym nie szukała w sobie winy, bo to z nim jest coś nie tak. Bezcelny typ! Ale zgadzam się z nim! To z nim coś jest nie tak, skoro nie chce takiej dziewczyny jak ja! Boże, ale bez niego wszystko straci sens! Wszystko runie! Jak on mnie zostawi, to ja zwariuję w tym domu! Jeszcze mi powiedział wczoraj, byśmy się spotykali, ale jako znajomi... Kurwa!!! To jest facet, który robi z kobietami, co chce! Ze mną, z Dorotą i z tą Magdą, którą zostawił tak lekko dla Doroty.

Aż nie do uwierzenia, że on chce to wszystko odrzucić! Ten nieziemski seks! Powiedział mi, że w tym kinie zrobiłam mu najlepszego loda, jakiego miał w życiu. I teraz co? Niby koniec? Już nie chce tego wszystkiego? A ja z nim spałam nago, na maksa się przed nim otworzyłam, rozmawiałam o swoich największych tajemnicach! Nawet o moich starych mu opowiadałam! Uwielbiałam się z nim kochać, oglądać filmy w jego łóżku... Miałam tyle planów z nim związanych, a on z kolei mówił mi o swoich planach związanych ze mną. Mówił, że razem

pojedziemy na wakacje... Podły kłamca i gnój!

O, Domi do mnie dzwoni!

Okej. Już mi trochę lżej. Wyżalałam się Domi przez prawie godzinę. Ech... Strasznie burczy mi w brzuchu. Nic dziś nie zjadłam, ale z tych nerwów nawet nie mam ochoty nic zjeść! Jezu, czy mogę coś zrobić, aby Donowi cofnęła się ta blokada w jego głowie? Niby powiedział, że dziś zadzwoni, ale jakoś nie wydaje mi się, że to zrobi. Tchórz. Nie będę czekać na jego telefon. Niech spieprza! Teraz już wiem, że mam w zapasie Mr B. SMS. Don. „Będę u ciebie za godzinę. Okej? Już czuję się lepiej. Przepraszam Cię za wczoraj. Mam dla Ciebie mały prezent na pojednanie”. Yyy... Że co? To znaczy, że PIŁKA DALEJ JEST W GRZE?!

Co zrobić, by utrzymać piłkę w grze?

RADA NUMER 1

Nie pokazywać Donowi, że mi na nim zależy (aż tak bardzo).

RADA NUMER 2

Trzymać Dona na dystans.

RADA NUMER 3

Uświadomić mu, ile jestem warta i ile może stracić, jeśli mnie rzuci.

RADA NUMER 4

Dawać z siebie sto dziesięć procent w łóżku.

RADA NUMER 5

Zgodzić się na jego ulubiony seks analny.

RADA NUMER 6

Zrobić go na dzieciaka.

RADA NUMER 7

Rozkochać go w sobie na maksa (tylko jak to, do cholery, zrobić?!).

9 czerwca 2014 roku (poniedziałek)

Co wczoraj dostałam od Dona w prezencie? No co? Klucze do jego mieszkania... Z jednej strony się cieszę, ale z drugiej strony sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Niby on chce być ze mną, ale wciąż się waha. Daje mi sprzeczne sygnały. Niby chce być na dystans, ale taki dystans, który tylko jemu odpowiada. Niby chce dać mi odejść, ale nie za daleko. Takie właśnie odnoszę wrażenie po jego zachowaniu. Jednego dnia mówi mi, że nie jest jeszcze gotowy na związek, i chce być sam, a drugiego dnia daje mi klucze do swojego mieszkania. Schizofrenia jakaś. *WTF?* O co temu facetowi właściwie chodzi?

Poprosiłam wczoraj Dona, by mi opowiedział, jaka według niego jestem. I co powiedział? Że jestem obiektywnie bardzo kobieca, bardzo seksowna i zmysłowa. Oczywiście piękna, śliczna i mam w sobie coś tak magicznego, czego nie można zdefiniować słowami. Podoba mu się to, że używam tylko perfum YSL o zapachu opium, bo daję przez to światu do zrozumienia, że sama jestem jak narkotyk. Narkotyk, który on ma ochotę natychmiast zażyć. I co jeszcze? Że mam najlepsze pośladki i piersi w środkowo-wschodniej Europie. Że uwielbia miętosić moje włosy i zwijać pasma na paluszek i lekko je szarpać. Tarmosić. Że lubi zapach i smak mojej cipki i nigdy nie nudzi się ze mną w łóżku. Uwielbia to, że zawsze jest przy mnie twardy, a ja jestem mokra.

I teraz pytanie, czy taką odpowiedź chciałam usłyszeć? Czy tak chciałabym, aby widział mnie Don? Mój facet? Moja miłość? Oczywiście później spytał, co ja myślę o nim. Powiedziałam, że powoli wypił ze mnie ten jad nienawiści, który latami się we mnie wzbierał i który kazał wkładać maskę obojętności. Choć w życiu niczego mi nigdy nie brakowało, może poza szacunkiem do samej siebie, to nie jestem szczęśliwa. Ale on dał mi szczęście. Dał mi spełnienie i to nie tylko w seksie. Dał mi nadzieję. Na przyszłość, na lepsze jutro. Wcześniej bez niego byłam tylko kolejnym pionkiem zasilającym łożę szyderców. Powiedziałam, że jest niesamowitą mieszanką erotyzmu i humoru, że stymuluje mnie intelektualnie, pobudza mój układ nerwowy i rozpala zmysły. Robi też ze mnie liryczno-romantyczną niewiastę. Czasem wystarczy, że tylko o nim pomyślę i już jestem mokra. Był uszczęśliwiony moją odpowiedzią. A zwłaszcza ostatnim zdaniem.

Nie wiem, co z tym wszystkim będzie... Co z nami będzie. Nie pozostaje mi nic innego, tylko czekać spokojnie na rozwój wydarzeń. Jeśli jest nam pisane bycie razem, to będziemy razem.

O! Wiem, co mogę zrobić! Postawię sobie tarota! Raz, dwa, trzy i już mam.

1. ŚMIERĆ / KOCHANKOWIE
2. WIEŻA BOGA
3. SŁOŃCE
4. MOC / PAPIEŻ
5. ŚWIAT
6. KSIĘŻYC

Teraz moja własna interpretacja.

1. Od nienawiści do miłości jeden krok. Przyczyną moich problemów jest postać Dona i uśmiercony związek, który się nie rozwinął. Nowy romans zakończy się śmiercią.

2. Przeżywam teraz kryzys z powyższego powodu. Zobaczyłam prawdziwą twarz Dona i wszystko runęło jak domek z kart.

3. Hurra! To najlepsza karta! W najbliższym czasie czekają mnie triumf i sukces. Mogą one być długotrwałe albo krótkotrwałe — to zależy ode mnie. Znajdę miłość lub przyjaźń, spełnienie, szczęście i czego tam jeszcze szukam, a może nawet wszystko naraz.

4. Rozwiązanie przyjdzie w postaci Papieża, który da mi Moc. Kim on jest? Jeszcze tego nie wiem, ale to osoba, po której się tego najmniej spodziewam. Może to Don, a może Ruda lub Domi albo Mr B.? Może to być też ktoś, o którego istnieniu nie mam nawet pojęcia. Dzięki tej osobie pokonam wszystko, a uczucie zwycięży nad intrygą. Mój dom stanie na nowo, a ja podniosę się z upadku. Odrodzą się jak feniks z popiołów.

5. Ostateczny rezultat jest też bardzo optymistyczny. Spełnię się w miłości! Moje wysiłki zostaną wynagrodzone, a marzenia — spełnione.

6. W tym rozdaniu symbolizuje mnie Księżyc. On także symbolizuje miłosne odurzenie. Jestem odurzona doznaniem cielesnymi i silnymi emocjami wywołanymi romanssem.

Kiedyś bardzo interesowałam się tarotem. Przeczytałam kilka książek na ten temat. Teraz już średnio wierzę w jego zdolności prorocze, ale czasem fajnie jest sobie postawić tarota tak dla żartu, a raczej ku pokrzepieniu serca. Karty odpowiedziały dziś na moje pytania i wynika z nich, że będziemy z Donem jeszcze tylko przez jakiś czas. Aj! Czy tego chcę? Nie bardzo. Ja chcę Dona. Chcę być z nim. Ale najważniejsze, bym teraz nie przejmowała inicjatywy. Teraz to ja powinnam być niedostępna, a Don ma się starać. On ma mnie teraz zdobywać. To teraz on ma pierwszy do mnie dzwonić, pisać i prawić mi komplementy. Niech on teraz stawia pierwsze kroki. On musi zrozumieć, że nie jestem zabawką, ale człowiekiem i wcale nikt nie musi mu mnie ukraść, bo to ja sama też mogę od

niego odejść! Musi wreszcie zrozumieć, że nie będę czekać na półce na każde jego zawołanie, na to, aż łaskawie znajdzie dla mnie czas.

Musi też zrozumieć, że to nie Dorota, ale ja jestem mu pisana. Cholera! Pieprzyć to! Co ma być, to będzie! Mam przeczucie, że w najbliższym czasie coś sprawi, że bardzo wydorosłeję! Tak też mówi dziś tarot i tak też podpowiada mi intuicja. A co do Dona, to muszę nauczyć się podchodzić do niego z dystansem i spróbować nie zaangażować się jeszcze bardziej w naszą pokręconą relację. To zaczyna być chore, toksyczne. Nie sprawia mi to przyjemności, ale przynosi ból i cierpienie.

Dobra, mam już dość pisania o tym. Najchętniej wyrwałabym się na imprezę i odreagowała to wszystko! Zdobyła jakiś kawał porządnego mięcha i szybko zapomniała o Donie! Muszę się opanować z tym facetem, bo jeśli naprawdę chcę być z Donem, to muszę to dobrze rozegrać. Jakaś intryga? Muszę mu pokazać, że może mnie stracić. On wyraźnie broni się przed uczuciem do mnie, bo jestem pewnie zbyt podobna do jego eks! Albo zbyt młoda w jego mniemaniu. A Dorota w dodatku wywinęła mu niezły numer! Pewnie myśli, że ja też tak zrobię...

Choć z drugiej strony jestem jakoś tak dziwnie spokojna. Mam nadzieję, że to nie jest spokój przed burzą. Napisałam pół godziny temu SMS-a do Dona, czy spotykamy się dzisiaj, i jeszcze mi nie odpisał. Dziwne. Ale zachowuję spokój. *Life is life and it's great!* A może nie tak do końca *great*? Może żyję w jakiejś iluzji, w której z Dona zrobiłam pieprzonego księcia z bajki o Królownie Lodów i Księżciu Wielkiej Pycie? Wszystko jest możliwe...

Zapomniałam wczoraj napisać o tych znajomych Dona, bo to też jest niezła historia. Co to za goście i skąd ich wziął Don? Naprawdę nie mam pojęcia. Don zabrał mnie na kolację z nimi trzy dni przed ślubem Przemka i Joli, żebym poznała „towarzystwo”, jak to ujął. Wchodzę do tej restauracji, a tam siedzą z Donem trzy identyczne łyse karki wpieprzające żeberka wielkimi tłustymi łapami. Szok! Patrząc zdzwiona na Dona, a on spokojnie pyta, co chcę zjeść. Gdy usiadłam do stołu, wszyscy gratulowali Donowi, bo taka „niezła dupeczka jest ze mnie”. Zamówiłam sałatkę i czułam się jak w jednym z odcinków *Rodziny Soprano*. Gadali głównie o weselu Przemka i tu powiedzieli coś dziwnego, co mi troszkę zmroziło krew w żyłach. Przemek zastrzegł, żeby tylko czasem nie sypali na niego ryżem, gdy wyjdą z kościoła, bo upieprzą mu garnitur tak jak na ślubie Grzyba. Na co jeden z karków odpowiedział, że Grzyb tak płakał przez ten garnitur, a i tak teraz ciągle go nosi, tyle że trzy metry pod ziemią. I zaczęli rzeć ze śmiechu jak zarzynane świnię. *WTF?* Co to było?

I na weselu stało się coś jeszcze. No dobra, tak naprawdę nie wytrzymałam bez palenia równo pięć dni, bo w trakcie wesela wymknęłam się na jedną fajkę. Jedną! Serio! Okazało się, że byłam jedyną osobą palącą na tym ponadstuosobowym weselu! Poza panną młodą, Jolą, która jak zobaczyła mnie

z fajką, to od razu poprosiła o macha. Gdy Jola się zmyła, podszedł do mnie Przemek. Pogratulowałam mu żony i wesela, a on przejechał mi ręką po policzku i powiedział, że jeśli zdradzę Dona, jak ta kurwa Dorota, to on wprawdzie mnie nie zabije, bo za dużo osób będzie się o mnie martwić, ale poleje mi tę piękną twarz kwasem. Opowiedziałam to Donowi. Tylko się zaśmiał, że Przemek ma taki czarny humor i że tylko żartował, bo był megapijany. Ale mnie jakoś wcale nie było do śmiechu... I wcale Przemek nie wydawał mi się pijany, a ja nie wyczułam w tym żartu. To było w sumie troszkę takie *spooky*. Don gangusem? Nieee... To byłaby już naprawdę historia jak z jakiegoś filmu...

No i przez to teraz w mojej głowie powstała teoria spiskowa, że ksywa Dona wzięła się stąd, że jest bossem jakiejś mafii. No kurczę, nie ma jeszcze trzydziestu lat, a już jeździ maserati. Nie jest dla mnie do końca jasne, co on właściwie robi i gdzie pracuje. Po co on tak wszędzie jeździ? I to za granicę. Albo te karki, z którymi się zadaje. Skąd on wziął tych koleśków? No ale z drugiej strony jaka jest szansa na to, że spotykam się z jakimś gangsterem? Dobrze sobie! Szansa jedna na milion! Próbowałam go nawet wygoogłać, ale nic podejrzanego nie znalazłam.

Choć coś nie daje mi spokoju. Nie wiem, może faktycznie lepiej byłoby zakończyć naszą relację. Domi dość mądrze powiedziała mi wczoraj przez telefon, że Don jest naprawdę superekstrafacetem, ale ja mam, kurczę, dopiero dziewiętnaście lat i czy już naprawdę do końca życia chcę być tylko z nim? Chcę być już tylko z jednym facetem? Czy to naprawdę Don jest tym jednym jedynym? I czy chcę umrzeć, nie próbując nigdy na przykład czarnej czekolady? Oczywiście Domi musiała na koniec wrzucić taki tekst. Ale fakt faktem, nigdy nie byłam z żadnym Czarnym, a zawsze chciałam spróbować, jak to jest z takim. Czy rzeczywiście mają takie duże pyty, jak to mówią? Czy mają naprawdę BBC? *BIG BLACK COCKS?*

Z jednej strony chcę, a z drugiej nie chcę. Chcę być z Donem, ale nie wiem, czy na zawsze. Ale strasznie mnie pociąga i nie wyobrażam sobie, aby teraz tak nagle zniknął z mojego życia. A może myślę pożądanie z miłością i namiętność z bliskością? Może to rozbija się tylko o seks? Kurczę, czemu Don jeszcze nie dzwoni ani nic nie pisze? Zaraz sama pojedę do jego mieszkania! W końcu mam klucze! W co on gra? Co tu jest grane? *I AM FUCKING CONFUSED!*

Co mam zrobić?

BRAMKA NUMER 1

Rozstać się z Donem.

BRAMKA NUMER 2

Zostać z nim i zobaczyć, co będzie dalej.

BRAMKA NUMER 3

Znaleźć sobie kogoś nowego i ciągnąć na dwa fronty.

BRAMKA NUMER 4

Pogadać z nim i spróbować naprawić to, co się zjechało.

BRAMKA NUMER 5

Napisać mu list. Kolejny. Hmm...

*10 czerwca 2014 roku (wtorek)*

I nie spotkałam się wczoraj z Donem! Buuuuu! Wszystko mnie centralnie wkurza! Na zewnątrz leje jak z cebra, starsi kłócą się jak nigdy, matka trzaska drzwiami, jakiś sajgon! Najchętniej uciekłabym stąd, ale dokąd? Do Dona? Niby mam klucze do jego mieszkania, ale muszę być twarda! Jak on się nie odezwał, to ja się pierwsza do niego nie odezwę! Kurczę, wszystko teraz kojarzy mi się z nim. Dorota też coś podobnego napisała w jednym liście do Dona. „Na sto rzeczy, siedemdziesiąt pięć kojarzy mi się z Tobą”. Jezu, kiedy ci moi starzy przestaną się kłócić? Jakies apogeum dziś, do cholery, mają! Aż chce mi się płakać z tego wszystkiego. Co mam zrobić? Na moich starych nie mam żadnego wpływu, ale z Donem mogę jeszcze o coś powalczyć. Może faktycznie napisać mu ten list? Hmm...

Tak bardzo chciałabym teraz z nim być. Ale boję się, że ten związek nie ma przyszłości i że te wszystkie piękne chwile spędzone razem będą już niedługo tylko bolesnymi wspomnieniami. Owszem, nie chcę w tej chwili zagwarantować mu wiecznej miłości, ale chcę z nim być. Tu i teraz. Niczego tak nie pragnę, jak jego, może poza świętym spokojem. Don miał dziś do mnie zadzwonić, ale znów tego nie zrobił. Zapomniał czy może robi to specjalnie? A może nie chce do mnie dzwonić? Burza rozszalała się na maksa. Po co dał mi te klucze do swojego mieszkania? W co ona gra? Co on chce tym osiągnąć?

Za to dziś napisał mi Mr B. „Spotkajmy się kiedyś bez Twojej koleżanki”. Oczywiście nie napisał tego na mój normalny numer, ale na ten numer, z którego wysyłałam mu w pijackim amoku te wszystkie zboczony SMS-y. Nie wiem, co mu odpisać. Czuję się z tym dziwnie. Bo chyba każda studentka fantazjuje o romansie ze swoim wykładowcą, ale czy to znaczy, że faktycznie chcą zrealizować te swoje fantazje? Czy faktycznie chcę mieć romans z Mr B.? No nie bardzo. Kiedy już jestem tak blisko, aby zrealizować swoją fantazję o nim, to jakoś mi się przestaje chcieć. Jakoś mi się to odwidziało. Wiem, że to przez Dona. Staram się o nim nie myśleć, ale myśl o NIM jest jak bumerang, im dalej staram się go wyrzucić, wyprzeć ze swojej głowy, tym szybciej i mocniej do mnie powraca. A to boli wręcz fizycznie.

Ale wierzę w przeznaczenie, które złączyło mnie z Donem. Wierzę, że będziemy razem, jeśli jesteśmy sobie pisani. Muszę popatrzeć na to z dystansem. Dystans to klucz do odpowiedzi. Ano właśnie, klucze. Dlaczego on mi wręczył te klucze? Przecież na weselu dał mi wyraźnie do zrozumienia, że chce zwolnić. Ale przekazując mi klucze, starał się to jakoś złagodzić, jakby mówił: „Poczekaj na mnie, bo może kiedyś będę gotowy, aby być z tobą”. Tylko on nie wie, jak ta huśtawka emocjonalna, którą zafundował mi w ostatnich dniach, jest dla mnie



trudna i bolesna. Zbyt bolesna. A może jestem jeszcze tak naprawdę straszną gówniarą i nie rozumiem reguł gry zwanej związkiem?

Moim największym marzeniem w tej chwili jest wsiąść w wehikuł czasu i zobaczyć, co się z nami stanie za dziesięć lat. Czy będę jeszcze z Donem? Czy już nie będziemy razem? Czy byliśmy sobie pisani, czy może nasze spotkanie to był nic nieznaczący epizod w moim życiu? Gdyby mieć taki wehikuł czasu i zobaczyć przyszłość... Ile bym przez to nerwów zaoszczędziła, ile mniej zmarszczek bym miała, gdybym wiedziała, że będziemy razem albo że spotkam innego księcia z bajki, może nawet jeszcze lepszego niż Don, którego będę kochać nad życie. W tym momencie tylko to przyniosłoby mi ukojenie i spokój. Mieć taki wehikuł czasu... Ach, piękna sprawa.

W każdym razie nigdy nie czułam tego, co czuję do Dona. Czy to pierwsza miłość, czy może pierwsze bardzo silne zauroczenie? I czy ta pierwsza miłość okaże się ostatnią? Czemu ja to wszystko tak teraz analizuję, zamiast palić fajkę po ostrym seksie z Donem? Gdzie ja popełniłam błąd? I im więcej o tym myślę, im bardziej staram się to wszystko logicznie poukładać, tym bardziej pogłębia się moja depresja. A najgorsze, że w tym tygodniu nie mam wizyty u Krzyśka, bo ten jest na urlopie. A on najlepiej mógłby mi doradzić z perspektywy dojrzałego faceta. Krzysiek jest o jakieś pięć czy sześć lat starszy od Dona, to może miałby dla mnie jakieś konstruktywne wskazówki. No nic. Nie mam wyjścia. Muszę być silna i twarda jak skała! Muszę teraz wznieść się ponad to wszystko i odlecieć w nicość. Tylko muszę uważać, by jak Ikar nie poparzyć sobie skrzydeł, bo podleciałam zbyt blisko słońca. Don jest właśnie takim pieprzonym słońcem, które może poparzyć. Ale ja mam twardą skórę i nie jestem przecież aż tak łatwopalna, więc niech on teraz uważa, bo od dziś jak smok zacznym miotać ogniem w jego stronę! *FIRE!*

Wnioski ze związku z Donem:

WNIOSEK NUMER 1

Przeznaczenie łączy ludzi, głupota ich dzieli.

WNIOSEK NUMER 2

Strach przed odrzuceniem i powtórką z historii nie pozwala przezwyciężyć własnych lęków.

WNIOSEK NUMER 3

Gdy ofiarujesz komuś siebie niemal na tacy, dostaniesz w zamian niepewność i klucze.

WNIOSEK NUMER 4

Pożądanie dawkowane w dużych porcjach wcale nie uzależnia, ale może szybko wygasnąć.

WNIOSEK NUMER 5

Faceci dają czasem tylko po to, by za chwilę zabrać. Aby tylko podsycić kobiecy apetyt.

#### WNIOSEK NUMER 6

Skrzywdzony facet nigdy nie zapomina i potem mści się na innych kobietach.

#### WNIOSEK NUMER 7

Droga do serca mężczyzny nie wiedzie ani przez jego żołądek, ani przez łóżko. Taka droga po prostu nie istnieje. Jest tylko ścieżka, którą trzeba sobie wydeptać bardzo powoli, kawałek po kawałku, kroczonek po kroczoneku. Albo po prostu przejechać ją czołgiem.

11 czerwca 2014 roku (środa)

Napisałam do Dona list. Dziś chciałabym mu go dać. Nie wiem, ale coś mam z pisaniem tych listów do niego. Nie maili, ale normalnych, starodawnych listów pisanych odręcznie. Może zainspirowałam się Dorotą? A może dla Dona zamieniam się w jakąś pieprzoną romantyczkę? Może dlatego nie piszę mu maili? Teraz podchodzę do Dona jak do zadania logicznego, które może przyjmować wartość 1 lub 0. I oby to nie było 0. No dobra, taki oto wyskrobałam mu list.

*Drogi Donie!*

*Wyobrażam sobie, jak właśnie czytasz ten list, a ja opowiadam Ci o sile moich uczuć. Równy za miesiąc skończysz trzydzieści lat, a ja tego dnia tak bardzo chciałabym być z Tobą. Don, mam problem ze zrozumieniem Twojego postępowania. Wysyłasz mi sprzeczne sygnały. Nie potrafię tego logicznie wytłumaczyć, chyba emocje zaburzają mój proces myślenia. Strasznie wstydzę się tej strony mojej osobowości, bo jest krucha, słaba i śmieszna.*

*Oczywiście wyobraźni widzę Cię, jak czytasz ten mój list. Śmiech wydobywa się z Twoich ust, bo pewnie myślisz, że głupia, naiwna sexolatka chyba się zakochała. Ale wolę być śmieszna, niż dusić to wszystko w sobie. I nie będę zaprzeczać, pewne uczucia do Ciebie targają mną, choć też są troszkę sprzeczne. Pamiętam, jak wysłałeś mi SMS-a, że nie możesz zasnąć, bo czujesz mój zapach na swojej pościeli. Czemu na początku byłeś wobec mnie taki słodki i czuły? Czuję się przez Ciebie jakby oszukana. Mam wrażenie, że karmiłeś mnie pustymi obietnicami. Boję się, że to były tylko puste słowa. Ale z drugiej strony Twoje czarne jak węgiel oczy wpatrzone we mnie z podziwem i pożądaniem były takie realne! Takie prawdziwe! Nieudawane...*

*Być albo mieć? Jest mi to obojętne, tylko pod warunkiem że będę szczęśliwa. Chciałabym być z Tobą w tej chwili tak bardzo, że oddałabym za to wszystko. Nawet szczęście. Ale łapię się na całkowicie sprzecznej myśli, że czasami wolalabym, abyś nigdy nie pojawił się w moim życiu. Że danie Ci mojego numeru telefonu było błędem. Ale te myśli znikają natychmiast, jak tylko Cię widzę.*

*Ale Ty wrzuciłeś piąty bieg, bojąc się zaangażowania z powodu 3×T — trudno sprostać, trudno zdominować, trudno się zaangażować. I bonus ode mnie. Trudno pokochać... Wiem i czuję, że dla Ciebie jestem tylko zabawką, że wycofałeś się, bo moje uczucia i zaangażowanie zaszły za daleko. Mam rację?*

*I może to mój błąd, że przyznam Ci się teraz, że jesteś moją pierwszą dziewczęcą miłością i na pewno będę Cię pamiętać do końca życia. Tylko żeby to się nie skończyło jak w Lolicie Nabokowa i żeby mój każdy następny facet nie był Twoją kalką, bo mój apetyt nie został teraz w pełni zaspokojony.*

*Mam wrażenie, że robisz jeden krok do przodu i dwa kroki do tyłu. A to nie daje perspektywy postępu, żadnego rozwoju. Mam tylko nadzieję, że jestem dla Ciebie kimś znacznie więcej niż tylko formą spędzania wolnego czasu i sexolatą do łóżka. Tego bym nie zniosła.*

*Twoja (?) Roxi*

Starzy coraz dziwniej się zachowują. Ojciec już dwie noce śpi w innym pokoju. Niby zawsze, odkąd pamiętam, moi starzy się kłóca, ale zawsze spali razem... O co im chodzi? Ale w sumie co mnie to obchodzi? Mam tyle swoich ważniejszych problemów. Ja tu muszę teraz ratować swój związek. No i rozryczałam się jak głupia! Jestem strasznie słaba! Dzwonię do Domi, by się jej wypłakać, bo zaraz zwariuję.

Domi poradziła mi, bym wysłała Donowi krótkiego SMS-a: „Tęsknię”. Tak też zrobiłam. I trochę mi lepiej. Boże, czy to jest jakaś toksyczna miłość? Mam wrażenie, że emocje, jakie Don mi ostatnio serwuje, wcale nie są konstruktywne, ale destrukcyjne. Bo dlaczego to tak boli i dlaczego to wszystko jest takie trudne?

Właściwie to uczucie jest silniejsze ode mnie i zabija mnie od środka. Może gdyby Don jasno się określił — TAK albo NIE — byłoby lepiej? Faceci... Jak tu żyć z nimi i jak tu żyć bez nich? Bo bez Dona stracę swoje powietrze i nie będę miała już czym oddychać. Uduszę się tą miłością. A może to nie jest miłość, ale silne zauroczenie? Może to nie bliskość, ale namiętność? Może to nie przeznaczenie, ale przypadek? **WSZYSTKO JEST W KOŃCU MOŻLIWE!**

Dlaczego powinnam dać Donowi ten list:

**POWÓD NUMER 1**

Bo dzięki temu określi się, czego chce. Czy TAK, czy NIE!

**POWÓD NUMER 2**

Zrozumie, jak ja się czuję w tej relacji i dlaczego nie podoba mi się ta huśtawka emocjonalna, którą mi ostatnio funduje.

**POWÓD NUMER 3**

Zacznie traktować mnie poważnie.

**POWÓD NUMER 4**

Bo może dzięki niemu zacznie mnie lepiej traktować.

**POWÓD NUMER 5**

Bo może dzięki niemu mnie... pokocha?

12 czerwca 2014 roku (czwartek)

Zostawiłam wczoraj Donowi list w jego mieszkaniu. Wieczorem wzięłam taksówkę i pojechałam do niego. Dona nie było, więc zostawiłam mu list na poduszce. Zobaczmy, co się stanie i czy w ogóle to coś zmieni. Jeszcze nic mi nie napisał ani nie zadzwonił. Strasznie się tym wszystkim stresuję. Nie wiem, jak teraz mam się skupić na nauce, a sesja blisko. Co będzie między nami? Czy to już koniec? Czy jeszcze Don się do mnie odezwie? Czy jeszcze kiedyś go zobaczę?

Ludzie przychodzą i odchodzą. To normalne. Muszę przyjąć to do wiadomości. Stać mnie na kogoś lepszego niż Don. Ale czy jest ktoś lepszy? Pewnie jest, nie znam przecież wszystkich wad Dona. Znam go zbyt krótko. Może jest maniakiem seksualnym? Może tak jak mój ojciec lubi tylko sexolaty? Nie wiem, ale dupek skradł moje serce, jak pisarz skrada wyobraźnię czy gwałciciel niewinność. Aaaa! Aż jestem zła! Wściekła! Na siebie i na niego!

No nic. Muszę być cierpliwa. Nie naciskać go. Ponad dziesięć lat różnicy. Czy to dużo, czy mało? Hmm, nie wiem. Między moim ojcem a jego dziunią jest co najmniej trzydzieści lat. Więc trochę ponad dziesięć lat to niezbyt dużo. Niech więc Don zadecyduje. Albo na tych wakacjach będę w stałym związku z Donem, albo melanż poniesie mnie na maksa. Będę szaleć i puszczać się na lewo i prawo. I — jak powiedziała Domi — wezmę się wreszcie do jakiegoś Czarnucha, do jakiegoś BBC! A jeśli Don tak dziwnie się zachowuje, bo faktycznie się boi, że potraktuję go jak Dorota i zostawię dla innego faceta? Bo boi się zaangażowania? Zranienia? To oznacza, że Dorota jest jego lolitą. I każda następna kobieta w życiu Dona jest jej kalką, której chce i którą zarazem odrzuca. Którą kocha i nienawidzi.

Cholera, niech się określi. Jeśli to definitywny koniec, no to trudno. Będę miała całe wakacje, aby go przeboleć. Ale jeśli chce być ze mną, musi skończyć zachowywać się jak ostatnia ciota, która nie wie, czego chce! Niech zacznie zachowywać się jak prawdziwy facet! A jeśli trzeba, to na niego poczekam. Wiem, że na Dona WARTO CZEKAĆ!

Co Don może mi powiedzieć po przeczytaniu tego listu?

OPCJA NUMER 1

Że to koniec.

OPCJA NUMER 2

Że zmieni swoje postępowanie i postara się lepiej mnie traktować.

OPCJA NUMER 3

Że mnie kocha i przeprasza, że był taki dziwny...

OPCJA NUMER 4

Że muszę być cierpliwa, bo on potrzebuje czasu.

OPCJA NUMER 5

Że jest w mafii!

OPCJA NUMER 6

„Maleńka, miłość to właśnie cierpienie”.

OPCJA NUMER 7

Że od początku chciał tak naprawdę TYLKO seksu...

13 czerwca 2014 roku (piątek)

I nie wiem, którą opcję wybrał Don, bo napisał mi wczoraj, że przeczytał mój list i musimy porozmawiać. Spotykamy się dzisiaj wieczorem. No to ciekawe, co takiego ma mi do powiedzenia. Dla mnie tylko opcja numer trzy wchodzi teraz w rachubę! To proste, bo albo mnie kocha, albo niech spierdala! A tak w ogóle jest piątek trzynastego i jedna wielka masakra piłą mechaniczną!

Wróciłam do palenia, nie będę się przecież starać dla faceta, który sam nie wie, czy chce być ze mną, czy nie chce. Na szczęście jutro wreszcie po wielu tygodniach banicji wraca mój Kamcio, *the best friend*, gej! Biedny, na dzień dobry tyle się nasłucha, aż zacznie żałować, że w ogóle tu wrócił. Wysłałam mu raz jednego maila ze swoimi rozterkami, to mi tylko napisał, że jeśli związek nie daje mi szczęścia, to nie powinnam w nim tkwić. Ale co Kamcio wie o związkach? Nigdy w żadnym nie był, bo chociaż już nawet powiedział swoim rodzicom i wszystkim znajomym, że jest gejem, to sam ma barierę, aby w końcu mieć ten pierwszy raz z facetem. Katolickie wychowanie robi swoje! To jednak dobre pranie mózgu. Kamcio jest biedny, bo wie, że lubi facetów, tylko nie wie, czy polubi z nimi seks, no i czy sam chciałby, aby jakiś facet pakował mu wacka w pupę. Ale jeśli nie spróbuje, to nigdy nie będzie tego wiedział. Tak więc Kamcio jest dziewiętnastoletnią analną dziewicą czy tam prawiczką. Już sama nie wiem, jak to zdefiniować.

Kurczę, jestem prześliczna, cudownie zgrabna, bardzo seksowna i inteligentna, mam nadzieję. Jestem, cholera jasna, doskonałą dziesiątką, a ja tu rozkminiam nad jakimś jednym żalonym i niezdecydowanym facetem! Halo! Coś tu jest nie tak! Może on chciał się ze mną tylko zabawić i miał nadzieję, że mi też chodzi tylko o dobrą zabawę? Może w tym tkwi cały problem? Może po takiej gówniarze nie spodziewał się romantycznych uczuć i większego zaangażowania? Może powinnam pokazać mu, że mnie też chodzi tylko o seks? Że nie chcę żadnego poważnego związku, miłości ani żadnych uczuć. Tylko jak to zrobić? Hmm... Mam plan!

To jest świetny plan, tylko muszę go dobrze dopracować. Kurde. Zawsze wydawało mi się, że można kochać tylko raz w życiu. Bo jak się kogoś naprawdę pokocha, to już chyba na zawsze, na całe życie. Nie wierzę, że istnieje miłość do kilku osób. Istnieje tylko jedna druga połowa. Tylko jedno brakujące ogniwo. Więc albo z Donem to tylko zauroczenie, albo ta jedyna miłość. Ta na całe życie. I wiem coś jeszcze. To ja powinnam być stroną dyktującą warunki. A nie że zgadzam się cały czas na zasady Dona i na to, jak mnie traktuje, bo tak bardzo boję się go stracić. To jest właśnie toksyczne. Bo czy te ochłapy, które zaczął mi rzucać, są warte mojego cierpienia? Czy on jest wart mnie?

Przecież jestem swojego rodzaju boginią, ideałem. Tryskam seksem i młodością, której on miał zaszczyt zakosztować. Spijając ze mnie moje soki, pewnie czuł się jak młody bóg. A teraz? Kto podniesie teraz moje serce z upadku? Z dna? Tylko Don... Więc muszę zrobić coś tak wyjątkowego, tak rozpieprzającego system, żeby nie chciał mnie puścić, żeby nie pozwolił mi odejść. Żeby przynajmniej zapamiętał mnie do końca życia. Dlatego będę dopracowywać swój plan. To musi się udać!

No i wczoraj w mieszkaniu Dona zrobiłam coś jeszcze. Znowu czytałam jego korespondencję z Dorotą. Tym razem jednak znalazłam kilka listów jego do niej i coś mnie oświeciło. Może ta jego blokada, to jego pragnienie bycia samotnym, wynika z jego nieświadomości? Czy Don nie jest świadomy, że widzi we mnie drugą Dorotę, która była jego toksyczną miłością? Z listów do niej wynika czarno na białym, że łączyła ich bardzo silna więź. Pisał do niej między innymi, że obiecuje jej swoje drugie życie, swoje drugie wcielenie... Auć. To zabolalo. Bardzo. To było według mnie najpiękniejsze wyznanie miłości, jakie kiedykolwiek przeczytałam. Obiecać komuś swoje drugie wcielenie, swoje drugie życie to wielka rzecz. I nigdy nie podejrzewałabym Dona o takie uczucia, o taki romantyzm... Że tak pięknie potrafi pisać. Tak mnie teraz zaczął z tych nerwów boleć brzuch, że biorę dwa ketonale. Coś te tabletki już strasznie słabo działają. Muszę poprosić matkę, żeby wysepiła od wujka Dominika, który jest onkologiem, receptę na tramal. Laski ode mnie z roku mówiły, że po tramalu jest najlepsza bomba. Wystarczy tylko jedna, najwyżej dwie pigułki popite piwem, by mieć niezłą jazdę. Faza jest wtedy naprawdę z kosmosu!

No nic. Teraz muszę być stanowcza. Muszę być zdecydowana. Nie pytać go o nic, ale żądać! Jak nie, to niech spierdala! Albo będzie teraz na moich warunkach, albo w ogóle nie będzie! Do czego to doszło, żebym to ja podporządkowywała się jakiemuś facetowi? Normalnie sama jestem w szoku! Musi wrócić stara dobra Roxi, bo ta zakochana zachowuje się jak jakiś pies na łańcuchu wpatrzony ślepo w swojego pana! Tak nie może dłużej być! To ja mam dyktować warunki! Biorę się więc do wcielania w życie mojego genialnego planu!

Plan jest taki. Piszę SMS-a do Dona, żebyśmy się dziś spotkali na neutralnym gruncie. W jakieś eleganckiej, dobrej restauracji. Muszę działać szybko, bo mam tylko kilka godzin, aby zrobić zakupy i dopiąć wszystko na ostatni guzik. Specjalnie się spóźnię, żeby już tam siedział. Będę ubrana bardzo grzecznie. W jakąś niewinną, romantyczną sukienkę, skromny makijaż, kwiaty we włosach. Będę wyglądać bosko, ale słodko i niewinnie. Kobieco. Usiądę do stolika i powiem Donowi, że zanim zaczniemy rozmowę, chciałabym mu dać inny list, i zostawię go samego z tym listem, a w tym czasie pójdę do toalety niby przypudrować nos. A w toalecie przebiorę się w kieckę i buty, które będę miała z sobą. Kiecka to będzie lateksowa miniówka, którą zaraz lecę kupić do sex-shopu. Włożę też buty



na strasznie wysokiej szpili. Mam takie, to nie będę musiała teraz ich kupować. W sex-shopie kupię także kajdanki, ale to później, na wieczór. W tym czasie, gdy Don będzie czytał mój list, ja będę się przebierać w toalecie. Zrobię sobie też mocniejszy makijaż i rozpuszczę włosy. W ten sposób po wyjściu z toalety będę wyglądać seksownie i drapieżnie. Jak dziwka.

A list, który Don dostanie, gdy ja będę przechodzić metamorfozę w toalecie, to list mojej cipki do jego penisa. No i teraz muszę ten list szybko napisać. Ale mam taką wenę jak nigdy, więc pójdzie szybko. Aaa! Przypomniało mi się właśnie, co jeszcze Przemek powiedział na weselu. Powiedział, że strasznie, ale to strasznie podniecam Dona i że jestem najlepszą sexolatą, jaką miał. Więc tak też zagram. Dziś rozgrzeję go do temperatury wrzenia i tak podniecę, jak jeszcze żadna inna kobieta w jego życiu. No dobra. Biorę się do pisania tego listu. Może na wstępie zacznę od stworzenia pięknej *ODY DO BITEJ ŚMIETANY*? Bitą śmietaną na dzisiejszy wieczór też planuję kupić! *I AM EVIL!*

### *ODA DO BITEJ ŚMIETANY*

*Chwała Ci królowo*

*Biała jak śnieg*

*Puszysta jak pierze*

*Bądź nam — kochankom*

*Wiecznie słodko-sycząca*

*Na ciele rozpływająca*

*Umilasz chwilę*

*Gorzkiego (współ)życia*

*A gdy trzeba*

*Doprawisz smaku*

*Białej esencji życia*

*Oddaję Ci cześć*

*Na Twoją chwałę*

*Rozkładam nogi*

*I rozpływam się w ekstazie*

*I teraz...*

*Drogi penisie Dona,*

*pisze do Ciebie Twoja nowa znajoma — cipka Roxi. Możesz mi mówić także „pipka”, „pusia”, „dziurka” lub „zatoka szczęścia” (która zgubiłaby niejednego marynarza). Mam wiele imion, a to dzięki pomysłowości Waszych panów. Jednak nie o tym chcę pisać. Mam wrażenie, że nie przedstawiono nas sobie odpowiednio. Bardzo zależy mi na tym, by nasza przyjaźń rozkwitała i aby nabrała odpowiedniej głębi. Wiem, że jesteśmy do siebie dość podobni. Niepotrzebne nam żadne tam*

*emocjonalne i filozoficzne dysputy. Wiem, że oboje od rozmów wolimy czyny...*

*I aż drzę cała na myśl o tych czynach. Ktoś może pomyśleć (na przykład Twój pan), że Ty nie zasługujesz na mnie, bo jesteś tylko „durną pałką”, a ja pochodzę z rodu szlachejnych cipek. Ja tak nie myślę. A wręcz przeciwnie. Pragnę Cię tu i teraz. W tej restauracji...*

*Jesteś zawsze taki sztywny i stajesz na wysokości (zadania). Gdy wchodzisz we mnie, w moje wnętrze, tak głęboko, jak jeszcze nigdy nikt przed Tobą, cała drzę i pocę się! Ej! Wiesz, że nieładnie się tak ślinić w miejscu publicznym?!*

*Chcę zaproponować, abyśmy to my przejęli kontrolę! Abyśmy zostali dopuszczeni do głosu. Wyobraź sobie — gdybyśmy to my decydowali o sprawach naszych pań i panów albo sprawach kraju? Koniec z kryzysem! Koniec z dziurą budżetową! Zamiast tego byłaby dziura... no, też nie ozonowa. Tak mi teraz mokro! Aż się spociłam na samą myśl! Pomyśl tylko! Świat stałby się idealny! Koniec z wojnami! Nastalaby epoka sex-republiki, której zostałabym panią prezydent i wszystkie penisy stałyby na baczność na mój rozkaz! Ty także! Rozkazałabym Ci zawsze stać przy mnie i stać we mnie! Zostałbyś moim ministrem do spraw orgazmów i rozkoszy. Jeździłbyś kondomem z lateksu, a za Twoje zasługi dla sex-republiki odznaczyłabym Cię wisienką z bitą śmietaną. Obowiązywałaby Cię konstytucja nowej sex-republiki.*

*Art. 1*

*Sex-republika jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli.*

*Art. 2*

*Sex-republika jest demokratycznym państwem oralnym, urzeczywistniającym zasady przyjemności społecznej.*

*Art. 3*

*Sex-republika zapewnia wolność zmysłów i innych środków z sex-shopu.*

*Art. 4*

*Wolność i fantazja seksualna podlegają ochronie prawa.*

*Art. 5*

*Kobieta i mężczyzna w sex-republice mają równe prawa.*

*I tak dalej, i tak dalej.*

*A teraz pozwól, mój drogi i długi, że Cię pochwalę. Jak nikt inny spełniasz moje oczekiwania. Bądź teraz łaskaw odpowiedzieć na moje pytanie: „Jakie są Twoje marzenia w tej chwili?”. Są subtelne czy wulgarne? Daj mi klucz do nich, a ja ubrana w otchłań otworzę nimi bramy rozkoszy. Obiecuję. Powiedz mi, jak wolisz? Cmok, cmok czy mlask, mlask? Zimno, zimno czy ciepło, ciepło? Powoli, powoli czy szybko, szybko? A może na zmianę? Delikatnie, namiętnie, delikatnie, namiętnie? Powiedz... Bo znam o wiele szybszą drogę do przyjemności mężczyzny niż ta, która wiedzie przez żołądek...*

*A może wolisz, jak Twój pan ogląda film o nudystach uprawiających jogę*

*i swoją ręką głaszczcie Cię po Twojej delikatnej skórze? Od nasady aż po czubek? Czy może wolisz mnie? Wilgotną i drżącą? Przemysśl to. Albo nie myśl. Działaj. Przejmij kontrolę i Ty zostań panem sytuacji. Bo Ty nie masz pana, mój Drogi. Ty masz panią. Mnie. I ja dziś będę Tobą rządzić.*

*Do zobaczenia za chwilę (jeśli w ogóle chcesz tu zostać na kolację).*

*Całuję Cię (wiesz gdzie)*

*Pusssssi*

*14 czerwca 2014 roku (sobota)*

Śniło mi się tej nocy, że pewna młoda kobieta pokazuje mi lustro i mówi: „Spójrz”. Spoglądam w to lustro i zamiast swojego oblicza widzę twarz... Marilyn Monroe. Patrzę na nią i pytam, co to ma znaczyć. A ona odpowiada: „Poznasz mężczyznę, który zobaczy w tobie najpiękniejszą kobietę świata. Ale to nie będzie Don”. Obudziłam się cała mokra. I nie tam, gdzie zazwyczaj.

Chciałabym mieć takie lustro, w którym przeglądając się, widziałabym najpiękniejszą kobietę na świecie. Jest sobota, za chwilę mam trójkącik, a jestem najebana. Jak było wczoraj? Do tej sex-randki mam jeszcze chwilę, to opiszę, co się wczoraj stało. Ale się, kurczę, narąbałam, aż mam jakieś popieprzone przemyślenia. Czas jest ulotny, a zegar mnie prześladowuje. Czy to jest Matrix? Ale trzeźwość. Aż tak dużo chyba nie wypiałam? No dobra, to od początku, od dupy strony. Dosłownie.

Niby wszystko poszło zgodnie z planem. Tak jak zamierzałam, spóźniłam się do restauracji. Don już siedział przy stoliku i pił małe piwko. Podeszłam do niego i powiedziałam, że zanim zaczniemy rozmawiać o moim liście zostawionym u niego w mieszkaniu na poduszce, wpierw chcę, aby przeczytał inny list, a ja w tym czasie przypudruję sobie nos w toalecie. Daję mu więc ten list mojej cipki do jego penisa i idę do toalety. Tam z grzecznej słodkiej dziewczynki zamieniam się w kurwę. Czyli wszystko zgodnie z planem. Wracam z kibla, a Don patrzy na mnie tak, jakby miał mnie zaraz zgwałcić. Widać z daleka, że ma taki wzwód jak nigdy. Jest dobrze. Zgodnie z planem. Podchodzę do stolika, a on mówi, żebym nawet nie siadała. Płaci za piwo i sekundę później wychodzimy z tej restauracji. Ludzie się na nas gapią, bo przed chwilą wyglądałam całkiem inaczej. Jeszcze w aucie na parkingu błaga mnie, bym zrobiła mu loda. Dochodzi w moich ustach w mniej niż minutę. Bingo! No to mamy rekord. Jak szalony jedzie do swojego mieszkania.

I w jego mieszkaniu znów chce wziąć mnie jeszcze w drzwiach, na podłodze, ale mówię mu, że nie. Że dziś bawimy się wedle moich reguł. Prowadzę go do sypialni, rzucam na łóżko i wyciągam z mojej torebki czarną przepaskę. Zawijam mu ją na oczach i zaczynam go powoli rozbierać. Ściągam mu koszulkę, potem buty, skarpetki, spodnie i na koniec, znów bardzo powoli, zdejmuję mu ustami jego bokserki. Jego narząd jest cały twardy i nabrzmiąły. Wtedy z torebki wyciągam kajdanki i wbrew jego protestom przypinam go do metalowej ramy łóżka. Dyszy już ciężko. W tym momencie wyjmuję bitą śmietaną i rozprowadzam ją po jego ciele. Od stóp, aż po wnętrze uda, tuż przy przyrodzeniu. Zanim zabiorę się do zlizywania, rozbieram się do naga. Powoli, centymetr po centymetrze, zlizuję śmietaną, zaczynając od jego stóp. Całe ciało Dona jest sztywne i napięte,

a on mnie błaga: „Pozwól mi siebie zobaczyć!” i „Błagam, weź już go do ust!”. Ale nie tak szybko, chcę go torturować. Chcę, aby mnie błagał, bo strasznie mnie to podnieca.

I gdy już dochodzę do wnętrza jego uda tuż przy penisie, przestaję i wychodzę z pokoju. On krzyczy, błaga mnie, bym wróciła. Ja w tym czasie spokojnie palę w kuchni papierosa. On wciąż mnie błaga. Wręcz na mnie krzyczy. Kiedy kończę palić, wracam do Dona, zdejmuję mu opaskę, rozpinam kajdanki i wręczam nawilżacz, mówiąc, że jestem gotowa na seks analny. Wcześniej, zgodnie z instrukcjami, zrobiłam sobie oczywiście lewatywę.

Bolało i w ogóle było mi nieprzyjemnie, raczej już tego nigdy nie powtórzę. Ale za to Don miał *the time of his life!* Skończył mi na twarzy i cyckach, uśmiechając się przy tym jak małe dziecko, mówiąc, że to był chyba najlepszy numerek w jego życiu. Dla mnie to był najgorszy seks *ever*, ale było warto. Teraz ja miałam nad nim kontrolę. Przynajmniej tak mi się wtedy zdawało. Jak wyszedł spod prysznic, pocałował mnie i powiedział, że wreszcie się rozumiemy, że od samego początku chodziło mu tylko o seks i dobrą zabawę, i cieszy się, że nareszcie otwarłam się na nowe doznania, a na koniec spytał, czy mogę jutro przyprowadzić jakąś swoją koleżankę na trójkącik.

I wbiło mnie w posadzkę. Nie to chciałam usłyszeć. Nie tego się spodziewałam. Jakby moim przeznaczeniem było tylko cierpieć w tym związku. To ja mam z nim swój pierwszy w życiu anal, a on po wszystkim pyta mnie, czy jutro zabawimy się z jakąś moją koleżanką. No co za podły dupek! Ale byłam twarda i się zgodziłam. A co! Ale on nawet nie ma pojęcia, jak bardzo mnie to zabolalo. Trójkącik z moją koleżanką... No co za dupek!

A, i zapomniałam! Wczoraj wreszcie zapytałam Dona, skąd się wzięła jego ksywa. Zapytałam wprost, czy jest bossem mafii. Tylko się zaśmiał i powiedział, że to przez serial *Mad Men*, bo wszyscy zawsze mu powtarzali, że jest bardzo podobny do głównej postaci granej przez Jona Hamma, czyli do Dona Drapera. Podobny zarówno z wyglądu, jak i z zachowania. Dlatego zaczęli go nazywać Donem. Rzeczywiście, mój Don jest strasznie podobny do Jona Hamma, tyle że jest jego nieco młodszą wersją. No cóż, zatem te fantazje o spotykaniu się z gangsterem i bossem mafii mogę już sobie odpuścić.

No to wczoraj po powrocie do domu napisałam do Domi, czyby nie chciała trójkąta ze mną i z Donem. Odpowiedziała, żebym spierdała z takimi propozycjami, bo ona nigdy nie pieprzy dupy ze swojej grupy, bo to by tylko zrodziło między nami jakiś konflikt i było początkiem końca naszej przyjaźni. Miała rację. No to niechętnie zadzwoniłam do Rudej, która zgodziła się bez wahania. I teraz, kuźwa, czekam, aż Don po mnie przyjedzie, wpadamy po Rudą i całą noc niby mamy się pieprzyć w trójkę.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że naprawdę chciałam kochać tego

pieprzonego Dona i być kochaną przez niego. Taki banał, z którego zamierzałam uczynić sens swojego życia. A teraz szanse na to, by Don mnie pokochał, według rachunku prawdopodobieństwa wynoszą jakiś jeden na milion. A raczej — zero. Ekstra. Dlaczego on tak bardzo broni się przed jakimikolwiek uczuciami do mnie? To przez Dorotę? Czy boi się, że przez moją atrakcyjność odbije mu mnie inny facet? Czy może chodzi o to, że jestem za młoda? No przecież Don też podoba się wielu kobietom, widzę to i jakoś nie szaleję z tego powodu. Czy Don naprawdę chciał mnie tylko wykorzystać? Tylko się ze mną dobrze zabawić? Dałam mu palec, a on wziął całą rękę. A raczej dałam mu swoją dupę, ale dla niego to było za mało! Jaki trójkąt? Mało ma ze mną wrażeń? Mało atrakcji? Mało orgazmów? Po co, do cholery, ja się na to zgodziłam? I czemu zadzwoniłam do tej pieprzonej Rudej?!

Całe życie bałam się być w związku przez dwie sprawy: zdradę i porzucenie. O, taka nauczka po ojcu i po tym, jak traktuje moją matkę. I boję się teraz, że to drugie spotka mnie właśnie ze strony Dona. Broniałam się przed uczuciem do niego, ale to była tylko walka z wiatrakami. I tak ja, miłośniczka starszych panów, cierpię teraz za swoje upodobania. A miałam być twarda. Miałam się szanować. Miałam się nie zadawać z dupkami. A on? No właśnie, kim on właściwie jest, że ma nade mną taką władzę? I jakim prawem mnie tak traktuje? Jak rzecz. Jak przedmiot. Jak jakąś dziurę do pukania. Co za tyran! Boże, jego odrzucenie mnie chyba zabije! Jak ja będę żyć bez niego? Jak?! Mam tego dość! *Myszę*: nienawidzę Dona! *Czuję*: miłość do Dona i obrzydzenie do siebie! *Chcę*: Dona...

*Daswidania*, Don. Ale czy ja tego chcę naprawdę? Czy ten związek rzeczywiście już się wypalił? Zobaczymy, przynajmniej będę mądrzejsza o kolejne doświadczenie. Przestaję już wierzyć w miłość. Prawda jest taka, że gdyby facet, którego sobie tak bardzo wyidealizowałam, był naprawdę Donem, to bylibyśmy razem na wieki wieków. Bez żadnych gier, bez żadnych trójkątów. Tymczasem jest dwóch Donów — ten prawdziwy (zły) i ten wyidealizowany przeze mnie (dobry). Obym tej toksycznej miłości nie przekuła w nienawiść do wszystkich facetów. Po raz pierwszy spróbowałam smaku miłości i od razu się zatrzymałam. Co za pieprzony pech! Teraz ból sący mnie od wewnątrz. Już wiem, że MIŁOŚĆ TO TRUCIZNA!!!

Co zrobić dzisiaj wieczoru:

SCENARIUSZ NUMER 1

Zadzwonić do Dona i Rudej i odkręcić to wszystko!

SCENARIUSZ NUMER 2

Zadzwonić do Dona i powiedzieć, aby zaprosił jeszcze jakiegoś swojego kumpla. A co! Niech będzie czworokąt!

SCENARIUSZ NUMER 3

Zadzwoń tylko do Rudej i powiedz, że akcja odwołana, i sama zabawić się dziś z Donem.

SCENARIUSZ NUMER 4

Dać dziś z siebie wszystko jak na filmach porno!

SCENARIUSZ NUMER 5

Być królową tego trójkąta, żeby to mi było dobrze, Don i Ruda mają mnie tylko obsługiwać, a sami nic ze sobą nie robić.

SCENARIUSZ NUMER 6

Kazać Donowi spieprzać.

SCENARIUSZ NUMER 7

Zabić się...

15 czerwca 2014 roku (niedziela)

Hasło dnia:

Każda kobieta powinna być jak ekskluzywna prostytutka — znać swoją cenę i dobrze się cenić! Czyli być kurwą, jednym słowem...

Dziś w nocy znów miałam dziwny sen. A właściwie koszmar. Śniło mi się, że miałam siostrę bliźniaczkę. Któregoś razu obie z Donem urządziliśmy trójkącik miłosny. Don po wszystkim kazał mi moją siostrę rozpuścić w wannie z kwasem (!). No cóż. W sumie nic dziwnego, że po wczorajszym wieczorze i trójkąciku z Rudą miałam taki koszmar. To chyba było moje najbardziej traumatyczne przeżycie. Po wczorajszej nocy czuję się, jakbym była w cieniu Rudej. Coś mi się wydaje, że Don wziął od niej nawet numer telefonu. Już nigdy nie odezwę się do tej dziwki. Prawda jest taka, że w naszej paczce Ruda to jest ta z charakterem, ja jestem ta piękna i śliczna, a Domi — ta seksowna. We trzy jesteśmy w stanie wyrwać każdego faceta na mieście. Widziałam wczoraj, że Donowi Ruda bardzo się spodobała. Zwłaszcza jej otwartość. Ruda od razu nadstawiła mu dupę i zachęcała, żeby pchał jej w kakao. Głupia! Niepotrzebnie jej kiedyś powiedziałam o upodobaniach Dona! Odniosłam wrażenie, że Ruda wręcz była wczoraj hipernadaktywna, za bardzo nadgorliwa, jakby chciała zdobyć Dona. A może w ten sposób chciała się zemścić za tego faceta z warsztatu? Coś mi się wydaje, że ona chciała mnie za coś ukarać, zrobić mi na złość. Czy odbije mi teraz Dona? Co za szmata! Nienawidzę jej!

Jednak od początku. Don przyjechał po mnie, a potem pojechaliśmy po Rudą. Tak dobrze się wcześniej zrobiłam, że nawet byłam tym wszystkim podekscytowana. Ruda też była po kilku głębszych. Piła już właściwie od kilku dni, odkąd jej stary oficjalnie przyznał się przed rodziną, że jest homo i że wyprowadza się do swojego małoletniego chłopaka. Nikogo to nie zdziwiło, bo wszyscy wiedzieli, że ojciec Rudej jest ciepły, nawet jej matka i babcia, ale nikt się nie spodziewał, że kiedykolwiek to wyjdzie na jaw. A tu proszę. Taka niespodzianka. I ten jego *coming out* trochę wstrząsnął Rudą i całą jej rodziną.

Zajechaliśmy więc do mieszkania Dona. Kiedy weszliśmy do jego sypialni, wszystko już było przygotowane. Kondomy, nawilżacze i takie dziwne majtki z penisem. Ekstra! Myślę sobie, że Don pewnie chce, byśmy posuwały się z Rudą nawzajem, gdy on będzie patrzył i trzepał sobie konia. Po moim trupie. Od razu mówię mu, żeby to schował. Że to dla mnie za dużo. Rzeczywiście Don grzecznie schował do szuflady tę uprząż. A na to odzywa się Ruda, że nie powinnam być taka pruderyjna i że skoro zgodziłam się na trójkąt, to powinnam się bardziej wyluzować i być bardziej otwarta. Dziwka! To na wstępie już tak mnie wkurzyło, że totalnie padł mi nastrój i straciłam ochotę na jakąkolwiek zabawę z ich



dwojgiem. Ale skoro zgodziłam się zagrać w tej komedii, a raczej tragedii, to *show must go on*. Choć polegało to głównie na tym, że ani nic nie chciałam robić z Rudą, ani z Donem, i głównie tylko patrzyłam, jak oni tam ze sobą... Jak on ją pieprzy w każdy możliwy sposób i w każdy otwór w jej ciele. Miałam ochotę wyciągnąć te majtki z szuflady i tak mocno przewiercić Rudej tyłek tym sztucznym fiutem bez żadnej wazeliny, aby później do końca życia srała przez gacie. Nigdy w życiu nie czułam się bardziej podle. A co było w tym wszystkim najgorsze, po analu z Donem dzień wcześniej ciągle tak bolała mnie dupa, że ledwo mogłam na niej usiedzieć. Patrząc więc na tych dwoje, jak się tam ostro pieprzą, obiecałam sobie, że nigdy więcej żadnych trójkątów i nigdy więcej żadnego seksu analnego. I obiecałam sobie coś jeszcze.

Koniec mojej relacji z Donem i koniec mojej przyjaźni z Rudą!!!

Gdy Don wpiery odwiózł Rudą, a potem mnie, spytał, gdy już miałam wychodzić z auta, czy wszystko okej i czy mi się podobało. Powiedziałam, próbując opanować łyzy, że było zajebiście i musimy to szybko powtórzyć, a najlepiej jeszcze z jakimś jego przystojnym kumplem, tylko dupa musi przestać mnie boleć po naszych piątkowych figlach. I zadowolony z siebie odjechał z piskiem opon. Fiut!

Telefon buczy. Nowa wiadomość. Ciekawe, czy to Don. O proszę! SMS od Pana Perfect, tego sławnego typa z TV, którego poznałam na pokazie mody. Myślałam, że już nigdy nie napisze. Co za miła niespodzianka. Chce się umówić. Hmm, z tego, co pamiętam, niezła chemia była między nami. Dlaczego by nie? Odpisuję mu, pytając, kiedy i gdzie chciałby się spotkać. Ach, takie jest właśnie życie. Gdy jedne drzwi się zamykają, otwierają się drugie. Życie jest jak pudełko czekoladek. Tak samo kiedyś miałam z Filipem. Dzień po tym, jak się rozstaliśmy, poznałam w knajpie Eugene'a, nadzianego gościa z Bułgarii, który mieszkał w Kopenhadze, gdzie prowadził dwie własne restauracje. Koleś miał też domek na Ibizie i takie znajomości w branży muzycznej, że zaprosił mnie na jakąś galę MTV w Kopenhadze. A więc zawsze jak nie ten, to znajdzie się jakiś inny. Często o wiele lepszy.

Przez tego dupka Dona tylko straciłam wiarę w swoją wyjątkowość. Ale powoli dochodzę do wniosku, że szukam szczęścia w dobrach materialnych albo uzależniam je od jakiegoś faceta. Gdzie tu sens i logika? Chyba jestem niezrównowazona emocjonalnie. Jak w tej przypowieści: „Pieniądze szczęścia nie dają” — powiedział żebrak, który nigdy nie widział więcej niż sto złotych. „A świat jest piękny” — dodał ślepiec, niewidomy od dziecka. A co ja mam powiedzieć w tej chwili po tym wszystkim z Donem? Że miłość uskrzydła? Mam wrażenie, że wszystko się we mnie chwieje. Wszystko pulsuje we mnie, mam sto myśli na sekundę. Kim ja właściwie jestem? Już sama nie wiem, czego chcę. Gdyby każdy mój dzień wyglądał tak jak na początku mojej relacji z Donem, to

moje życie byłoby rajem. Pieprzonym rajem.

Życzę sobie, bym stała się lepszym człowiekiem. Tego samego życzę też Donowi. Byśmy oboje żyli dalej szczęśliwie bez żadnych lęków i obaw. I to nieważne, czy będziemy żyć dalej razem, czy osobno. Życzę mu, żeby jakaś kobieta wreszcie zdarła z niego te warstwy jak u cebuli. Żeby wydobyła z niego człowieczeństwo.

Właśnie wróciłam z fajki. Moja równowaga psychiczna jest zachwiana. Wskoczył jakiś *error* w moim logicznym myśleniu. Czy to sen? Czy to jawa? Jakby te ostatnie dni zlały się w jeden surrealistyczny obraz. Czuję się jak postać z *Płonącej żyrafy* Dalego. Bo nie wiem już na pewno, czy koniec zawsze oznacza początek czegoś nowego. Czy może koniec oznacza powrót na stare śmieci? Imprezy, faceci i alkohol? Morze alkoholu? Starzy kłócą się non stop, a mój brat ciągle chodzi naćpany. Nie mogę już tego wytrzymać. A do tego ci faceci traktujący mnie jak dmuchaną lalę, jak słoik na spermę. Jak jakiegoś pieprzonego manekina, a nie człowieka. *OMG!* Czy tak ma już zawsze wyglądać moje życie? Czuję się jak skrzywiony kurczak, który tylko czeka, aż jakiś wieśniak przejedzie go traktorem. A właściwie już Don przejechał po mnie nie tyle traktorem, ile walcem. Wbił mnie w ziemię. Zbrukał moją godność, zniszczył moją kobiecość.

Ona chciała, on nie chciał. Gdzieś w pobliżu zobaczyli ogień. Jej było zimno, więc oboje do niego podeszli. Ona desperacko pragnęła się ogrzać. W końcu miała bardzo cienkie pończochy. Głupia. Nie wiedziała, jak bardzo może się sparzyć. Cokolwiek zrobili z ogniem, niech będzie to owiane słodką tajemnicą. Jednak każda tajemnica ma swój zapach. Nazwijmy go magią. Ten zapach nie działa tylko na jeden zmysł. Działa również na wszystkie pozostałe. I ten zapach otwiera wrota do ekstazy. Bramy orgazmu. Tyle że płomień zgasł. Niczym kamień rzucony w wodę zatonął bezdźwięcznie i zniknął, zaburzając wcześniej spokój panujący na tafli.

Ale ze mnie poetka normalnie! Dobra. Od dziś wywieszam na drzwiach tabliczkę: „Facetom wstęp wzbroniony!”. Chyba że pojawi się ktoś, kto zagwarantuje mi bezpieczeństwo, bliskość, szczęście i miłość! Wtedy takiego wpuszczę! A może warto o pewne rzeczy walczyć? Ale czy warto walczyć o Dona? Czy jest jeszcze jakiś sens po tym, co się stało z Rudą? Tołstoj pisał: „Wszystko, co łączy ludzi, jest dobrem i pięknem. Wszystko, co ich rozdziela, jest złem i brzydotą”. Brzydka i zła Ruda! Jak ja nienawidzę tej suki! Chyba zwariuję! Ja pieprzę! To jest jakieś stadium schizofrenii! Ten cały pamiętnik jest dokumentem potwierdzającym czarno na białym moje szaleństwo.

Ja po prostu zbyt szybko się angażuję. Wiem to. I zawsze to się tyczy facetów niedostępnych emocjonalnie. Czyżby jakiś kompleks ojca? A faceci są okrutni i tylko wykorzystują niewinne oraz naiwne serce młodej kobiety. Powinnam powiedzieć Donowi: „Precz, chuju! Wypierdalaj z mojego życia!”.

Przede mną śmietanka życia. Mam dopiero dziewiętnaście lat i chcę spijać ją strumieniami! Bez skojarzeń proszę! Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni!

SMS. Pan Perfect. Chce się spotkać jutro! Super! No to jutro mam rendez-vous! Czas na zmiany i porządki w życiu!

Zobaczmy, co jutro wyniknie z tej mojej randki, jak potoczy się znajomość z Panem Perfect. Może się okazać, że zbyt długo nie będę płakać po Donie. Może Pan Perfect szybko wylizze moje rany? Życie czasem jest pełne niespodzianek, i to dobrych niespodzianek. To pieprzone pudełko czekoladek. Wiedząc, że jest tylu fajnych facetów w zanadrzu, czy powinnam walczyć jeszcze o Dona? Płakać za nim? Czy już go sobie odpuścić? Być z nim albo nie być? Oto jest pytanie! A jaka jest najlepsza odpowiedź? Najlepszą odpowiedzią zawsze jest atak, czyli dzień dobry, PANIE PERFECT!

Dlaczego powinnam walczyć o Dona?

POWÓD NUMER 1

Przy nim czuję się szczęśliwa, przynajmniej tak się czułam na początku naszej relacji.

POWÓD NUMER 2

Będę mogła wyrwać się z tego przeklętego domu.

POWÓD NUMER 3

Z nim nigdy nie będę musiała martwić się o kasę.

POWÓD NUMER 4

Jest przystojny, cholernie przystojny, seksowny i ma w sobie TO COŚ!

POWÓD NUMER 5

Bo chyba go kocham...

Dlaczego powinnam odpuścić sobie Dona?

POWÓD NUMER 1

Jest starym i zboczonym dupkiem, na moich oczach rznął Rudą, lubi seks analny.

POWÓD NUMER 2

Traktuje mnie jak rzecz, jak jakiś manekin, jak pojemnik na spermę.

POWÓD NUMER 3

Ma za duży bagaż doświadczeń ze swoją eks.

POWÓD NUMER 4

Ja sama nie wiem, czy chcę się już ustatkować, bo mam przecież dopiero dziewiętnaście lat i całe życie przed sobą, a wokół jest tylu fajnych facetów, jak choćby Pan Perfect!

POWÓD NUMER 5

On chyba mnie nie kocha...



16 czerwca 2014 roku (poniedziałek)

Dupa. Dupa już mnie na szczęście tak bardzo nie boli. Uff. No i tak, jak wczoraj pisałam, odezwał się wreszcie Pan Perfect i chciał się ze mną umówić. Skoro cała ta sytuacja z Donem jest niepewna, poszłam więc z nim na randkę. Dużo wypiliśmy, mało rozmawialiśmy, bo przez cały ten czas głównie się całowaliśmy. W trakcie randki trzy osoby zagadały go o autograf i chyba jakiś paparazzi ustrzelił nam fotkę. Pan Perfect wzruszył ramionami i powiedział, że to dla niego norma. Co ciekawe, na randce jakoś wykrzywiła mi się noga, gdy wychodziłam z kibla i pierwszy raz w życiu złamałam obcas. Gdy wróciłam do stolika i usiadłam, Pan Perfect zanurzył rękę pod moją spódnicę i delikatnie oraz powoli ściągnął moje majtki. Magik jakiś. Byłam tak podniecona, że chyba cała kanapa była mokra od moich soków. Pan Perfect wsadził we mnie palec i poruszał nim coraz mocniej i szybciej w moim wnętrzu. Zaczęłam jęczeć, ale on powiedział, że nie pozwoli mi dojść. Nie tu. I wyszeptał: „Chcę spędzić z tobą noc”. Wyciągnął rękę spomiędzy moich ud i oblizwał swój palec, patrząc na mnie w taki sposób, że naprawdę miałam ochotę pieprzyć się tam z nim na oczach wszystkich ludzi. „Smakujesz wybornie”, wyszeptał mi, oblizując się. Poprosił o rachunek i po zapłaceniu błyskawicznie pojechaliśmy do jego mieszkania.

Seks był okej. Zrobiliśmy to dwa razy. On ciągle powtarzał w trakcie, że uwielbia grzmocić dziewiętnastki. Ale najdziwniejsze było to, że gdy w pewnym momencie wstałam i chciałam pójść zrobić siusiu, zatrzymał mnie i powiedział: „Jeśli chcesz iść do toalety zrobić siku, to nie idź tam. Nasikaj na mnie! Nasikaj mi do buzi!”. Popatrzyłam na niego zdziwiona i pobiegłam do kibla. A on pobiegł za mną! Więc się tam zatrzasnęłam, a on dobijał się coraz głośniej, krzycząc, że on naprawdę bardzo pragnie, abym na niego nasikała. Kiedy wyszłam z tej toalety, bez słowa ubrałam się i już chciałam wyjść z jego mieszkania, gdy ten dał mi pięćdziesiąt złotych. „Tak tanio mnie cenisz?” — zapytałam. A on: „To na taksówkę. Ostatnio znaleźli jakąś zgwałconą, martwą dziewiętnastolatkę. Nie słyszałaś o tym?”. Proszę, jaki dżentelmen. No to wzięłam kasę i rzuciłam mu na do widzenia: „Słyszałam. Znaleźli ją tuż koło mojego domu”. I tyle widziałam Pana Perfect.

To była długa, pijana randka, ale miło wiedzieć, że są bardziej zryci i zboczeni faceci niż Don. A! I co zrobiłam, gdy się ubierałam, a Pan Perfect poszedł do kibla? Jestem *the best!* Wypieprzyłam mu buty z balkonu! Hi, hi, hi! No co za troll! Co za koleś! Ktoś powinien napisać do jakiegoś plotkarskiego szmatławca o jego upodobaniach do moczu. Byłaby niezła sensacja. Choć i tak trafiłam lepiej niż Domi. Ona kiedyś przespała się z bardzo sławnym aktorem, koleś ma już jakoś pod czterdziechę albo nawet przekroczył tę granicę. Zyskał

ksywę „Dwa ruchy i worek suchy”. Choć, jak podsumowała go Domi, był przy tym taki czysty i schludny. Hmm... cokolwiek to znaczy! To teraz będziemy miały kolejny celebrycki obiekt do kpin. Aż mam rzyg w gardle, kiedy sobie przypomnę „moczgate”. I zapomniałam. Zanim w ogóle do czegoś doszło, Pan Perfect spuścił spodnie i kazał mi kontemplować swojego kutasa: „No, dotknij go, śmiało, no!” — zachęcał mnie. — „Zobacz, jaki jest twardy. Patrz, jaki jest duży! Patrz i podziwiaj. Podziwiaj!”. Jakby to był jakiś Mount Everest. „No powiedz mi, że jest duży! Powiedz to!” A to był narząd w wersji standard. *Nothing special*, mimo bardzo dużych dłoni Pana Perfect. Coś moja teoria — czyli duża dłoń równa się duży kutas — tym razem się nie sprawdziła. Dobrze, że mu te buty wykopałam z balkonu! No cóż. Morał z tej bajki jest taki, że większość ludzi z tego telepułda ma albo jakieś chore dewiacje, albo dziwne zбочzenia, albo popieprzone odchyły, albo jeszcze inne ułomności, jak szybki wytrysk czy mikropenis (bo o takich historiach też już nawet słyszałam). Sławnym gościom fujara nie staje ot tak. Muszą się stymulować zбочzeniami albo innym hardcorem. Żałosne...

Ale to wszystko mnie jakoś dołuje. Do dupy z takim życiem! Do dupy z takimi facetami! To znaczy tylko nie do dupy, auuuć! Trzeba się ogarnąć. Tylko jak tu normalnie funkcjonować w nienormalnym społeczeństwie? Czasami usycham i dławię się tym utartym myśleniem innych. Mam czasem wrażenie, że ta szara masa zwana społeczeństwem najchętniej narzuciłaby poszczególnym jednostkom ogólnie uznany porządek — nijakość i milczenie. Wyjałowienie niektórych ludzi w konfrontacji z moją nietuzinkową postacią często stwarza konflikt. Szara masa, bezmyślna papka, zwykli idioci. Tak na przykład patrzę na prawie wszystkich ludzi w moim wieku. Stanowią zbyt dużą część populacji i mają zbyt niskie IQ, by samemu doprowadzić się do destrukcji. Propaganda, media działają na nich w sposób dość oczywisty — nie narzucają im stylu bycia. One są dla nich stylem bycia! Dziś ważne jest tylko to, by mieć blog (najlepiej modowy), iPhona, kasę oraz mocną głowę na całonocny melanz. Każda laska chce dziś być jak Miley Cyrus, czyli anorektycznie chuda, i wyglądać jak dziwka, a kolesie chcą być jak Justin Bieber, czyli mieć kasę, zaliczać panny i palić zioło. Nawet jeśli ludzie z mojego pokolenia biorą się do czegoś, to i tak czegokolwiek się dotkną, to prędzej czy później zamienia się w gówno, które śmierdzi na kilometr. Czy ta szara masa istnieje tylko po to, żeby stanowić tło dla wybitnych jednostek? Czy dorobek, który zostawią po sobie te wybitne jednostki, dojrzeje dopiero wraz z postępem naszej cywilizacji i rozwojem ludzkiego umysłu? Czy tylko czas sprawi, że to, co niezrozumiałe, stanie się jasne i przejrzyste?

Jeśli przyjąć teorię, że człowiek składa się z duszy, rozumu oraz ciała, to co się dzieje z duszą, jeśli w momencie śmierci umierają „tylko” rozum i ciało? Czynności fizyczne ciała oraz rozumu zostają zatrzymane, co więc dzieje się z duszą? Z tymi dwudziestoma jeden gramami? Wszyscy różnimy się od siebie

fizycznie. Oprócz bliźniaków jednojajowych, oczywiście. Różnimy się od siebie prawie wszystkim. Kolorem włosów, skóry, oczu, wagą, wzrostem, głosem, zapachem, smakiem i tak dalej, i tak dalej. To samo jest z ludzkim rozumem. Rozum to mózg. Mózg odpowiada za nasze świadome postrzeganie świata, ciało za zmysłowe, a dusza — za emocjonalne. A więc musi to znaczyć, że w momencie śmierci uwalniają się emocje człowieka. Emocje dzielimy na złe i dobre. To najprostszy podział świata. Według wierzeń katolików złe emocje cechują złego człowieka. I taki denat idzie do biblijnego piekła. Dobre emocje, czytaj „dobrzy ludzie”, czekają w kolejce do raju zwanego też niebem. Rozgraniczeniem pomiędzy niebem a piekłem, między dobrem a złem jest czyściec. Czyściec musi istnieć, ponieważ są pewne typy emocji, które podlegają bardziej skomplikowanym podziałom.

I teraz najważniejsze. Emocje przekładają się na czyny. Po śmierci człowiek nie może materializować swoich emocji, dlatego stają się one niematerialne. Emocje nie wysyłają już bodźca do mózgu, który mógłby rozważyć ujście dla tych emocji i zmaterializować je w postaci danego czynu. Wszelkie emocje, które zostaną stłamszone, to te złe emocje. Emocje, które powinny znaleźć ujście, a takiego nie znajdują, zostaną skumulowane w nieświadomej części naszego „ja”. Kumulowanie emocji prowadzi do wynaturzenia, agresji oraz autoagresji. Jest przyczyną samobójstw, morderstw i ogólnie przemocy, zarówno skierowanej do wewnątrz siebie, jak i na zewnątrz, wobec otoczenia. Gdyby przestępstwa nie były dokonywane właśnie pod wpływem emocji, popełniano by je z matematyczną dokładnością.

Nieświadoma część ludzkiego ego wypiera skumulowane emocje, które nie znalazły ujścia w postaci czynów. Spycha je na świadomą część, czyli na rozum. Wtedy pojawiają się wszelkie zaburzenia i choroby psychiczne. Taka osoba poprzez sny może odczytać pierwszy symptom nadchodzącego szaleństwa. Wtedy pojawia się też żądza.

Wszelkie żądze służą zaspokajaniu niemogących się zmaterializować emocji. Żądza seksu, żądza krwi, żądza władzy, żądza pieniędzy i tak dalej. Pożywką dla tych żądz są wszelkie wybujałe fantazje erotyczne dążące często do gwałtu, sadomasochistycznego seksu, a także choroby mające na celu umartwienie ciała: samookaleczanie, bulimia, anoreksja, narkomania, alkoholizm i tym podobne.

Świadoma część naszego ja nie jest w stanie udźwignąć ciężaru niezmaterializowanych emocji. Dlatego należy dokładnie określić rolę ciała, czyli czynów. Czyny mają na celu uzewnętrznić emocje. Bodziec z mózgu zmusza ciało do reakcji. Akcja–reakcja. Nasze reakcje mogą być ograniczone zarówno przez konwenanse, wiarę, innych ludzi, jak i nas samych. Co można zrobić? Zlikwidować te ograniczenia. Bo jeśli mózg faktycznie stanowi dla współczesnej nauki aż taką zagadkę, to rozwiązania wszelkich problemów natury ludzkiej i klucza do naszego

człowieczeństwa należy szukać tylko w behawioryzmie. To może wróżyć bankructwo firm farmakologicznych, bo oznacza, że w poszukiwaniu szczęścia nie pomogą ludziom prozac, lit czy inny środek psychotropowy. W poszukiwaniu szczęścia nie pomoże nikomu pójście do apteki po zrealizowanie recepty, do monopolowego po flachę czy do dilerka po działkę. Poza tym to nie jest tak, że wykorzystujemy tylko dziesięć procent swojego mózgu, my po prostu mamy kontrolę tylko nad tymi dziesięcioma procentami. A reszta, jak ta odpowiadająca na przykład za naszą przemianę materii, oddychanie czy bicie serca, jest poza naszą kontrolą. Nie chodzi więc o procent wykorzystywania mózgu, ale o procent kontroli nad nim.

W drodze do szczęścia należy zatem myśleć o każdym z trzech czynników naszego człowieczeństwa i każdego dnia zrobić coś dla ciała, coś dla rozumu i coś dla duszy. Dziś dla mnie coś dla ciała to marysia, którą sobie właśnie popalam, coś dla mojego rozumu — filozoficzne dysputy, no i coś dla duszy — marysia połączona z filozoficznymi dysputami! Lubię to! Moje samoistnienie ujawnia się w samoświadomości i w samorealizacji. Emocja–bodziec–ujście. Albo inaczej, guziec–udziec. Jestem nowym prorokiem. Dżizas. Muszę naprawdę przestać już jarać trawę, odstawić alkohol i ketonal! Normalnie odlatuję! A po trawie to dopiero robi się ze mnie filozof!

Prawda jest taka, że geniusz nie raz przegrał bitwę w konfrontacji ze współczesnym światem, ale wygrał swoją wojnę po wiekach. Świat po prostu musi czasem dojrzeć. Tak mi niedobrze, że się zaraz zrzygam. Brzuch mnie tak napieprza, że już nie myślę jasno. Po co ja zapaliłam tego skręta? Ano tak. Desperacka próba zapomnienia o Donie...

Ciekawe, czy gdyby Don chciał na mnie nasikać, tobym się zgodziła. W końcu zgodziłam się na wszystko, co chciał. Trójkąt, anal... Może powinnam mu napisać SMS-a, czy chce na mnie nasikać? Skoro lubi seks analny i trójkąty, może też lubi sikać na laski? Może to taki męski fetysz, taka typowa męska przypadłość i wszyscy faceci chcą lać na laski? Faceci to są popieprzeni. Naprawdę. Serio. Oni wszyscy! Równo! *Myślę*: umieram. *Czuję*: senność. *Chcę*: WRESZCIE, KURWA, UMRZEĆ!

Idę spać, bo zaraz umrę. Dlaczego umieram?

POWÓD NUMER 1

Bo się strasznie zjarałam.

POWÓD NUMER 2

Bo brzuch mnie napierdala.

POWÓD NUMER 3

Bo mam depresję i totalnego doła. Przez Dona, oczywiście.



POWÓD NUMER 4

Bo tylko śmierć uwolni mnie od bólu fizycznego i psychicznego.

POWÓD NUMER 5

Bo tylko po mojej śmierci lud zrozumie mój geniusz.

POWÓD NUMER 6

Bo jestem zerem i jestem przedstawicielką pokolenia zero.

POWÓD NUMER 7

Bo Don mnie nie kocha, a ja Kocham jego...

POWÓD NUMER 8

Bo nie widzę już sensu życia! Wszystko się popieprzyło!

POWÓD NUMER 9

Bo na pewno zawałę sesję!

POWÓD NUMER 10

Bo czuję, że spadam na samo dno swojej egzystencji...

17 czerwca 2014 roku (wtorek)

Dostałam dziś dziwnego SMS-a z nieznanego mi numeru: „Umówisz się ze mną? Słyszałem, że jesteś dobra w łóżku!”. Zabolalo. Ale to jeszcze nic. Na uczelni złapał mnie dziś Mr B. i powiedział, żebym po wykładach poszła z nim na kawę. Pomyślałam: „Ups, to nie wróży nic dobrego”. Ale poszłam. Na kawie Mr B. odwrócił sytuację. Przepraszył mnie za ten pocałunek i powiedział, że go poniosło, a tak nie może być, bo on jest moim wykładowcą, a ja jestem jego studentką, więc musimy się kontrolować i bla, bla, bla. Dodał, że nie chce mnie zranić i musimy być realistami. On nie chce mnie zranić? Helo! Chyba jest na odwrót! I w ten sposób moje wyjścia awaryjne, moje zapasy, w razie gdyby nie wyszło mi z Donem, kurczą się w zastraszającym tempie! Przedwczoraj Pan Perfect, dziś Mr B. Co jest? Cholera! Muszę chyba poszukać nowego mięsiwa! Ju no! takiego świeżego, co jeszcze zgnilizną nie zalatuje!

Którą postacią z *Dziewczyn* mogłabym być? Trochę Jessą, a trochę Marnie chyba. *Marnie* to mój ulubiony film, Hitchcocka zresztą. Problemy, problemy, wszędzie taki sam rozpiardol! Dno, dno i trzy metry mułu. To wszystko jest takie popieprzone! Dupa z facetami, dupa z rodziną, dupa ze szkołą, nie mówiąc już, że dupa z przyszłością, bo zupełnie nie mam pojęcia, co ja chcę robić w swoim życiu. Wyjść za męża i być matką? Nie! Robić karierę? No ale w czym? Gdzie? Mam pracować na etacie w korpo i wypalić się po trzydziestce, aż wreszcie rzucę to korpo dla swojego startupu i na przykład będę sprzedawać peruki dla psów na eBay? W ten „złoty interes” wpakuję wszystkie swoje oszczędności, kasę, którą pożyczę od starych, znajomych i z banku, a on w końcu okaże się porażką? Tak ma wyglądać moja przyszłość? To ja już wolę nigdy nie przestać imprezować. Nigdy nie dojrzeć. Nigdy nie dorosnąć. Jaka przyszłość czeka ludzi w moim wieku? Długość życia wzrosła, pracy ubywa, bo zaczynają pracować za nas roboty, perspektywy są wręcz żalosalne, potrzeby coraz większe, konsumpcja rośnie, a o kasę coraz trudniej. Nic, tylko się zabić. Nie widzę w tych odcieniach szarości życia żadnych przeblysków bieli. Widzę tylko czerń. Nicość...

Czy to jest normalne na tym świecie, że dwoje ludzi, którzy się kochają, nie może być razem? Albo poznają się w nieodpowiednim miejscu, albo w nieodpowiednim czasie lub nieodpowiedniej przestrzeni. Smutne. Doprawdy smutne. Don pozbawiony jest jakichkolwiek emocji i uczuć, bo został zraniony przez swoją eks. Jest jałowy, wypalony i beznamiętny, ale z drugiej strony stara się być przyziemny i bezpieczny, by — nie daj Boże — inna kobieta znowu go nie zdradziła. Bardzo rzadko na jego ustach gości uśmiech. Właściwie to tylko po orgazmie. Don jest pusty w środku. Nawet gdybyśmy pokonali stare przeszkody, w ich miejsce pojawiłyby się pewnie nowe. Bo nam nie jest pisany happy end. Ale

co się tu dziwić? Jesteśmy całkiem różni od siebie. Mamy inne poglądy, inne zainteresowania, inne życie, inne przyzwyczajenia, inny wiek, w innym miejscu życia jesteśmy teraz. I co najgorsze, Don nie potrafi dawać. Don potrafi tylko brać. Właściwie to nic nas nie łączy oprócz łóżka. Czy to solidna podstawa? Dobry fundament, na którym można budować jakąś relację? Hmm... *I don't think so!*

No i sytuacja z Rudą. W dzisiejszych czasach z prawdziwymi przyjaciółmi nie rozmawiasz od serca, tylko pijesz od serca. I tak właśnie jest w wypadku Rudej. To nie jest żadna moja przyjaciółka, tylko kumpela od imprez. Czego więc mogłam się po niej spodziewać? Dżizas! Dlaczego nikt mi tego nie powiedział? Dlaczego nikt mnie nie ostrzegł, że życie nie będzie takie łatwe, a wręcz odwrotnie, będzie tak kurewsko trudne?! Czemu mi nikt nie powiedział, że to tak bardzo boli?! Teraz staram się zrobić wszystko, aby nie zwariować! Aby walczyć o obronę swojej tożsamości. Kuźwa mać! Odkąd zaczęłam studiować, wszystko się centralnie pierdoli w moim życiu! Nie tak wyobrażałam sobie swój skok w dorosłość. To nie miał być skok w przepaść, ale skok do fajniejszego życia. Będąc w liceum, nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie pójdę na studia. I co mi te studia przyniosły poza byciem pierwszą i najlepszą kurwą na moim roku? Bo tak się właśnie w tej chwili po tym SMS-ie czuję. Jak jakaś szmata. Zwykła kurwa.

Nie wiem, czy będzie tak, jak w tych wszystkich filmach i serialach, że nasza historia będzie mieć happy end. Boję się, że tu nie będzie szczęśliwego zakończenia. Gdyby ktoś mnie teraz zapytał, co według mnie znaczy szczęście, to powiedziałabym, że jest stanem ulotnym, bo nie stanem ciekłym. Choć pewnie dla większości facetów miłość jest właśnie stanem ciekłym. I niestałym. Nie mam ochoty już dzielić się sobą z żadnym facetem. Chcę po prostu miłości! Tylko tyle i aż tyle. Chcę prawdziwej miłości, gdzie nie seks będzie najważniejszy, ale bliskość. Chcę albo wszystkiego, albo niczego! A nie, że jakiś facet będzie mi rzucał tylko ochłapy. Jak jakiemuś psu.

Jestem tak zła, aż chce mi się krzyczeć! Od dziś koniec z facetami! Koniec! Od dziś Roxi nie ma już uczuć! Jestem teraz z nich tak totalnie odarta i wyprana, że staję się zimną suką. A co! Nienawidzę wszystkich facetów! Powinni zniknąć z tej planety! Mój ojciec, Pan Perfect, Don i inne męskie pomioty powinny zniknąć na zawsze! Przynajmniej z mojego życia! Powinnam iść do klasztoru. Tylko tam mogę się schować przed facetami. Po co w słowniku, do cholery, istnieje słowo „miłość”, skoro nie ma jej w normalnym życiu?! Zwariuję zaraz, chyba zwariuję! Chce mi się płakać z tej bezsilności. Wszyscy faceci to chuje! Dzikie świny! Wieprze!

Mam więc dziś doła i planuję zaraz utopić swoje smutki w picciu. Co najlepsze, trwa sesja, a ja mam to w dupie. W ogóle od czasu tej sytuacji z Donem nie myślę o studiach. W ogóle się nimi nie przejmuję. Nie wiem też, co z wakacjami, skoro moja sytuacja z Rudą jest tak napięta. Domi teraz będzie

między młotem a kowadłem. A w końcu Ruda to jej kuzynka. Daleka, bo daleka, ale jednak rodzina. Chyba że zaraz odpalę sobie szybko czata i poznam jakiegoś fajnego faceta. Albo zaraz zadzwonię do Kamcia i będę mu się cały wieczór wyplakiwać przy butelce wina. Jest to jakiś pomysł. Boże, jak ja w tej chwili NIENAWIDZĘ SIEBIE I NIENAWIDZĘ WSZYSTKICH FACETÓW!

Dlaczego nienawidzę facetów?

POWÓD NUMER 1

Mój ojciec.

POWÓD NUMER 2

Pan Perfect.

POWÓD NUMER 3

Mr B.

POWÓD NUMER 4

Don.

POWÓD NUMER 5

Wszyscy inni, pozostali, pojebani faceci, których jeszcze nie spotkałam, a których poznam na pewno w niedalekiej przyszłości.

Dlaczego nienawidzę siebie?

POWÓD NUMER 1

Zjadłam big maca i lody.

POWÓD NUMER 2

Wypaliłam prawie paczkę fajek.

POWÓD NUMER 3

Byłam dziś źle ubrana. Jak jakiś lump!

POWÓD NUMER 4

Mr B.!!! To ja powinnam być górą!

POWÓD NUMER 5

Właśnie napisałam do Dona SMS-a...

*18 czerwca 2014 roku (środa)*

Don jest dla mnie jak porcelanowa figurka. W gruncie rzeczy nie reprezentuje jakiejś większej wartości, ale trzymam go na półce ze względu na sentyment i wspomnienia, jakie mi daje. To wszystko jest jakieś dziwne i sztuczne. To jest jakiś gwałt na samej sobie. Zmiany. Oczekuję ich i się o nie modlę, ale z drugiej strony bardzo się ich boję... Jakie mam wyjście z Donem? Błagać, aby mnie nie zostawił? Zapomnieć o nim? Pomyśleć, jak się na nim zemścić za te wszystkie cierpienia i łzy, które mi zafundował? Mam go zabić? Albo zabić siebie? Co mam zrobić? Chyba najlepiej to zakochać się w kimś innym. Albo zemścić się i na przykład zdradzić go z jego najlepszym kumplem. A co! To by go dopiero zabolalo! Oj tak, to byłaby zemsta doskonała! I jakże na poziomie...

Leżę teraz w łóżku, wpatrując się w swoją kołdrę z dzieciństwa, przedstawiającą porcelanową lalkę, i marzę jak głupia, by wtulić się w ramiona Dona. Jego silne, męskie ramiona... Nienawidzę go i równocześnie chyba Kocham! Czuję się przez niego tak skrzywdzona i odrzucona... Aż serce mnie boli! Pałę drugiego papierosa w ciągu pięciu minut. Myślę o tym czasie, który spędziliśmy razem. Teraz już nic nie będzie takie samo bez niego! Nawet normalne czynności tracą sens bez jego obecności. Czuję, że rymuję. Poranne wstawanie, prysznic, nawet mycie zębów. Nic już nie będzie takie samo bez niego! Jego obecność przez ostatnie tygodnie była namacalna w każdej sekundzie mojego życia. Będę bardzo samotna! I moją samotność będzie jeszcze nasilał fakt, że go przy mnie nie będzie!

Wszystko wskazuje na to, że nie zostanę laską bogatego dupka o pseudonimie Don, a szkoda, bo jego portfel miał magiczną moc przyciągania, a jego słowa ułożone w łańcuszek słodkich kłamstw dawały mi nadzieję, że może jednak miłość istnieje. Jestem idiotką. Jestem pieprzoną idiotką, bo napisałam wczoraj do Dona SMS-a: „Czy między nami już koniec?”. Odpisał chwilę później: „Nie chcę takiego końca”. Zapytałam więc go: „To jakiego końca chcesz?”. A on na to, że nie może teraz pisać i zadzwoni wieczorem. Czy to naprawdę koniec? Czy naprawdę się rozstajemy? Problem tkwi w tym, że w dzisiejszych czasach wszyscy zbyt łatwo sobie odpuszczają. Ja także. Najłatwiej jest obrócić się na pięcie, gdy pojawiają się pierwsze przeszkody, i iść w drugą stronę. No to pa, pa, super było cię poznać, kto następny? I czekałam wczoraj jak głupia na jego telefon, ale on oczywiście nie zadzwonił.

To wszystko wydaje mi się takie dziwne, a może takie jest właśnie przeznaczenie, które daje do zrozumienia ludziom, żeby sobie odpuścili i przestali walczyć? Tylko dlaczego tak bardzo chciałam wczoraj usłyszeć w słuchawce jego głos mówiący: „Nie odchodź. Zostań. Nie chcę cię stracić. Potrzebuję Cię. Kocham Cię”. Po tym całym okresie niepewności desperacko potrzebuję stabilizacji z jego

strony, określenia się. Tak albo nie. W lewo lub w prawo. Może dla niego jestem główniarą, przelotną sexolatką tylko do łóżka, ale zasługuję na szczerłość i na to, aby był ze mną fair, a nie prowadził jakąś grę i trzymał mnie ciągle w niepewności.

A krew nie woda, serce nie kamień... I do tego jeszcze ten trójkąt z Rudą. Ruda. Co można o niej w skrócie powiedzieć? Że jest pojebana, to raz. Ruda jakiś rok temu puściła się w kiblu z pewnym bramkarzem z jednego klubu. Zawsze miała słabość do prostaków. Ale na jej pecha pękła im guma i na jeszcze większego pecha Ruda zaszła z nim w ciążę. Długo się nie zastanawiała nad skrobanką. Dwa dni po zrobieniu testu ciążowego była już po aborcji. Potem miała jakieś problemy psychiczne i zapadła na taką dziwną chorobę — trichofagię czy jakoś tak — wrywała sobie włosy z głowy, a później je żarła. Najzabawniejsze w tej całej historii było to, że przecież Ruda nie mogła ot tak wziąć od swoich starych kasy na skrobankę. Co więc zrobiła? Okradła swoją najlepszą koleżankę. Ukradła jej z chaty gotówkę, biżuterię, ciuchy, nawet buty, a potem opylila większość tych rzeczy w necie. Ruda do najmądrzejszych nie należy i czego wtedy nie sprzedała, zostawiła sobie i to nosiła. I kiedyś na spotkanie z tą znajomą założyła jej buty, które miały małą, różową plamkę od lakieru do paznokci. Laska się przez te buty skumała, że to Ruda ją wtedy okradła, i w ten sposób Ruda straciła najlepszą przyjaciółkę. Ruda jednak długo nie płakała nad utraconą kumpelą, bo jakiś tydzień później przyłączyła się właśnie do naszej paczki, czyli do mnie i Domi.

Na moje nieszczęście.

Odkąd znam Rudą, oprócz tych swoich kłaków ciągle żre też bisacodyl, takie tabletki przeczyszczające. Ruda osiągnęła taki level uzależnienia, że wpięprzała dziennie już dwadzieścia osiem tabletek, podczas gdy na ulotce zalecają maksimum dwie! Ruda bez swojej zabójczej dawki bisacodylu nigdy nie może się wysrać, a jak Ruda nie może się wysrać, to nigdzie nie wyłazi z domu, bo czuje się wzdęta i gruba. Mam wrażenie, że właśnie przez ten bisacodyl wysrała sobie kiedyś mózg. Nic dziwnego, że była taka chętna, aby Don od razu zapinał ją w dupę, skoro odbył ma pewnie tak przeczyszczony i już tak przewiercony od tych pigułek, że nic nie poczuje, nawet jeśli koleś ma fujarę wielką jak Michael Fassbender. Nawet jeśli ktoś wsadzi jej tam lufę od czołgu! Co za dziwka!

Naprawdę już nigdy więcej trójkątów z kobietami! Dla porównania miałam kiedyś trójkącik z dwoma facetami i to akurat bardzo miło wspominać. Rok temu pojechałam z rodzicami do San Sebastian. Oczywiście miałam nadzieję na romans z jakimś temperamentnym Hiszpanem, a tu proszę, niespodzianka, poznałam dwóch rodaków, kumpli, którzy przyjechali surfować i wrywać laski. Poznaliśmy się na plaży, ja akurat opalałam się topless. Jakie było nasze zdziwienie, gdy się okazało, że pochodzimy z tego samego kraju. Jeden z nich był superprzystojniakiem. Wysoki, cudownie zbudowany, opalony blondyn o niebieskich oczach. Taki właśnie typ boskiego surfera. Drugi był znacznie niższy,

ciemny i chudziutki, ale też całkiem, całkiem. I raz poszliśmy w trójkę do jakiegoś klubu.

Spiliśmy się tej nocy jak dzikie świnie. Szły szoty za szotami. Ten niższy i mniej przystojny zaczął za mną tańczyć, ocierając się o moją pupę. Było to nawet seksowne i podnieciło mnie w momencie, gdy wyczułam, że mu stoi. Powiedziałam, aby nie przestawał tańczyć i chwilę później przyciągnęłam ręką tego przystojniejszego, który tańczył obok mnie, i zaczęliśmy się całować. Drugą ręką zaczęłam masować krocze tego ze mną. I tańczyliśmy tak w trójkę coraz bardziej erotycznie. Ten brzydszy coraz mocniej napierał na mój tyłek swoim penisem, a ten przystojniejszy całował mnie coraz bardziej namiętnie, jednocześnie rozpinając moją bluzkę i dotykając nagą pierś. Nikt nie widział, co oni ze mną robili tam na parkiecie, bo byłam przez nich kryta. A raczej zakryta. Ten przystojniejszy włożył swoje udo między moje nogi, a ja już czułam, że jestem tak mokra, że wszystko ze mnie ścieka prosto na to jego udo. Poczul moje soki na swojej nodze i zapytał, czy mam ochotę na drinka w ich hotelu. Oj, miałam ochotę!

I skończyliśmy w pokoju tego przystojniejszego. Brali mnie na zmianę. Penetrowali mnie też obaj jednocześnie, jeden wkładał mi do cipki, drugi do buzi. I tak na zmianę. Prosiłam tylko, żeby nie kończyli we mnie, ale na mojej twarzy i piersiach. Wpierw doszedł ten brzydszy, później ten przystojniejszy i jemu pozwoliłam skończyć w moich ustach. Nawet połknęłam jego spermę. Była całkiem smaczna, bo chłopak nie palił fajek. Było dokładnie tak, jak to sobie zawsze wyobrażałam. Namiętnie i ze smakiem. Żaden z nich nawet nie proponował, byśmy zrobili kanapkę. Żaden z nich nie dobierał się do otworu w mojej dupie. Byli bardzo delikatni i zarazem namiętni. Robiliśmy to w różnych pozycjach i w różnych konfiguracjach. Nie było jakiegoś skrepowania czy wstydu. Było naprawdę fajnie, a po wszystkim zasnęliśmy sobie we trójkę. Oczywiście ja pomiędzy nimi. Rano, gdy ten brzydszy poszedł do swojego pokoju, bzykałam się jeszcze raz z tym przystojniejszym. Dałam mu swój numer telefonu, ale nigdy nie zadzwonił. Szkoda, bo do tej pory miał największego penisa, jakiego widziałam w życiu. Idealny. No, może ciut za duży, ale tylko odrobinę.

Teraz, jak sobie przypominam swój pierwszy trójkąt w San Sebastian, to aż robi mi się mokro. Chciałabym kiedyś jeszcze raz przeżyć taki spontan. *Just go with the flow!* Czuję się, jakbym siedziała teraz na jakimś ślimaku ... Zaraz normalnie brodawki przebiją mi stanik! A Don milczy! Nie dzwoni, nie pisze, a ja mam teraz taką chcię, że za chwilę chyba tu oszaleję, tak jestem rozpalona! Co on sobie myśli?! Nie, nie ma bata. Nie będę się tu masturbować, kiedy tylu facetów czeka na mój telefon. Tylko do kogo by tu zadzwonić?

Mam lepszy pomysł! Ojciec dziś jedzie do Piotrka obgadać jakieś finanse. A już dawno nie byłam u Piotrka na basenie. Hmm... Po tym wszystkim, co przechodzę ostatnio z Donem, należy mi się chwila relaksu z nieziemsko

przystojnym Piotrkim. Piotrek jest nawet podobny do tego gościa z San Sebastian! A nawet jest jeszcze lepszy! Mniemam! Ten Piotrek to takie ciacho z lukrem, że zlizywałam z niego ten lukier przez całą noc! Ju no! Też taki typ dziesięć na dziesięć! Zaraz wyblagam ojca, abym mogła z nim pojechać.

No to zaraz muszę wygrzebać z szafy jakieś seksowne bikini i helooo! Piotrek! Jeszcze nawet nie wie chłop, że dziś jego szczęśliwy dzień! Kto wie, może nawet najszczęśliwszy w życiu? Ale się podjarałam normalnie! Wow! Po co mi jakiś pieprzony Don, kiedy morze jest pełne rybek! A i nawet czasem jakiś rekin się trafi, który — mam nadzieję — dzisiaj pożre mnie całą. Piotrek, moja niespełniona fantazja. Ale niespełniona do dziś! Czuję, że dziś dosięnę tego rumaka! Że dziś jest ten dzień, w którym wreszcie go uwiode! Dziś Piotrek pozna, co to jest prawdziwy orgazm, co to znaczy odlecieć w kosmos. *I gotta feeling that tonight's gonna be a good night! That tonight's gonna be a GOOD NIGHT!*

Jak mogę uwieść Piotrka?

SPOSÓB NUMER 1

Spławić ojca i bezwstydnie powiedzieć Piotrkowi, że chcę się z nim pieprzyć!

SPOSÓB NUMER 2

Niby przypadkiem otrzeć się o jego krocze. Kilka razy!

SPOSÓB NUMER 3

Spytać, czy po basenie mogę wziąć u niego prysznic, a potem „niechący” opuścić z siebie ręczniczek. Oczywiście pod ręczniczkiem będę całkiem naga...

SPOSÓB NUMER 4

Zapytać, czy ze mną popływa i czy ktoś mu już zrobił loda w tym basenie.

SPOSÓB NUMER 5

Za włosy i do jaskini!



*19 czerwca 2014 roku (czwartek)*

Piotrek już od kilku lat zajmuje się finansami mojego ojca, to typowy bankier w garniturku. Ale jest tak przystojny, że nie zliczę, ile razy masturbowałam się, myśląc o nim. Jak to kiedyś określiła Domi, Piotrek to takie ciacho, że jedząc go, można sobie popsuć ząbki od takiej ilości cukru. Ja bym tam sobie z chęcią ząbki na Piotrku popsuka i lizała go, aż by mi wszystkie wypadły. Piotrek ma trzydzieści trzy lata, rzeźbę kolesiów z Abercrombie & Fitch i twarz modela marki Calvin Klein. Jest tak idealny, że już dawno postanowiłam, że go zdobędę. I, jak pisałam wczoraj, wreszcie zdarzyła się ku temu okazja. Czy ją wykorzystałam? Czy udało mi się wreszcie zaliczyć Piotrka? Ba! Bo jakżeby inaczej?!

Wczoraj wieczorem ojciec jechał do Piotrka, by przegadać jakieś interesy. Spytałam ojca, czy mogę pojechać z nim, bo jest gorąco i chciałabym popływać sobie w basenie. Piotrek mieszka w apartamentowcu i ma tam wielki basen, saunę, siłownię i inne tego typu atrakcje. To nie był mój pierwszy raz, kiedy jechałam tam popływać. Naprawdę tak mocno zaparłam się na tego Piotrka, że chyba zawsze, kiedy mój ojciec do niego jechał, zabierałam się z nim. Popływać, oczywiście. Bo skubany jest tak przystojny, że mnie onieśmiela, i jakoś nigdy nie miałam odwagi, aby zrobić ten pierwszy krok. Co, jak dla mnie, jest prawdziwym fenomenem, bo jeszcze żaden facet wcześniej nigdy mnie tak nie kręcił i zarazem tak nie onieśmielał. Żadnego nie zdobywałam tak długo jak Piotrka i to naprawdę szok, że jeszcze się nie połapał, czemu ja tak ciągle przyjeżdżam do niego na ten basen. Ale wczoraj postanowiłam, że to koniec. Że po tej całej sytuacji z Donem wreszcie się odważę i dam Piotrkowi do zrozumienia, że mam na niego ochotę. Postanowiłam go wreszcie zdobyć i zaliczyć! Postanowiłam go uwieść!

Wzięłam swoje najseksowniejsze bikini i pojechałam do Piotrka z ojcem. Gdy gadali sobie w mieszkaniu Piotrka przy drinku, ja pływałam i pływałam. Gdy skończyli i przyszli na basen, a ojciec powiedział, że czas już lecieć, słodziutkim głosem poprosiłam go, abym mogła zostać troszkę dłużej i że na pewno Piotrek mnie odwiezie później do domu. Piotrek powiedział, że odwiezie, że nie ma problemu, więc ojciec wzruszył ramionami i się zgodził. Gdy ojciec poszedł, Piotrek spytał, czy może się do mnie przyłączyć. Rybka złapała haczyk! Poszedł przebrać się do mieszkania, wrócił za chwilę, popływaliśmy trochę, po czym powiedziałam, że mam straszną ochotę pójść z nim do sauny. I poszliśmy. On siedział w swoich slipkach speedo, a ja zdjęłam swoje bikini i naga rozłożyłam się na ręczniku. Widziałam, jak zerka na mnie niby ukradkiem, ale jakoś wychodziło mu to nieporadnie. Pot spływał z mojego nagiego ciała, sutki mi stwardniały i co jakiś czas wydawałam z siebie taki cichy jęk, niby że to z gorąca. Piotrek patrzył na mnie coraz bardziej śmiało, aż ja spojrzałam mu wreszcie głęboko w oczy, a potem

na jego narząd i uśmiechnęłam się wymownie. Nachylił się nade mną, chcąc mnie pocałować, i ktoś właśnie w tym momencie wszedł do tej pieprzonej sauny, psując mi doskonałą okazję. Zawinęłam się w ręcznik i zapytałam, czy mogę się wykąpać u Piotrka w mieszkaniu.

Weszłam tam w samym ręczniku, trzymając w dłoni swoje bikini. Podeszłam do wielkiego okna z widokiem na miasto. Uwielbiam za to nowoczesną architekturę, za te okna od podłogi po sufit. Spytałam go, czy uprawiał kiedyś tu seks z kobietą opartą nago o tę szybę. Powiedział, że owszem, zdarzyło mu się to nawet kilka razy. Że lubi czasem ten dreszcz ryzyka, gdy inni mogą go przyłapać i podglądać. Spuściłam swój ręczniczek i powoli podeszłam do szyby. Nachyliłam się nad nią, wypięłam tyłek i zapałam rękami. Żałowałam, że nie miałam założonych szpilek, bo to pewnie byłby jeszcze bardziej spektakularny widok. Słyszałam, jak Piotrek się rozbiera, jak rozpina rozporek i zrzuca ciuchy na podłogę. Chwilę później był już za mną i dotykał jedną ręką mojej piersi, a drugą wkładał w moją mokrą cipkę swój przyrząd. Był duży, doskonały, idealnie gruby. Taki, jak go sobie wyobrażałam. Niestety, akcja przy szybie długo nie trwała, bo ciągle miałam dziwne uczucie, że zaraz przez nią wypadnę. Pewnie to mój lęk wysokości. Przerzuciliśmy się więc na łóżko. Tu mogłam wreszcie dokładnie podziwiać jego boskie ciało. Widać, że sporo czasu spędzał na siłowni. Był wręcz doskonale wyrzeźbiony. Nie jak te karki z siłowni, tylko jak prawdziwy Adonis. Wyglądał jak Adonis i do tego pieprzył się jak młody bóg. Naprawdę, tej nocy pieprzyliśmy się przez pięć godzin jak zwierzęta. Była między nami taka namiętność, taka chemia i takie dopasowanie, że odlatywałam kilka razy. Miałam orgazm za orgazmem. Piotrek chyba jest nieźle doświadczony w tych sprawach, bo wie dokładnie, gdzie i jak sprawić kobiecie przyjemność. Było mi z nim nawet lepiej niż z Donem. Piotrek po wszystkim powiedział, żebym została u niego na noc. Zostałam. Ojcu jak zwykle wcisnęłam kit, że Piotrek odwiezie mnie do Domi, bo u niej będę spać. A dziś przed swoją pracą Piotrek wpierw odwiózł mnie do domu, abym się przebrała, bo mam dziś egzamin, poczekał na mnie, a potem podwiózł mnie na uczelnię. Prawdziwy dżentelmen.

I wczoraj, gdy Piotrek zasnął obok mnie na łyżeczkę, pierwszy raz od kilku dni naprawdę przestałam myśleć o Donie.

Boże, ja chyba nie zdam tej sesji...

Teraz, jak pomyślę o tej wczorajszej nocy z Piotrkim, to czuję takie łaskotanie w brzuchu. Nie mogliśmy się od siebie oderwać! Naprawdę! Kochaliśmy się wszędzie w jego mieszkaniu i chyba w każdej możliwej pozycji. Na jeżdźca w jego sypialni na łóżku, na pieska na sofie w salonie, na stojąco pod prysznicem, 69 na podłodze, na kolanach na blacie w kuchni... I dużo, dużo więcej. Pięć godzin! To chyba mój rekord! Aż gorąco mi się robi tam, na dole na samo wspomnienie. Piotrek to jest taki facet, że gdyby nie Don, to nie tylko moja

cipka pulsowałyby szybciej na samą myśl o nim, ale i robiłoby to moje serce. Cóż. W sumie kto wie. Może gdyby Piotrek się jakoś bardziej postarał, to zapomniałabym o Donie i wypieprzyła go ze swojego życia? Gdyby pokazał mi, że mu na mnie zależy, gdyby tak przejął inicjatywę i próbował mnie zdobyć, to być może by mu się to udało. W końcu ziarno już zostało zasiane. Myślę o nim i na pewno go pragnę, nawet teraz, gdy już go miałam, jeszcze bardziej. No i intuicja mnie nie zawiodła, Piotrek jest świetnym kochankiem. Chyba najlepszym, jakiego miałam. Jak pomyślę o jego wyrzeźbionym ciele, jego przystojnej twarzy, pięknych oczach, wielkich dłoniach i wielkim penisie, to aż ze mnie ścieka. I jak on całuje! Jezu, tego się nie da opisać! Ten nasz pierwszy pocałunek ciut namieszał w moim sercu. Wcześniej patrzyłam na niego tylko jak na zwierzaka, którego chcę posiąść, a teraz patrzę na niego nieco inaczej. Czulej. Jak na coś więcej niż tylko piękne opakowanie.

I to, jak się zachował po naszym seksie. Prawdziwy dżentelmen. Ale jest jeszcze Don. Pytanie tylko, jak długo jeszcze potrwa to JESZCZE? I czy miałabym szansę u Piotrka? On ma trzydzieści trzy lata, a ja dziewiętnaście. Poza tym facet taki jak on może mieć każdą kobietę. I pewnie ma każdą. Nową co tydzień, jeśli nie codziennie. Niby dlaczego taki facet miałby chcieć ode mnie czegoś więcej niż tylko okazjonalnego seksu? Jaką ja dla niego byłabym partią? Może ładną, młodą, seksowną laską, którą można poszpanować przy zidiociałych kumplach? Ale Piotrek raczej taki nie jest, że szuka kobiety tylko po to, by się nią pochwalić przed znajomymi. On chyba należy do tego gatunku, że nie szuka trofeum, ale partnerki. Z drugiej strony to ja współczuję Piotrkowi, bo nawet jeśli chciałby kiedyś z jakąś kobietą związać się na stałe, to ciężko będzie jej uwierzyć, że on nigdy jej nie zdradzi. Że on wybrał ją i tylko ją. Piękno to czasem dar, ale w większości wypadków przekleństwo. Wiem z własnego doświadczenia.

Piotrek jest dżentelmenem, bo pewnie tak został wychowany. Ale boję się, że oprócz seksu nie będzie w stanie dać mi więcej w sensie uczuciowym, emocjonalnym. A po Donie nie chcę kolejnego faceta, który będzie traktował mnie jak swoją sekszabawkę. A może się mylę i Piotrek jest właśnie jednym z tych dobrych? Z tych, co to oprócz pięknie wyrzeźbionego ciała, pięknej buźki i pięknego mieszkania mają w sobie coś więcej? Nie wiem. Ale wiem na pewno, że w sumie to chciałabym, aby udowodnił mi, że się mylę i że jest właśnie jednym z tych dobrych. Żeby mi udowodnił, że nie wszyscy faceci to świnię.

A może jest dupkiem? Może nigdy się nie dowiemy, jaka mogłaby być nasza historia, bo to była tylko ta jedna noc? Może nie będzie żadnej naszej historii? Człowiek to stworzenie chwiejne i niepewne, a nawet po najlepszym seksie wszyscy chcemy tak naprawdę jednego — kochać i być kochanym. Takie to banalne. A ja chciałabym Piotrka teraz fizycznie i psychicznie. Myślałam, że po tym, jak go zdobędę, to mi przejdzie. A tymczasem nabrałam ochoty na ciut więcej.

Mówią, że o tym, czy zwiążemy się z kimś, decydują dwa czynniki: zapach i pierwszy pocałunek. Hmm, Piotrek pachnie bosko, nie myłam się jeszcze po naszej wspólnej nocy i chyba przez tydzień tego nie zrobię, by ciągle czuć jego boski zapach na swojej skórze. I ten nasz pocałunek... Boże, mam gęsią skórę na samą myśl. Jak on całował! No bardziej mi to chyba utkwiło w głowie niż te pięć godzin harców. Jeśli ktokolwiek mógłby wyprzeć Dona z mojego serca, to byłby to chyba Piotrek. Jest w nim coś, co sprawia, że nie mogę przestać o nim myśleć. I nie chodzi mi tylko o seks i fascynację erotyczną. Jest w nim coś szalenie pociągającego i to też nie kwestia wyglądu. Jest w nim jakaś skaza, jakaś tajemnica, która nadaje mu charakteru. Charyzmy. Która sprawia, że ma w sobie ogień, że nie jest tylko pięknym i bogatym chłopcem. Jest w nim coś, co robi z niego prawdziwego faceta. I tego właśnie zabrakło mi w Donie. Piotrek po prostu ma w sobie *TO COŚ!*

Piotrek vs. Don. Plusy i minusy.

PIOTREK

PLUSY MINUSY Seksowny Wiek Ma to coś! Pracuje dla mojego ojca Przystojny Jest nawet nazbyt przystojny Świetnie zbudowany Pewnie nie jest stały w uczuciach Ustawiony Być może kolejka kobiet codziennie ustawia się pod jego mieszkaniem Dżentelmen Świetny w łóżku Inteligentny Pracowity

DON

PLUSY MINUSY Przystojny Stary zboczeniec Całkiem dobry w łóżku Fan trójkątów i analu Tajemniczy Chuj Pociągający Zimny drań Bogaty Pracoholik Chyba go kocham

*20 czerwca 2014 roku (piątek)*

Wczoraj widziałam się z Donem, ech! Głupia jestem, wiem. Ale u facetów trzeba odczytywać sygnały, ich mowę ciała. Jak na przykład nieświadomie przyjmują pozycję koguta, to znaczy, że mają ochotę na seks. Wysuwają wtedy biodra w kierunku pożądanej babki, a palce, najczęściej kciuki, wpychają za pasek, spodnie czy kieszenie, eksponując w ten sposób przyrząd i jajka. I właśnie wczoraj Don cały czas przyjmował pozycję koguta.

Napisał mi koło dziewiątej, że za dwadzieścia minut po mnie przyjedzie. Starych nie było na chacie, bo poszli na jakiś bankiet, więc tylko im napisałam, że śpię u Domi. Nie wiedziałam, jakie Don ma plany, więc wolałam się zabezpieczyć. Wyglądał na zdenerwowanego, więc od razu go zapytałam, o co chodzi. Spytał mnie, kim jestem i kiedy gram. On chyba nie wie, że ja zawsze gram. Po prostu lubię nosić różne maski. Świat byłby strasznie nudny, a ludzie płascy, gdyby każdy pozostawał jedną i tą samą osobą od początku do końca życia przez cały czas. Poza tym na różnych ludzi reagujemy inaczej, reagujemy innym zachowaniem, co nie znaczy, że udajemy czy gramy przed nimi, ale że do takiego, a nie innego zachowania oni nas prowokują. Odpowiedziałam więc zgodnie z prawdą, że przy nim często gram i robię to nieświadomie, próbując dostosować się do jego oczekiwań, które — jak myślę — ma wobec mnie. Zarówno tych prawdziwych, jak i tych urojonych przeze mnie. Dobrze, że o to zapytał. Fajnie wiedzieć, że jestem według niego tajemnicza i do końca nieodgadniona.

Lubię być zmienna. Świadomie i nieświadomie. Raz jestem wulgarna, a raz dziewczęca. No cóż, jestem młoda, więc temperamentna. Jestem pełna sprzeczności, rozdarta, dwubiegunowa. I akurat wczoraj, gdy po mnie przyjechał, miałam dziko erotyczny nastrój. Pewnie pozostałości po nocy z Piotrkim. Jak jechaliśmy jego samochodem, ssałam sobie akurat lizaka. Niewinnie. Chupa chupsa. W pewnym momencie ku jego protestom rozpięłam mu rozporek i wyciągnęłam jego interes. Bronił się i krzyczał na mnie, bym tego nie robiła, bo spowoduje wypadek. Nie posłuchałam. Zaczęłam jeździć mu tym lizakiem po jego wacku i znów wkładać lizaka do buzi. I tak na zmianę. Bo miałam na to ochotę. I tyle. Widziałam, że jest już podniecony. Kazałam mu się zatrzymać na najbliższej stacji benzynowej. Gdy to zrobił, poleciłam zaparkować auto na parkingu i czekać tam na mnie. Na stacji benzynowej kupiłam rożka Algidy i wróciłam do samochodu Dona.

Tam kazałam mu bardziej opuścić spodnie, bo na pewno je sobie pobrudzi. I wtedy zaczęłam robić mu loda, robiąc w trakcie krótkie przerwy na konsumowanie prawdziwego loda, czyli tego rożka. Chciałam stymulować go naprzemiennym ciepłem i zimnem wewnątrz mojej buzi. Jęczał jak szalony.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak podnieconego. Zimno. Ciepło. Zimno. Ciepło. Była kiedyś taka zabawa w dzieciństwie. Coś chowasz i mówisz „ciepło” albo „zimno”, w zależności od tego, czy twój partner zabawy zbliża się do tego schowanego przedmiotu, czy od niego oddala. A Donowi było ciepło, ciepło, coraz cieplej i cieplej, aż wreszcie bardzo GORAĆCO! A wszystko to za pomocą moich małych usteczek. Spuścił się, brudząc mnie całą. Włosy, twarz, usta, brodę, szyję, biust. Wszystko miałam w jego spermie. Powiedział, że przecież nie mogę tak wrócić do domu i że jedziemy teraz do niego, abym się umyła.

Oczywiście tam zaczęliśmy się pieprzyć pod prysznicem, a skończyliśmy w łóżku. Doszedł z jakieś trzy razy. Serio. Nie wiedziałam, że motyw ciepło-zimno tak działa na facetów. Muszę częściej stosować ten trik. Zatem wynik po tym meczu to cztery zero dla Dona. Ja nie miałam żadnego orgazmu, mimo że chyba przez godzinę po wszystkim robił mi minetę. I sama nie wiem dlaczego. Czy to przez ten trójkąt z Rudą, czy przez to, jak zachowywał się w ostatnim czasie? A może to przez tę cudowną noc z Piotrkim, o którym ciągle myślałam, Kochając się z Donem? A może wszystko naraz? Nie wiem. Nie wiem już, co czuję do Dona. Namiętność? Sympatię? Miłość? Odrzę? Nienawiść? A może wszystko jednocześnie?

On mnie zapytał, kiedy ja gram, a to raczej ja powinnam mu zadać to pytanie. Bo ja nie gram, ja tylko chcę, żeby on oszalał na moim punkcie. I chyba wczoraj udało mi się to osiągnąć. Chyba wczoraj doprowadziłam go do szaleństwa tym lodem, a przynajmniej do jego granicy. I dobrze! I dobrze mu tak! Po tym, co mi zrobił, po tym, jak pieprzył Rudą na moich oczach, niech zobaczy, jak to boli! Dziś jest piątek i idziemy z Domi na miasto wyrwać nowe mięsiwo. Don pozna smak mojej zemsty! SMS. Pewnie Don. O! Cóż za zaskoczenie! Piotrek. „Spotkamy się dzisiaj?” Hmmm... I kolejna rybka połknęła haczyk.

Chyba naprawdę trzeba będzie uporządkować sprawę z Donem, czyli się rozstać. W trójkacie zawsze prędzej czy później robi się za ciasno, więc trzeba będzie zrobić miejsce dla Piotrka. Oj, od czasu naszej wspólnej nocy naprawdę intensywnie o nim myślę. Ciężko uwierzyć, że tak nagle człowiek może zmienić obiekt uczuć. Don owszem, ciągle mnie pociąga i fascynuje, ale o Piotrku nie mogę przestać myśleć! Co on ze mną zrobił? Fizycznie pragnę go tu, teraz, w tej chwili! Emocjonalnie także. Rzeczywiście chciałabym pójść z nim do kina. Pewnie skończyłoby się to wyjściem w połowie seansu, jak zawsze zresztą, ale naprawdę jestem w stanie wyobrazić sobie, że po tej pierwszej fali namiętności możemy pójść do kina, aby obejrzeć film. Ale dopiero jak minie to odurzenie endorfinami i hormonami, bo teraz wiem, że kiedy znów zobaczę Piotrka, to atmosfera zrobi się tak gęsta i tak gorąca, że będzie można kroić ją nożem. Napięcie seksualne, które jest między nami, pewnie nie pozwoli nam dłużej niż pięć minut usiedzieć spokojnie i gadać o pierdołach. Myślę, że jak go znowu zobaczę, od razu się na

niego rzucę, bo taką mam na niego ochotę! Ciekawe, czy on też tak ma i dlatego chce się ze mną dziś spotkać?

Najgorsze, że gdy Don mnie wczoraj odwiózł do domu, to wypalił coś o swoim strachu, że zostanę nimfomanką. Chyba nimfetką. Co za dupek! Ale z drugiej strony jest taki cudowny. Mroczny, tajemniczy, wiecznie zapracowany i wiecznie taki zmęczony. Fakt, czasy młodości i najlepsze lata największej produktywności seksualnej ma już za sobą, ale mi to nie przeszkadza. Mogę wycisnąć z niego wszystkie soki co do ostatniej kropli. Muszę zapalić. Muszę zdecydować, czego chcę. Don czy Piotrek? A może trzymać ich obu? Piotrek wydaje mi się bardziej bezpieczny, a o Donie nie wiem za wiele. Co on właściwie tak naprawdę robi? Z czego ma te pieniądze? Ciągle nie jest to dla mnie tak do końca jasne. Don trzyma mnie w niepewności. Pod każdym względem. O co mu chodzi? O co? O co, do cholery? Chce być ze mną czy nie? Nie chciałem podejmować tematu mojego SMS-a z pytaniem, czy to już koniec między nami. Kiedy zaczęłam go o to pytać, od razu zaczął mówić o czym innym. Teraz piszę mu kolejnego SMS-a. Koniec tego życia w niepewności.

Okej, wysłane. „Nie wiem, co będzie między nami, ale myślę, że warto o to powalczyć. Co Ty na to, Don?” Odpisał niemal od razu. „Myślę, że jesteś piękną, wspaniałą, wrażliwą, wyjątkową i niecodzienną dziewczyną, Roxi, i zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Ale ja Ci chyba tego dać nie mogę. Choćbym chciał”.

No właśnie. Jestem dziewczyną, a nie kobietą. O to mu chodzi? Dobra, to lecimy dalej z tym koksem. Piszę mu kolejnego SMS-a: „Więc czego chcesz?”. Odpowiedź za chwilę: „Ciebie...”. I już totalnie zgłupiałam. Nic nie rozumiem. Czy to wszystko przez Dorotę? Przez to, że zdradzała Dona? Co to za suka! Dorota sama nie wiedziała, czego chce. Czy woli stabilizację, czy też szaleństwo. Dona czy swojego byłego męża? Wreszcie wczoraj powiedziałam Donowi, że nie jestem Dorotą. Wzruszył tylko ramionami, że nie o to chodzi. Więc o co? O co tu chodzi? Dopytywałam się Dona. I zalałam go lawiną pytań. Czemu tego nie potrafi nazwać? Dlaczego nie może mi tego wytłumaczyć?! Czemu nie potrafi się określić? Powiedzieć wprost, o co mu chodzi?! Czemu ani nie pozwoli mi odejść, ani nie zacznie budować ze mną prawdziwego związku? To mi odpowiedział: „Zrozumiesz to za kilka lat...”. Nie sądzę, ale kto wie... Nie wiem, czy za kilka lat będzie to miało dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Nie wiem, czy w ogóle za kilka lat będę o nim jeszcze myśleć, czy może on całkiem zniknie z mojego życia.

Nieważne. Zostawiam to losowi. Co ma być, to będzie. Lepsza wiara w to niż przekonanie, że światem nie rządzi los, przeznaczenie czy jakiś absolut (może być i wódka), ale pieprzony przypadek! Niezrozumiały chaos! Muszę wierzyć, że wszystko, co dzieje się na tym świecie i co dzieje się w moim życiu, ma sens. Inaczej to bez sensu! **TO ŻYCIE NIE MA SENSU!**

Czego Don może chcieć?

OPCJA NUMER 1

Być ze mną.

OPCJA NUMER 2

Być samemu.

OPCJA NUMER 3

Być z kimś innym.

OPCJA NUMER 4

Być z kimś innym i zarazem ze mną.

OPCJA NUMER 5

Wrócić do Doroty...



21 czerwca 2014 roku (sobota)

Biję głową o mur i dupą o łóżko. Tak się właśnie czuję. Wstałam dopiero godzinę temu, a jest już po trzynastej. Ech, trzeba się ogarnąć, naprawdę. W czwartek Don powiedział, że zadzwoni w piątek i oczywiście wczoraj nie zadzwonił, czym mnie strasznie wkurzył. Tak się na niego wpieniłam, że napisałam mu w nocy po pijaku SMS-a: „Nie wiem, czy Twoje «zadzwoń» mam już brać jako jakąś aluzję, grę czy zwyczajne przepracowanie, ale w sumie rozumiem. Ja też nie mam Ci nic do powiedzenia”. *Bitch slap! In Don's face!*

Co mi odpisał? Że nie muszę się od razu obrażać, nie muszę dramatyzować, on dużo pracuje, auto mu się rozwaliło, bla, bla, bla. Zawsze znajdzie jakąś wymówkę. A ja, odkąd spotykam się z Donem, zażeram stresy słodyczami. Muszę z tym skończyć, bo roztyję się jak świnia! Muszę naprawdę przejść na zdrową dietę i zacząć regularnie uprawiać sport. Nawet nie chcę wchodzić na wagę! Widzę po moich ulubionych džinsach, że mi się trochę przytyło. Czy ja nie mogę, jak inni normalni ludzie, w stresie nie móc nic zjeść i przez to chudnąć? Nie, ja muszę mieć odwrotnie. Stres muszę zażerać chipsami, słodyczami i innym syfem. Jak to się szybko nie skończy, to jedyny lukier, jaki będę zlizywać, to będzie faktycznie ten z paczków. Cholera! Nawet Kamcio mi wczoraj powiedział, że chyba przybyło mi w boczku!

To jest news. Kamcio poznał wreszcie faceta! Jednego z tych tancerzy popularnego show dla gwiazd, w którym gwiazdy wyginają się na parkiecie, udając zawodowców. Ten facet otworzył niedawno swoją restaurację w centrum. Oczywiście pierwszy facet Kamcia to nie stuprocentowy gej, ale biseks. Niedawno zerwał ze swoją dziewczyną, dość znaną modelką, i postanowił wrócić do penisów. Klasa. Kamcio powiedział, że raz pieszczotliwie nazwał tamtego gejem, to ten się tak wkurzył, bo przecież jest bi. Cóż, Kamcio jest jeszcze dziewicą/prawiczkiem, ale wczoraj powiedział, że czuje i jest pewien, że ten stan już nie potrwa długo. I że ten tancerz to może być TEN JEDYNY! No cóż, powodzenia, znają się krótko, ale skoro Kamcio już ma taką pewność, to życzę sukcesów! No ale że akurat musiał wybrać sobie ciotę z show-biznesu? Sorry, nie ciotę, ale biseksa. Ekstra! Mam wystarczająco dużo własnych problemów, a teraz jeszcze muszę się martwić o Kamcia. A ja nie mam na to czasu i energii! Nie mam na to siły! Chodzi biedny zakręcony jak zakochany kundel i ssie na spółkę z tym tancerzem makaron ze spaghetti. Fuj! Kocham Kamcia jak brata, ale widziałam kiedyś gejowskie porno i to jest tak obrzydliwe, że masakra! Fuj! Seks dwóch pedałów jest poniżej mojej estetyki. Ale seks dwóch laseczek to już inna sprawa. To jest sexy. To jest podniecające. Ale dwaj faceci? *OMG! NIE! Nie i jeszcze raz NIE! NIGDY!*

Nie tylko jem więcej słodczy, ale zaczęłam jarać już prawie paczkę

dziennie, co dla mnie jest rekordem. Na wakacjach muszę rzucić! Na tych wakacjach muszę diametralnie zmienić swoje życie i swoje postępowanie. Muszę zacząć uwieczniać w tym pamiętniku nie tylko to, co jest złe, co przeżywam z tymi powalonymi facetami, ale też to, co jest dobre i co daje mi radość. Energię. Choć takich wydarzeń ostatnio jest w moim życiu niewiele. Brzuch mnie znów boli i znów muszę łykać ketonal.

Z Donem mam teraz taki problem, że gdy jesteśmy razem, jest okej. Bez szału, ale także bez żadnych rozterek, uczuć czy żalu. Ale gdy go nie ma, wszystko zaczyna mi się mieszać: miłość z obojętnością, żal z radością, niepewność z pewnością. I tak dalej, i tak dalej. Jezu! A może ja naprawdę powinnam zostać nimfomanką i uodpornić się na te emocjonalne bzdety i durne rozterki uczuciowe? Mogłabym zostać nimfomanką. Lubię seks i jestem dobrą kochanką! Ba! Jestem świetną kochanką! I nikt mnie tego nie uczył. Mam naturalny talent w tej dziedzinie. I mam to coś, co nazywają seksapilem! „Bo we mnie jest seks!” A może i dusza?

Mr B. już w ogóle się nie odzywa. Nasz romans się skończył, zanim się w ogóle zaczął. Może troszkę żałuję, ale tylko troszkę. Gdy mi wypalił, że musimy przestać, że to tak nie może być między nami, to mu powiedziałam, że nie wiem, o co mu chodzi, bo właśnie dostałam klucze do mieszkania swojego faceta. Widać było po nim, że go to zabolalo. Cienias. Jego zachowanie było godne pogardy. Wpierw mnie całuje, a potem przeprasza. Jaki facet tak robi? Tylko ciota. Facet musi być facetem i nie może przepraszać za to, że pocałował kobietę!

Matka zaraz chce mnie wyciągnąć na jakąś pogadankę o buddyzmie, medytacji i tak dalej. Iść czy nie iść? Oto jest pytanie. Filozoficzne. W sumie nie mam planów na popołudnie, to może z nią tam pójde. Telefon milczy. Don się nie odzywa. Dupa. Co z nami będzie, do cholery?!

Ale co do wczorajszej nocy, bo jeszcze tego nie pisałam. W końcu był piątek, *fucking Friday! Party time! Party hard!* Trzeba było wyjść, ale Domi odwołała nasze spotkanie, bo jej rodzice postanowili wyjechać całą rodziną gdzieś na weekend. Opcja Don odpadła, bo oczywiście nie zadzwonił, choć obiecał, że to zrobi. No to postanowiłam jednak spotkać się z Piotrkim. I chyba powoli na prowadzenie wysuwa się nowy kandydat. To była najlepsza randka *ever*.

Gdy wczoraj odpisałam mu, że nie mam planów na wieczór i chętnie się z nim spotkam, to od razu zadzwonił i zapytał, jaką kuchnię preferuję. Oczywiście, że preferuję włoską i tylko włoską. Przyjechał po mnie na... motorze! Wow, myślałam, że padnę. Dopiero drugi czy trzeci raz jechałam na motorze i było bosko. Pojechaliśmy do najlepszej włoskiej knajpki w mieście i spędziliśmy tam cztery godziny. Jeszcze nigdy tak długo nie przesiedziałam i nie przegadałam z żadnym facetem w restauracji. Tematy nam się nie kończyły. Cztery godziny gadania i pysznego jedzenia. Bałam się, że sukienka pęknie mi w szwach na tyłku

po tej kolacji! A Piotrek to prawdziwy dżentelmen. Takich facetów rzadko można spotkać. Tylko martwi mnie ten wiek. Między nami jest czternaście lat różnicy... Sporo. Nie sądzę więc, żeby myślał o mnie poważnie. Ale po kolacji, wbrew temu, co myślałam, wcale nie pojechaliśmy do jego mieszkania, tylko na kręgle! Było tak fajnie, tak beztrosko! Bawiliśmy się i uśmialiśmy jak dzieci! To była jedna z najlepszych randek, na jakiej kiedykolwiek byłam. Wpierw Piotrek ograł mnie kilkanaście razy w kręgle, a potem zaczęliśmy grać w bilard i tym razem ja wygrywałam za każdym razem. Może i Piotrek jest dobry w obsłudze dużych kul, ale ja jestem mistrzynią w grze małymi kulami! I tak po wygraniu ostatniej partii w bilard wybiła prawie trzecia i Piotrek znów, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, zamiast zawieźć mnie na seks do swojego mieszkania, odwiózł mnie do domu. Przez chwilę zaczęłam się zastanawiać, czy może jednak niezbyt mile wspomina nasz pierwszy seks i teraz chce się tylko przyjaźnić, ale z drugiej strony wiedziałam, że to niemożliwe, bo nasz pierwszy seks był jak trzęsienie ziemi!!! Zresztą, jak mnie odwiózł do domu, to na do widzenia całowaliśmy się w jego samochodzie z pół godziny i nie mogliśmy się od siebie oderwać! Tylko dlatego przestaliśmy, że była czwarta rano, a Piotrek musiał być w sobotę o dziewiątej w pracy. To był znów niezmierny pocałunek. I tylko pocałunek. Piotrek niczego więcej nie próbował. Żadnego seksu czy macanka w aucie. Na dobranoc powiedział mi, że jutro, czyli dziś wieczorem, ugotuje dla mnie coś włoskiego! Że zaprasza mnie do siebie. Tu mnie miał! I po tej randce stwierdzam, że Piotrek jest chodzącym ideałem, tylko ma jeden minus. Jeden minus, ale dość duży.

Nie jest Donem.

Czas się zbierać, bo za około czterdzieści minut jadę z matką na to seminarium o buddyzmie. Niech jej będzie. Może coś fajnego z tego wyniosę? I tak nie mam żadnych planów, a do mojej randki z Piotrkiem jest jeszcze dużo czasu. Don pewnie się już dziś nie odezwie, a może nawet nie odezwie się już nigdy. I w sumie byłoby dobrze, gdyby tak nagle zniknął z mojego życia, bo wydaje mi się, że z Piotrkiem może coś wyjść, ale tylko pod warunkiem że Don da mi spokój.

Piotrek wydaje się dobrym gościem i takiego faceta właśnie chcę, takiego potrzebuję. Bo zasługuję w życiu i w miłości na wszystko, CO NAJLEPSZE!

Co jest dla mnie najlepsze?

DOBRO NUMER 1

Związek z Piotrkiem.

DOBRO NUMER 2

Rozstanie z Donem.

DOBRO NUMER 3

Nigdy więcej spotkań z Rudą. Dla mnie ona przestaje istnieć.

DOBRO NUMER 4

Zdana sesja w pierwszym terminie! Najlepszy żart *ever*! Prędzej skończy się *Moda na sukces*, niż to się stanie.

DOBRO NUMER 5

Bardziej dbać o siebie, więcej sportu i lepsze odżywianie, a mniej imprez i picia.

DOBRO NUMER 6

Rzucenie fajek.

DOBRO NUMER 7

Wyprowadzka z domu.

22 czerwca 2014 roku (niedziela)

Z Piotrkim wczoraj się jednak nie spotkałam, bo miał tyle pracy, że przełożył naszą kolację na dziś. Szkoda, bo strasznie miałam ochotę go zobaczyć. Don oczywiście do tej pory się nie odezwał, więc to chyba koniec między nami. Ale już się tym nie martwię i nie zadręczam. Oddycham głęboko. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Spokój. Skupienie. Medytacja. Pozytywne myślenie. Konstruktywna energia. Ha! Pojechałam wczoraj z matką na to seminarium o buddyzmie. Mimo że matka jest praktykującą katoliczką, to ma dość otwarty umysł i całkiem liberalne poglądy. Fajnie, że jednak z nią tam poszłam. Buddyzm to od teraz moja religia. A jej zasady są proste:

1. Istotą zła jest cierpienie, z którym związana jest egzystencja człowieka.
2. Przyczyną cierpienia jest: pragnienie, chęć, tęsknota za istnieniem.
3. Istnieje stan całkowitej wolności od cierpienia — nirwana.
4. By osiągnąć nirwanę, należy mieć:

właściwy pogląd,  
należyte usposobienie,  
odpowiednią mowę,  
właściwe postępowanie,  
słuszne dążenia,  
adekwatną rozwagę,  
należyta medytację.

I należy wieść właściwe życie.

Taka prawda, że ciągle dokąds uciekam. Non stop czegoś szukam. Ale wiem, że to wszystko jest tak naprawdę we mnie. Muszę to tylko odnaleźć. Zaczynam więc uprawiać sattva jogę. Sattva znaczy „czystość”. Chcę być czysta. Muszę się więc wypowiadać i oczyścić z moich grzechów. Ich lista jest długa i ma wiele imion. Ale jest tylko jeden grzech główny — Don.

Czasami zastanawiam się, czy jest coś gorszego niż przeciętność. Jest. Brak szczęścia i brak miłości. Zwłaszcza miłości własnej. I miłość, podobnie jak szczęście, człowiek nosi w sobie. Więc zmieniam swoje życie. Koniec imprez, facetów, picia, a może nawet palenia. Muszę się oczyścić i wtedy też brzuch będzie mnie mniej bolał. Przechodzę niedługo na dietę sattviczną, która składa się z: ziaren zbóż, ciemnego pieczywa, świeżych owoców, masła, miodu, serów, warzyw, kiełków, jarzyn, orzechów, ziaren, naturalnych soków owocowych, ziołowych herbat i mleka. Może zrezygnuję tylko z masła. Masło tuczy. A zatem:

1. Zero słodczy
2. Zero alkoholu
3. Zero nikotyny
4. Zero przypraw (zwłaszcza soli!)
5. Zero jaj
6. Zero ryb
7. Zero mięsa

Muszę wyjść z cienia Dona. Lub inaczej. Muszę pozwolić wyjść ze mnie cieniowi Dona. Muszę z tym cieniem stanąć twarzą w twarz, pokonać go, aby móc wreszcie wypełnić się miłością. Miłością własną. To nie będzie łatwe. Wiem. Ważna jest teraz medytacja. Ważne, bym zrezygnowała ze wszystkich wspomagaczy, z tych pieprzonych stymulatorów, jak alkohol na przykład, które wypełniają tylko czarną dziurę. Muszę skończyć z toksycznością w swoim życiu. Muszę skończyć dawać traktować się jak przedmiot. Muszę skończyć z toksycznymi relacjami. Muszę skończyć z dawaniem, a braniem w zamian ochłapów. Muszę skończyć z facetami typu Don. Muszę otworzyć się na miłość, szacunek i zaufanie. Ale żeby móc to zrobić, muszę wpierw pokochać siebie. I to będzie najtrudniejsza sztuka. Muszę też uwierzyć, że zasługuję na to, by ktoś pokochał mnie.

Moje problemy w związkach wynikały z prostego powodu, pociągali mnie faceci niedostępni emocjonalnie. Takich zawsze bezbłędnie mogłam wyłonić z tłumu i przyciągnąć do siebie niczym gówno muchy. Dlatego zanim będę gotowa na kolejny związek, wpierw muszę zrobić porządek ze sobą. Przyjąć nową, prostą mantrę.

1. Zasługuję na miłość!
2. Zasługuję na szczęście!
3. Jestem piękną, mądrą oraz dobrą kobietą, dlatego akceptuję i kocham siebie taką, jaką jestem!
4. Jestem wyjątkową osobą, dlatego będę kochać i będę kochana!
5. Wypełnia mnie miłość własna oraz szacunek do samej siebie.

Najważniejsze są dwa pierwsze punkty. I muszę koniecznie nauczyć się być sobą. Uwolnić swoje prawdziwe ja. I w tym celu przeczytam Junga w opracowaniu Pascala. Zainteresuję się filozofią, nauką i sztuką. Wypełnię swoje serce muzyką. Zrobię to, o czym zawsze marzyłam. Zawsze chciałam nauczyć się grać na skrzypcach. Bardzo, ale to bardzo tego chciałam! Ale uważałam, że jest za późno. A nigdy nie jest za późno, aby zacząć realizować swoje marzenia. Jutro zapiszę się

na lekcje gry na skrzypcach. Bo jeśli nie teraz, to kiedy? Nigdy. Świat sam się dla nas nie zmieni. To my musimy zacząć go zmieniać poprzez zmianę własnej percepcji.

Dobra, muszę się zaraz szykować na randkę z Piotrkim. Ciekawe, co dziś dla mnie ugotuje. Nie mogę się doczekać! I mam nadzieję, że później będziemy spać kolacyjkę w jego łóżku! Czuję, że to będzie jakiś przełomowy wieczór!

Bo mam już dość pustki, którą się otaczałam. Pustych imprez, pustych związków, pustych facetów, pustych przyjaźni, pustych ludzi. Przez to wszystko ja staję się pusta. Bo otaczam się pustką. Zaczęłam wypełniać się pustką. I gdzie tu niby miało być miejsce na miłość? To było puste życie. Jak studnia bez dna. To błędne koło. Mam takie wrażenie, jakbym właśnie obudziła się z jakiegoś koszmarnego snu, gdzie sercem ludzi rządziła pustka. To jest jak objawienie. Zmartwychwstanie, o które każdego dnia modlą się miliony. Czułam się źle w swoim ciele. Chciałam je podświadomie unicestwić. Chciałam wszystko w sobie zmienić. Nawet rozkład swoich piegów czy czerwonych żyłek w oczach zmieniałabym, gdybym tylko mogła. Chcę zedrzeć maskę szalonej sexolaty, którą przybrałam, myśląc, że będę cool, i że będę się podobać facetom. A tak naprawdę nienawidziłam siebie. I dalej nienawidzę. Nienawidzę swojego ciała, brzydzę się nim i brzydzę się sama sobą. Tym, co robię. Jak się zachowuję. Jak dziwka. Ale robię to dalej, wmawiając sobie, że tak jest fajnie. Że tak jest super. Że mam ciekawe życie. Można stwierdzić, że to jest piekło. Inferno. Bo co to za miejsce, w którym ludzie nienawidzą innych ludzi, a przede wszystkim nienawidzą samych siebie? Co to za miejsce, gdzie ludzie są skrępowani fizycznie i psychicznie? W taki lub inny sposób? Przez fizyczne defekty, choroby natury fizycznej czy psychicznej, wojny, samotność, kompleksy, wypadki, odrzucenie, ubóstwo lub — paradoksalnie — przesadny dobrobyt? Dlaczego ludzie prowadzą jakieś dziwne gry mające na celu zdobycie namiastki miłości? Po co ludzie tak namiętnie czytają różne książki, na przykład o NLP? Aby lepiej manipulować innymi? Czy ludzie nie mogą kochać, dlatego że są okaleczeni przez swoich rodziców? Przez ich wychowanie? Poprzednich partnerów? Traумы? Dlaczego są na świecie konformiści, dziwki i schizofrenicy? Czy nie możemy kochać dlatego, że sami siebie nie Kochamy?

Kiedy o tym myślę, po prostu rzygać mi się chce i mam ochotę zdechnąć. I powstaje w mojej głowie myśl, co się stanie, jeśli medycyna będzie w stanie dokonać transplantacji całego ciała? Co by było, gdyby moja głowa znalazła się w innym ciele? Tak nagle? Pewnie byłoby super przez jakiś czas, ale to tak jak z wyjazdem dokądś lub przeprowadzką. Nawet jeśli w nowym miejscu jest cudownie, prędzej czy później i tak zaczniesz tęsknić za domem. Bo nawet jeśli to twoje nowe ciało będzie najpiękniejsze na świecie, to i tak będzie ci obce. Bo nie będzie twoje. Będzie piękne, ale obce. A więc, do cholery, czemu nie miałabym się

dobrze czuć w tym ciele, które mam teraz? Będę w końcu w nim żyć jeszcze kilkadziesiąt lat. Do końca swojego życia! Dlaczego mam się w nim, do diaska, źle czuć? Bo jest za grube? Za chude? Za niskie? Za wysokie? Za białe? Za czarne? Za stare? Nieproporcjonalne? Po co tracić czas i energię na to, zamiast spożytkować je, by to ciało pokochać?

I to wszystko natchnęło mnie teraz do napisania kolejnego listu do Dona...

*Drogi Donie,*

*zanurzając się w wodzie gęstej niczym olej, poczułam gorzki smak życia. Byłam ciekawa, na ile sekund starczy mi powietrza: dwadzieścia, trzydzieści, a może na całe sto dwadzieścia sekund — czyli bardzo długich, przerażająco ciasnych, niczym moje przepalone płuca, dwóch minut. Pochłaniający mnie żywioł roztaczał coraz bardziej mroczne barwy i tajemnice swej głębi. Słońce ostatnim promieniem penetrowało wnętrzości królestwa Posejdona. Poczułam jego trójząb przeszywający mnie na wylot. Trysnęło ze mnie źródło nowego życia. „Tonę, opadam na dno” — była to ostatnia myśl, którą zarejestrował mój odpływający w bezkres mózg.*

*Obudziłam się w świecie jakże innym niż ten, który pamiętam sprzed utonięcia. Obudziłam się w świecie, gdzie woda nie odbijała koloru nieba, a piasek — koloru słońca. Zmysły nie współtworzyły tu harmonii, a harmonia nie kołała zmysłów. Sensem życia nie była tu miłość, a jej brak — śmiercią. Nie było tu pieszczoty ani bólu, jaki wynikał z niedotykania. Amputowano mi zmysły. Teraz mam dziewiętnaście lat i przed sobą nową rzeczywistość. Inną hierarchię wartości, nowy dekalog:*

- 1. DOSTOSUJ SIĘ DO ŚWIATA*
- 2. RÓB TAK, ABY ZADOWOLIĆ INNYCH*
- 3. MYŚL OGÓLNIEM WEDLE MYŚLI OGÓLU*
- 4. POSIADAJ*
- 5. BĄDŹ POSIADANYM*
- 6. BIERZ I DAWAJ Z KORZYŚCIĄ DLA SIEBIE*
- 7. KONTROLUJ*
- 8. BAW SIĘ*
- 9. DAJ SIĘ POŻĄDAĆ*
- 10. (Najważniejsze) PAMIĘTAJ, ŻE JESTEŚ TYLKO TYM, CO MASZ*

*Ze strzępków pamięci o krainie sprzed mojego utonięcia najczęściej powraca do mnie obraz pewnej twarzy. Jego oczy były czarne niczym węgiel, symetryczne, bez skazy. Usta miał wydęte, ozdobione delikatnym, idealnie uwypuklonym pieprzykiem z prawej strony górnej wargi. Nos rzymski, wiecznie zakatarzony. Policzki chude, zarumienione, naciągnięte suchą skórą o kolorze niedojrzałej brzoskwini. Nosił krótko obcięte i czarne jak smoła włosy. Ta twarz najdokładniej*



wyryła się w mojej pamięci. Dlatego pytam sama siebie — kim jest ten mężczyzna? Kim on jest dla mnie? Jak mam go odnaleźć? A może on nie chce być odnaleziony? Woda i on, niebo i ziemia, piekło i niebo, jasność i ciemność, życie i śmierć, miłość i cierpienie. Które z nich mi dawał, a które odbierał? Jaka była albo jaka mogła być nasza historia? Im dłużej o nim myślałam, tym jego obraz coraz bardziej się rozmywał, niczym świeżo pomalowane płótno, które roztargniony artysta wystawił na deszcz. Zacieki powoli zlały się w jedną wielką plamę pozbawioną kształtu i kolorów. Ale te jego oczy... Ciągle wyraziste. Niezmienne...

Znów odważyłam się i zanurkowałam w czerń jego źrenic. Bezbarwność, bezwonność, bezsmak, bezdźwięk, bezdotyk. To bezkres bezsensowności. Zanurzam się w niego. W jego wnętrzu. Czuję się lekka, jakby moje wnętrze było puste. Nie mam serca, wątroby i nerek. Nie mam mózgu i układu nerwowego. Nie ma płuc. Nie oddycham, nie czuję, nie pragnę, jedynie lewituję. Znów pochłania mnie głębia tej coraz bardziej bezbarwnej substancji. Déjà vu. Znów ta sama myśl: „Tonę” i opadam wtedy na dno.

Nagle budzi mnie ból w klatce piersiowej. Słońce brutalnie gwałci moje delikatne źrenice. Jakby zza mgły widzę, że woda znów ma kolor nieba, a piasek kolor słońca. Ktoś w oddali krzyczy: „Oddycha”, a ja próbuję wypluć całą tę truciznę zgromadzoną w moich płucach. I pierwsza myśl: „Przecież wszystko zrobiłam zgodnie z planem”. Moje gardło wciąż walczy z wodą, która latami wzbierała w moich ustach. Ktoś ciągle poklepuje mnie po plecach. Druga myśl: „CZARNOOKI”. Powoli powraca świadomość. „Żyję, nie umarłam z tej miłości”. DLA TEJ MIŁOŚCI, choć sto dwadzieścia sekund okazało się całą wiecznością. Mimo że mój wzrok wciąż jest jeszcze bardzo czuły na światło, rozglądam się w poszukiwaniu znajomej mi twarzy. Nie ma go tutaj. Przewracam kartki swojej autobiografii. Kim on jest? Kim on był dla mnie? Kartka po kartce, sekunda po sekundzie mojego życia i już wiem. Znajduję historię, która nie ma początku ani rozwinięcia, ani chociażby zakończenia. Chociaż wciąż jestem słaba, wstaję. Muszę się spieszyć, aby zappełnić te wszystkie puste kartki swojej autobiografii wspomnieniami o NIM. Muszę wstać, iść i walczyć, aby kolor jego oczu nie stał się bezbarwną plamą rozmazaną na płótnie przez krople deszczu. Chcę zachować ten obraz niezmyty kroplami czasu. Chcę zachować go w swojej pamięci. Chcę dojrzeć i zestarzeć się wraz z tym obrazem. Walczyć o to, by czas NAS łączył, a nie dzielił. Nie mogę już stracić ani jednej sekundy tej historii. NASZEJ HISTORII, NASZEGO ŻYCIA.

Czuję, że ziarenko piasku wpadło mi do oka. Łzawię. Nie potrafię już spoglądać na świat w ten sam sposób, gdy to ciało obce tkwi we mnie. W moim wnętrzu.

Twoja R.

Nieźle, co?! Kurczę, a może ja pisarką powinnam zostać?

Najłatwiej jest oceniać, przypinać ludziom łatki. Choć paradoksalnie najczęściej oceniamy innych właśnie przez pryzmat samych siebie. Swoich traum i swojego doświadczenia. Swoich myśli, często plugawych. Przez pryzmat haniebnych postępów. Trudniej jest poznać dobrze drugiego człowieka. Trudniej jest go zrozumieć. A najtrudniej jest kogoś pokochać. Takim, jaki jest. Z jego wadami. Najłatwiej więc oceniać. Łatwo rzucić kamień jako pierwszy...

Samopoznanie jest kluczem do wszystkiego. Muszę w sobie znaleźć siłę, która pozwoli mi wyleczyć się z tych wszystkich kompleksów. Bo to właśnie kompleksy zatruwają mój racjonalny osąd. Siebie samej i całego świata. To one są właśnie tym trującym bluszczem, który mnie mumifikuje, obłapia, który mnie pochłania. Wypacza. Jednak dzięki buddyzmowi już KONIEC Z TOKSYCZNYM BLUSZCZEM!

Aby skończyć z toksycznym bluszczem, postanawiam:

POSTANOWIENIE NUMER 1

Ćwiczyć jogę.

POSTANOWIENIE NUMER 2

Medytować.

POSTANOWIENIE NUMER 3

Odżywiać się wedle diety sattvicznej.

POSTANOWIENIE NUMER 4

Odrzucić stare nawyki. Przestać imprezować i pić.

POSTANOWIENIE NUMER 5

Odnaleźć prawdziwą siebie.

POSTANOWIENIE NUMER 6

Kochać i szanować samą siebie, a zwłaszcza swoje ciało.

POSTANOWIENIE NUMER 7

Unikać toksycznych związków z ludźmi i niedostępnych emocjonalnie facetów.

POSTANOWIENIE NUMER 8

Podjąć nowe wyzwania i nie bać się świata.

POSTANOWIENIE NUMER 9

Uwierzyć w siebie i swoją wartość.

POSTANOWIENIE NUMER 10

Rozstać się z Donem...

23 czerwca 2014 roku (poniedziałek)

Moja złość i frustracja w tej chwili osiągnęły apogeum, zaraz eksploduję! Wybuchnę po tym SMS-ie, który wysłał mi wczoraj Don. A miało być tak pięknie, joga, spokój, mantra, medytacja, dieta, sattva i te sprawy. A tu gówno, jedno wielkie gówno! Bagno! Dno i trzy metry mułu! Palę już fajkę za fajką i walnęłam sobie właśnie sok pomarańczowy z podwójną setką. Aaaaa! Zaraz zwariuję! Zaraz chyba kogoś zabiję!

Mój SMS wysłany do Dona wczoraj wieczorem: „Wzbudzasz we mnie takie pożądanie, że jeśli Cię dzisiaj nie zobaczę, to chyba oszaleję! BUM! Balansuję na krawędzi!”. I co mi odpisał? Jaka była jego odpowiedź? „Pozdrowienia z Paryża! Będę jutro wieczorkiem i jak przyjadę w miarę wcześniej, to może się zobaczymy. Miłej niedzieli i miłego odpoczynku! Pozdrowionka!”

Co to za suchara mi wysłał?! Bardziej oziębły już nie mógł być?! Na tyle spierdolił mi tym SMS-em humor, że odwołałam randkę z Piotrkim, choć nie mogłam się tej kolacji doczekać! *Motherfucker!* Spieprzył mi totalnie niedzielnym wieczór i zabrał całą moją pozytywną energię po tym seminarium. Pieprzony cham! Co za dupek! Łzy same spływają mi teraz po policzku. Jaki Paryż? Co on tam robi? Z kim on tam jest? Zaraz chyba zadzwonię do Kamcia, bo zwariuję, jeśli się komuś zaraz nie wypłaczę! Muszę z kimś pogadać! I muszę się napić! Więcej!

Okej, Kamcio będzie u mnie za dwie godziny. Ale czym ja, do jasnej cholery, zasłużyłam sobie na takie traktowanie z jego strony? Czy byłam wobec niego wredna? Czy go okłamywałam? Czy byłam wobec niego nie fair? No może trochę, ale tylko w myśl zasady oko za oko, ząb za ząb i zdrada za ruchanie w dupę Rudej. Ale on przecież nic nie wie o Piotрку czy Panu Perfect i o tym, co ja tam z nimi robiłam, więc dlaczego mnie tak traktuje?! Pieprzony kłamca! Od miłości do nienawiści naprawdę jest jeden krok! Tak bardzo go w tej chwili nienawidzę! Te ochłapy, które rzucał mi jak jakimś psu... Czy myślał, że mi wystarczą?! Niech je sobie wsadzi w dupę! Ja zasługuję na kogoś lepszego! On zasługuje jedynie na to, ile sam może zaoferować — czyli na nic! Na jedno wielkie NIC! ZERO! Zasługuje tylko na kłamstwa, gierki, zero uczuć i zero szacunku! ZERO! On sam to mniej niż ZERO!

W tej chwili wiem, że to już koniec między nami. KONIEC! Oddaję mu jutro klucze i niech on odda mi moje rzeczy, jakieś kosmetyki, buty, kurtkę i wisiorek. Niech mi to odda ten skurwysyn jak najszybciej! Żebym go więcej w życiu nie widziała! Jest w Paryżu! A w dupę niech sobie wsadzi ten Paryż! Niech sobie w dupę wsadzi nawet całą wieżę Eiffla! Mam dość facetów, teraz czekam na prawdziwą miłość, na prawdziwego faceta, a nie na jego karykaturę. Namiastkę. Bo co to niby jest za facet, który największą świętość — kobietę — traktuje jak jakąś

rzecz, jak pieprzony przedmiot?! A nawet gorzej niż rzecz, bo rzeczami nie rzuca się o ścianę tak mocno, by się roztrzaskały, rozbiły na tysiące kawałeczków. Cokolwiek teraz zrobi, w moich oczach jest już stracony. Niech nawet nie wraca z tego Paryża. On jest już nikim w moich oczach, tak jak ja w jego pustych oczach nie przedstawiam większej wartości. Dałam się zwieść jego pustym słowom i jeszcze bardziej pustym obietnicom.

Wiem, że któregoś dnia spotkam tego jedyne. A może już go spotkałam. A może to nawet Piotrek. Ale pierwszej miłości tak łatwo się nie zapomina, a tym bardziej nie zapomina się tej osoby, która jako pierwsza złamała ci serce. To, co dał mi Don, myśląc, że dla sexolatki będzie aż nadto, znów potwierdza tylko moje przekonanie, że faceci to tylko same chuje bez jaj, a prawdziwa miłość występuje tylko w filmach i w bajkach dla dzieci. Nie ma czegoś takiego, jak „żyli długo i szczęśliwie”. Jest za to „żyli szczęśliwie, dopóki się nie rozstali, dopóki coś się między nimi nie spieprzyło!”. Albo „żyli ze sobą niedługo i nieszczęśliwie”. Oto wersja współczesnej bajki! Oto wersja współczesnej miłości.

Mam żal do Dona, bo teraz każdy związek, który będę chciała zbudować w przyszłości, będzie oparty na fundamentach podejrzliwości, nieufności i strachu. Te kłamstwa, którymi Don mnie karmił przez ten cały czas, już na zawsze będą tkwić w mojej podświadomości. A może nawet i świadomości. Po raz pierwszy tak bardzo sparzyłam się na facecie. Don jest jakąś pieprzoną meduzą! A ja straciłam swoją młodzieńczą i naiwną wiarę w ludzi. Wiarę w facetów. Don nie jest nawet facetem. Jest pieprzoną meduzą! Zasługuje na to, co sam może zaoferować, czyli pustkę! Wielką pustkę! W gruncie rzeczy jest prawie trzydziestoletnim facetem, starym, zboczonym, pustym i wypalonym w środku. Woli mieć, zamiast być. Materialista. Pieprzony władca marionetek, który zapomniał, że jego marionetki na nieszczęście mają też uczucia. Manekiny też czują, Don! Idę po dolewkę wódki.

Don to nie człowiek, ale pieprzona maszynka do robienia pieniędzy. Cokolwiek on tam robi, by zarabiać na to swoje maserati. Dla Dona uczucia nie przedstawiają większej wartości, bo to kasa jest dla niego największą wartością! Cholera! Don jest w gruncie rzeczy tak bardzo podobny do mnie! Dopiero teraz to zauważyłam! W nim widzę siebie za dziesięć lat. I to mnie właśnie w nim na początku zafascynowało, a teraz przerosło. Teraz mnie to przeraża. Martwi! Jego świat jest pusty. To świat nieszczęśliwych ludzi. Pieniądze naprawdę szczęścia nie dają. Robią z ludzi tylko niewolników. Potwory! Widzę to po Donie, widzę to po moim ojcu. Don jest niewolnikiem kasy i ze mnie też chciał zrobić swoją niewolnicę! No to się przeliczył! Czy mam się dalej z nim spotykać? Chyba tylko dla seksu... a nawet w tej kwestii nie daje mi już satysfakcji. Żadnej! Zero przyjemności...

W rachubę wchodzi tylko kontakt fizyczny. Emocjonalnie i uczuciowo Don już w ogóle mnie nie interesuje. Mogę być z nim tylko dla seksu, ale i tak będę

rozglądać się za NIM i szukać JEGO. ON to moja druga połowa. Ten, który odda mi siebie bezgranicznie i nie będzie chciał ode mnie nic w zamian oprócz miłości. Będzie mnie szanował, nie będzie mnie okłamywał i nie będzie traktował jak jakąś zabawkę. ON będzie mnie po prostu kochać. A ja będę kochać jego. Czas zapalić.

Co tu zrobić dziś wieczorem? No bo na mojego eksznajomego, nazywajmy rzeczy po imieniu, nie liczę już w tej kwestii. Czy wróci w miarę wcześniej z tego Paryża, czy nie wróci, niech do mnie nawet nie dzwoni. Niech idzie do innej. Niech wraca do tej swojej Dorotki! Jezu, jak ja go nienawidzę! No może nie, że nienawidzę. To zbyt mocne słowa. Ja mu współczuję. Tak, współczuję mu, bo on nie potrafi kochać. Jest stary, ale niedojrzały uczuciowo. I to jest paradoks tego wszystkiego. Stare, zgniłe jabłko na zewnątrz, a w środku niedojrzałe. Zjesz takie i się od razu zatrujesz.

Ja mu też wywinę niezły numer. Niech tylko poczeka! A co! Oko za oko, ząb za ząb i dupa za dupę! Sama go wyrucham w kakao tymi gaciami z fiutem! A co! Za karę! Dobrze mu tak! A może on tak właśnie lubi? Może on sam lubi w dupę? Nie będę jakąś idiotką i nie nadstawię mu drugiego policzka. Nie jestem przecież słaba! Jestem już mądrzejsza o kolejne pouczające doświadczenie. Bardzo cenne. Jestem mądrzejsza o jednego więcej kretyna. Don jest głupi, bo mógł mieć na wyłączność taką młodą, zgrabną i piękną, i bardzo seksowną, i świetną w łóżku dziewczynę jak ja! A on nie chce! Odrzuca to wszystko! No kretyn, no! I do tego chyba ślepy kretyn i jakiś peda! Don jest kompletnym idiotą!

No cóż. Może przesadzam. Może, może, ale Don na pewno nie jest moją drugą połową, bo to nie przeznaczenie nas połączyło, ale czysty przypadek! A raczej to alkohol nas połączył. Po co mi ten toksyczny związek? Po co mi on? Nie będę już marnować na niego swojej energii i moich uczuć, bo na pewno gdzieś tam jest ktoś, kto na mnie bardziej zasługuje. Dziś już wiem, że Don nie jest facetem, za jakiego go brałam. Za bardzo go wyidealizowałam. I to był mój największy błąd. Ale o ile nasze życie byłoby uboższe, gdybyśmy nie popełniali błędów? Kto nie ryzykuje, ten traci dwa razy. Pomimo mojego negatywnego doświadczenia z Donem i tak dalej będę ryzykować. Tylko stanę się w tym ryzykowaniu ostrożniejsza. Już nigdy więcej nie dam pierwszeństwa uczuciom. Przez długi okres poznawania nowego człowieka tylko rozum powinien oceniać takiego delikwenta.

Czuję się już lepiej. Mimo tego, co się stało z Donem, mimo tej tragicznej pogody i niskiego ciśnienia. Zaraz zrobię sobie następnego drineczka. Alkohol mi pomaga. Łagodzi ból, a raczej jego skutki. Czuję się o niebo lepiej. Może i jestem jeszcze dziecinną małolată, sexolatką, może naiwnie i ślepo patrzę na świat, na rzeczywistość i na ludzi, ale przynajmniej nie jestem zgorzkniałą maszyną do robienia pieniędzy, jak Don. Nie jestem wyrachowana. Nie bawię się ludzkimi uczuciami. No dobra, robię to czasem, ale jestem gówniarą, więc mogę. A może to

jest właśnie kara za moje dziecinne, niemile, przedmiotowe i kurewskie postępowanie wobec niektórych facetów? Okej, przyznaję. Zasłużyłam na karę. Na to, by mnie ktoś utemperował. Ale już wystarczy. Już swoje wycierpiałam i odpokutowałam. Zrozumiałam swoje błędy i już będę grzeczna, obiecuję!

Po swoich doświadczeniach z Donem jestem już w stanie stworzyć naprawdę zdrowy związek. To dziś jest ten przełom. Dostałam swoją lekcję. Dziś już jasno i wyraźnie widzę wszystko. I nie wiem, czy to z mężczyzną, czy z kobietą (bo swojej orientacji nikt do końca życia nie może być pewien) uda mi się stworzyć to coś, o czym piszą poeci i o czym śpiewa Rihanna. Idę zająrać. A potem I Ching!

Znać prawdę to znaczy znać siebie. Nic nie chcąc w zamian. Ale to głównie prawda. Ja daję, a on nie daje. Wyrocznia I Ching mówi mi, że w miłości pole inspirującego i inspirowanego są jednakowe. Bodziec w moim związku z partnerem, inspiracja dla trwałej i namiętnej miłości pochodzi tylko ode mnie! Ba! Mało prawdopodobne, aby partner był tak samo zaangażowany w poddanie się mojej inspiracji, jak ja w jej tworzenie. Ba! No właśnie. Inspiracja! Dobre słowo, bo to nie jest miłość, tylko inspiracja! Partner w pewnych okolicznościach może się poczuć odrzucony, zniewolony i sfrustrowany z powodu mojej przytłaczającej i całkowicie aktywnej roli w związku. Partner może mieć aktywne impulsy będące w konflikcie z moimi. I wszystko jasne! I coś tam jeszcze o ćwiczeniu arthy, i coś tam o uprawianiu karmy, która jest symbolem związku seksualnego. I że moje siły yin przyćmione są przez siły yang, gdyż żyję w złudzeniu postępu, czasu, ewolucji, poprawy i tak dalej. *Damn!* Ten I Ching jest lepszy niż mój tarot! Jutro chyba normalnie idę do wróżki!

Oto cała prawda o mnie i o Donie. Ja wiem, że robię czasem z igły widły, bo on jest niby teraz w Paryżu. Taki miał impuls i pojechał. Ale nic mi wcześniej nie powiedział o tym wyjeździe i to mi tak trudno zaakceptować. Na razie nic mu nie odpisałam. Jestem silna. Bo mnie nie boli to, że on tam pojechał, tylko że ja nie pojechałam z nim. Dlaczego mnie ze sobą nie zabrał? Lubię Paryż! Kocham Luwr, Wersal, Moulin Rouge, tamtejsze kawiarnie! Dlaczego nie piszę mu, że mnie to boli? Może takiego właśnie szczerego SMS-a powinnam mu wysłać? Tyle już mu stron poświęciłam w tym pamiętniku, tyle godzin na rozważania o nim. Już wystarczy. Już koniec. Ten pamiętnik miał przecież dokumentować moje męskie trofea, a nie porażki!

Fakt. Poniosłam porażkę. Muszę to zaakceptować. A także fakt, że tak właśnie wygląda toksyczny związek. Jak ja jestem uzależniona od Dona, tak moja matka uzależniona jest od mojego ojca. *OMG!* Stałam się swoją matką! NIE! Muszę się więc intensywnie zastanowić, czy dalej chcę to ciągnąć. Czy dalej chcę jemu ciągnąć? Z jednej strony tak, a z drugiej nie. Nie chcę tracić energii na coś bez przyszłości. Ha! Co za paradoks! Ja mam dopiero dziewiętnaście lat, a on ma trzydzieści, i to ja nie chcę tracić czasu! Co za ironia! Cóż, ja się zmieniam, świat

też się zmienia. W pełni to akceptuję, bo bardzo się ostatnio rozwinęłam. Duchowo. Jak perski dywan! I ten pamiętnik to dokumentuje. Dokumentuje, jak człowiek może się zmienić w ciągu kilku tygodni. Mam farta, że zaczęłam prowadzić ten pamiętnik przed poznaniem Dona. Teraz widać tu, na tych właśnie kartkach papieru czarno na białym, że oto narodziła się nowa Roxi! Alleluja!

Widocznie przeznaczeniem tego pamiętnika była dokumentacja mojej przemiany. Taka jest jego rola. A moją rolą jest szukanie sensu życia, które polega na szukaniu szczęścia, a w Donie tego szczęścia nie znalazłam. Oj, nie! On nigdy nie da mi miłości, tak jak mój ojciec nigdy nie dał miłości mojej matce! Don nie daje mi szczęścia, a bilans zysków i strat, a raczej szczęścia i nieszczęścia w naszym związku przechyla się wyraźnie na szalę tych drugich, tych negatywnych. Więc znów, logicznie rzecz ujmując, to nie ma sensu, jeśli sensem życia jest szukanie szczęścia! Ha! Taka jestem mądra, choć może to zabrzmieć jak pijacki bełkot. A co, jeśli jako typowo durna baba, jak moja matka na przykład, wybiorę toksyczny związek? Co, jeśli zdecyduję się zostać z Donem i będę udawać sama przed sobą, okłamywać sama siebie, że jego puste słowa i puste obietnice nie są wcale aż tak puste, jak on sam? Co, jeśli ciągle będę z nim i ciągle będę przekraczać dla niego swoje granice? Nie tylko te fizyczne, te w seksie, ale też będę łamać dla niego wszystkie swoje zasady, wszystkie obietnice, postanowienia i stanę się przez to jak moja matka? Stanę się osobą, którą nigdy nie chciałam zostać? Stanę się osobą, którą sama znienawidzę? Co, jeśli stanę się kobietą, która poniża się dla faceta? Która zrezygnuje ze swojego życia, swoich marzeń dla toksycznego dupka? Czy tak się stanie, jeśli mimo wszystko zostanę z Donem? Czy w ogóle jest jeszcze dla nas szansa? Boże, zaraz chyba puszczę pawia! Picie na pusty żołądek to jednak nie był najlepszy pomysł!

Kamcio odwołał spotkanie, splawił mnie dla swojego nowego chłopaka, więc przespałam się chwilkę i już mi lepiej. Muszę to przeanalizować jeszcze raz. Popatrzeć na to wszystko z innej perspektywy, z innej beczki, to może wyciągnę bardziej konstruktywne wnioski. Może dobrze, że w tej chwili zostałam z tym wszystkim sama. Nauczyłam się latać z problemami do innych. Do Domi, do Kamcia, do Krzyśka, nawet do tej rudej małpy. A przecież nikt nie jest w stanie odciążyć mnie od moich problemów. Nikt tego nie może zrobić za mnie, poza mną samą. Tylko ja mogę rozwiązać swoje problemy. Wpierw muszę je tylko lepiej zrozumieć. Lecę zapalić.

Naprawdę dziś palę jak smok. Co ten Don ze mnie zrobił?! Jest tak wyrachowany, że pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo zranił mnie tym swoim SMS-em z Paryża. Typowy facet, bez wyobraźni, bez skrupułów i bez uczuć. I bez serca! Dlaczego szukając swojej drugiej połowy, czasem zadawałamy się tylko jej namiastką? To jest normalnie wypaczone! Sadystyczne! Durne jest to serce, co nam każe iść za autodestrukcyjnym instynktem! Kiedy rozum mówi co

innego, trzeba się go słuchać! Serce jest durne i zawodzi znacznie częściej niż mózg! Muszę wygrać walkę serca z rozumem. Dla swojego dobra.

Może takie umartwianie się jest dla mnie przyjemne? Nieszczęśliwa miłość, coś w rodzaju tej szekspirowskiej, daje mi jakąś chorobę, lecz przyjemną satysfakcję? My kobiety takie jesteśmy, uwielbiamy się zamartwiać i tkwić w takich związkach, bojąc się, że nic lepszego już nas w życiu nie spotka. Że nie poznamy lepszego gościa, bo wszyscy faceci są w gruncie rzeczy tacy sami — to dupki, a poza tym zawsze można trafić gorzej. W przypadku Dona chyba gorzej już nie mogłam trafić. On naprawdę traktuje mnie jak rzecz. Odkłada i znów bierze mnie z półki, kiedy mu się tylko zechce. A ja, głupia, daję się tak traktować. Ciągłe go usprawiedliwiam, że jest zapracowany, że jest zajęty, zmęczony. A poza tym my kobiety nie tylko uwielbiamy się zamartwiać, ale też wszystko analizować. Ten pamiętnik choćby jest tego najlepszym dowodem...

Może powinnam sobie wytatuować nad łonem napis: „Dziwka Dona”? Taka to oto chora myśl mi właśnie przyszła do głowy. Ciekawe, czyby mu się spodobał? Ciekawe, czy taki tatuaz by go podniecił?

Fakt, na samym początku bardziej mu zależało i to ja byłam górą. Teraz te role się odwróciły. To ja jestem teraz na przegranej pozycji. Za bardzo się zaangażowałam. To ja teraz wylewam swoje żale na kartkach papieru, bo nie mogę pogadać obecnie ani z Domi, ani z Kamciem. To ja próbuję wytłumaczyć i zrozumieć nasze chore uczucia. Pewnie Don zbulwersowałby się, że piszę tu o uczuciach, skoro nawet oficjalnie nie byliśmy parą. Jesteśmy tylko znajomymi. Jesteśmy *friends with benefits*. Głównie przyjaciółmi od seksu. Tak to jest, jak się zaczyna znajomość od 3K — kina, kolacji i kopulacji. Sama sobie jestem teraz winna. Nie żyłam z Donem w związku. To tylko mój *fuck buddy*. Czarno na białym widać, że on nie liczy się z moimi uczuciami. Teraz to on stawia warunki. To chore. W miłości jak na wojnie. Przegrywa ten, kto się pierwszy zakocha. A ja dałam dupy, bo... dałam dupy. Już na naszej pierwszej randce. I mam teraz za swoje!

Z jednej strony nie chcę go już nigdy więcej widzieć, z drugiej nie jestem w stanie wyobrazić sobie mojego życia bez Dona. To chore, wiem. Toksyczne. Nie chcę go znać i paradoksalnie chcę o niego walczyć. Tylko nie potrafię zrozumieć jego zachowania. Nie ma w nim logiki. A może on nic do mnie nie czuje? Może to jest aż tak proste? A może to związek z Dorotą go tak totalnie wypalił, że nie jest jeszcze gotowy na nową relację? I tyle w tym temacie? Tyle tu pytań, a żadnych odpowiedzi...

Może problem nie leży we mnie, tylko w nim. Może Don już dawno umarł uczuciowo i zrobił sobie wewnętrzny pogrzeb, a mnie zaprosił na stypę? Mnie i jeszcze parę innych sexolatek, o których istnieniu nawet nie wiem. Don to okaz samca, którego trzeba się wystrzegać, ale że baby są głupie, to gdy zobaczą takiego



gościa w maserati, już mają kisiel w gaciach. Wiem, bo ja jestem taka głupia, ja tak miałam. Przyznaję, jestem materialistką, ale dziewięćdziesiąt dziewięć procent kobiet to głupie materialistki! Taka prawda i baby, które temu zaprzeczają, to najbardziej wprawione kłamczuchy! To czysta biologia. Po prostu bogaty facet jest w stanie zapewnić byt kobiecie i jej potomstwu. Instynkt przetrwania wraz z instynktem macierzyńskim są dla każdej kobiety decydującymi czynnikami przy doborze naturalnym. I nikt mi nie wmówi, że jest inaczej. W końcu ludzie to tylko zwierzęta.

Jestem popieprzona, wiem. Problemy trzeba zaakceptować i szybko znaleźć ich rozwiązanie, a nie analizować je w kółko. Takie rozmyślanie nad Donem i naszą chorą relacją raczej nie doprowadzi mnie do żadnych nowych i konstruktywnych wniosków. Znowu zbiera mi się na płacz. Jak mogę ten problem rozwiązać? Jak? Don naprawdę mnie zranił i to musi być koniec. Ale z drugiej strony prawda jest taka, że to ja sama go zdradziłam. I to z dwoma różnymi facetami! Więc nad czym ja płaczę? Sama jestem sobie winna... Wiem o tym, tylko dlaczego to tak cholernie boli? On ciągle mnie rani, nie daje mi szczęścia, ale robi tak tylko dlatego, że ja mu na to pozwalałam. Pozwalam mu się tak traktować. Jak rzecz. Czy to znaczy, że sama do siebie nie mam szacunku?

Ale z drugiej strony to ja właśnie byłam taką suką w stosunku do tych wszystkich facetów, z którymi wcześniej się spotykałam, przed Donem. Filipa zdradzałam na lewo i prawo. Nawet raz z jego najlepszym kumplem obmacywałam się na sylwku, gdy Filip pijany zasnął w drugim pokoju. A teraz co robię? Tylko użalam się nad sobą. Byłam suką i spotkała mnie za to kara. Dobra, muszę się wziąć w garść. Muszę pomyśleć nad najlepszym rozwiązaniem tej sytuacji. Muszę wyjść przeciwnościom naprzeciw. Wdech, wydech. Spokój. Dystans i poczucie humoru. Muszę wrzucić na luz.

Kamcio przez telefon powiedział mi krótko, bym dała sobie z Donem spokój. Że on sam jest zmęczony naszą toksyczną relacją. Może Don szukał laski do „ekstremalnych warunków”? Czyli trójkątów i imprez dla swingersów, o których kiedyś mi opowiadał, że je lubi, i często bawili się na nich z Dorotą. Zboczeńcy! Oboje siebie warci! Że ja takich czerwonych świateł nie zauważam wcześniej! Powinnam kopnąć go w dupę! To są jedyne dwie możliwości — albo mieć go w dupie (bo widocznie tylko mu na tym zależy), albo kopnąć go w dupę. Ha!

A może Don to jakiś sadysta? Nie jestem pewna, ale wiem jedno. Wiem, że mój mózg jest w stanie rozszyfrować Dona. Więc w skrócie. Podsumowując. Don miał długi i nieszczęśliwy związek z Dorotą, która ciągle go zdradzała. Jest pracoholikiem nastawionym na kasę, lubi perwersyjny seks i ma dziwnych znajomych karków. Tym SMS-em z Paryża pokazał mi (albo tylko chciał pokazać), że jestem mu obojętna. Kiedy pojechał do tego Paryża? Wczoraj? Przedwczoraj? A może tylko tak napisał, a naprawdę w ogóle go tam nie ma? Jaką ma przede mną

tajemnicę? Bo czuję, że coś ukrywa. Wiem, że czegoś mi nie mówi. Ale czego? Co to jest? Czego Don mi nie mówi? Chodzi o Dorotę? Czy o jego pracę? A może jest coś jeszcze? Coś, co mi teraz nawet nie przychodzi do głowy? Mówią, że jak nie wiadomo, o co chodzi, to zawsze chodzi o kasę. Albo o kobietę. Hmm... Czyżby była jeszcze jakaś inna kobieta poza mną i Dorotą? No i po co zamiast się ze mną rozstać, jak była ku temu okazja, dał mi te klucze do swojego mieszkania? No po co?

Don pisze, że jest w Paryżu. *WTF?* „Miłego wypoczynku!” Co to ma znaczyć? I te zdrobnienia. „Pozdrowionka”. To totalnie nie w jego stylu. Taki dobrze przemyślany suchar. O co tu chodzi? Nie ma! Koniec! Ja też od tej pory będę pogrywać sobie z Donem! Choć właśnie przeszło mi przez głowę, że może to on myśli, że ja z nim pogrywam? Taki paradoks. A może on się mści na wszystkich kobietach za Dorotę? On jest dla mnie taki nieodgadniony, człowiek zagadka! No nic, muszę się na coś zdecydować, ale nie wiem na co... Już jestem zmęczona. Chyba jednak muszę sobie znaleźć jakiegoś nowego faceta. Może właśnie Piotrką? I powiedzieć Donowi: „Sorry, ale jestem już z kimś innym. Z kimś, kto potrafił docenić to, co ma. Z kimś, kto docenił mnie, kto sprzątnął ci twoją zabaweczkę sprzed nosa”. Ale by się wkurzył! Ale on pewnie tylko na to czeka. To mu pewnie tylko udowodni, jakie my kobiety jesteśmy złe, wszystkie! Jakie to z nas niedobre suki! Że wszystkie kobiety to dziwki, które się puszczają na prawo i lewo. Cóż, jest w tym tylko ziarno prawdy... Tylko małe ziarenko.

Jezu, tyle już tu napisałam, że muszę zrobić sobie przerwę! Idę zapalić, a potem czas na jakieś podsumowanie!

Muszę z nim po prostu o tym Paryżu porozmawiać. Na spokojnie. Dżizas. Jest po północy, a ja nie mogę spać, bo ciągle o tym myślę. Muszę z nim koniecznie o tym pogadać, tylko co mam mu właściwie powiedzieć? Zapytać, czy dobrze się bawił w Paryżu? Czy miał ładną pogodę? Czy odpoczął od pracy, kolegów i przede wszystkim ode mnie? Właściwie nie ode mnie. Aby ode mnie odpocząć, nie musi przecież wyjeżdżać do Paryża. Wystarczy, że wyłączy telefon. A może pojechał tam z jakąś pizdą na romantyczny weekend? Albo z kumplami, żeby zaliczać tam panienki? Choć nie wiem, czy akurat w tym celu faceci jeżdżą do Paryża, chyba prędzej do Amsterdamu albo na Ibiza. Ale przecież sam chyba do tego Paryża nie pojechał?!

Może też powinnam mu odpisać takiego suchara w stylu: „Cześć, jak tam było w Paryżu? Widzę, że wreszcie posłuchałeś mojej rady i postanowiłeś sobie wziąć urlop. Paryż jest przepiękny o tej porze roku, prawda? Pozdrowionka!”. No coś takiego właśnie mu wysłać. Chyba. To może być dobre. No a co?! Suchar za suchara! No, chyba że ostatnio zrobił sobie lobotomię, dlatego jest taki szorstki wobec mnie. Boże, Don jest taki wypalony, a ma dopiero trzydzieści lat!

Okej. Na koniec tego jakże bezproduktywnego i całkowicie straconego na

analizy, srizy i schizy dnia nadszedł czas, by odpowiedzieć sobie bardzo szczerze na kilka ważnych pytań. Zatem SHOW TIME!

Co chciałabym osiągnąć?

Chcę zdobyć serce Dona i chcę, by mnie pokochał.

Czy wcześniej miałam podobny problem?

Tak, na przykład z Mr B.

Jeśli miałam, w jaki sposób go rozwiązałam?

Zboczonymi SMS-ami, seksownymi kieckami, wyzywającym zachowaniem.

Jak podobny problem rozwiązaali moi znajomi?

Płaszcyli się, ulegali, byli na każde zawołanie partnera, który ich nie chciał. Robili z siebie idiotów i idiotki, dziwki i tak dalej. Upokarzali się. Robili wszystko, by przypodobać się tej drugiej osobie.

Czy znajomym udało się rozwiązać problem w ten sposób?

Nie, było coraz gorzej. Im bardziej komuś zależało, tym bardziej się upokarzał i tym bardziej obiekt jego starań się oddalał.

Co więc można zrobić odmiennego?

Najlepsza chyba będzie obojętność. Narzucaniem się i staraniem nic tu nie można zdziałać.

Co się stanie, jeśli zintensyfikuję swoje obecne działanie?

Don poczuje się zdominowany oraz przytłoczony i ucieknie ode mnie gdzie pieprz rośnie.

Z czym mogę swoje działanie połączyć?

Z SEKSEM!

A gdyby tak zastosować kilka różnych wariantów?

I tak robię. Łagodna–zbuntowana. Kochająca–nienawidząca. Romantyczna–wyzywająca. Ale przez to chyba jestem na dobrej drodze, aby Don wziął mnie za wariatkę, schizofreniczkę i do tego nimfomankę! Ale o to chyba chodzi w miłości, o urozmaicenie. Żeby oddalać się i zbliżać. I tak w kółko. Do zajebania.

Z jakiego typu człowiekiem mam tu do czynienia?

Don to dziwny człowiek, nie mogę go rozgryźć. Nie mam pojęcia, czego on chce od życia, a przede wszystkim, czego on chce ode mnie. Raz wydaje mi się, że on kłamie, a innym razem łkam wszystko, co mi mówi. Raz myślę, że mu zależy, a innym razem mam wrażenie, że ma mnie głęboko w dupie. Don jest enigmatyczny. Ma jakąś tajemnicę, czegoś mi nie mówi. Właściwie to w ogóle prawie nic nigdy nie mówi, tylko głównie mnie słucha. Czasem tylko ogólnikowo odpowiada, jak go o coś zapytam wprost. Nie chce się przede mną odkryć. To typ zmęczonego pracą, życiem i związkami faceta, który już chyba sam nie wie, czego chce. Czego chce od życia i od kobiet. A przynajmniej czego chce ode mnie.

Dziwki do łóżka czy partnerki na życie? Bo chyba ma problem, by mieć w jednej osobie to wszystko razem. Czasami mam wrażenie, że on nie ma serca. Co jeszcze? Robi dwa kroki do przodu i trzy do tyłu. Boi się zaangażowania i związku. Może on boi się tylko związku ze mną? Wszystko jest możliwe. Może Don tak naprawdę boi się kolejny raz zostać zranionym, zdradzonym i odrzuconym? Woli samotność niż ból i cierpienie? Boi się zaryzykować? I już na sam koniec to nie wiem, czy on, wysyłając mi tego SMS-a, zrobił to specjalnie, czy po prostu nie ma żadnej wyobraźni? Nie ma serca? A jeśli zrobił to specjalnie, to dlaczego jest wobec mnie tak złośliwy i perfidny? Co mu zrobiłam? Ja go ciągle próbuję naiwnie usprawiedliwiać, bo chyba wolę być taką naiwną małolată, niż cierpieć. A on mi serwuje huśtawkę emocjonalną. Ale w końcu, jak mi powiedział Przemek, jego najlepszy kumpel, jestem najlepszą sexolată, jaką Don miał w życiu. I może tak naprawdę tylko na seksie mu zależy?

Co się stanie, jeśli nic nie zrobię z obecną sytuacją?

To wszystkim zajmie się przeznaczenie albo, jak kto woli, przypadek, ślepy los. Może więc lepiej nie robić nic? Pozwolić, by wszystko samo się potoczyło? Może nie widzę żadnych swoich błędów, tylko wyolbrzymiam błędy Dona? Wszystko jest możliwe. Coś jednak czuję, że jeśli nawet nic teraz nie zrobię, to zrobi to Don. Że mnie rzuci. Czuję, że Don ze mną zerwie...

24 czerwca 2014 roku (wtorek)

I tu pojawi się nadmiar niecenzuralnych słów...

Mam do napisania tylko tyle: Don to pierdolony chuj! Wczoraj normalnie napisałam epopeję narodową połączoną z analizą psychologiczną na jego temat! Co za strata mojego czasu! Co za gnój! To jest świnia, która tylko zasługuje na zarżnięcie! A nie zerżnięcie! Don to największy kutas na świecie! I tyle w temacie. Wczoraj zadzwoniła do mnie Ruda spytać, co jest grane między nami i czy ja mam do niej jakieś pretensje. Powiedziałam jej, żeby spieprzała i że nigdy więcej nie chcę jej widzieć. Gadałyśmy coś tam przez chwilę, kłóciłyśmy się, aż wypaliła, że spędziła weekend z Donem. Rzuciłam słuchawką. I już wiadomo, z kim był w tej pieprzonej Francji!

A więc Don spędził weekend z tą szmatą! Ciekawe, jak zniósł jej posiadówki na kiblu po dwudziestu ośmiu tabletkach bisacodylu! Całym opakowaniu! Pewnie orał ją w dupę przez cały weekend! Przynajmniej nie zajdzie szmata w kolejną ciążę i nie będzie musiała robić skrobanki! Co tu się dzieje?! To ona pojechała z nim do tego Paryża, czy on skłamał z tym Paryżem i dupczył ją tutaj? Czy ja jestem w jakieś ukrytej kamerze?! O co tu chodzi? Dlaczego on tak mnie traktuje? I dlaczego akurat z nią?! Z NIA?!

Tak bardzo mnie kusi, by napisać mu jakiegoś chamskiego SMS-a! Napisać mu, nie przebierając w słowach, co o tym wszystkim sędzę! Jak bardzo go teraz nienawidzę! Ale nie! NIE! Będę silna. Serce mówi: „Pisz”, rozum: „Wstrzymaj się, niech opadną emocje. Bądź twarda! Jak skała!”.

Boże, nawet nie wspominam o sesji... Rozsypało się całe moje życie! Don to człowiek, który bawi się ludźmi. To facet bez uczuć. To skurwysyn. Koniec. Wieczorem idę na miasto z Domi. Powiedziałam jej już przez telefon, co zrobiła Ruda. Domi powiedziała, że choć to jej kuzynka, jest po mojej stronie i musimy się upić, a ja muszę znaleźć sobie nowe mięsiwo. Takie na *rebound sex*. I ma rację! Bo ja nie chcę na razie niczego poważnego. Muszę odchorować Dona. Zapomnieć o nim. Dlatego teraz nie mogę się spotykać z Piotrkiem. Nie chcę tego spieprzyć, bo wiem, że z nim mogłoby być coś poważnego, coś bardzo fajnego. A w obecnym momencie mojego życia tylko bym to spieprzyła, bo w tej chwili zamrażam swoje serce. Facetów szukam teraz tylko i wyłącznie na seks, na jedną noc i na nic więcej, bo jestem od teraz pieprzoną KRÓLOWĄ LODU (nawet już nie lodów)!

Teraz wyciągam wnioski ze „związku” z Donem.

WNIOSEK NUMER 1

Dojrzała miłość to związek dwóch osób, a nie tylko jednej. To związek

partnerski oparty na szacunku, trosce, na dawaniu, a nie tylko braniu. Na wzajemnej odpowiedzialności za siebie i nieustannej chęci poznawania siebie nawzajem.

#### WNIOSEK NUMER 2

Nie wnosić w taką relację więcej, niż dostaję. Bilans zysków i strat musi być równy. Tylko w ten sposób mogę stworzyć z jakimś facetem długi, szczęśliwy i udany związek.

#### WNIOSEK NUMER 3

Gdy mi zależy na facecie, chyba za bardzo daję mu to do zrozumienia, co on odbiera jako zbyt szybkie tempo, narzucanie się. Nigdy więcej nie popełnię tego błędu. Nigdy pierwsza nie okażę swoich uczuć.

#### WNIOSEK NUMER 4

Podjmwowałam głupie i coraz głupsze decyzje, takie jak wiązanie się z facetem, który — delikatnie mówiąc — jest dla mnie nieodpowiedni, a gdy się ten związek zaczynał pieprzyć, to i tak w nim tkwiłam, nie wiedząc po co i czemu.

#### WNIOSEK NUMER 5

Tym, co często łączy ludzi, są przede wszystkim uzupełniające się osobowości, które w pierw są powodem miłości, a później — paradoksalnie — nienawiści.

#### WNIOSEK NUMER 6

Wniosek numer sześć płynie z wniosku numer pięć — trzeba pozwolić partnerowi zawsze, ale to zawsze być prawdziwym, autentycznym, pozwolić mu być sobą. Inaczej wykrzywia to obraz partnera. Tworzymy w swojej głowie jego wymyślaną wersję.

#### WNIOSEK NUMER 7

Nie warto tracić czasu na angażowanie się w związek, w którym nie można z różnych powodów pogodzić zbyt widocznych różnic. Trzeba wiedzieć, kiedy się wycofać dla własnego dobra. Kiedy zejść ze sceny. A przede wszystkim trzeba uciekać dla własnego przetrwania. Jednak nie można wycofywać się w złości, ale w spokoju.

#### WNIOSEK NUMER 8

Spośród tylu różnych dróg w życiu każdy ma prawo wybrać źle. Byle tylko wyciągnąć konstruktywne wnioski z tej źle obranej drogi i szybko wrócić na właściwe tory.

#### WNIOSEK NUMER 9

Nie przekraczać dla partnera naszych granic, nie robić nic, na co się nie ma ochoty (typu trójkąty czy seks analny).

#### WNIOSEK NUMER 10

Unikać toksycznej miłości!

Czy jestem skazana na toksyczną miłość? Bo kto jest zagrożony toksyczną miłością?

Ludzie, którzy nie wynieśli miłości z domu (na przykład przez patologię, pracoholizm jednego z rodziców, rozwody i tak dalej).

Ludzie, którzy boją się samotności.

Którzy uważają seks za najważniejszy czynnik w związku.

Mają niską samoocenę, nie potrafią siebie pokochać.

Wierzą, że nie ma miłości bez cierpienia, bólu, upokorzenia i kłamstw.

Wierzą, że miłość nagle zmieni ich życie na lepsze.

Jakie symptomy toksycznej miłości rozpoznaję u siebie?

Zgadzam się na wszystko. Nawet na takie upokorzenie jak trójkąt.

Jest sprzeczna z moimi zasadami, które dla Dona zaczynam zmieniać.

Idealizuję Dona.

Tracę zdrowy rozsądek.

Zmieniam się dla niego, myśląc, że w ten sposób mnie pokocha.

Podświadome oczekiwania traktuję jak rzeczywistość.

Poddaję ten związek ciągłej analizie i opiera się on na mojej iluzji.

Opieram się na domysłach i kłamstwach.

Chcę we wszystkim zadowolić Dona, zwłaszcza w seksie.

Winię siebie za wszystko złe, co stało się w tym związku.

Daję znacznie więcej.

Don tylko bierze, nie dając mi nic w zamian.

Nie jestem szczęśliwa.

Żyję w ciągłej niepewności.

Nasz związek nie ma przyszłości.

Gratulacje! Jesteś w toksycznym związku!

Jak skończyć z toksyczną miłością?

Pokochać siebie i uwierzyć w siebie.

Odciać się od toksycznego partnera.

Naprawdę takie to proste?

25 czerwca 2014 roku (środa)

Dalej nie odpisałam Donowi na tego jego SMS-a z Paryżem. Twardo milczę! Jestem wielka, jestem silna! Jestem po prostu *the best*! Ale nawet nie chce mi się pisać, co my tam wczoraj robiłyśmy z Domi! To był przypał za przypałem! Facet za facetem. Poznałyśmy wpierw dwóch gości, którzy okazali się ochroniarzami w jednym z supermarketów. Co ciekawe, w tym samym, na którego parkingu Don zgubił kiedyś swój portfel. Za bardzo nie wierzyłam wtedy w tę historię, ale po rozmowie z tymi ochroniarzami wyszło na to, że Don mówił prawdę i to jeden z nich znalazł właśnie jego portfel na tym parkingu. Ale to nie wszystko...

Jeden z nich spytał z wielkim zdziwieniem, czy ja naprawdę chodzę z Donem. Powiedziałam, że z nim nie chodzę, ale że się spotykam. A raczej spotykałam, w czasie przeszłym. Wtedy jeden z tych ochroniarzy rzucił tamtemu drugiemu wymowne spojrzenie i dwie minuty później już ich przy naszym stoliku nie było. *WTF?* Zastanawiałyśmy się z Domi, dlaczego tak nagle się zmyli. Coś to wszystko coraz bardziej zaczynało mi śmierdzieć, bo niby skąd ci goście znali Dona? I czemu sprawiali wrażenie przestraszonych? Hmm... No, nieważne, bo to jeszcze nic. To jeszcze nie koniec!

Domi się upiła i zadzwoniła do Rudej. Powiedziała, że jest po mojej stronie i to, co ona mi zrobiła z Donem, jest największym świństwem. Wtedy Ruda przyznała się Domi, że mnie okłamała. Że nie spędziła weekendu z Donem, tylko tak powiedziała, aby zrobić mi na złość, bo byłam dla niej chamska, a przecież sama zaproponowałam jej ten trójkąt. Ruda powiedziała, że Don to zjeb i nawet przez myśl jej nie przeszło, by się znowu z nim spotkać czy przespać. Więc wyszło na to, że chyba faktycznie Don był w tej Francji. Kolejna niespodzianka tego wieczoru.

Z Domi postanowiłyśmy zmienić lokal i około dwudziestej drugiej weszłyśmy do naszego ulubionego baru. I kto obchodzi tam swoje trzydzieste szóste urodziny? No kto? Mr B.! Był już tak megapijany, że jak mnie zobaczył, od razu podszedł i powiedział, że mu się wszystko zmieniło o sto osiemdziesiąt stopni i — uwagaaaa: — że jest we mnie zakochany! *I can't fucking believe it!* Dżizas! Tego wieczoru miałam jakąś kumulację! I to nie koniec, bo byłam już tak dobrze zrobiona, że poszłam z Mr B. do kibla, gdzie całowaliśmy się z pół godziny, a on w tym czasie zrobił mi palcówkę. Na koniec, jak mnie Domi wyrwała wreszcie z tego kibla, rzucił mi, że chce ze mną pojechać na wakacje. Nie mogę w to wszystko uwierzyć! Jakaś kumulacja!

Mr B. Mój wykładowca, który ma może ze dwie, trzy fajne koszule, jedną parę drogich butów oraz spodni i myśli, że fajnie się ubiera, nosząc na zmianę te trzy koszule do tych jednych, biednych i tych samych spodni i tych samych



bamboszków. Wiem, że jestem okrutna, ale z czym do ludu? Mr B. to typ faceta, który cię pociąga i fascynuje, dopóki go nie zdobędziesz... Mr B. oficjalnie przestał mnie już kręcić!

I teraz pytanie, co mam zrobić z Donem. Od kilku dni ono ciągle pada, a ja jeszcze nie znalazłam na nie dobrej odpowiedzi. Może powinnam mu uświadomić, ile dla niego znaczę i co będzie, jak mnie straci? Może jak odejdę, dopiero wtedy zrozumie, gdzie popełnił błąd, i będzie chciał mnie odzyskać? Może facet wpieryw musi stracić kobietę, by móc docenić jej wartość? Muszę mu udowodnić, że jestem wyjątkowa, ale już bez narzucania się. Musi zrozumieć, że nie jestem jakąś tam pierwszą lepszą sexolatą. Muszę mu pokazać, że przede wszystkim już nie jestem małolatą, ale dojrzałą kobietą! Muszę mu powiedzieć, że gdzieś w gonitwie za pieniędzmi zgubił części swojej osobowości. Kiedyś Don mi powiedział, że gdy był z Dorotą, to oboje za dużo pracowali. Pewnie po rozstaniu z nią totalnie rzucił się w wir pracy. I potrzebował jakiegoś przygody — ze mną. Potrzebował przygody, bo jego życie było jak żar, który powoli zaczął wygasać. I ja przywróciłam ogień w jego życiu. Ja go rozpałam. Nadałam mu sens. Czemu on nie widzi, że jestem dla niego ratunkiem? Że jestem jego światełkiem w tunelu? A raczej pochodnią.

Don po prostu się boi. Woli tkwić w tym swoim pancerzu, niż z niego wyjść i pozwolić sobie na odrobinę szczęścia. Don panicznie boi się nowych wyzwań, a ja jestem dla niego takim właśnie wyzwaniem. Mount Everestem. I w ten oto sposób jego żar powoli wygasa, bo on sam wygasa w sobie wszystkie uczucia. Zwłaszcza te do mnie. I to prowadzi go do tego celu, do którego dąży nieświadomie — do samotności, do pustki. Gdyby Don siedział teraz przede mną, tobym powiedziała mu mniej więcej coś takiego:

*Nie obraż się, ale te twoje słowa są puste, twoje oczy są puste i ty sam jesteś pusty. Pusty to może złe słowo. Jesteś wypalony. Myślisz, że skoro masz już trzydzieści lat i jesteś taki dorosły, taki niby dojrzały, to nie masz prawa zaznać odrobiny magii. Bo ty jesteś Dedalem, zimnym, ostrożnym realistą. Ty patrzysz zawsze tylko oczami, nigdy sercem. Pewnie dlatego to na mnie zwróciłeś swoją uwagę — bo mam w sobie życie, energię i młodzieńczą wiarę w to, że mogę przenosić góry, jeśli tylko w to uwierzę. Młodość często idzie w parze z naiwnością i ja jeszcze w to wszystko naiwnie wierzę. Wierzę w miłość, wierzę w szczęście i wierzę w magię. A ty? Ty masz trzydzieści lat i co osiągnąłeś w swoim życiu? Masz drogie auto, piękne mieszkanie i rzeźbę na klacie. Wow. Jesteś niemal chodzącym ideałem. Dla mnie trzydzieści lat brzmi prawie jak wyrok. Jakby było z górki. Co ja osiągnę w wieku trzydziestu lat? Kim wtedy będę? Czy my będziemy wtedy razem? Czy będę wtedy jeszcze o tobie myśleć? Czy w ogóle będę cię wtedy jeszcze pamiętać? Jestem ciekawa, czy mając trzydzieści lat, coś byś w swoim życiu zmienił. Czy czegoś żałujesz?*

*W moich oczach jesteś człowiekiem nastawionym tylko na branie. Może jestem w tym momencie okrutna, ale według mnie nie dajesz tyle, ile sam bierzesz, co sprawia, że przyszłość naszej relacji widzę w czarnych barwach. Masz więc dwa wyjścia: zostać i tkwić w tej swojej stagnacji albo wyjść ze swojego pancerza i wreszcie zrobić krok do przodu bez robienia dwóch kroków do tyłu. Powiedziałaś mi kiedyś, że mam w sobie coś tak magicznego, czego nie można zdefiniować słowami. I chciałam ci właśnie dać trochę tej magii, żeby twoje oczy nie były już takie puste. Takie bez życia. Takie wypalone...*

Aaaaa! Już wiem, co chcę mu napisać w SMS-ie. Już wszystko wiem! Chwila. Okej! Wysłane. Jestem z siebie taka dumna! Podjęłam decyzję... Wiem, że tak będzie lepiej, tylko dlaczego to tak boli?! „Chciałam ofiarować ci swoją magię, by Twoje oczy nie były już takie wypalone i takie puste... Chciałam dać ci wiele, bo byłeś nastawiony na branie. Teraz moja inspiracja się wyczerpała, bo wносиłam więcej, niż dostawałam. No cóż. Myślę, że zasługujemy na to, co dla nas najlepsze. I myślę, że ja po prostu zasługuję na więcej”. Wysłane! *Shit!* Ale mnie wena wzięła znów normalnie! Jestem z siebie taka dumna! Tak pięknie przez ostatnich kilka dni panowałam nad swoim emocjami! Rozum pokonał serce. Wygrałam! Uwolniłam się wreszcie z tego toksycznego związku! Tylko dlaczego to tak boli? Nie wiem, co będzie dalej, ale wiem, że postąpiłam słusznie. Chcę w to wierzyć! Muszę w to wierzyć! Teraz czekam na ruch ze strony Dona. Ja mówię SZACH i zobaczymy, czy Don powie MAT. A może Don zacznie wreszcie o mnie walczyć? To już nieważne. Ważne jest to, że sama pokonałam swoje demony. Demona seksu, demona materializmu, demona toksycznego związku. Decyzja, aby zakończyć mój związek z Donem, to najdojrzalsza decyzja, jaką podjęłam w życiu. Ale też i najtrudniejsza. Najtrudniej wyrwać się z toksycznego związku... To wszystko jest już jednak za mną. Pozostaje mi teraz czekać na kogoś wyjątkowego, na tego jedyne. Teraz już będę tylko czekać spokojnie na prawdziwą miłość, bo wiem, że ona przyjdzie. Prędzej czy później, ale w końcu pojawi się w moim sercu i w moim życiu. Powoli do tego dojrzewam.

Mądrzeję też o następne doświadczenie. Następny związek. Następne go faceta. To, co zrobił ze mną Don, przerosło mnie i przeraziło. To nie nam wrózone jest „żyli długo i szczęśliwie”. Nie nam pisany jest happy end. Teraz już wiem to na pewno. Zaczęłam tracić przez Dona swoją godność i poczucie wartości, swoją kobiecość, a nie tak powinno być. Teraz czuję wielką pokorę. Wiem, że do najprostszych wniosków najtrudniej dojść. Że droga do nich jest bardzo wyboista i bardzo kręta.

**CHOLERA! SAMA TEGO CHCIAŁAM, SAMA TO POSTANOWIŁAM I WIEM, ŻE TAK BĘDZIE LEPIEJ I ŻE CZAS GOI RANY, ALE TO NAPRAWDĘ BOLI WRĘCZ FIZYCZNIE!**

Don mi odpisał. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Papieros. Setka wódki. Szczypta humoru i trzeźwego spojrzenia. Czuję się już lepiej. Tak, to już na pewno koniec. Nie ma już nic. Oboje jesteśmy wolni i możemy już iść — każde w swoją stronę. Tylko muszę oddać mu klucze do jego mieszkania i zabrać swoje rzeczy. I pewnie więcej się już nie zobaczymy, bo niby po co? Byliśmy ze sobą tak krótko, ale też blisko, przynajmniej z mojej strony, a teraz będziemy sobie obcy. Jak to w życiu. W miłości chodzi o to, by płakać ze szczęścia, a nie ze smutku. Co Don mi odpisał? „Nie będę Cię przeproszał, bo nie tego oczekujesz. Masz rację. Zasługujesz na dużo więcej. WIEM! Mimo to chciałbym, abyśmy pozostali przyjaciółmi. Kiedyś zrozumiesz moje zachowanie. Nie chciałem Cię w jakikolwiek sposób skrzywdzić, dlatego wolałem wycofać się tak szybko. Tak jest lepiej. Uwierz mi. Tak będzie lepiej dla Ciebie i dla mnie”.

Szok! Szok podwójny, że tak szybko mi odpisał! Więc też mu szybko odpisuję, a co! „Kiedy mogę oddać Ci klucze i zabrać swoje rzeczy?”. Wysłane. Cholera. Trzeba było napisać „odebrać swoje rzeczy”, ale luz. To nie jest jakiś wielki błąd. Patrzę teraz w lustro i widzę rozczochraną blondynkę o czerwonych, zapuchniętych od płaczu oczach. W ogóle nie widać mojej pięknej błękitnej tęczęwki. Patrzę na siebie w lustrze i dochodzę do wniosku, że nie przypominam ani swojego ojca, ani matki. Ponoć wyglądam identycznie jak moja babcia. Coś w tym jest, że dziedziczy się w co drugim pokoleniu, bo moja matka jest z kolei kopia prababci. Matka jest ciemnooką brunetką. A ja wyglądam jak jakaś Niemka. Albo Norweżka. Kuźwa! Zaraz zwariuję! Masakra jakaś! Ryczę jak popieprzona. To jest chore! Neurotyczne i patologiczne! To jest schiza, jakaś psychodeliczna jazda! Don to świnia, dupek, stary i obleśny zboczeniec. A ja jestem naiwną idiotką i teraz płacę za swoją głupotę! Od tej pory jestem ostrożniejsza, wyrachowana i już nigdy nie zakocham się w żadnym facecie, jeśli to ma tak właśnie wyglądać i tak właśnie boleć! Słucham jak głupia w kółko starego kawałka Eminema i Rihanny *Love the way you lie* i ryczę... Osiągnęłam emocjonalne dno.

Zaraz chyba od nowa obejrzę wszystkie sezony *Downton Abbey* albo może *Dziewczyn*, albo będę odmóżdzać się z tabliczką czekolady i paczką M&M przy *Keeping up with the Kardashians*, bo tak bardzo nie mam siły nic więcej dziś robić!

A jeszcze tak niedawno wydawało mi się, że jestem najszcześniejszą kobietą na Ziemi! Królową świata! Dziś jest wręcz odwrotnie, jestem najsmutniejszą osobą na tej planecie... Czuję, jakbym umierała. Ale nauczyłam się też czegoś nowego o życiu. Samym seksem, nawet najlepszym na świecie, nie da rady zatrzymać przy sobie faceta. No dobra. Koniec już tych smętów. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Stało się i już. To koniec. Kropka. Muszę się z tym pogodzić. Jakoś to przeboleć. Czas leczy rany. Zawsze mogło być gorzej. Zawsze może być gorzej. Nawet jeśli zrobiłam wszystko, by było lepiej. Więc cóż, pa, pa Don! Moja pierwsza miłość okazała się tragiczna. Oby za drugim razem poszło mi znacznie

LEPIEJ!

Lista smętnych kawałków na dziś (po przesłuchaniu wszystkich chyba się pochlastam):

SMĘT NUMER 1

*Love the way you lie*, Eminem, Rihanna.

SMĘT NUMER 2

*Black*, Pearl Jam.

SMĘT NUMER 3

*Roads*, Portishead.

SMĘT NUMER 4

*This love*, Craig Armstrong.

SMĘT NUMER 5

*Apologize*, Timbaland, One Republic.

SMĘT NUMER 6

*Gabriel*, Lamb.

SMĘT NUMER 7

*Bloodstream*, Stateless.

SMĘT NUMER 8

*Roxanne*, The Police.

SMĘT NUMER 9

*Iris*, Goo Goo Dolls.

SMĘT NUMER 10

*We Were Never Young*, Raised By Swans, jako gwóźdź do trumny...

26 czerwca 2014 roku (czwartek)

Don umówił się ze mną na jutrzejszy wieczór, aby odebrać swoje klucze i przywieźć moje rzeczy. Powiedział, że przyjedzie po mnie i weźmie mnie na pożegnalną kolację. Świetnie. Doprawdy fantastycznie. Zamiast świętować z ludziskami koniec sesji (szkoda nawet pisać, jak mi poszła...), będę płakać mu nad zupą, jak to bardzo mnie zranił. No ale się zgodziłam. Mam nadzieję, że ta kolacja będzie bardzo krótka i załapię się jeszcze na imprezę z ludźmi z roku. Wszyscy będą świętować wakacje, a ja będę upijać swoje smutki. Ekstra. Zapowiada się naprawdę „fantastyczny” wieczór.

Obejrzałam właśnie ostatni odcinek czwartego sezonu *Niepokornych* i przypomniały mi się moje największe seksualne hardcory. Jak wtedy, na przykład, gdy miałam swój pierwszy trójkąt z tymi Polakami na wakacjach w San Sebastian. Wtedy też zdarzyła mi się inna hardcorowa historia na plaży nudystów. Poszłam tam sama i leżałam w ustronnym, prawie niewidocznym miejscu. Leżałam tak sobie nago, tylko twarz miałam zakrytą T-shirtem, żeby nie mieć zmarszczek na stare lata. I tak słońeczko mnie rozgrzewało, byłam w stanie takiego fajnego półsnu, gdy nagle poczułam coś między udami. Czyjeś dłonie, które jeszcze bardziej zaczęły rozszerzać moje uda i za chwilę poczułam czyjś język w... mojej cipce! I co zrobiłam? Co ja głupia zrobiłam? Nic! Zamiast zacząć krzyczeć i odepchnąć tego kogoś, jak normalny na umyśle człowiek, to ja nic nie zrobiłam! Nawet nie podniosłam koszulki z twarzy. Strasznie mnie to podnieciło, że nie wiedziałam, kto robi mi minetę. Czy to kobieta, czy mężczyzna? Ktoś młody czy stary? Przystojny czy brzydki? W każdym razie ten ktoś wiedział, jak się posługiwać jęzorem, bo doszłam po dwóch minutach. Co najlepsze, nawet nie podniosłam koszulki z twarzy po tym, jak doszłam, a tajemniczy (czy tam tajemnicza) oralny gwałcieł (choć nie nazwałabym tego gwałtem, bo nie stawiałam żadnego oporu) zniknął i do dziś nie wiem, kto na tej plaży nudystów w San Sebastian zrobił mi tak dobrze. I może ta właśnie tajemnica sprawia, że to moja najbardziej hardcorowa historia, jaką przeżyłam! I to była też najlepsza mineta, jaką miałam w życiu!

Inną hardcorową historię zaliczyłam przez czata. Pisałam sobie z jakimś małżeństwem, które miało taką fantazję, aby podczas seksu oglądała ich młoda dziewczyna i się masturbowała. No i tak mnie namawiali, namawiali, że się wreszcie zgodziłam. Nawet kasę chcieli mi zaoferować, ale odmówiłam. Zgodziłam się na to z ciekawości i dla nowych doznań, a nie dla forsy. Nie jestem w końcu dziwką. Było nawet spoko, gdyby nie mąż tej babki, który w trakcie ciągle nakłaniał mnie, bym się jednak do nich przyłączyła i pobawiła razem z nimi. Grzecznie odmawiałam, bo nie taką mieliśmy umowę. Miałam przecież tylko

patrzeć i robić sobie dobrze. Raz doszłam, ale to nie był powalający orgazm. Babka była fajna, ale ten facet z wyglądu naprawdę poniżej przeciętnej. Gruby i spocony. Włosy miał wszędzie, tylko nie na głowie. Fuj! Początkujący swingersi, którzy nie mieli pojęcia, jak się do tych spraw zabrać. Wyciągnęłam z tego kolejną nauczkę, aby nigdy więcej nie zabawiać się z szukającymi wrażeń i bodźców parami.

I trzecia na podium moja najbardziej hardcorowa historia, czyli świeżynka, Pan Perfect i jego „moczopopęd”! Hi, hi, hi! No jakiś szmatławiec czy inny plotkarski serwis miałby używanie!

Już nabrałam trochę dystansu, wieczorem przychodzi Kamcio i robimy sobie babski wieczór. Poszłam dziś z Domi na basen, poleżałyśmy na słoneczku, wypiliśmy kilka drineczków i już jest mi znacznie lepiej. Zaczynają się wakacje, więc musimy z Domi zaplanować naszą Turcję. Koniec więc z myśleniem o Donie, oficjalnie jutro zamykam jego rozdział po tej pożegnalnej kolacji. Akurat na początek wakacji zakończę naszą toksyczną relację. Jak mi to kiedyś na jednym z naszych spotkań psychoterapeutycznych powiedział Krzysiek, najgorszym sposobem na radzenie sobie z niechcianymi pożądaniami jest uformowanie reakcji przeciwnej, reakcji upozorowanej, czyli pożądanie czegoś zupełnie przeciwnego. To forma nadkompensacji, mechanizm, który sprawia, że tacy ludzie jak ja, o zachwianym poczuciu własnej wartości, desperacko pragnący miłości i opieki, przekonują sami siebie, że muszą polegać tylko na sobie. Coś tam było jeszcze o resentmentie, agresji, dezaprobatie, konformizmie i że gdy będę miała załamanie, to będą mu towarzyszyć okrutne lub wybujałe fantazje erotyczne. Muszę jeszcze raz zapytać Krzyśka o te mechanizmy obronne w psychologii, bo zapomniałam już, o co w tym wszystkim chodzi. Ale to już po wakacjach, bo nasze sesje mamy tylko w trakcie roku akademickiego. A, na Wikipedii za przykład reakcji upozorowanej podali osobę, która ogląda pornografię i staje na czele komitetu do jej zwalczania. Kto, do licha, chciałby zwalczać pornografię?! To dopiero mogłoby zwiększyć przestępczość, zwłaszcza na tle seksualnym. Bo kto nie lubi porno?! Przy czym człowiek ma sobie ulżyć? Przy czym ma się rozładować? Zrelaksować? Nie wszyscy w końcu mają wybujałą wyobraźnię...

Dzizas, jestem taka dumna, że rozstałam się z Donem, że zakończyłam ten toksyczny związek. Cóż, fakt. Łączyła nas szaleńcza ekstaza, seksualna energia, pociąg fizyczny i nasza pozycja społeczna oraz wynikające z niej korzyści finansowe. Łączyło nas jeszcze kilka braków. Brak zaufania, brak przywiązania emocjonalnego, brak szacunku, brak troski, brak zaangażowania, brak odpowiedzialności i oczywiście brak miłości. Po prostu ta relacja była toksyczna, z góry skazana na porażkę i Don tym SMS-em o Paryżu chciał mnie właśnie sprowokować do zerwania. Skutecznie. Udało mu się to. Jego plan wypalił. Całe szczęście, bo nawet nie za dobrze wspominam nasz ostatni seks. Jakoś nie byłam specjalnie usatysfakcjonowana, nie miałam orgazmu. Może dlatego, że już nie

mogłam mu zaufać po tym trójkącie z Rudą? A może dlatego, że nie zrodziła się między nami więź emocjonalna ani choćby nić sympatii? Don nie zaspokajał moich potrzeb. Dlatego to koniec tego związku. On pewnie otworzył szampana z radości, że natrętna sexolata wreszcie się od niego odczepiła! I zrobiła miejsce następnej młodej idiotce, którą będzie wykorzystywał dla swoich potrzeb i dla swoich chorych, perwersyjnych fantazji.

Ależ my kobiety jesteśmy straszne! Wpierw prowokujemy, a potem robimy z siebie ofiary...

Ludzie najbardziej spragnieni miłości najczęściej właśnie mogą się pogubić w uczuciach i w swoich związkach, bo mylą miłość z namiętnością, seks z przywiązaniem, czułość z litością. Ludzie, którzy są samotni, i to zbyt długo samotni, tak desperacko tęsknią za kimś, kto by ich po prostu pokochał, nadał sens ich życiu, odmienił je, że chwilową fascynację często mylą z głębszym uczuciem. I to mnie właśnie spotkało, pomyliłam seksualną fascynację z miłością. Ale w moim wieku człowiek dopiero się uczy, więc wyciągnęłam z tej lekcji gorzką naukę.

Don chciał tylko schadzek, a ja chciałam czuć się kochaną. Gdy zobaczył, że seks mi nie wystarcza, zaczął karmić mnie i mamie obietnicami, których nigdy nie mógł dotrzymać i których nigdy nie chciał spełnić. To w ogóle nie był normalny związek. To były tylko schadzki. Mój związek z Donem istniał tylko w mojej wyobraźni, w mojej głowie. Don nie miał mi nic do zaoferowania. To nie jest zresztą człowiek godny zaufania. Ludzie, którzy się szanują, coś do siebie czują, przede wszystkim mają na względzie dobro tej drugiej osoby. A ludzie, których łączą tylko namiętność, seks i zauroczenie, kierują się głównie swoją własną przyjemnością i korzyścią, ale też walczą ze strachem przed porzuceniem. I ja byłam właśnie zauroczona Donem, zafascynowana nim. Jednak chodziłam po ruchomych piaskach, w których mogłam utonąć. W sumie trochę już utonęłam. Na szczęście w porę się obudziłam i nie poszłam na dno.

**BO TEN ASSHOLE WRZUCIŁ PIĄTY BIEG, BOJĄC SIĘ ZAANGAŻOWANIA!**

A może moje racjonalizowanie toruje drogę kłamstwu? A może on chce mnie uchronić przed samym sobą? Tak mi to teraz wpadło do głowy. W tej relacji szukałam podniecenia, jakiegoś pobudzenia, wyzwania, oderwania od rutyny. Zbawienia... Dochodzę do wniosku, że Don to osobnik bierno-agresywny. Don to fałszywy czarodziej! Krzysiek powtarzał mi zawsze, bym uważała na fałszywych czarodziejów. Bo fałszywi czarodzieje pięknie czarują, ale nie potrafią zachować zdrowego związku, bo za bardzo są pochłonięci poczuciem niepewności i własnymi potrzebami emocjonalnymi. Nie tyle nie potrafią zadbać o uczucia innych, ile nie mogą zdać sobie z nich sprawy. Emocjonalne pustaki...

Don to egoista. Kieruje się jedynie własnymi potrzebami, a dobra materialne

uważa za dowód swojego znaczenia. Swojego istnienia. I dochodzę do wniosku, że różnica między chłopcem a mężczyzną polega na cenie ich zabawek. Tak sobie właśnie myślę, jak w niedługim czasie wszystko może się zmienić. Bo kiedy zmieniłam się z dziewczynki w kobietę? Kiedy zamieniłam lalki i książki o Harrym Potterze na facetów i seks? Kiedy był ten moment? Kiedy przeszłam na ciemną stronę mocy? Kiedy niewinność zamieniłam na grzech? Kiedy nastąpił ten upadek mojej niewinności? Nie pamiętam żadnego stanu przejściowego. Pamiętam tylko lalki, a potem seks. I równię pochyłą.

Jutro nasze ostatnie spotkanie. Boże, muszę być silna i muszę wyglądać bosko! Pokażę mu, co stracił, dlatego zaraz spadam na zakupy. Umówiłam się za godzinę z Kamciem w centrum, więc swoim gejowskim okiem na pewno doradzi mi jakąś fajną, seksowną kieckę. Gdybym miała więcej czasu przed tym naszym ostatnim spotkaniem, jeszcze skoczyłabym do fryzjera. Od dawna chciałam przefarbować włosy na brąz, bo wiem, że Donowi bardziej podobają się brunetki. Dorota była brunetką, tak mi kiedyś powiedział. Ale by się zdziwił! A może sama zafarbuję włosy szamponem koloryzującym? W sumie nigdy wcześniej nie farbowałam włosów, bo mam piękny naturalny blond, ale raz kozie śmierć! Czas na zmiany! Czas na jakąś metamorfozę! Może wieczorem Kamcio zafarbowałby mi włosy? Don będzie w szoku, jak mnie zobaczy! Ciekawe, jak bym wyglądała jako brunetka? Na pewno ładnie. Mówią, że ładnemu we wszystkim ładnie!

Jestem pewna, że Don sprowokował mnie do zerwania, żeby sam nie musiał tego zrobić, co miałoby złagodzić jego poczucie winy. Zamiast pogodzić się z tym, że żywi do mnie jakieś uczucia, to on je w sobie dusi, unicestwia. Dlaczego? Dlaczego? DLACZEGO? Kogo on przez to chroni? Jakie są jego wyjaśnienia? „Nie jestem dla ciebie dość dobry. Nie zasługuję na ciebie. Tu nie chodzi o ciebie, ale o mnie. Chcę być sam. Znajdziesz kogoś lepszego”. Niech Don nie bierze odpowiedzialności za moje uczucia! Jestem dorosłą dziewczynką, już kobietą, i sama wiem, co jest dla mnie najlepsze! Z tymi kluczami on sam już nie wiedział, czego ode mnie oczekuje.

A może po Dorocie zaangażowanie uczuciowe kojarzy się Donowi z pułapką, w której będzie tkwić bez szans na ucieczkę? Dlatego, uciekając od wszelkich związków, unika bólu, ale i szczęścia. Ja wiem, że zawsze, już do końca życia, będę dawać pierwszeństwo swoim potrzebom, a nie swoim lękom. Widzę po Donie, że dawanie pierwszeństwa lękom to droga w dół, że to równia pochyła, chodzenie nad przepaścią po linie. Jeśli Don całe życie będzie nastawiony na rozczarowanie w związku albo wręcz na porażkę, to już zawsze pozostanie samotny. Bo te porażki i rozczarowania będzie przyciągał. Nikomu nigdy nie zaufa. Dlatego nie będę brała na siebie całej odpowiedzialności za błędy w tym związku i za koniec naszej relacji. Nie będę obwiniać siebie za wszystko, co było złe i za to, co poszło nie tak. Wzrosnę w wyniku tej straty. Mam nadzieję, że Don



też. Choć dziś nie mogę sobie z tym poradzić, to wiem, że jutro będzie lepiej. Pojutrze jeszcze ciut lepiej, bo nic tak jak czas nie goi ran i nie resetuje naszej pamięci.

Chcę go tylko jeszcze raz zobaczyć. Ten jeden ostatni raz. Jutro będę wyglądać tak seksownie i tak pięknie, jak nigdy. Jutro może będę miała ostatnią szansę, by odzyskać Dona. Nie mogę jej zmarnować! Oby tylko znów nie wzbudził we mnie fałszywych nadziei, jak wtedy z tymi kluczami. Choć pytanie, czy na naszym jutrzejszym spotkaniu chcę utwierdzić się w swoich złudzeniach, czy chcę je rozwiązać? Ponoć po rozstaniu trwającym dwa miesiące już nie można wskrzesić dawnego związku, bo obie strony przyzwyczyły się do życia bez tej drugiej osoby. Czy naprawdę wystarczą mi dwa miesiące, aby Don na zawsze przepadł w mojej przeszłości?

On mnie chyba uważa za dodatek do swojego życia, a ja pragnę z nim to życie dzielić, więc się mijamy. Teraz muszę patrzeć na przyszłość, a nie za siebie. Don nie pragnie głębokiego uczucia, nie chce dzielić życia ze mną ani z nikim innym. Chce być wolny i niezależny. Proszę bardzo, już to ma. Odcinam się od niego. Jeszcze tylko jutro...

Nie chcę narażać się na kolejne upokorzenie z jego strony, kolejne odrzucenie. Tego bym już nie zniosła. Całkowicie straciłabym szacunek do samej siebie. To byłoby toksyczne. Nie, nie możemy do siebie wrócić. To nie ma sensu, prawda? To musi być koniec. Nie chcę go jutro próbować odzyskać ani prosić, żeby został. Nie będę go prosić, abyśmy ratowali naszą toksyczną relację. To koniec i muszę przyjąć to w tej chwili do wiadomości. Do swojej świadomości. Dlatego zamykam rozdział Dona i w tej chwili zaczynam nowy etap w swoim życiu, więc czas na małe podsumowanie. *I AM STARTING A NEW LIFE!*

Podsumowanie:

FACECI:

Filip,

Żyd,

Mr Łączka,

Don,

Pan Perfect,

Piotrek,

Mr B.,

Milion innych.

PORAŻKI:

Żyd,

Mr B.,  
Don (NAJWIĘKSZA PORAŻKA!!!),  
Pan Perfect,  
Ruda,  
Trójką,  
Seks analny,  
Moi starzy.

#### SUKCESY:

Rozstanie z Donem,  
Zakończenie przyjaźni z Rudą,  
Zmiana światopoglądu (dzięki rozstaniu z Donem!),  
Zmiana mojego życia! NA LEPSZE!

#### POSTANOWIENIA:

Nie kurwić się.  
Nie imprezować.  
Nie pić tyle.  
Uczyć się więcej.  
Zdać sesję poprawkową.  
Unikać toksycznych związków i toksycznych facetów.  
Cieszyć się życiem i młodością.  
Rzucić palenie — to chyba będzie najtrudniejsze.  
Uprawiać jakiś sport.  
Lepiej się odżywiać.  
Poznać fajnego faceta i się w nim zakochać!  
Być szczęśliwa!

I na koniec już naprawdę ostatni list do Dona, który mu jutro dam na do widzenia.

*Drogi Donie, SPIERDALAJ! NIETwoja Roxi*

27 czerwca 2014 roku (piątek)

PO PROSTU NIE PRZYJECHAŁ, DUPEK!!! POWIEDZIAŁ, ŻE ZAPOMNIAŁ! JEGO SMS: „PRZEPRASZAM CIĘ, ALE CAŁKIEM ZAPOMNIAŁEM O TYM NASZYM DZISIEJSZYM SPOTKANIU. ZRESZTĄ DOPIERO WYJEŻDŻAM TERAZ Z INNEGO MIASTA I BĘDĘ ZA TRZY GODZINY, A MUSZĘ JECHAĆ GDZIE INDZIEJ. ZADZWONIĘ JUTRO, JAK PRZYJADĘ. OBIECUJĘ, NA STO PROCENT, I JESZCZE RAZ PRZEPRASZAM”.

NO I MU DOGADAŁAM!!! ZADZWONIŁAM DO NIEGO I TAK GO OPIEPRZYŁAM, TAK GO ZWYZYWAŁAM, ŻE AŻ W PEWNYM MOMENCIE RZUCIŁ SŁUCHAWKĄ! I TYLE Z KONTROLOWANIA SWOICH EMOCJI I AGRESJI! TEGO CHUJA NIE CHCĘ WIDZIEĆ JUŻ NIGDY WIĘCEJ! NIE ŻE JUŻ GO NIE LUBIĘ, ALE...

...JA GO NIENAWIDZĘ!

NIECH SPIERDAŁA!

Impreza mojego roku zaczyna się dopiero za dwie godziny. Idę się upić. *Fuck*, naprawdę jeszcze nigdy nie wyglądałam tak pięknie jak teraz. Mam na sobie najbardziej sexy kieckę świata, za którą zapłaciłam majątek, a on jej nie zobaczy! Niech żałuje! Cholera! Dobrze, że tych włosów jednak wczoraj nie ufarbowałam. Idiotka ze mnie! PIEPRZONA IDIOTKA! Bo do ostatniej chwili wierzyłam, że to nie koniec między nami. Naprawdę. Wiem, to żałosne! Do końca miałam nadzieję, że dziś mogę go jednak jakoś odzyskać...

A to jeszcze nic. Przed chwilą zadzwonił do mnie Piotrek i powiedział, że jest pewien powód, dla którego spotkał się ze mną wtedy na kolacji i kręglach, a potem chciał na drugi dzień coś mi ugotować. Bo zamierzał mi coś ważnego powiedzieć. Chodzi o mojego ojca. Chciał mi to powiedzieć już po naszej wspólnej nocy, ale nie miał odwagi. Później myślał o tym na naszej kolacji, a także na kręglach, ale znów jakoś nie mógł. Dlatego ponownie wtedy zaprosił mnie do siebie. Gdy zniecierpliwiona powiedziałam mu, żeby to wreszcie z siebie wydusił, przyznał, że mój ojciec przerzuca całą kasę na różne konta w Szwajcarii, bo chce się rozwieść z moją matką i mieć kasę, żeby ustawić swoją nową rodzinę, bo ta jego młoda dupa jest w ciąży (!). A nas chce zostawić z niczym. Czy ten dzień może być jeszcze lepszy?! Jak miło ze strony Piotrka, że po naszym kilkugodzinnym seksie poczuł ze mną na tyle silną więź (albo wyrzuty sumienia?), że pomimo zasad etyki — czy tam mimo konieczności przestrzegania tajemnicy zawodowej — postanowił wyjawić tajemnice swojego klienta. Ekstra. A ja myślałam, że naprawdę mu się podobam! Że nasza wspólnie spędzona noc była

szczególna, wyjątkowa. Że między nami jest chemia, że zaiskrzyło i może wyjdzie z tego coś całkiem poważnego. A jego tylko dręczyły wyrzuty sumienia... I w ten oto sposób ojciec znów spieprzył mi życie!!! Tym razem na spółkę z Donem. Czy ten dzień czymś mnie jeszcze zaskoczy?! Naprawdę to się nazywa piękny koniec świata!

Ten dupek nie przyjechał, więc zaraz spadam na tę pieprzoną imprezę z okazji końca sesji. Z tych nerwów tak cholernie boli mnie brzuch, że zaraz łyknę sobie trochę ketonalu. Jedna tabletkę to za mało, dwie już też nie wystarczają. Ile ich mi tam zostało w tej butelce? 15? A chuj! Łykam wszystkie! A co?! Do dna! Najwyżej będę miała megabombę albo zdechnę. Jest mi to już totalnie obojętne! Mam to naprawdę w dupie! Mam na to wyjebane! *Pardon my French!* Ale nie chce mi się już dłużej żyć! Wszystko się pojebało! To koniec wszystkiego! Koniec mojego życia! Ja już nie chcę więcej żyć!!!!!! To koniec świata!

CHCĘ UMRZEĆ! CHCĘ UMRZEĆ! CHCĘ UMRZEĆ! CHCĘ, KURWA, UMRZEĆ!!!

*30 września 2014 roku (wtorek) — koniec wakacji, ale początek nowego życia!*

I nie umarłam. Na szczęście.

Jutro zaczynam drugi rok studiów (udało mi się zdać sesję poprawkową!) i zaczynam nowy rozdział w swoim życiu. A raczej zaczynam całkiem nowe życie. Z ciekawych newsów: Don pod koniec lipca został zatrzymany pod zarzutem kierowania zorganizowaną grupą przestępczą. I to, nie powiem, wiele mi wyjaśniło. Ale, co jeszcze ciekawsze, kto jest jego adwokatem? No kto? Kto? Nie kto inny, tylko mój ojciec, z którym, podobnie jak z Donem, od trzech miesięcy nie mam żadnego kontaktu. Żadnego. Zero. Co za ironia losu! Myślę, że ani Don nie wie, że broni go właśnie mój ojciec, ani mój ojciec nie wie, co łączyło mnie z Donem. Taki świat mały. A może tacy ludzie po prostu ciągną do siebie?

Są takie dni, które zmieniają nasze życie bezpowrotnie. Jak pierwszy seks, po którym traci on swój mistycyzm i okazuje się, że to wielkie halo było tak naprawdę o nic. Jak chwila, w której dostajemy się na wymarzone studia, albo urodzenie dziecka, które na zawsze zmieni nasz świat i nasz światopogląd. Jak dzień, w którym poznasz przyszłego męża lub przyszłą żonę (choć jeszcze wtedy nie wiesz, że to twój przyszły małżonek). I dla mnie takim właśnie przełomem był dzień na początku lipca. Dzień, w którym zmienia się wszystko. Dzień, po którym nic już nie jest takie samo, jakie było dotychczas. A zwłaszcza ty się zmieniasz. Bezpowrotnie. Zmienia się twoje życie i jakby nie tyle zaczynasz jego nowy rozdział, ile zaczynasz je pisać od początku. Zaczynasz wszystko na nowo.

Po tym, jak połknęłam kilkanaście tabletek ketonalu i popiłam wódką z colą, padłam trupem na podłogę. Choć jeszcze nie umarłam. Znalazła mnie matka, która zadzwoniła po pogotowie. Bardzo krwawiłam, bo — jak się okazało w szpitalu — mój ból brzucha spowodowany był ciążą pozamaciczną. Tak. Byłam w ciąży, choć sama nie wiem z kim. W szpitalu oprócz płodu usunęli mi lewy jajnik oraz lewy jajowód. Szansa, że kiedyś będę miała dzieci, jest dość mała. Prawdopodobnie na mnie zamknie się to błędne koło nieszczęść kobiet w naszej rodzinie... Do tego przez ten ketonal zniszczyłam sobie nieco nerki i wątrobę, ale skutki tego zaczną odczuwać dopiero za kilka lat. Stałam się więc wybrakowaną, chorą kobietą, ale na własnej skórze przekonałam się, że co cię nie zabije, to cię wzmocni. Teraz czuję się jak maszyna. Jak skała.

I wiem, że te doświadczenia powinny zmienić mnie i moje życie na zawsze. I zmieniły mnie, owszem. Rzeczywiście zmartwychwstałam, odrodziłam się, ale nie tylko przez to, co przeszłam w szpitalu po tym wszystkim, ale też dzięki poznaniu prawdy, poznaniu rodzinnej tajemnicy, którą zdradziła mi wreszcie moja mama.

Gdy ja byłam w szpitalu, matka w domu dorwała mój pamiętnik

i przeczytała go od deski do deski. Gdy nazajutrz przyszła do mnie do szpitala z twarzą napuchniętą od płaczu, powiedziała, że wszystko wie, że wypieprzyła ojca z domu, a brata posyła na odwyk. Nie pisnęła nawet słowem na temat mojej ciąży, tych wszystkich facetów i przygód seksualnych, które opisałam w pamiętniku, a nawet nie zająknęła się o przedawkowaniu ketonalu, które ze względu na moje skłonności depresyjne zostało odczytane jako próba samobójcza i zostałam zakwalifikowana na leczenie w ośrodku zamkniętym. Właściwie to ona prawie nic już wtedy nie mówiła.

Dała mi za to stary, pożółkły zeszyt i powiedziała, że to jest pamiętnik pisany przez moją prababcie. Moja babcia dostała go dopiero po śmierci prababci od jej prawnika. Babcia zaś dała go mojej mamie całkiem niedawno. I moja mama miała dać mi go dopiero, kiedy będę już dorosłą kobietą. Mama stwierdziła jednak, że nie będzie z tym czekać, bo teraz jest właściwy czas, teraz jest ten moment, w którym powinnam poznać prawdę o mojej rodzinie, w którym powinnam ten pamiętnik przeczytać i poznać prawdę o swoich korzeniach, genach. Swoim DNA.

Teraz myślę, że przecież tak niewiele brakowało, bym to ja była tą zgwałconą i zamordowaną dziewczyną, którą znaleźli koło mojego domu. Okazało się, że znałam ją z liceum... Miała na imię Agata i była bardzo piękna. Nieco szalona, ale mądra i zdolna. Ponoć pięknie śpiewała. Była blondynką jak ja. Nawet kiedyś bawiłyśmy się razem na jednej imprezie. Tańczyłyśmy bosy na parkiecie do piątej rano. Do dziś nie wiadomo, kto jej to zrobił. Kto ją zabił. Do dziś sprawca pozostaje na wolności...

Agata i moja prababcia też miały, jak ja obecnie, dziewiętnaście lat, były piękne, młode, radosne i miały przed sobą całe życie, kiedy jeden dzień zmienił wszystko. Jedna zła decyzja, nieodpowiednie miejsce w nieodpowiednim czasie, jeden nieodpowiedni człowiek. Pewnego dnia obudziły się uśmiechnięte, zjadły śniadanie i nawet nie podejrzewały, że to będzie ostatni dzień ich życia. Że to początek końca. Że to koniec ich świata. Koniec niewinności. Ich upadek. Jeden dzień, a zmienił wszystko bezpowrotnie.

One nie miały takiego szczęścia jak ja, nie dostały od losu drugiej szansy...

Wygrałam los na loterii i teraz muszę spożytkować go jak najlepiej. Dla mojej prababci, dla mojej babci, dla mamy, dla Agaty, której tak bestialsko odebrano niewinność i życie. Ale przede wszystkim muszę to zrobić dla siebie, bo nikt za mnie nie przeżyje mojego życia ani nie weźmie za nie odpowiedzialności. Nikt nie nada też sensu mojej egzystencji ani nie da mi szczęścia i miłości, jeśli ja sama tego nie potrafię zrobić. Nikt mnie nie pokocha, jeśli ja sama siebie nie pokocham. Żadna mantra za mnie tego nie robi. Ani tarot, ani buddyzm, ani medytacja. Żaden facet. Ja sama muszę o sobie powalczyć. O swoje szczęście. Tylko muszę żyć w inny sposób, niż żyłam dotychczas. I myślenie o mojej prababci pomaga mi teraz wkroczyć na właściwą drogę, aby to, co ona przeszła,

i to, co przeżyła, miało jakiś sens. A ona przeżyła piekło. Muszę dać z siebie wszystko, aby moje życie było piękniejsze. Lepsze, bo pełne miłości. Czasem człowiek nie zdaje sobie z tego sprawy, jakie ma szczęście, że żyje w kraju, w którym nie ma wojny. Żyje w czasach, w których sam może dokonywać wyborów. Szkoda tylko, że człowiek w swojej naturze ma tendencję do podejmowania złych decyzji. Wybieranie złych ścieżek. Złych dla samego siebie.

Żałuję tylko jednego. Że mama albo babcia nie pokazały mi tego pamiętnika prababci kilka lat temu, że nikt nie zdradził mi tej rodzinnej tajemnicy wcześniej. Wiem, że byłam na to za młoda, ale może ta prawda ustrzegłaby mnie przed dokonywaniem złych wyborów w moim życiu? Prawda o naszych korzeniach jest bardzo ważna, bo pomaga zrozumieć wiele zachowań. Może miałam to zakodowane w genach, żeby się uprzedmiotowić? Żeby tak bezwiednie oddać się mężczyźnie? Dać mu się posiąść jak rzecz? Krzysiek, mój terapeuta, chyba miał rację ze swoją teorią o pamięci genetycznej. Jedno jest też pewne. Człowiek ma prawo znać swoje korzenie. Wiedzieć, skąd jest. Nawet jeśli ta prawda jest brutalna i bolesna. Nawet jeśli jest dla nas przerażająca. Człowiek ma prawo do prawdy o tym, co go kształtuje. Geny to też nasze dziedzictwo. Geny są gliną, która nas lepi. Są prochem, z którego powstaliśmy. Dają nam nie tylko cechy fizyczne, lecz także psychiczne. Wierzę w to. Naprawdę wierzę. Zwłaszcza po tym, jak przeczytałam cały pamiętnik mojej prababci. Jakbym czytała swoje myśli... To strasznie dziwne uczucie, bo przecież jej nie znałam. Prababcia umarła, zanim się urodziłam.

Upada się łatwo i szybko, ale cholernie trudno jest się podnieść. Sama coś o tym wiem. Mój dziadek pił, bo się dowiedział, że jego żona jest dzieckiem gwałtu, implikacją tego, że jego teściowa była prostytutką w Auschwitz. Pił, bo jego córka była wnuczką wysokiej rangi oficera SS. Pił, bo sam był dzieckiem, gdy trafił do obozu w Oświęcimiu i go przeżył... Pił, bo wierzył w piekło na ziemi. To miała też być nauczka dla mojej matki — nie mówić nikomu prawdy o przeszłości swojej rodziny, nawet, a może zwłaszcza, własnemu mężowi. Nie zdradzać nikomu tej wstydlivej tajemnicy. Nigdy. Moja prababcia, opuszczając wyzwolony przez Armię Czerwoną obóz w Auschwitz, była w ciąży. Z córką hitlerowskiego żołnierza. Był rok 1945, a prababcia nie miała nic. Nie miała nawet dokąd iść. Była w obozie prostytutką. Nie mogła wrócić tam, skąd pochodziła, bo nosiła w sobie dziecko Niemca i wstydlivą, wręcz odrażającą tajemnicę. A mimo to przeżyła. Mimo to wychowała moją babcie z miłością. Bo wierzyła, że nowe życie to nowy początek. Że zawsze można zacząć wszystko na nowo. Że człowiek może się odbić od egzystencjalnego dna.

Upada się bardzo łatwo, wiem coś o tym. Ale trudniej się od dna odbić. Ale mam to w genach, mam to w swoim DNA, umiem znaleźć w sobie siłę, aby odrodzić się na nowo. Tak jak teraz. Moja mama zresztą w tej chwili również

zaczyna swoje życie od nowa, zaczyna całkiem nowy rozdział, już bez mojego toksycznego ojca. Zaczynamy we dwie. Od zera, ale za to już nie jesteśmy samotne, bo mamy siebie. Zrozumiałam to wreszcie. W rodzinie siła.

Kiedyś się zastanawiałam, co czyni człowieka człowiekiem. I teraz doszłam do wniosku, że to jego historia. Każda szczególna na swój sposób i każda indywidualna. Ta jedyna historia, którą każdy z nas w sobie nosi. Jak brzemień lub jak przekleństwo, ale której na pewno nie można odmówić jednego — jej wyjątkowości. Ona czyni nas tym, kim jesteśmy. Ta historia jest często dowodem na istnienie piekła na ziemi. Ta historia często pozostawia nas w konflikcie z samym sobą, ponieważ jednocześnie nas scala, scala nasze człowieczeństwo, a z drugiej strony paradoksalnie rozrywa nas na części. Wierzę, że moja historia jeszcze jest przede mną. Wierzę, że moja młodość pozwoli mi na napisanie jej od początku. Oto, na koniec, historia mojej prababci, fragment jej pamiętnika...

A ja? A ja zacznę wszystko od początku. W tym nowy pamiętnik.

*Lapanka. Słowo, o którym wszyscy ciągle mówili, ale które nigdy nic dla mnie nie znaczyło. Nic, aż do tego dnia, dwunastego marca 1943 roku. Oblawa Niemców na ulicy trwała w najlepsze. Było ich znacznie więcej niż zazwyczaj. I te psy, dobermany i owczarki niemieckie. Ich bałam się najbardziej. Ale twardo szłam przed siebie. Staralam się być niewidzialna. Spuściłam głowę i patrzyłam tylko na swoje nogi. Jeszcze chwila, myślałam. Jeszcze chwila i już znowu będę bezpieczna w domu. Jeszcze tylko ten odcinek. I wtedy podniosłam głowę i na sekundę mój wzrok skrzyżował się ze wzrokiem tego Niemca. Palił leniwie papierosa i się do mnie uśmiechnął. Odruchowo odwzajemniłam uśmiech. I przestałam być niewidzialna...*

— Halt! — krzyknął w moją stronę. I już wiedziałam, że jest po mnie.

— Ich?

— Ja! Komm hier!

*Uciekać? Zostać? Udawać, że nie znam niemieckiego? Przecież nie mam przy sobie żadnych dokumentów...*

— Papieren!

— Ich habe nicht...

— Was?!

— Ich habe nicht...

— So haben wir hier ein problem. — Uśmiechnął się niesmacznie.

— Bitte... — Spojrzałam mu błagalnie w oczy, ale nie znalazłam w nich człowieczeństwa.

*Gwizdnął na kolegę stojącego z boku i legitymującego jakiegoś mężczyznę. Ten odwrócił się i wpierv spojrzął na swojego kolegę, a później na mnie. Uśmiechnął się i oblizał swoją wargę. Aż dreszcz przeszedł mi po plecach. Drugi*



*dalej mnie wypytywał.*

*— Jude?*

*— Nein, Pole.*

*I poczułam, jak ktoś od tyłu złapał mnie za ramiona. W tej samej chwili podjechał samochód, do którego próbował upchnąć mnie Niemiec, który mnie obezwładnił. Z pomocą przybył mu jego kolega, ten sam, który przed chwilą mnie wypytywał. Próbowałam się im jakoś wyrwać. Tarmosiłam się i krzyczałam, ale nikt nie przyszedł mi z pomocą. Krzyczałam coraz głośniej:*

*— Ratunku! Ratunku! Lass mich los! — I poczułam tępy ból w głowie. Straciłam przytomność.*

*Obudził mnie potworny ból w kroczu. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam twarz tego samego Niemca, który zadawał mi wcześniej pytania. Dyszał i jęczał, leżąc na mnie. Gwałcił mnie. W ten sposób straciłam swoje dziewictwo.*

*Stało się to w jakiejś piwnicy. Gdy skończył, zaczął jego kolega. Nie krzyczałam. Próbowałam, ale moje gardło nie wydawało żadnego dźwięku. Straciłam głos. Nie mogłam się też ruszyć, byłam sparaliżowana strachem. Łzy mimowolnie spływały mi po policzkach. Czułam zapach stęchlizny, potu, krwi i czegoś jeszcze, czego nie umiałam określić. Myślałam, że Niemcy nie gwałcą polskich czy żydowskich kobiet, bo to wbrew czystości rasy. Że tylko ruscy żołnierze tak robią... Myślałam też o Hubercie, że na pewno po tym wszystkim przestanie mnie kochać i nie będzie chciał się ze mną ożenić. Postanowiłam więc, że jak skończą, to zacznę ich błagać, aby mnie zabili. Miałam nadzieję, że jak skończą, to mnie zabiją. Ale i los, i oni mieli wobec mnie całkiem inne plany. Gdybym tylko wiedziała, że to był dopiero pierwszy krąg piekła, w którym przyjdzie mi żyć przez następne miesiące, naprawdę błagałabym ich o śmierć. Albo wyrwałabym któremuś broń i sama się zabiła. Gdybym tylko wtedy wiedziała...*

*Gdy skończyli, podnieśli mnie krwawiącą i zapakowali do auta. Znów straciłam przytomność. Zawieźli mnie do getta. Pewnie myśleli, że jestem Żydówką. Logiczne, skoro nie miałam przy sobie żadnych papierów. Tam kazano mi czekać na „transport”. W getcie zaprowadzili mnie do jakiegoś budynku i zamknęli w pokoju. Dobrze wyglądającym pokoju. W pełni umeblowanym. Na przesłuchanie, jak sądziłam. Znów byłam w błędzie.*

*Modliłam się, bym nie trafiła na Pawiak, bo wolałam już umrzeć, niż być przesłuchiwana, co oznaczało bycie poddawany torturom. Modliłam się też, by nie zostać w getcie. Od jakiegoś czasu krążyły u nas w domu słuchy, że w getcie ma wybuchnąć wielkie powstanie... Zaczęłam się więc modlić o szybką śmierć. Wiedziałam, że cokolwiek mnie tam spotka, będzie to na pewno bolesne i upokarzające. Nawet nie podejrzewałam, że jestem w hotelu „Brytania” w getcie. Tam spędziłam kilka dni, codziennie odwiedzana przez kilkunastu mężczyzn. Gwałcona dzień w dzień, godzinę w godzinę. Chciałam umrzeć, ale to ciągle był*

*dopiero początek piekła.*

*Ostatniego dnia, który miałam spędzić w hotelu „Brytania”, przyszedł do mojego pokoju Niemiec w mundurze prosto spod igły. Gdy zrobił swoje, przywiązał mnie do łóżka, wyciągnął jakiś dziwny sprzęt. Gdy zaczął wkłuwać mi go w brzuch, zemdlalam. Podczas tego, co robił, jeszcze kilka razy straciłam przytomność. W ciągu tych kilku godzin nie odezwał się do mnie ani słowem. Tylko się uśmiechał i czasem gładził mnie albo po twarzy, albo po włosach. Gdy skończył, dumnie przejechał dłonią po swoim „dziele”. Strasznie mnie bolało miejsce między brzuchem a łonem. Gdy mnie odpiął, nachyliłam się i zobaczyłam to. Zobaczyłam ogromny tatuaż przedstawiający cztery koślawe słowa, które próbowałam odczytać: „Hure für Hitlers Truppe”. „Dziwka żołnierzy Hitlera”.*

*Ten napis wytatuował mi na brzuchu. W tym momencie oficjalnie umarłam. Byłam już chodzącym trupem. Nie miałam ani wczoraj, ani dzisiaj, ani jutra. Moja przeszłość została tego dnia, w tym hotelu bezpowrotnie wymazana, a przyszłość naznaczona szkarłatną literą. Trafiłam do piekła jako dziwka żołnierzy Hitlera. Tego dnia osiągnęłam dno jako człowiek... Jako kobieta.*

*Tam, w tym hotelu, zrozumiałam, że ten dziwny zapach, który poczułam podczas pierwszego gwałtu w piwnicy, to zapach męskiej ejakulacji. Tego smrodu nienawidziłam najbardziej. Ten smród zapamiętam do końca życia. Na resztę zobojętniałam. Po kilku dniach w tym hotelu, w swojej ciągle zakrwawionej sukience zostałam wreszcie wyprowadzona w eskorcie dwóch niemieckich żołnierzy. I znów wrzucili mnie do ciężarówki. Było w niej już kilkanaście osób. Głównie młode kobiety. Ładne kobiety, których oczy nie wyrażały absolutnie nic. Inne dziwki żołnierzy Hitlera? — zastanawiałam się. Dziewczyny z łapanek?*

*Całą drogę nikt się nie odezwał nawet słowem. Pilnowała nas gruba niemiecka blondynka, której mundur wyglądał tak, jakby lada chwila miał pęknąć. To dlatego niemieccy żołnierze nie chcą swoich kobiet? Czy wszystkie Niemki tak wyglądają?, pytałam sama siebie z goryczą. Gruba Berta patrzyła na nas z taką pogardą i nienawiścią, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zawieźli nas do lasu na zbiorową egzekucję. Intuicja podpowiadała mi, że kobiety w mundurach są jeszcze bardziej bezwzględne niż mężczyźni. I, jak się później okazało, tu się nie pomyliłam.*

*Ale pomyliłam się w kwestii lasu, czego znów później naprawdę żałowałam. Zawieźli nas na stację, gdzie już czekał pociąg i tłum zdezorientowanych ludzi pilnowanych przez niemieckie karabiny. Bydłce wagony wypakowane po brzegi ludźmi, ścisk, niemiłosierny hałas, polski poprzeplatany z niemieckim. Krzyki i płacz niemowląt, dzieci, ale też dorosłych lamentujących nad miejscem docelowym tej podróży. Gdziekolwiek było słyhać odgłos wystrzeliwanych kul i jęki umierających. I ciągle to niemieckie „Schnell, schnell, schnell”! I w końcu pociąg, w którym panowały niemiłosierny smród i ścisk. Potraktowali nas jak bydło i w takich warunkach właśnie byliśmy przewożeni. Pamiętam sople lodu, które*

*lizaliśmy w pociągu, aby zaspokoić pragnienie. Przez całą podróż nie dostaliśmy nawet kropli wody, nie mówiąc już o jedzeniu. I jeszcze ta matka tuląca do siebie martwe niemowlę, którego nie chciała wypuścić z rąk. „Ona śpi. Ona tylko zasnęła” — powtarzała w kółko. To głównie zapamiętałam z transportu do Auschwitz. I tę matkę... Ona jako pierwsza po przyjeździe została skierowana prosto do gazu.*

*— Uciec można tylko przez komin! — usłyszeliśmy na dzień dobry.*

*— Kobiety oraz dzieci na prawo, a mężczyźni na lewo. — Padła komenda z ust mężczyzny, który ubrany był w coś na wzór munduru oficerskiego. To nie był żaden niemiecki żołnierz. Później dowiedziałam się, że to byli obozowi kapo.*

*— Raus! Raus! Raus! — krzyczeli Niemcy. — Schnell! Schnell!*

*Reflektory oślepiły nas, padał gęsty śnieg, a psy ujadły coraz głośniej. Kazali nam ustawić się w szereg. I już wiedziałam, że wcześniej to był zaledwie prolog. Zaledwie preludium. To, co zrobili mi w ciągu tych ostatnich kilku dni w getcie, to był tylko wstęp. Wiedziałam, że jeśli piekło istnieje, to właśnie stoję przed jego bramą. Wiedziałam, że właśnie trafiłam do piekła, do którego prowadził napis „Arbeit macht frei”.*

*Kazali nam się rozebrać. Do naga. Na tym mrozie. Kazali nam iść. Za chwilę kazali nam biec. Jak się okazało, do tak zwanej „sauny”. Tam w kolejce czekałyśmy na odarcie nas z resztek godności i kobiecości. Przestałyśmy być ludźmi, kobietami. Zaczęłyśmy być manekinami. Tam golili wszystko. Głowę, pachy, kobiece łono. I wtedy jeden z żołnierzy zobaczył mój tatuaż. Gwizdnął na pozostałych. Zebrali się wokół mnie w kółko niczym sępy nad padliną.*

*— Jej nie golić! — powiedział jeden z nich po niemiecku.*

*— Patrzcie, patrzcie! Jaka sztuka! Do Sonderbau z nią! — krzyczał inny podniecony Niemiec.*

*— Ten tatuaż mówi, że to nasza dziwka! A więc pewnie jakaś Polka, a nie Żydówka! — dodał ten, który krzyczał jako pierwszy, aby mnie nie golili.*

*— Jude? — Jeden z nich złapał mnie za pierś.*

*— Pole — wyszeptałam, drżąc.*

*— Sprechen Sie Deutsch?*

*Co miałam odpowiedzieć? Znałam niemiecki biegle, ale czy to mi tam pomoże, czy zaszkodzi?*

*— Sprechen Sie Deutsch? — powtórzył głośniej.*

*— Ja — zdecydowałam. Miałam nadzieję, że jednak znajomość niemieckiego mnie uratuje.*

*— Gut. Du bist sehr schön. — Dotknął mojego policzka. Dreszcz przeszedł mi po plecach.*

*Wiedziałam już, co zaraz nastąpi. Uroda stała się właśnie moim największym przekleństwem. A może wybawieniem? Zastanawiałam się, co się stanie z tymi*

ogolonymi kobietami? Dokąd je wyślą? Jeden z żołnierzy zaprowadził mnie do wilgotnej piwnicy. Przypomnił mi się pierwszy gwałt, ten po łapance. Śmierdziało tam stęchlizną i echem odbijał się ten sam dźwięk, który słyszałam, gdy wtedy ten Niemiec tatuował mnie w hotelu.

— *Hinsetzen!* — Szturchnął mnie karabinem w plecy.

Ciągle naga siadłam na krześle naprzeciwko młodego Niemca w okularach, który mrużył oczy i wyglądał na zmęczonego. Nie miał więcej niż dwadzieścia pięć lat. Popatrzył na mnie tym zmęczonym wzrokiem i kazał mi wstać. Już sama nie wiedziałam, czy mam siedzieć, czy wstać. Wstałam więc. Patrzył z uwagą na mój tatuaż na brzuchu. Popatrzył na tego drugiego za mną i zapytał:

— *Sonderbau?*

— *Ja, natürlich* — odparł z uśmiechem ten drugi, co mnie przyprowadził.

Skinieniem dłoni kazał mi usiąść. Usiadłam. Kazał mi wyciągnąć lewą rękę. To wyciągnęłam. Wziął ją delikatnie i zaczął robić tatuaż na przedramieniu. Mój numer obozowy. Znowu mnie bolało, ale tym razem nie zemdlalam. Gdy skończył mnie tatuować, tamten drugi Niemiec powiedział, że od teraz tak się będę nazywać.

— *121204. Oder Hure für Hitlers Truppe.* — Zaśmiał się.

Ten od tatuowania popatrzył mi wpiery głęboko w oczy, a później nieodgadzionym wzrokiem spojrzął na moje nagie piersi. Młody, całkiem przystojny chłopak, tak pomyślałam w tamtej chwili. Co ta wojna z nas robi? Po kilku sekundach patrzenia na mnie podniósł się i ściągnął swój płaszcz. Podeszedł do mnie i mnie nim okrył. Drugi tylko zaśmiał się z jego gestu, po czym ubraną w płaszcz, ale ciągle bosą, ciągnął mnie za sobą do innego budynku.

Zaprowadził mnie do tak zwanej kanady, gdzie Niemcy magazynowali wszystkie przedmioty zarekwirowane więźniom. Choć chyba jednak to nie była kanada, ale inne pomieszczenie. Już nie pamiętam dokładnie. Ale było tam wszystko. Obrazy, ciuchy, porcelana, zdjęcia... Niemiec zaprowadził mnie do sterty nieposegregowanych kobiecych ubiorów. Dał mi piętnaście minut, abym znalazła tam dla siebie buty, sukienki, bieliznę i pończochy. Udało mi się znaleźć pięć sukienek w moim rozmiarze, dziesięć par pończoch, sporo bielizny i pięć par całkiem nowych butów.

— *Gut!* — Pochwalił mnie mój strażnik. — *Kommen!* — Machnął ręką, abym poszła za nim.

Tym razem zabrał mnie do sterty przyborów kosmetycznych. Kazał mi wybrać, co tam kobieta potrzebuje dla poprawy urody. Nie wiedziałam tego wtedy, bo nigdy wcześniej nie robiłam sobie makijażu. Miałam dopiero dziewiętnaście lat, a przez wojnę kosmetyki stały się towarem luksusowym. Na chybił trafił wybrałam kilka pudrów i szminek.

Następnie zaprowadził mnie do budynku, który wyglądał jak szpital. Później okazało się, że to był blok numer dziesięć, w którym kobiety poddawano

sterylizacji. Zamknęli mnie w jakimś pomieszczeniu wyglądającym jak prymitywna sala operacyjna. Ktoś zgasił światło. Zaczęłam płakać i trząść się ze strachu. Bałam się, co oni mi tam zrobią. Że wytną mi całą macicę. Nie wiem, czy minęło kilka minut, czy kilka godzin, kiedy przyszedł ten sam Niemiec, co mnie tatuował. „Po płaszcz” — jak mi powiedział. Gdy zniknął, znów zapadła ciemność. Położyłam się na łóżku do zabiegów i jakoś zasnęłam. Nazajutrz obudził mnie kobiecy głos mówiący po niemiecku, że już po wszystkim. Czy to mi się tylko śniło? A może umarłam? Otworzyłam oczy i ciągle byłam w tej samej sali operacyjnej. Czyli to nie był sen. Naprawdę byłam w obozie koncentracyjnym. I co to znaczy, że już po wszystkim? Przecież nie czułam żadnych zmian. Nic mnie nie bolało. Pielęgniarka zaprowadziła mnie do pokoju z łóżkiem i kazała leżeć. Mówiła, że zostanę tu dwa dni, aby wszystko się zagoiło.

— Co ma się zagoić? — dopytywałam ją po niemiecku.

Tylko się uśmiechnęła i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Jedzenie przynosili mi dwa razy dziennie, chociaż trudno to nazwać jedzeniem. Jednak jadłam tę breję, bo byłam zwyczajnie głodna. Na szczęście był tam kran, więc przynajmniej miałam dostęp do wody pitnej. Nawet nie wiedziałam, kiedy zapadał zmrok i znów nastawał dzień. Ciągle spałam, a jak nie spałam, to tylko myślałam o tym, co mnie tu spotka. Wcześniej już słyszałam o Auschwitz. O eksperymentach medycznych, komorach gazowych i katorżniczej pracy. Ale w to nie wierzyłam. Nikt w to wtedy nie wierzył. Bo jak można uwierzyć, że człowiek człowiekowi może zgotować takie piekło?

Po dwóch dniach przyszedł ten sam oficer, co mnie tam przyprowadził. Powiedziałam mu, że nie wiem, gdzie są te rzeczy, które wybrałam wcześniej. Odpowiedział, że czekają na mnie w moim nowym miejscu pracy. Dopytywałam, gdzie dokładnie. Powiedział mi, że w Sonderbau, w burdelu. Zadrżałam. Ten, widząc moją reakcję, dodał, śmiejąc się, że teraz jestem ich, że teraz należę do nich i nie jestem już polską kurwą, tylko niemiecką. „Kurwą” powiedział po polsku.

I tak trafiłam do Sonderbau, do Puffu. Burdelu w Auschwitz. Byłam jedną z pierwszych kobiet, które się tam znalazły. I jedyną Polką. Dopiero kilka miesięcy później Niemcy werbowali inne Polki w ramach systemu motywacyjnego więźniów „Frauen, Fressen, Freiheit”, co po polsku znaczy „Kobiety, Żarcie, Wolność”. Polegał on na tym, że najbardziej pracowitym więźniom przysługiwały warte dwie reichsmarki bony do wykorzystania w Puffie. I nie było wyjścia, bo taki więzień musiał wykorzystać swój bon. Miał na to z zegarkiem równo dwadzieścia minut. Nowo przybyłe do burdelu Polki spały z więźniami z obozu, którzy nie byli Żydami, ale zdarzały się wyjątki. Ja, mimo że byłam Polką, od początku do końca byłam przeznaczona tylko dla Niemców. Żaden z więźniów nigdy mnie nie dotknął.

Gdy tylko mnie tam zaprowadzono, kazali jakiejś Niemce przeфарbować moje włosy na blond. Łonowe także. Od tej pory kazali mi być blondynką i używać

wyłącznie języka niemieckiego. Miałam również zmienić imię na Marlene, bo w tych blond włosach wyglądałam jak Marlene Dietrich. Powiedzieli mi, bym dla własnego dobra nie zdradzała się ze swoim pochodzeniem. Żeby nikt tam nie wiedział, że jestem Polką. Tyle usłyszałam na do widzenia, zanim zamknęły się za mną drzwi pokoju, z którego przez kilkanaście miesięcy prawie nie wychodziłam.

Niemki, które trafiły do obozu, dobrowolnie szły do Sonderbau. Miały przez to różnorakie przywileje. Strasznie jednak nienawidziły Polek, nawet bardziej niż Żydówek, przez co ciągle musiałam się ukrywać przed nimi ze swoim polskim pochodzeniem. „Die Polacken”, mówiły o dziewczynach pracujących tylko z więźniami. Często na korytarzu szturchały je, popychały czy nawet pluły im w twarz. Nie było tam miejsca na przyjaźń. Nikt się z nikim nie przyjaźnił. Wśród niemieckich dziewczyn obowiązywała niepisana zasada czterech zer. Zero zaufania, zero życzliwości, zero skrupułów i zero sentymentów. Każdy chciał tylko przeżyć i każdy chciał, żeby ta przeklęta wojna skończyła się jak najszybciej.

Jednak perfekcyjna znajomość języka niemieckiego w gruncie rzeczy chyba mnie uratowała. To, co się działo w Sonderbau, było moim największym koszmarem. Ale czy to, co działo się na terenie obozu poza burdelem, było lepsze? Nie wiem, ale intuicja podpowiadała mi, że nie przeżyłabym tam nawet kilku dni. Słyszałam niesamowite historie. Jedne bardziej nierealne od drugich. Ponoć dla trzydziestu tysięcy kobiet była dostępna tylko jedna latryna i to otwarta w wyznaczonych godzinach. My miałyśmy jedną toaletę na jeden korytarz, a i tak często tworzyły się do niej kolejki. Ponoć kobiety w obozie nie miały dostępu do wody i chodziły ubrane ciągle w te same pasiaste szmaty, śmierdzące, ubrudzone błotem, krwią i ekskrementami... My miałyśmy na zmianę kilka sukienek. Poza tym często dostawałyśmy nowe z Kanady. Nie głodowałyśmy. W obozie ponoć codziennie z głodu umierało do kilkudziesięciu więźniów. Nie chorowałyśmy także na tyfus, którego epidemia szalała w obozie. Przy poważnych infekcjach dostawałyśmy antybiotyki. Miałyśmy opiekę lekarską. I, co najważniejsze, nie żyłyśmy w ciągłym strachu o swoje życie. A ponoć tamtejsze krematoria miały wydajność kilku tysięcy ciał dziennie. Tak przynajmniej powiedział mi jeden z niemieckich oficerów. I dodał, że w jeden dzień potrafią zagazować nawet osiem tysięcy Żydów. Powiedział jeszcze, że kobiety spalają się szybciej niż mężczyźni ze względu na ich tłuszcz. I że pięcioro, sześcioro dzieci włożonych razem do pieca z ciałami trzech dorosłych pali się najwyżej pół godziny. Nie wierzyłam. Nie wierzyłam w to wszystko. I nie wierzyłam w słowa tego Niemca. Myślałam, że tylko tak nas straszą tymi opowieściami, abyśmy były bardziej uległe. Bardziej posłuszne... I abyśmy czasem nie wpadły na pomysł ucieczki. Bito nas raczej sporadycznie, ale nie bałyśmy się o swoje życie. Ja jedynie bałam się ciąży.

Tak. Cięży. Znacznie później dowiedziałam się, że nigdy nie przeprowadzono na mnie zabiegu sterylizacji. Dlaczego? W końcu przyszedł do mnie on. Ten

*Niemiec, który zrobił mi tatuaż z numerem obozowym i pożyczył mi swój płaszcz. Minęło może kilka dni, a może kilka tygodniu od mojego przyjazdu, ale miałam wrażenie, że ten chłopak postarzał się co najmniej o pięć lat. Usiadł na brzegu łóżka i przeczesał mi włosy palcami.*

*— Jesteś taka piękna — powtarzał mi w kółko. — Ale musisz bardzo uważać. Uważać na ciężę. Dużo zapłaciłem lekarzowi, żeby nie poddali cię sterylizacji.*

*— Dlaczego? — zapytałam go.*

*— Jesteś taka piękna, szkoda by było, gdyby podczas zabiegu coś ci się stało, tak jak wielu innym przed tobą kobietom.*

*Uroił sobie, że będzie moim opiekunem. Mówił, że tu jest piekło, że żyjemy w piekle. Że Auschwitz to prawdziwe biblijne piekło. Opowiadał mi, że tego, co robią tu z dziećmi i starcami, nawet nie da się opisać. Twierdził, że chciał walczyć na froncie, ale zesłali go tutaj ze względu na jego wcześniejsze doświadczenia z robieniem tatuażu. Zapewniał, że w tym piekle jestem jego ratunkiem. Że przynoszę mu ukojenie. Mówił, że w tym piekle jestem jedynym aniołem. A ja za każdym gwałtem umierałam, by za chwilę odrodzić się na nowo i tak w kółko. Tak wyglądało moje piekło.*

*Codziennie gwałty to coś, z czym można się z czasem pogodzić, do czego da się przyzwyczaić. Zobojętnieć na to. Gdyby tylko Niemcy poprzestawali na gwałtach. Nieliczni wiedzieli, że jestem Polką, a ci, co wiedzieli, nie dawali mi o tym zapomnieć. Podczas gdy Niemki oddawały się rodakom dobrowolnie, ja byłam zmuszana do prostytucji. Dlaczego to mnie wybrali spośród tych setek tysięcy? Przez ten tatuaż nad moim łonem. Niemiec, który przed moim wyjazdem do Auschwitz tatuował mnie w tym przeklętym hotelu, doskonale wiedział, co zrobił. Wiem to na pewno, bo kiedyś przybył do obozu zobaczyć się z komendantem, a przy okazji ze mną. Po tym, jak znów mnie zgwałcił, powiedział, że wyświadczył mi ogromną przysługę, bo to dzięki niemu przeżyję obóz. Przeżyję wojnę. Powiedział, że do końca życia mam być mu wdzięczna i pamiętać o nim, bo tym tatuażem mnie ocalił.*

*Każdy dzień wyglądał tam tak samo. Straciłam rachubę, który jest dzień tygodnia, która jest godzina i ilu z nich już we mnie było. Sonderbau znajdował się w bloku dwudziestym czwartym umieszczonym na lewo, tuż przy bramie głównej, tej z napisem „Arbeit macht frei”. Na parterze mieściła się kancelaria Niemców. Wszystkie pokoje w burdelu były podobne. Łóżko z pościelą zmienianą raz w tygodniu, co — jak na warunki obozowe — było niezwykłym luksusem. Umywalka, szafka na ubrania, mały stolik z krzesłem i lustrem. Miałyśmy dostęp do książek, tych zarekwirowanych więźniom, ale oczywiście tylko w języku niemieckim. Na korytarz przypadała jedna ubikacja. Codzienny dwudziestominutowy spacer odbywał się zazwyczaj wieczorem. Tak naprawdę jeśli którakolwiek grupa miała szansę przeżyć obóz, to ta nasza. I może ten burdel to był skrawek raj w tym*

*prawdziwym piekle, ale w rzeczywistości czasem miałam ochotę uciec do obozu i wydostać się stamtąd przez komin. Często byłam na granicy samobójstwa. Raz próbowałam powiesić się po pewnym incydencie.*

*Dręczenie przez inne Niemki omijało mnie oczywiście do czasu, gdy te dowiedziały się, że jestem Polką. Nie wiem jak, ale się dowiedziały. Pewnej nocy zakradły się, gdy byłam w toalecie, i obcięły mi włosy. Włożyły mi do buzi kawałki szkła i kazały gryźć. Skopały mnie i pobiły. Wyglądałam bardzo źle. Miałam pocięte wargi, pokruszone zęby i pojedyncze pasma tlenionych włosów. Nie mogłam nic jeść, bo przez kilka dni język i policzki od wewnątrz były jedną wielką raną. Wiedziałam, że odeślą mnie do obozu. Przestałam być atrakcyjna, wyglądałam tak samo jak te kobiety w pasiakach. A nawet gorzej... Nie odesłali mnie jednak do obozu tylko dlatego, że Niemiec od tatuowania przyniósł mi z Kanady piękną blond perukę z prawdziwych włosów. Od lekarza wykupił też jakąś maść, dzięki której rany na mojej twarzy szybko się zagoiły. Gorzej było z językiem, ale języka przynajmniej nie było widać.*

*Fizyczne rany zagoiły się szybko, gorzej z moją psychiką. Zaczęłam obawiać się kobiet z Sonderbau bardziej niż niemieckich żołnierzy. Po tym wszystkim chciałam umrzeć. Wtedy właśnie zamierzałam się powiesić. Myślałam, że mam do wyboru śmierć albo obóz. Myślałam o tej jednej latrynie na tysiące kobiet. O pasiakach i chodakach. O zimnie, smrodzie i o tym, co mnie czeka z rąk tamtych kobiet, kiedy przyprowadzą im Polkę z burdelu dla niemieckich oficerów. Zobaczą mój tatuaż i mnie zabiją. Wiedziałam, że mnie zlinczują. Że nikt mi tam nie pomoże. Dlatego chciałam się zabić sama. Życie przestało się dla mnie liczyć, Niemcy zabili w każdej osobie żyjącej w obozie ostatnie cząstki człowieczeństwa. Nie udało mi się jednak popełnić samobójstwa. I na szczęście nie wysłali mnie również do obozu. Ten Niemiec od tatuowania znów uratował mi życie.*

*Chciał seksu, jak wszyscy inni. Ale tylko z nim było jakoś tak inaczej. Lepiej. I... czule. On był czuły. Było w tym jakieś uczucie, a nie tylko akt fizycznego zaspokojenia. Nie wiem nawet, czy nazwałabym to gwałtem. Trochę tak i trochę nie. Tak bardzo chciałam widzieć w nim dobro. Potrzebowałam w tym piekle chociaż w jednym Niemcu zobaczyć człowieka. Potrzebowałam wierzyć, że ciągle dobro istnieje w ludziach, abym sama nie straciła resztek człowieczeństwa. I w pierw uratował mnie przed sterylizacją, a potem przed wysłaniem do obozu. Potem jeszcze raz uratował mi życie. Mnie i mojemu dziecku, które nosiłam w sobie.*

*Gdy tydzień spóźniła mi się miesiączka, wiedziałam od razu, że jestem w ciąży. Miałam dwa wyjścia. Usunąć dyskretnie albo donosić, co wiązało się z odebraniem mi dziecka i wysłaniem go do Niemiec. Ale tylko w najlepszym wypadku. W najgorszym, gdy zauważyliby moją ciążę, od razu skierowałiby mnie do gazu. Biłam się z myślami kilka dni. Wiedziałam, że nie mam za dużo czasu,*



*najwyżej dwa, trzy miesiące, kiedy mój brzuch zacznie być widoczny. Izastanawiałam się, jak ten przekłety tatuaż będzie wyglądać na moim powiększonym brzuchu. Że to będzie wyglądało tak, jakbym już od poczęcia naznaczyła swoje dziecko szkarłatną literą.*

*I postanowiłam. Postanowiłam, że będę miała to dziecko. Że je urodzę. Urodzę dziecko Niemca. Nawet nie wiedząc, którego z nich dokładnie. Ale to było nieważne. Rosło we mnie nowe życie, a wraz z nim nowa nadzieja. Wiedziałam, że muszę porozmawiać z Niemcem od tatuowania. To moja jedyna szansa, jedyna nadzieja. On nie był ojcem mojego dziecka, okłamałam go. Wiedziałam, że tylko wtedy na pewno mi pomoże. Że tylko wtedy nas uratuje. Miałam rację. Wzruszył się, jak mu powiedziałam, że jestem w ciąży i noszę w sobie jego dziecko. Zdradził mi też, że te dwa miesiące ukrywania się z ciężką wystarczą, bo zbliżają się alianci i Niemcy już niszczą archiwa oraz rozebrali właśnie jedno z krematoriów. Że wkrótce zacznie się ewakuacja obozu i nie muszę się martwić, bo stanie się to w ciągu miesiąca, najpóźniej dwóch. Powiedział, że po wojnie weźmiemy ślub i wyjedziemy razem do Niemiec. Że zaczniemy wszystko od nowa i będziemy szczęśliwą rodziną. Kiwałam tylko głową. Pomógł mi bardzo podczas tych koszmarnych miesięcy w Auschwitz, ale nie zmieniało to faktu, że ja go nie kochałam. Może widziałam w nim swojego zbawiciela, ale widziałam też w nim oprawcę. Zresztą, po tym wszystkim, co tam przeżyłam, nie mogłabym pokochać żadnego mężczyzny. Nie mogłabym z żadnym żyć, być przez żadnego dotykana... Czułam, że po wojnie znienawidzę wszystkich mężczyzn.*

*Wiedząc już, że zbliżają się alianci, przysięgłam sobie, że muszę przeżyć tam te ostatnie kilka tygodni. Że muszę je przeżyć za wszelką cenę. Muszę je przeżyć dla swojego dziecka, dla tej niewinnej istoty żyjącej w moim ciele. Dla tej iskielki nadziei na odbudowę człowieczeństwa. Mojego człowieczeństwa. A więc kiwałam głową, uśmiechałam się i zapewniałam tego Niemca od tatuażu o swojej wielkiej miłości do niego. I jak powiedział, tak też się stało.*

*W połowie stycznia 1945 roku odbył się ostatni generalny apel. Po apelu Niemiec od tatuażu przyszedł do mojego pokoju z przebraniem pielęgniarki. Moje dokumenty były już spalone, on sam osobiście tego dopilnował. Zresztą zniszczono dokumenty niemal wszystkich kobiet z Puffu. Na ich szczęście. Założyłam strój pielęgniarki. W całym tym zamieszaniu udało mu się przeprowadzić mnie do budynku mieszkalnego oficerów. Miałam schować się w jego pokoju i z niego nie wychodzić. I tam przez kilka dni ukrywałam się w szafie.*

*Wygłodzoną, odwodnioną i ledwie żywą znaleźli mnie tam rosyjscy żołnierze. Przez kilka dni walczyłam z wysoką gorączką. Cudem udało mi się utrzymać i ciężę, i życie. Mój Niemiec od tatuowania zniknął. Do dziś nie wiem, co się z nim stało. Jediną pamiątką po nim jest mój numer obozowy: 121204.*

*Zostałam umieszczona w szpitalu, który powstał na terenie obozu. Lekarze*

mówili, że nawet całkiem dobrze wyglądam w porównaniu z większością przeraźliwie wychudzonych więźniów. Tłumaczyłam, że Niemiec, który tatuował numery więźniom w obozie, podrzucał mi jedzenie. Oczywiście nie powiedziałam im, że jestem jedną z dziwek z Sonderbau. Nawet nie było takich insynuacji. Jedyne lekarz, który się mną opiekował, gdy zobaczył mój tatuaż na brzuchu, powiedział: „Nie martw się. Twoja tajemnica jest bezpieczna, ale nie możesz tego nikomu pokazywać! Zwłaszcza pielęgniarkom”.

I nie pokazałam. Nikt zresztą o nic tam nie pytał. Widzieli moje blizny na języku, pokruszone zęby. Krótkie włosy. Wyglądałam dokładnie tak jak inne więźniarki. Jedyne byłam mniej wychudzona od nich. Pytali później, jak się znalazłam w tamtej szafie. Powiedziałam, że ukradłam ze szpitala strój pielęgniarki i ukryłam się u tego Niemca, co tatuował numery i podrzucał mi jedzenie. Podalam jego imię i nazwisko. Zanotowali. Mówili, że uciekł, że nie ma go wśród tych schwytanych „niemieckich świń idących na rzeź”. Szukałam go przez jakiś czas po wojnie. Nigdy go nie odnalazłam. Nikt też o jego imieniu i nazwisku nie został skazany za zbrodnie wojenne. Zniknął, rozpułnął się w powietrzu, jak setki innych niemieckich żołnierzy w tamtym czasie. Może się ukrywał, a może, co bardziej prawdopodobne, w jakiejś małej wsi albo małym miasteczku tamtejsi mieszkańcy dokonali na nim samosądu. Takie były wtedy czasy. Oko za oko, ząb za ząb. Ludzie, widząc tyle zła i okrucieństwa, sami nieświadomie stawali się później oprawcami. Linczowanie niemieckich żołnierzy przez ludność cywilną było wtedy na porządku dziennym.

I tak nieodłączny element obozu, czyli dym z komina, zniknął. Obóz nie śmierdział już więcej spalonymi ciałami. Zniknęli Niemcy w mundurach, zniknęły ich psy. Pozostał jedynie napis „Arbeit macht frei”.

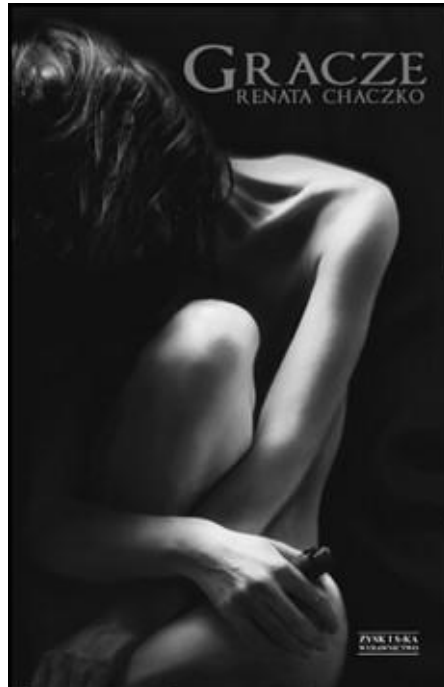
— Pora wracać do domu — powiedział do mnie pewnego słonecznego dnia z uśmiechem opiekujący się mną lekarz.

— Ale ja nie wiem, doktorze, dokąd mam iść. Ja już nie mam domu.

To była prawda. I tak, opuszczając Oświęcim w roku 1945, miałam niespełna dwadzieścia jeden lat, chorobę weneryczną, nie wiedziałam, dokąd się udać, byłam w ciąży i nosiłam w sobie dziecko Niemca, którego imienia nawet nie znałam. Do dziś nie wiem, kim jest ojciec mojego dziecka. Na pewno był jednym z oficerów SS. To po nim moja córka ma te niebieskie oczy i piękne blond włosy...

Wiedziałałam, że to będzie dziewczynka. Byłam tego pewna. Tak bardzo nie chciałam mieć chłopca... Bałam się, że mogłabym nie pokochać go tak mocno, jak bym chciała. Wiedziałałam, że to musi być dziewczynka. Wiedziałałam, że to tylko dla niej przeżyłam Auschwitz. Wiedziałałam, że tylko dla niej przeżyłam to piekło. Że ona będzie moim nowym początkiem. Że dzięki niej odrodzę się na nowo i będę mogła zacząć drugie życie. Od nowa. Jako matka. Jako kobieta. Jako człowiek. Oby jej bardziej poszczęściło się w życiu i miała lepiej niż ja. Oby każde następne

*pokolenie kobiet w naszej rodzinie znalazło szczęście i miłość. Wierzę, że to jest właśnie powodem, dla którego ocalałam z piekła. Dla którego znalazłam siłę, żeby to wszystko przeżyć.*



### **Seks namiętny, seks niebezpieczny**

Życie Marty wypełniają weekendowe imprezy, alkohol, przygody na jedną noc. Gdy poznaje Piotra, znanego aktora, jej historia na chwilę nabiera ciekawszych barw. Jednak przygodny seks przynosi więcej rozczarowań niż przyjemności.

Piotr to beczelny typ, który bezdusznie wykorzystuje kobiety, interesuje go jedynie zaspokajanie własnych potrzeb. W swoim mniemaniu prowadzi doskonałe życie, jednak to poczucie bezpieczeństwa burzy Felicja — kobieta, o której marzył od dawna. Po wspólnej namiętnej nocy świat aktora staje na głowie.

Ale Felicja również ma swoje zobowiązania.

Tak rozpoczyna się sztafeta znajomości, której kierunek wyznacza niebezpieczny seks. Jej koniec będzie zaskakujący dla wszystkich uczestników...

